Autografy nowsze ze zbioru
Władysława Górskiego

T. 2 C

1

No

Chałubiński Tytus

Dr. Med. i Professor.

Ur. 1829 r. + 4. Listop. 1889. r.

wyłączony do fascykułu „Ziarno" 26.V.60. Jel

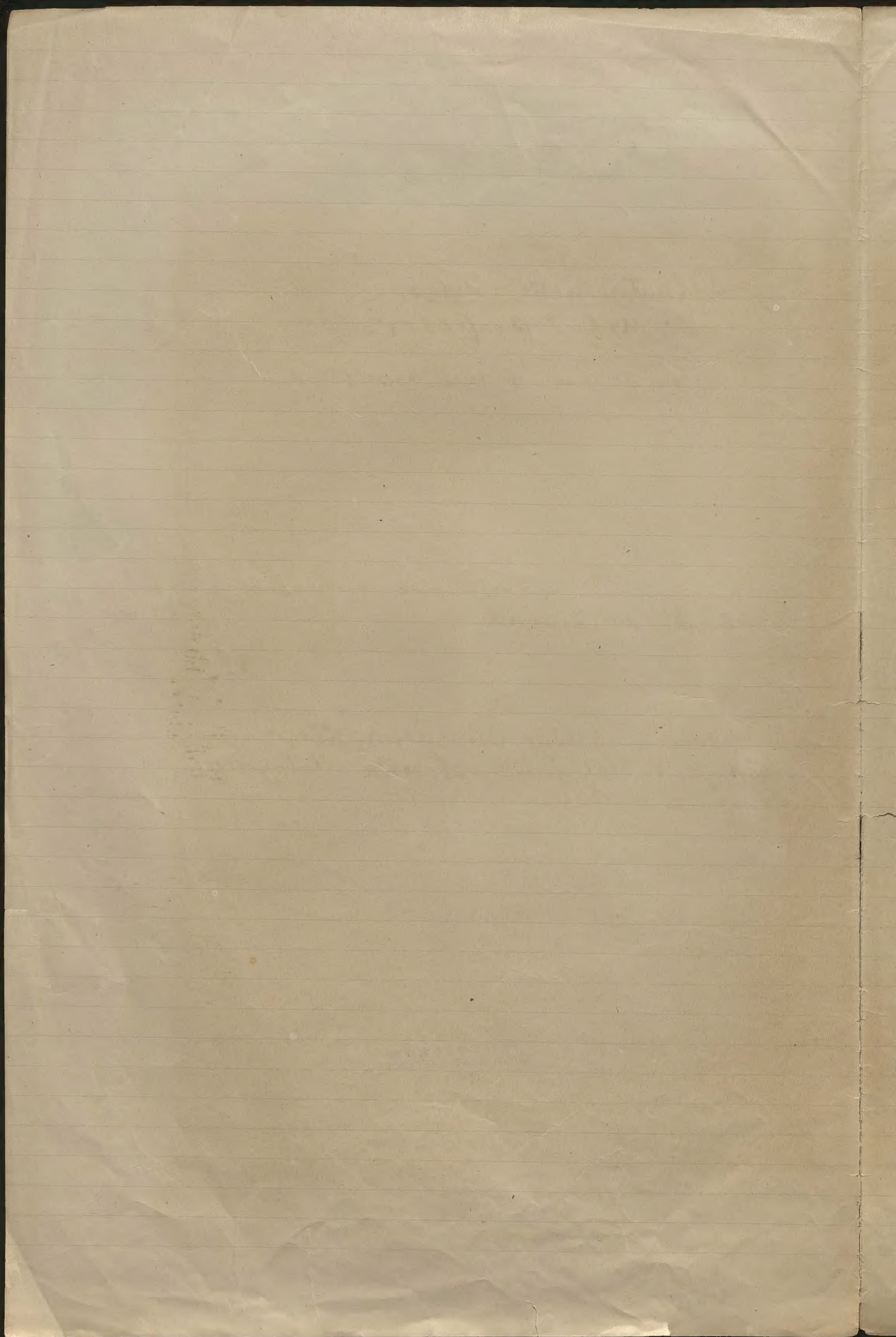
Artykuł do Ziarna. k.: 2 i 3 brak. k. l. 1880 r.

2 bilety

Dwa portrety fotogr. Chałubińskiego. – wyjęte –

Jeden z r. 1861 jako członka delegacyi

Drugi z r. 1880. –



Dr Chałubiński 2

środa

Będę służyć dziś
o godzinie 4½ po
południu, o czem
proszę aby i Pan
zechciał wcześnie
uprzedzić Dr [illegible]
[illegible] i [illegible]
z uszanowaniem
Chałubiński

4

Szanownemu Kolledze będę służył

u P. Morzycka

w sobotę o 3.

z poważaniem

Dr. Chałubiński

Rok XXV. Dnia 24 października / 5 listopada 1889 r. WARSZA…

CENA KURJERA: w Warszawie: miesięcznie kopiejek 50, kwar. rs. 1 kop. 50, półr. rs. 3, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: mies. kop. 75, kwart. rs. 2 kop. 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Zmiana adresu k. 20. Przedpłata zagranicą: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojed. numeru: kop. 3, dodatku kop. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

KURJER CO…

WTOREK, dnia 5-go LISTOPADA.

— Wczoraj wieczorem pociągiem kolei wiedeńskiej o g. 9-tej m. 20 rano na pewien czas raczył wyjechać żagranicę JE. Główny naczelnik kraju jenerał-adjutant Hurko.

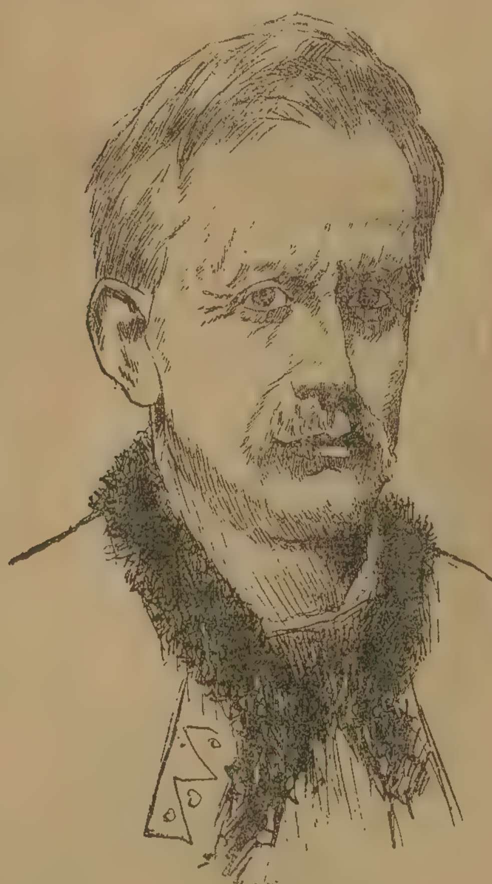
— Z powodu wyjazdu p. jenerał-gubernatora warszawskiego zagranicę, pełnienie jego obowiązków z Najwyższego zezwolenia powierzone zostało jenerał-adjutantowi hr. Musin-Puszkinowi. („Warsz. Dniew.“).

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym, w kościele św. Ducha (po-paulińskim) o g. 9-tej rano, odprawioną zostanie wotywa w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

— W dniu jutrzejszym, w kościele św. Jacka (po-dominikańskim), odprawionem zostanie nabożeństwo żałobne z egzekwjami za duszę zmarłych członków bractwa św. Dominika.

Tytus Chałubiński.

Znakomity lekarz, niestrudzony pracownik i badacz przyrody, zasłużony profesor, prawy obywatel, zacny człowiek, zmarł Chałubiński wczoraj o g. 5-ej i pół po południu, w 69-ym roku życia, w Zakopanem.



Urodził się w r. 1820-ym we wsi Chociwku pod Radomiem. Po skończeniu w tem mieście gimnazjum w r. 1838-ym, został słuchaczem akademji medyko-chirurgicznej wileńskiej. Po zwinięciu tego zakładu przeniósł się do Dorpatu, gdzie zrazu oddawał się naukom przyrodniczym, a w r. 1843-im powrócił do studjów lekarskich. Stopień doktora medycyny uzyskał w Würzburgu w r. 1844-ym. Od r. 1847-go do 57-go był naczelnym lekarzem w szpitalu Dzieciątka Jezus. W r. 1859-ym objął katedrę patologji i terapji, a zarazem kliniki chorób wewnętrznych w warszawskiej akademji medyko-chirurgicznej i na tem stanowisku pozostawał i w Szkole Głównej aż do jej zamknięcia.

Odtąd, poświęcił się wyłącznie praktyce lekarskiej, piśmiennictwu naukowemu, ulubionym studjom botanicznym i staraniom o poprawę bytu tatrzańskich górali.

Jako lekarz i profesor, zyskał Chałubiński stanowisko zupełnie wyjątkowe. Z rzadką jednomyślnością przyznawali starsi i młodzi, że przy łóżku chorego przewyższyć go nie było można w ścisłem spostrzeganiu, w bystrem zestawianiu jego wyników i subtelnym ich rozbiorze. A już co do obszaru doświadczenia, co do zasobu postrzeżeń, które zebrał, a wyjątkową pamięcią w umyśle utrwalił i zbliżyć się do niego było niełatwo.

Te właściwości umysłu, któremi Chałubiński w pośród innych lekarzy celował, zyskał z jednej strony w badaniach przyrodniczych, które zrazu wyłącznie, a potem dodatkowo uprawiał; z drugiej—w wykształceniu filozoficznem.

W studjach przyrodniczych wyćwiczył zmysły i umiejętność władania niemi, udoskonalił dar spostrzegawczy. W logicznem wyćwiczeniu umysłu zyskał metodę badań, umiejętność wiązania szczegółów i nieporównaną trafność odnajdywania wskazań lekarskich.

Na tak trwałych podstawach opierała się jego wiedza lekarska i sztuka stosowania jej w zadaniach konkretnych, przy łóżku chorego; i one same powinny mu były zjednać powodzenie na polu praktyki lekarskiej. A obok tych zasadniczych przymiotów, Chałubiński, bystry psycholog, posiadał nieporównany dar obchodzenia się z chorymi i umiał, jak mało kto, wlewać otuchę i budzić zaufanie chorego. To też działalność jego, jako lekarza, zaraz z początku po za średnią wybiegła miarę a potem, przez całe już życie była prawdziwie zdumiewającą. Imię jego, jako dzielnego lekarza, znane było w kraju całym, a i po za jego granicami znalazło uznanie.

Na tem polu działalności praktycznej niósł on chorym pożytek bezpośredni. Pośrednio, przysłużył się im niemało, dając, w ciągu dziesiątka lat nauczycielskiego zawodu, kliniczne wykształcenie licznemu zastępowi lekarzy.

Żaden może wykład, żadna klinika nie miewały wówczas tej siły przyciągającej, co klinika chorób wewnętrznych. Nie błyszczał w niej Chałubiński barwnością wykładu ani potoczystem słowem; nie starał się o popis z własnym umysłowym zasobem, lecz go wyrabiał w słuchaczach; uczył ich widzieć i myśleć. Pragnął, by zadanie racjonalnego leczenia chorych, każdy z uczniów siłą własnego umysłu rozwiązywać umiał, by nic bezmyślnie nie przedsiębrał, by samodzielnym się stawał, bez przewodnika obchodzić uczył. Więc niedziw, że jego lekcje pociągały słuchaczy, choć wymagały większego z ich strony umysłowego nakładu. Ale trud ten wprędce się nagradzał, a słuchacz, zrazu obojętny, wprędce stawał się gorliwym i serdecznie mistrzowi oddanym uczniem.

Te węzły, ktore się między profesorem a studentami w klinice zawiązywały, ścieśniały się jeszcze w życiu zawodowem, w którem Chałubiński przyświecał zawsze godnością postępowania, życzliwością dla młodszych i nieobłudnem koleżeństwem.

Uznanie i cześć, towarzyszyły mu stale. Publicznie, wyraziły się one: w r. 1873-cim, przez utworzenie stałego funduszu nagród konkursowych imienia Chałubińskiego, przy warszawskiem towarzystwie lekarskiem; w d. 6-ym października r. 1881-go przez wybór na pierwszego przewodniczącego w komitecie zarządzającym kasą pomocy naukowej; wreszcie—w roku bieżącym, przez założenie: Muzeum tatrzańskiego imienia Chałubińskiego.

Ale nie napis na Muzeum w Zakopanem najdzielniej strzedz tam będzie imienia Chałubińskiego od niepamięci. Wyryło się ono trwale i przechowa długo w sercach tatrzańskich górali, za to, co dla ich dobrobytu i oświaty dokonał, jak serdecznie się do nich odnosił.

Bo znamiennym było rysem tego wyjątkowego człowieka, że zarówno umysły zjednywać jak i serca wdzięczne hołdować umiał.

KONRAD DOBRSKI.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Pomnik.** Pod Messyną odnowiono niedawno postawiony przed kilkudziesięciu laty przez księcia Mangiani pamięci pomnik dla sławnych starożytnych smakoszów Apicjusza i Lukulla. Pomnik ten cały z marmuru stanowi rodzaj altany w formie pasztetu; ozdabiają go godła gastronomiczne. Wewnątrz altany znajduje się sala jadalna i kuchnia.

△ **Różnica zasad.** W Dublinie zmarł przed tygodniem sędzia Davis, cieszący się dość znaczną popularnością. Zmarły miał lat 76, a pozostawił po sobie lokaja, mającego lat 74 i stangreta kończącego rok 78-my. Przed dwoma laty sprawił im obu jubileusz, przyjął ich bowiem przed 50-ciu laty do obowiązku, w których stale do końca jego życia zostawali. Świadczyło to nietylko dobrze o sługach, ale i o panu, któremu nadzwyczaj łagodne usposobienie nigdy gniewać się nie pozwoliło. Natomiast ze swoją małżonką poczciwy sędzia długo żyć nie mógł i rozszedł się z nią po trzech latach pożycia. Davis nie pozostawił po sobie żadnych krewnych, a cały majątek zapisał dziesięciu ludziom młodym, znanym mu osobiście z przymiotów, szczęśliwym w stanie małżeńskim, ciężko pracującym, lecz mimo to obciążonym długami. W ciągu ostatnich kilku lat wyszukiwał ich, przyglądał się ich życiu, badał charakter, aby o nich nie zapomnieć w swym testamencie. Pomiędzy obdarowanymi jest jeden lekarz, jeden stolarz, dwóch urzędników, trzech kupców, jeden literat i jeden dziennikarz. Każdy otrzymał z zapisu po cztery tysiące funtów szterlingów.

△ **Kwakier.** W Filadelfji miał niedawno pewien kwakier kazanie, z którego wyjątek przytaczają amerykańskie dzienniki. Kochani przyjaciele!—mówił kaznodzieja—trzy rzeczy zastanawiają na świecie. Naprzód, dla czego dzieci zrywają owoce z drzew, za nim one same spadną; powtóre, dla czego się ludzie zabijają w pojedynkach, kiedy i tak prędzej czy później śmierć ich zabierze; potrzecie, dla czego mężczyzni ubiegają się za kobietami, kiedy one i tak same by do nich przyszły?“

Wypadków nadzwyczajnych t. j. takich, gdzie pomoc lekarska była natychmiast potrzebna, jako to przypadków otrucia, apopleksji, krwotoków i t. p., było ogółem w ciągu roku sprawozdawczego 90 (10,03%).

Dochody Towarzystwa są bardzo skąpe. To też zarząd miasta przychodzi z pomocą Towarzystwu, ofiarując bezpłatnie pomieszczenie w domu miejskim (jedną izbę), zwracając koszta wydatków, ponoszonych na zakupno środków lekarskich i narzędzi, jako też wszelkich wydatków, związanych z odwiedzaniem chorych niezamożnych. Po potrąceniu wydatków bieżących z sumy, zbieranej przez lekarzy, jako wynagrodzenie od chorych za porady i pomoc, przypada na lekarza skromna suma rs. 1 do rs. 1 kop. 20 za noc dyżuru.

Towarzystwo, o którem mowa, posiada, mojem zdaniem, dwie strony praktyczne, a mianowicie, pierwszą, że opiera się na zobowiązaniu prywatnem i drugą, że nie jest instytucją czysto filantropijną. W ten sposób, do Towarzystwa przystępują tylko ci, którzy z własnej woli chcą spełniać przyjęte na się obowiązki, zadawalniając się przytem małym, lecz stałym dochodem, z usług zaś jego mogą bez wstydu korzystać ludzie wszystkich klas społecznych, mając możność wynagrodzenia lekarza za jego pracę, każdy według swej kieszeni.

Sądzę, że przy dobrej woli nie byłoby trudno przeszczepić i na nasz grunt warszawski coś w rodzaju Towarzystwa kijowskiego."

Spieszymy przyklasnąć projektowi i zachęcić gorąco kogo należy do zastanowienia się nad nim.

RED.

Pływająca wystawa.

Niemcy zdobyli się na nowy pomysł, godny zaznaczenia. Rozwój przemysłu niemieckiego, wywołujący ciągłą potrzebę szukania nowych rynków zbytu, każe je wynajdywać na całej kuli ziemskiej, tam, gdzie tylko nowożytne środki komunikacyjne pozwalają na rozpowszechnianie towarów. Dla osiągnięcia tego rozpowszechnienia, powstała myśl urządzenia pływającego niemieckiego „Muzeum wzorów". Olbrzymi parostatek będzie gmachem wystawowym i odwiedzać ma w pewnym określonym porządku wszystkie większe porty świata, przyciągając nowością i olbrzymiością pomysłu ludność nietylko miejsc portowych, lecz także okolic do portów przyległych. Statek ten będzie nosił nazwę „Cesarz Wilhelm".

Czas podróży jednorazowej takiego statku określono na dwa lata. Tak długi przeciąg czasu pozwoli na zatrzymanie się dłużse w każdym z portów ważniejszych, pobyt w danej miejscowości unormują warunki klimatyczne i handlowe odwiedzanego kraju.

Statek będzie wyruszał z Hamburga. Tam też wszyscy zainteresowani, t. j. wystawcy i uczestnicy w przedsiębiorstwie będą mogli oglądać statek, przed wyruszeniem jego w podróż naokoło świata. Według zakreślonego obecnie planu, marszruta przedstawia się jak następuje: Kopenhaga, Kronsztadt, Sztokholm, Gothenburg, Londyn, Amsterdam, Rotterdam, Antwerpja, Boston, New-York, Filadelfja, Baltimore, Buenos-Ayres, Valparaiso, San-Francisco, Yokohama, Nagasacki, Kalkuta, Melbourn, Konstantynopol, Odessa, Ateny, Civita Vecchia (Rzym), Lizbona; słowem wszystkie główniejsze miasta świata.

Prócz korzyści czysto handlowej, jakie przynieść ma dla niemców ta pływająca wystawa, trzeba zwrócić jeszcze uwagę na nadzwyczaj dogodną i tanią sposobność odwiedzania wszystkich krajów przy tej podróży naokoło świata. Nauki i sztuki w ten sposób pozyskają znaczną pomoc. Podróże te będą przedstawiały bardzo pouczające korzyści dla uczonych, artystów, kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. d. Podróże towarzyskie będą się mogły odbywać na statku w jaknajdogodniejszych warunkach. Co się tyczy wielkości i urządzenia tego parostatku, to będzie on największym z istniejących obecnie na kuli ziemskiej, bo pokład spacerowy będzie miał długości 570 stóp, szerokości 70, a wysokość statku wyniesie 45 stóp. Szybkość biegu będzie również niezwykłą. Kołysanie się będzie znacznie osłabione. Statek, zbudowany z jak najlepszej stali, będzie przedstawiał możliwie największe, prawie bezwarunkowe bezpieczeństwo w obec wszelkich nieszczęśliwych wypadków. Doskonała wentylacja, elektryczne oświetlenie, ogrzewanie parą i zastosowanie maszyn, wytwarzających dowolną temperaturę, uczynią ten statek bardzo przyjemnem miejscem pobytu. Wielkie pokoje wystawowe (10 wysokich sal z galerjami i szafami wystawowemi) pomieszczone będą między pokładami; sypialnie w głównym pokładzie; sale jadalne i restaurcje na wierzchnim pokładzie; salony dla dam, cukiernie, salony do czytania, pokoje dla palenia, pawilony dla muzyki, pawilony i kioski dla sprzedaży wszelkich towarów, zapełnią wnętrze statku i pokład. Na bortach będą umieszczone statki elektryczne, dla komunikacji z brzegiem, gdy parostatek bezpośrednio do brzegu tego dotrzeć nie będzie w stanie.

Koszty wykonania tego wspaniałego planu obliczone są na 5 miljonów marek, a niemieckie Towarzystwo eksportowe, w którego rękach spoczywa wykonanie, nie spodziewa się napotkania wielkich trudności przy zebraniu tego kapitału, w obec faktu, że przedsiębiorstwo to bardzo interesuje przemysł niemiecki, a handlowi niemieckiemu oddać może olbrzymie usługi.

T. Z.

Literatura i sztuka.

□ Najnowszy tom „Pamiętnika wydziału filologicznego" Akademji umiejętności, przynosi źródłową rozprawę dra J. Tretiaka p. t. „**Wpływ Puszkina na poezję Adama Mickiewicza**". Rozprawa rzeczona wyszła z druku także w osobnej odbitce.

□ Nakładem Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza we Lwowie, wyszła z druku cenna praca dra Piotra Chmielowskiego p. t. „**Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza**". Rozprawę rzeczoną mieścić będzie trzeci z rzędu „Pamiętnik" Towarzystwa mickiewiczowskiego, który w tych dniach wyjdzie z druku. Rozprawa dra Chmielowskiego jest drugą i ostatnią częścią pracy zamieszczonej pod tymże samym tytułem w zeszłorocznym „Pamiętniku".

□ Dr Józef Kallenbach wydał w tych dniach w Krakowie rozprawkę literacką p. t. „Kilka słów o balladzie p. t. „**Neryna**". Wbrew dotychczasowym mniemaniom krytyków literatury, dowodzi w niej p. Kallenbach, że przypisywana Zanowi „Neryna", jest najwierniejszym przekładem znanej ballady Żukowskiego p. t. „Ludmiła".

□ Ks. **Jan Siemiński**, znany badacz materjałów do życia Mickiewicza, ogłosił we Lwowie pracę p. t. „Kwestje sporne w życiorysie Adama Mickiewicza". Na końcu pracy tej pomieścił autor dzienniczek „Ewuni", ofiarowany niegdyś przez Ankwiczównę Odyńcowi, dziś zaś będący w posiadaniu p. Wł. Mickiewicza.

□ P. Józef H. Rychter, autor przed niedawnym czasem ogłoszonego zbioru nowel historycznych p. t. „Ciernie i wawrzyny", wydał świeżo w Krakowie szkic poetyczny prozą p. t. „**Droga do życia**".

□ Prof. Stan. hr. Tarnowski, zajęty jest wykończaniem obszernego swego dzieła, nad którem od lat kilku pracuje, mianowicie kilkotomowej „**Historji literatury polskiej**".

□ Księgarnia Żupańskiego i Heumanna w Krakowie, wypuściła w tych dniach zbiór nowel Michała Bałuckiego p. t. „**Mój pierwszy występ literacki**", oraz większych rozmiarów powieść społeczną Ed. Naganowskiego, osnutą na tle stosunków irlandzkich p. t. „**Hessy O'Grady**". Powieść rzeczoną pomieściła przed 2-ma laty „Bibljoteka warszawska".

□ Dodatek literacki gazety „Grażdanin" w zeszłym miesiącu drukował przekład „**Dewajtisa**" p. Rodziewiczówny (jeszcze dotąd nieskończony), w bieżącym zaś „**Michała Duniaka**" p. Konopnickiej.

□ „Zlata Praha", czeski tygodnik illustrowany, przynosi w ostatnim numerze z d. 1-go listopada reprodukcję obrazu **J. Brandta**: „Cygani w podróży". W tymże numerze ukończył p. Karol Drože swój dłuższy artykuł: „Szczyt łomnicki".

□ „The Illustrated London News" zamieścił w numerze z d. 19-go października piękną rycinę [illegible] naszego rodaka p. **L. Fortuńskiego**. Młode dziewczę [illegible] siedząc, rzeźbę [illegible]

---

wił domek, kawałek gruntu, krowę i trochę drobiu.

Połowę domu najmował żyd kramarz, w drugiej sama mieszkała, Czynsz od żyda i kawałek gruntu na kartofle i jarzyny, wystarczały kobiecinie na skromne utrzymanie; żyła więc spokojnie, ciesząc się z syna, który zyskał już powszechne uznanie u nauczycieli i kolegów.

Na święta i wakacje Grześ zawsze przyjeżdżał do matki; były to dla niej dni największej radości: cieszyła się jego widokiem, jego słowa jak balsam ożywiający padały na jej serce.

Po wyjeździe syna liczyła dni, kiedy go znów zobaczy; a gdy jej bardzo było tęskno—jechała o cztery mile do Łomży, żeby jedynaka zobaczyć.

Grzegorz skończył gimnazjum—i po wakacjach wstąpił na wszechnicę. Miał mały fundusik, który posłużył mu na początek; wkrótce dostał lekcje, a po roku profesor Girsztowt dawał mu zajęcie przy „Gazecie Lekarskiej;" znajomość języków wielce mu była pomocną. Wydawał też kursa i tłómaczył dzieła medyczne. Wszystko to dawało mu skromny, ale stały dochód; żył, jak na studenta, bardzo przyzwoicie; wymagania jego były wcale nie wygórowane: zabaw nie lubił, w teatrze bywał na poważnych sztukach i to rzadko, chodził na jaskółkę, kolegów lubił, żył z nimi, ale w bibkach udziału nie przyjmował.

Lubił czytać, a od roku zaczął uczyć się języka angielskiego. Znalazł jakiegoś nauczyciela, do którego dwa razy na tydzień chodził.

— Uczę się sam—mówił do Spinozy — ale potrzebuję papugi do wymowy; stary za cztery złote gra rolę tej papugi.

Jedyną rozrywką były dla niego szachy..

— Szach i mat! — zawołał Spinoza.— A co Grześku? Wstyd!—zabrałeś mi konia, wieżę, laufra i cztery piony, a ja cię zwyciężyłem!

— Wstydu nie widzę—odrzekł z uśmiechem Bartnicki — ostatnim razem przegrałeś dwie partje: raz ty, raz ja—taka już kolej rzeczy. A jak tam nasz wspólny pacjent?

— Stolarz? No lepiej; gdy się przeprowadzili, zaraz widać polepszenie. Zaczynam żałować, żem parę razy przyciął tej tynkowanej lali; kobieta z sercem—tak się biedną rodziną zajęła. Są jednak zacne dusze i między temi jedwabnemi i koronkowemi lalkami. Znasz ją Grześku?

— Raz tylko widziałem.

Drzwi się otworzyły—wszedł Budrys z Bielskim.

— A! Goljat z Dawidem!—zawołał Spinoza.

Przywitali się serdecznie. Bielski był jak złapany, Budrys odchrząknął i zaczął:

— Szanowny. kolego! przy poznajomieniu się powiedziałeś: zachodź do mnie, ja stary student, i jeżeli będziesz potrzebować pomocy—ja ci pomogę. Otóż przychodzę: zmiłuj się—pomóż. Wiecie, że z Bielskim żyjemy razem, wielka przyjaźń nas łączy; jego życie dla mnie wszystko równo, co rodzonego brata; co jemu boli, mnie boli; ale on hardy, nie mogę dać sobie rady. Ot naprzykład: Bielski nijak nie może dostać ni lekcji, ni roboty, a pieniędzy nie ma; ja go proszę weźmij odemnie póki co, jak zarobisz—oddasz; a on taki—i nie chce. Na siłę przyprowadziłem go tu, na sąd kolegi; a ot i Spinoza znalazł się, to jeszcze lepiej osądzicie.

Bielski wstał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DODATEK PORANNY
do „Kurjera Codziennego"

z d. 24-go października (5-go listopada) r. 1889-go.

WTOREK, dnia 5-go LISTOPADA.



Ś. p.

Tytus Chałubiński.

Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy bolesną wiadomość o śmierci profesora Tytusa Chałubińskiego, brzmiącą w telegraficznem doniesieniu:

ZAKOPANE: D. 4-go listopada. Dziś o g. 5 1/2 po południu zakończył tu życie profesor Tytus Chałubiński.

mającej rychło nastąpić nowej rekonstrukcji gabinetu hr. Taaffe.

Londyn. Z St. Louis w Ameryce donoszą o silnem trzęsieniu ziemi.

(Okólnikowe Ajencji północnej).

Petersburg. Przybył tu znany bulgarski działacz polityczny Dragan Cankow.

Konstantynopol. W sobotę wieczorem w Ildizkiosku dany był na cześć cesarza niemieckiego obiad galowy, w którym uczestniczyli przedstawiciele państw i świty niemiecka i turecka. Przed obiadem cesarz z małżonką odbył w powozie spacer po mieście. Władze tureckie i przebywający w Konstantynopolu niemcy dołożyli wszelkich starań, by przyjęcie cesarza było jak najświetniejsze. Ulice przepełnione były publicznością.

Sofja. Dziś przybył tu ks. Ferdynand koburski.

~~~~~~~~~

Giełda.

Usposobienie giełdy berlińskiej dobre, wszakże do rozwinięcia się dążności zwyżkowej, przeszkadzała chętna podaż realizacyjna, w skutek podwyższenia się kursów. Obroty stosunkowo znaczne. Wartości spekulacyjne mocno. Akcje kredytowe prawie bez zmiany. Wartości bankowe ciągle zaniedbane, kolejowe dobrze z wyjątkiem warszawsko-wiedeńskich ciągle zaniedbanych. Z zagranicznych ruskie dosyć mocno, ruble prawie bez zmiany. W tych warunkach giełda warszawska wczoraj trzymała się dosyć wstrzemięźliwie w rozwoju zniżki walut obcych. Dziś przeto zupełnie od szacowań zależeć będziemy. Giełda zbożowa dla gotowego żyta mocniej usposobiona, na dostawę wszelakoż słabiej.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Teodozja z Fryderycych **Jakowicka,** b. artystka opery, b. nauczycielka szkoły śpiewu przy teatrze Warszawskim, żona urzędnika Magistratu m. Warszawy, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, przeżywszy lat 53, zmarła w d. 3-im listopada r. b. Pogrążony w smutku mąż i córka, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo za spokój jej duszy odbyć się mające, w kościele Ś-go Krzyża, w d. 5-ym listopada r. b., t. j. we wtorek, o g. **11-ej** rano i na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o g. **3½** po południu, na cmentarz powązkowski.

Teatra warszawskie.

WIELKI.

Gioconda.

Opera w 4-ch aktach Amilkara Ponchielli.

Gioconda śpiewaczka	p. Dowiakowska
Alvise Badoero	p. Wulman
Laura Adorno, jego żona	p-na Szczepkowska
Ślepa, matka Giocondy	panna Dąbrowska
Enzo Grimaldo, książę genueń.	p. Mainea
Barnaba	p. Chodakowski
Zuane, gondoljer	p. Suszyński
Isepo pisarz publiczny	p. Mikulski
Powiernik Giocondy	p. Rutkowski
Mnich	p. Niedźwiecki

ROZMAITOŚCI.

Ciężkie czasy.

Komedja w 3-ch aktach, M. Bałuckiego.

Lechicki, obywatel ziemski	p. Grzywiński
Juljan, jego syn	p. Prażmowski
Bronia, jego córka	p. Trapszówna
Kwaskiewicz	p. Szymanowski
Petronela, jego żona	p. Ostrowska
Gienio	p. Wolski
Rembalski	p. Rapacki
Karol, jego syn	p. Nowicki
[illegible]	p. Ostrowski
~~~~~~~~~

889 r. WARSZAWA. Poniedziałek 11 Listo

JER CODZIEN

e niszczą i mordują nietylko najezdniczych otrzyków, ale misje chrześcjańskie i wyprawy zczerych apostołów cywilizacji.

Jaki los spotka Emina i Stanleya—niewiaomo jeszcze. O losie i osobie Petersa, rozisuje się poniżej list berlińskiego naszego koespondenta, redaktora „Tägliche Rundschau“, ra Hermanna Pastenaci.

WŁ. OLENDZKI.

Dr. Karol Peters.

(Korespondencja własna).

Berlin, d. 8-go listopada.

We środę o g. 2-giej w południe, w foyer arlamentu niemieckiego między innemi depezami biura Wolffa wywieszono także teleram londyńskiej ajencji Reutera z Zanzibau, donoszący, że według pogłoski, znany balacz Afryki dr. Karol Peters został razem ze woją ekspedycją, zorganizowaną dla wyszukania Emina paszy, zamordowany przez masajów. Tylko jeden europejczyk i jeden muzyn zdołali się uchronić.

Wiadomość ta wywołała przerażenie i popłoch w kołach poselskich, a uwaga odwróciła się zupełnie od stojącej na porządku dziennym nowej ustawy o socjalistach. Nie wierzono początkowo smutnej wieści, ale już o g. 3-ciej potwierdził wiadomość p. Bennigsen, prezydent komitetu dla wyszukania Emina paszy, na podstawie nowego telegramu, który bliższe podał szczegóły.

Owóż dr. Peters nie żyje istotnie, a towarzysz jego, porucznik Tiedemann, syn prezydenta rządu w Bydgoszczy, chociaż ranny, jest przecież uratowany. Inni zaś towarzysze Petersa, kapitan-porucznik Rust i Borchert, którzy z zapasami dążyli za wodzem, nie byli jeszcze z nim połączeni w chwili napadu. Los ich na razie nie znany. Zaś wyprawa dla uratowania Emina paszy, która i tak już miała być odwołaną, rozbiła się tragicznie, pochłonęła prawie miljon marek, a dr. Peters znalazł koniec, jaki mu wielu przepowiadało.

Zginęła w nim osobistość wyrazista i znaczna. Od wielu lat z nim znajomy, pragnę mu poświęcić wiązkę wspomnień.

Urodzony d. 27-go września r. 1856-go, jako syn pastora w Neuhaus nad Elbą w ówczesnem królestwie hanowerskiem, Karol Peters poświęcał się filozofji, historji, ekonomji społecznej i prawnictwu. Szczególnie historja i filozofja zajmowały jego żywy umysł. Uczęszczaliśmy razem na wykłady zmarłych dziś profesorów Droysena i Waitza, które urządzali dla starszych studentów w mieszkaniach swoich. U Waitza omawianą była pierwsza praca Petersa z dziedziny historji, o pokoju weneckim w r. 1177-mym między cesarzem Barbarossą i papieżem Aleksandrem VI-tym. Peters bowiem z jednej strony był żarliwym zwolennikiem Schopenhauera, którego pisma znał dokładnie, z drugiej zaś badał z zamiłowaniem średnie wieki, a nadto pisywał do dzienników artykuły społeczne i polityczne.

Za powyżej wspomnianą pracę historyczną otrzymał Peters od uniwersytetu berlińskiego nagrodę, a honorarja dziennikarskie tracił w gronach wesołych przyjaciół. W jego naturze tkwiło wielkie pożądanie i siła użycia, a razem ze śmiałą energją, niezwykłą pracowitością i kipiącą ambicją stanowiły dziwną mieszaninę charakteru. Po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, żył kilka lat w Londynie, potem w Berlinie wydał dzieło filozoficzne i założył z drem Fryderykiem Langiem „towarzystwo dla kolonizacji niemieckiej“.

W r. 1884-tym zawarł pierwsze układy w Afryce wschodniej, a odtąd historja jego jest znana. Nie wszystkim jednak wiadomo, że usiłowania kolonizacyjne były tylko środkiem do celu dla niego, dla jego niepohamowanej ambicji i żądzy sławy. Gdy wrócił z Afryki a następnie został prezydentem towarzystwa wschodnio-afrykańskiego z wysoką pensją w Berlinie, zwracał powszechną uwagę przez wystawne życie. Siły miał niespożyte; jego mała postać zdawała się być złożoną ze stali i z żelaza. Po przelampartowanej nocy zjadał pół funta surowego mięsa przy akompaniamencie butelki wina i był znowu świeży. Opierał się zawsze chorobie morskiej i klimatowi podzwrotnikowemu.

Ale przy nadzwyczajnej sile roboczej chciał być dyktatorem, tyranizował wszystkich. Narobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, a gdy w czasie powtórnego swego pobytu w Afryce prowadzić zaczął politykę na własną rękę, ks. Bismark odwołał Petersa. Towarzystwo afrykańskie przeszło pod kierownictwo żelaznej dłoni kanclerza, a karjera Petersa była skończona. Wystąpił tedy z towarzystwa, w którem piastował godność członka dyrekcji i stworzył przy pomocy prywatnych ludzi wyprawę odsieczową dla Emina paszy. Było to przedsięwzięcie szalone, awanturnicze. Zabiła go ambicja, a przez tragiczny zgon dosięgnął celu: świat mówi o nim...

Dr. H. PASTENACI.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Kraków.** (Od nasz. kor.). Dziś podpisywaną jest w Krakowie petycja do sejmu o wzniesienie pomnika na grobie ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza. Do petycji dołączony jest projekt pomnika i kosztorys obliczony na 1,500 złr. Na wielkiej bryle granitu ma się wznosić wysoki krzyż z granitu tatrzańskiego. Wykonawcą projektu jest p. Chrośnikiewicz, bardzo zdolny rysownik i właściciel zakładu kamieniarskiego.—Z początkiem r. p. wchodzi w życie fundacja stypendyjna ś. p. Kazimierza Klimowskiego, dla uczniów uniw. tutejszego. Pierwszeństwo służy b. uczniom uniw., posiadającym stopień akademicki i zamierzającym habilitować się na uniwersytecie krakowskim. Stypendjum wynoszące 400 złr. może być podniesione do wysokości 800 złr. Podania powinny wpłynąć na ręce senatu najdalej do d. 15-go grudnia r. b.—Konstanty hr. Rey, b. właściciel młynów królewskich, dość głośny z procesu karnego, wytoczonego mu przez młynarza Barucha, autor bardzo nieudatnego zbiorku wierszy, skonfiskowanego przez prokuratorję, wstąpił do zakonu OO. Dominikanów.—Gorączka emigracji do Ameryki nie ustaje. Znów wczoraj przytrzymano kilku włościan z pow. gorlickiego, dąbrowskiego i łańcuckiego, dążących do raju obiecanego. Przytrzymani tłómaczyli się, iż odbierają wciąż listy od swoich krewnych w Ameryce, którzy tęskniąc za krajem i opisując swe smutne położenie, pragną chociaż widokiem rodziny osłodzić swe życie.—Na przyszły tydzień jest zapowiedziane tymczasowe otwarcie nowego gmachu „Sokoła,“ który jest już prawie zupełnie ukończony. Uroczyste otwarcie nastąpi w r. p. w miesiącach letnich w połączeniu z licznym zjazdem towarzystw sokolskich z kraju i z zagranicy.—W kole nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro dyskusja nad wnioskami dra Zathay'a, w sprawie zapobieżenia ubytkowi sił nauczycielskich.—Józef Bliziński napisał humoreskę: „Michał Bałucki i jego czarna magja,“ osnutą na przedwczesnych doniesieniach prasy warszawskiej o przybyciu autora „Ciężkich czasów“ do Warszawy.—Dr Weigel gorąco wczoraj polecał w radzie miejskiej niesienie pomocy pogorzałym świątniczanom. Jako kurator szkoły ślusarskiej jeździł do Świątnik i naocznie przekonał się, że pogorzelcy chodzą prawie nagzy i literalnie z głodu umierają. *B.*

△ **„Fryderyk szlachetny.“** Pod tym tytułem drukuje się właśnie w Londynie książka Morella Mackenziego o zgasłym cesarzu niemieckim Fryderyku III-cim. Owóż z tego sensacyjnego dzieła „Standard“ zdołał podać szereg wyjątków. Teraz wydawca pamiętnika, Sampson Low, wytacza proces pismu i żąda olbrzymiego odszkodowania.

△ **Kongres zoologiczny** odbył się w Paryżu z okazji wystawy w rzędzie innych kongresów różnego rodzaju. Zajmowano się głównie czterema następującemi kwestjami: wytworzeniem nomenklatury specjalnej istot organicznych w języku naukowym międzynarodowym; określeniem okolic świata, których fauna jest jeszcze niedostatecznie zbadana; zbadaniem usług, jakie embrjologja oddała klasyfikacji zwierząt; oznaczeniem stosunku, w jakim zostaje fauna obecna do przedwiekowej. Jedną z ciekawości kongresu było przedstawienie przez p. Künckel d'Herculais środków, przedsięwziętych celem zniszczenia szarańczy w Algierze. Uczony ten po zbadaniu dokładnem i naukowem szarańczy i jej przemian, od jajka poczynając, zorganizował całą kampanję przeciw tej klęsce. Wydano wprawdzie znaczne sumy, poczynając od listopada r. 1888-go, lecz miljardy szarańczy zostały zniszczone i zbiory uratowane.

△ **„Angelus“**, słynne dzieło pędzla Millet'a, kupione przez Amerykę, ciekawe przechodzi koleje. Komora amerykańska żąda 175,000 franków cła. Odstępuje zaś od niego, jeżeli obraz pozostanie tylko sześć miesięcy w Ameryce.

△ **Comédie Française.** Znakomita ta świątynia sztuki dramatycznej miała w październiku najwyższy dochód od czasu swego istnienia, mianowicie 254,000 fr. Gdyby na cześć Augiera teatr nie był jednego wieczora zamknięty, suma byłaby o 8,000 fr. wyższą. Podobnie i w wystawowym roku 1878-ym w październiku dochód wynosił 238,799 fr.

△ **Papież Leon XIII-ty** w ostatnich czasach poniósł dwie straty. Wspaniała papuga Ara, ulubienica Jego Świątobliwości, zakończyła życie i prawie jednocześnie dwa obłaskawione jelenie z ogrodów Watykanu, które co rano przychodziły do ręki papieża, zdechły ze starości.

Informacje.

X Na odbywającym się obecnie w Petersburgu zjeździe farmaceutów podniesioną została kwestja doprowadzenia do porządku handlu towarami aptekarskiemi w t. zw. składach. Powołując się na liczne nadużycia, farmaceuci żądali, aby w składach wolno było sprzedawać li tylko towary surowe i hurtem, oraz aby opłacały one patenty pierwszej gildji.

X Towarzystwo amerykańskie wyrabiania nagrobków z papier-maché pragnie wyroby swoje wprowadzić do Rossji i w tym celu wysłało ajentów swoich, aby zbadali warunki miejscowe.

X W Londynie zawiązało się Towarzystwo ruskie handlu produktami rolnemi, które ma zamiar urządzić kilka wielkich składów zboża na stacjach, krzyżujących się dróg żelaznych na południu Rossji. Zbo-

bejmuje sumę rs. 7,295 kop. 87. Zebranie ogólne członków powyższe sprawozdanie przyjęło do wiadomości, zatwierdziło i przekazało delegacji rewizyjnej, wybranej z pomiędzy członków, w skład której weszli pp. Antoni Bystrzanowski, Bronisław Knoll, Teofil Kenig, Franciszek Popielewski, Bronisław Starzyński, Piotr Zalewski i Juljan Rottermund, zaś pp. członkowie delegacji wybrali na prezydującego z pomiędzy siebie p. Teofila Keniga. Po skończonem posiedzeniu członkowie delegacji rewizyjnej z prezydującym udali się na rewizję skarbca do kościoła katedralnego.

Pogrzeb Chałubińskiego.

(*Korespondencja specjalna „Kur. Codz.“*)

Zakopane, 9-go listopada.

Telegraficznie przesłałem wam szczegóły pogrzebu Chałubińskiego, w tej chwili niemal po skończeniu smutnego obrzędu pośpieszam z uzupełnieniami listownemi.

Choroba, która ostatecznie przecięła pasmo użytecznych dni zasłużonego człowieka, owładnęła Chałubińskim w końcu września; skonstatowano wówczas zapalenie płuc i pomoc lekarską udzielił między innymi dr. Baranowski, przybyły dla porady choremu koledze. Stan ten, zmieniając się po dwóch tygodniach na lepsze, pozwalał choremu przyjść do siebie, a lubo Chałubiński, silnie osłabiony, przestał chodzić, jednak ogólny zasób sił zdawał się wzmagać, a ulubiony góral Wojtek Rój woził go jeszcze wózkiem do pobliskiego lasu.

Stan ten trwał do końca października, a d. 30-go i 31-go t. m widziano jeszcze Chałubińskiego.

Pierwszego listopada znakomity doktór zasłabł znowu, tym razem pomocy udzielili dr Chramiec z Zakopanego i dr. Schein z Nowego Targu. Chałubiński cierpiał na *Bronchopneumonia*. Przez dwa dni następne (2-go i 3-go listopada) stan ogólny nie był jeszcze groźny, lecz wyczerpanie sił było tak znaczne, iż obok zupełnej przytomności konstatowano ustawiczne omdlenia, nawet w chwilach, gdy spoczywał na łóżku.

Chory spostrzegł w poniedziałek niebezpieczeństwo swego stanu; widoczne to było z rozmów z otoczeniem; w dniu tym wyczerpanie sił zwiększyło się znacznie. Popołudnie poniedziałkowe przyniosło zupełne pogorszenie i przed g. 5-tą prawie bez agonji zmarł król tatrzański.

Przy łożu śmiertelnem zebrała się rodzina, ks. kanonik Stolarczyk i trzech lekarzy.

Konający przyjął ostatnie namaszczenia.

* * *

Chałubiński w ostatnich chwilach otoczony był szczupłem lecz życzliwem gronem przyjaciół. Nierzadko też odwiedzali go przyjezdni, a ostatnim, który przybył do Zakopanego, był Ignacy Paderewski.

Chałubiński cenił wysoko talent kompozytorski twórcy „Albumu tatrzańskiego“ i znajdował niezwykłą przyjemność w jego grze.

Padarewski przepędził dzień cały u chorego, kilkakrotnie siadając do fortepianu.

* * *

Dzień 8-go listopada przeznaczono na eksportację zwłok.

Żałobny obrzęd rozpoczął się o g. 4-ej po południu. Kondukt żałobny wyruszył prowadzony przez ks. kanonika Stolarczyka, otoczonego duchowieństwem z Nowego Targu i Nowego Bystrego.

W orszaku służby Bożej znajdował się też marszałek nowotarskiej rady powiatowej, ks. Krawczyński z Ludzimierza.

Trumnę z domu wynieśli i cały czas na barkach swych dźwigali górale. Czas był nieco dżdżysty, drobny deszczyk wespół ze mgłą tworzył szare tło, odbijające na ciemniejszej kanwie wysokich „smereków,“ w które wdzierało się migające światło płonących pochodni. Widok był niezwykle uroczy przez swoją malowniczość, a obchód cały, żałobny w swej treści, potężniał w tem otoczeniu natury i wśród tego serdecznego bólu prostaczych, czystych serc.

Pochód poprzedzała szkoła koronkarska, dalej szła szkoła rzeźbiarska i ludowa. Za trumną szła rodzina, straż pożarna i lud.

W kościele odprawiono ekzekwje.

* * *

Pogrzeb odbył się w tym porządku, jaki podała wasza wczorajsza depesza.

Nad grobem przemówił ks. Stolarczyk.

Kapłan zakopański naocznym był świadkiem pracy Chałubińskiego w Zakopanem, jego czynów, pełnych poświęcenia i miłości bezgranicznej dla ludu, to też najstosowniejszą wybrał formę,—przemówił w języku prostym, zrozumiałym dla górali, odezwał się w ich prostych słowach, aby tem łacniej zestawić i uplastycznić ogrom straty, jaką ponoszą przez śmierć Chałubińskiego.

Natchniony kaznodzieja oparł swoją mowę na faktach i to właśnie faktów ugrupowanie najwymowniejszem było świadectwem zasług zmarłego.

Przypomniał ks. Stolarczyk straszną dla Zakopanego chwilę, gdy w r. 1873-im cholera zabierała po 25 ofiar dziennie i gdy ludzie przerażeni klęską, uciekali wzajem od siebie. W tej chwili ciężkiej, Chałubiński niósł najczynniejszą pomoc. Nocą, gdy znużeni całodzienną pracą Chałubiński i ks. Stolarczyk zasypiali, doktór, aby ze snu nie budzić kanonika, wykradał się do chorych przez okno. Innym znów razem, Chałubiński spostrzegł chorą, której nikt nie chciał nieść pomocy. Lekarz własnoręcznie usunął z pod niej zgniłą słomę, na której spoczywała, z pobliskiej stodoły przyniósł czystej słomy i ułożywszy na niej chorą, wyznaczył nagrodę za jej pielęgnowanie.

Nie słowa, lecz fakta, nie wymowa, lecz wspomnienie czynów stanowiły treść przemówienia ks. Stolarczyka, wzruszającego przez swoją potężną, homeryczną niemal prostotę i prawdę.

* * *

Z pośród wielu projektów, dążących do upamiętnienia zasług Chałubińskiego, najwięcej zyskuje uznania plan ś. p. Dziewulskiego, aby na zakupionym od rodziny gruncie umieścić muzeum tatrzańskie, mieszczące się dotąd w kilku pokoikach szkoły snycerskiej.

K.

15,000 rs. zysku.

Tyle ni mniej, ani więcej rocznie składa w podarunku obecny zarząd stowarzyszonym subjektom handlowym i przemysłowym m. Warszawy. Oto w jaki sposób to nastąpi.

Po trzech latach pracy zdołano urządzić nareszcie sprzedaż rabatową dla członków stowarzyszenia, przy której kupujący otrzymują ustępstwo od 5-ciu do 15-tu, a nawet do 50% (jak przy lekarstwach) od cen zwykłych. Znaleziono ośmdziesiąt kilka firm kupieckich, które ustępstwa owe robić się zobowiązały, a nadto wymyślono jak najprostszą, a w danym razie najlepszą, manipulację z markami, które właśnie ów rabat stanowić będą.

Dotychczasowe sprzedaże rabatowe wymagały, co było ich słabą stroną, zawiłych rachunków, które niejednego od korzystania z ustępstwa odstręczały. Obecnie zawikłania owe usunięte zostały do minimum. Każdy członek potrzebujący coś kupić, nabywa w stowarzyszeniu pewną ilość marek za gotówkę, wynoszącą 20% żądanej przezeń sumy, a w sklepie, umówiwszy się o cenę przedmiotu, rabat owemi markami wypłaca. W ten sposób zarabia 80% ustępowanego przez kupca rabatu, 20% zostaje się jako zysk stowarzyszenia, które zebrane w ten sposób fundusze, obraca bądź na wsparcia dla podupadłych członków, bądź też na rzecz wydawnictw handlowych, jakie przy stowarzyszeniu są zamierzone.

Przy manipulacji, o jakiej mowa, rachunki zarządu stowarzyszenia z kupcami zupełnie są niepotrzebne. Wystarcza włożenie otrzymanych w sklepie marek do puszki, która następnie zwracana jest stowarzyszeniu. Członkowie również raz kupiwszy marki, wolni są od innych formalności.

Jaki zaś to zysk stowarzyszonym zapewni, dowiedzie najlepiej rachunek. Stowarzyszenie liczy członków 1,200. Z tych 800 kawalerów, a 400 żonatych. Kawaler każdy na sprawunki różnego rodzaju wydaje rocznie, przypuśćmy tylko rs. 100, żonaty rs. 200 (liczymy bardzo skromnie). Stąd utworzy się suma rs. 160,000, a 8% rabatu od niej (liczymy również skromnie) wyniesie około rs. 15,000. Tyle w prezencie daje członkom swoim zapobiegliwy a dobrem stowarzyszenia przejęty jego zarząd.

Sprzedaż rabatowa zaprowadzoną zostanie od d. 15-go b. m., a więc w bieżącym tygodniu. Wspominaliśmy już, że ośmdziesiąt kilka firm kupieckich zgodziło się na ustąpienie rabatu, taniej nabywać będą mogli stowarzyszeni i przedmioty codziennej potrzeby i przedmioty zbytku...

Że sprzedaż rabatowa ma powodzenie zapewnione wątpić się nie godzi, dodać wszakże należy, iż projekt jej urządzenia podał p. Edward Grosser, nad przyprowadzeniem zaś jej do skutku pracowali pp. Bolesław Morski i Władysław Liebe.

A.M.

OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Ogólne zebranie uczestników spółki ogrodu Zoologicznego obradowało wczoraj w lokalu resursy obywatelskiej.

Na prezydującego zaproszono przez aklamację p. J. G. Arnholda. Z kolei firmant spółki p. J. M. Kamiński przypomniał zebranym treść poprzedniej uchwały z d. 12-go czerwca r. b., mocą której zarząd spółki upoważniony został do zaciągnięcia pożyczki rs. 30,000. Suma ta, jak wiadomo, użytą być ma na spłacenie szacunku „Bagateli“ przy regulowaniu tytułu własności na rzecz spółki.

Pożyczka, o jakiej mowa, zabezpieczoną zostaje na całym majątku spółki obecnie rs. 60,000 wartującym, a następnie i na ruchomości przez sam fakt jej nabycia, spłaconą zaś będzie częściowo funduszami osiąganemi z drugiej serji udziałów. Mimo tych gwarancji instytucje kredytowe w myśl obowiązujących ustaw wymagają przy udzielaniu pożyczki poręczającego żyra, a ponieważ trudnoby było zyskać poręczyciela na tak znaczną sumę, zarząd spółki postanowił znaleść 30-tu poręczycieli każdego do wysokości rs. 1,000. W tej drodze zebrano już 14-cie poręczeń, trzech zaś spólników w miejsce poręczenia ofiarowało pożyczkę z własnej kasy, obecnie więc dla przeprowadzenia całej operacji potrzeba już tylko 13-tu żyrantów.

Ogólne zebranie uznając taki przebieg interesu za bardzo pomyślny, celem śpieszniejszego doprowadzenia go do pożądanego skutku, postanowiło do zrobienia starań o zyskanie brakujących poręczycieli zaprosić z grona wspólników pp. M. Fajansa, M. Wortmana, A. Bauerfeinda, F. Bobrowskiego, Aug. Hocha, Wł. Chudzyńskiego, Lud. Marczewskiego, H. Brunera, Ed. Lilpopa, H. Levy, J. Szlenkiera, J. Baumritera i F. Kucharzewskiego.

Do komisji rewizyjnej, mającej zarazem zająć się rachunkiem dotyczącym nieruchomości i zaciąganej pożyczki, zaproszono pp. M. Braumana, Wł. Chudzyńskiego i K. Machlejda.

Literatura i sztuka.

□ Popularnego już dziś wydawnictwa dla samouków, podjętego przez firmę Gebethnera i Wolffa, ukazał się w druku początek trzeciej części, mianowicie pierwszy zeszyt podręcznika p. t. **Jak pisać po polsku**. Rzecz napisana przez Wł. Korotyńskiego.

□ „Echo muzyczne i teatralne“ uczciło godnie i jak na nasze siły i środki, nawet wspaniale **jubileusz Verdi'ego i Rubinsteina**, przypadający w b. miesiącu. Numer „Echa“ wyłącznie poświęcony jubilatom, zawiera na ośmnastu stronicach druku mnóstwo materjału biograficznego i krytycznego, a czerpanego, co za zasługę redakcji poczytać należy, nie z zagranicznych źródeł, lecz z pierwszej ręki. Numer jubileuszowy nabrał przez to sporo trwałej wartości. Z pomiędzy prac wyszłych z pod pióra J. Kleczyńskiego, Wł. Wiślickiego, St. Niewiadomskiego, St. Ciechomskiego, St. Niedzielskiego i innych podnieść musimy zwłaszcza szkic, ciepło i barwnie przez Ad. Münchheimera skreślony, a opowiadający dzieje oper Verdi'ego na warszawskiej scenie. Oprócz pięknego tekstu literackiego, zawiera nadto jubileuszowy numer dwa portrety Verdiego, dwa wizeruki Rubinsteina (jeden z r. 1848-go), autografy, podobiznę afisza pierwszego przedstawienia pierwszej opery Verdiego „Krzyżacy“, śpie-

Kur. Codz. 1889 r. 18/30 Listop. № 331.

9

Przyczynek do życiorysu Chałubińskiego.

Przysłowiową była prawie niesłychana pracowitość Juljana Bartoszewicza.

Ogrom jego notat pojmie ten tylko, kto je na własne oczy widział.

Szkoda niepowetowana dla nauki, że z materjału tego nikt korzystać nie może, z powodu nieczytelności pisma historyka. Przepisanie i uporządkowanie notat kosztowałoby wiele czasu i pieniędzy, a na to nie stać spadkobierców. Jeden tylko p. Kazimierz Bartoszewicz zdoła odcyfrować te drobniutkie powiązane z sobą szeregi liter i od czasu do czasu wydobyć z nich ciekawy szczegół.

Jego uprzejmości też zawdzięczamy odpis notatki, tyczącej się Chałubińskiego. Uczony historyk bowiem nie tylko notował fakta i szczegóły historyczne, ale skrzętnie zapisywał wszystko, co tylko było w związku z cywilizacją kraju. Miał więc pomiędzy innemi i całe stosy notat, tyczących się pracowników na polu literatury, sztuki, nauki, handlu, przemysłu etc. W tym stosie pod liczbą 989 zapisany jest Chałubiński.

Oto owa notata:

..„Tytus Chałubiński, syn Szymona.

Ojciec jego patron bardzo wzięty w trybunale radomskim.

Za prezesury Strasza przyszedł jakiś waszeć z Biłgoraja do gmachu trybunału radomskiego. Spotyka go Szymon Chałubiński i pyta: skądżeście to?— Z Biłgoraja panie.—Poco tu przyszliście?—Ha! mam chudobę, mały domek w Biłgoraju. Dzieci moje rozleciały się po szerokim świecie i nie wiem czy żyją? Słyszałem, że jeden syn jest w Radomiu. Do niego przychodzę, niech się choć chudoba moja Chałubińskiemu dostanie!“... Pan Szymon rzucił się na szyję biłgorajskiego mieszczanina, wołając. „ojcze drogi, to ja jestem twoim synem!“ Potem wziął go za rękę i doprowadził do prezydenta, gdzie go przedstawił jako swego ojca. Nazajutrz wydał obiad, na który zaprosił wszystkie znakomitości Radomia i posadził ojca na pierwszem miejscu, przepraszając prezydenta, że to miejsce jemu należne, zostawił dla ojca. Czyn ten ogólnie się podobał i prezydent na drugi dzień wydał umyślnie obiad, przy którym honorowe miejsce również ojcu Chałubińskiego naznaczył.

Błogosławieństwo boskie stąd jest nad Tytusem.

Tytus urodził się w Radomiu i tam skończył ósmą klasę w tym roku, kiedy po raz ostatni była klasa ósma; potem pojechał do Wilna na akademję.

Z Wilna jedzie do Dorpatu. Tu uczy się i składa egzamin. Potem za paszportem jedzie za granicę.

Kończy medycynę w Bawarji. Członek towarzystwa botanicznego w Ratysbonie. Doktór medycyny. Wraca do Warszawy, Składa egzamin w radzie lekarskiej. Otrzymuje stopień lekarza wolno praktykującego z prawem starania się o urząd publiczny.

Na prowincję iść nie chce... Wzywano go do Andrzeja Zamoyskiego i dawano 3,000 złp., utrzymanie i mieszkanie. Wtedy zaczyna zwracać uwagę rozprawkami.

Z tem wszystkiem paląca u niego bieda.

Bywa na wieczorkach u Wilkońskiego. Dworzaczek go popiera, kiedy rzuca szpital ewangielicki. Stawia go na kandydata po sobie, mówiąc, że tylko jemu ustąpi. Stąd złości, bo za młody. Starzy źli, ale Dworzaczek przeparł.

Naczelny lekarz szpitala ewangielickiego.

Żeni się z Kozłowską. Ta umiera. Zostaje dziecko.

Bogaty, rachują go do 80,000 złp. na rok dochodu. Pan całą gębą. Opiekun synów brata i p. Barczewskiej.

Jedzie z Kryszką za granicę w lutym r. 1852-go. W maju jest w Paryżu. (Kilka wyrazów całkiem nieczytelnych).

Z powrotem żeni się z Leszczyńską, córką dziedzica Belna na Kujawach...“

Na tem kończy się ciekawa notata Bartoszewicza, z którym Chałubiński był w serdecznych stosunkach i którego pielęgnował z drem Kryszką w przedśmiertnej chorobie. RED.

Rok XXV. Dnia 18 (30)

CENA KURJERA: w Warszawie: miesięcznie kopiejek 50, kwar. rs. 1 kop. 50, półr. rs. 3, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: mies. kop. 75, kwart. rs. 2 kop. 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Zmiana adresu k. 20. Przedpłata zagranicą: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojed. numeru: kop. 3, dodatku kop. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

KUR

SOBOTA, dnia 30-go LISTOPADA.

— W dniu wczorajszym pociągiem kolei warszawsko-bydgoskiej o g. 2-ej m. 20 po południu powrócił z zagranicy Główny Naczelnik kraju jen.-adjutant Hurko z Małżonką. Na dworcu powitali JE. p. o. naczelnika kraju jenerał-adjutant hr. Musin-Puszkin oraz naczelnicy władz wojskowych i cywilnych.
(„Warsz. Dniew.").

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym, jako w pierwszą niedzielę Adwentu, czytaną będzie Ewangelja zapisana u Łukasza św. w rozdziale 21-szym: „O znakach na niebie i ziemi".

— W dniu jutrzejszym we wszystkich świątyniach rano przed świtaniem, odprawione zostaną nabożeństwa adwentowe roratami zwane; powyższe nabożeństwa odprawiać się będą przez cały adwent.

— W dniu jutrzejszym w kościele św. Andrzeja (przy ulicy Bonifraterskiej) odprawionem zostanie całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci tegoż świętego. O g. 11-ej suma z wystawieniem N. Sakramentu z kazaniem i procesją, w czasie której chór amatorski pod dyrekcją p. Rosłońskiego wykona mszę F. Schöpfa, nieszpory zaś o g. 4-ej po południu.

Z powodu 12,000,000 guldenów.

VII.

Kwestja żydowska w Galicji pod względem stosunków ilościowych, przedstawia się prawie tak samo jak u nas...

Jest tam parę procentów rolników, kilka procentów rzemieślników żydów, ale główna masa, około 600,000 ludności izraelskiej tłoczy się w handlu, w którym może utrzymać się około 250 do 300,000 ludzi, a w którym żydów powinno być zaledwie 35,000.

Co straciłaby Galicja, gdyby 60% czyli 420,000 ludności żydowskiej zostało rolnikami? Chyba to, że około 2 miljonów morgów ziemi (z ogólnej liczby 14 milj.) byłyby uprawiane rękami żydów i stałyby się ich własnością.

Lecz czy te 2 miljony morgów dopiero kiedyś „stałyby się" własnością żydów?... Bynajmniej; żydzi są obecnie w Galicji właścicielami więcej niż 2 miljonów morgów. Wszakże długi ich obciążają nieledwie każdy majątek ziemski, każdą chłopską zagrodę, każdy dom w mieście. Nie koniec na tem, żydzi bowiem co rok wykupują folwarki i sadyby, lecz—zamiast uprawiać je sami, wyrzeczają

Nº

Chlebowski Stanisław.

Malarz.

Portret fotograficzny S. Chlebowskiego — ofiarowany przez niego Wład. Górskiemu z własnoręcznym podpisem — w Krakowie — Paźdz. 1879.

[illegible] zbiorów graficznych [illegible]

12

d. 1-go Grudnia. 1873r.
Paryż.

List Wasz odebrałem, ale „jak panny kochają" tak czasu nie mam pisać do Was – Używam stare zaklęcie, a dziś już one zupełnie nie mogą gdyż widzę że same się panny na świecie nie wydają i zupełnie z ubogiej [illegible] dla nich. Szelmowskie pióro, pisać nie chce a ja zmieszany. Zawsze bankrut jestem na czas, i w tej chwili choć to jest już po ósmej z rana, zaspany, a raczej niewyspany jestem jak gdybym pił i hulał całą noc – a to poprostu w towarzystwie czterech świec (bo nie mam lampy) rysowałem wczoraj aż do 3½ – i tryumf, drugi już szkic mego wielkiego obrazu skończony – Choć w Paryżu jestem, a zupełnie tak żyję jak pod Telegrafem, świata nie widzę, gdyż jak piękna pani jaka w interesującym stanie się znajdująca, musiałem te słabości odłożyć i wydałem już na świat niemowlę; Bóg wie czy będą z niego ludzie. Dość że już jest, jest i jak... Ponieważ ja jadę zaraz do Hamburga gdzie żaden wszystko serjo nie mierzy i oczywiście że nikt

mi żadnej rady dać nie mogli - Rozpoczynając tak wielką pracę chciałem żeby ją widział choć jeden człowiek kompetentny i zrobił krytykę przy rozpoczęciu, gdyż potem już będzie zapóźno. Otóż jeden - i tylko jeden człowiek szkic mój widział i mocno mnie do tej pracy zachęca - zrobił mi niektóre uwagi, co i sam za słuszne uznałem - trochę więc dla tego aby spróbować czy one są słuszne - a trochę znowu dla określenia dokładnie rozmiarów płótna które już pójdzie prosto do Stambułu, musiałem dobrze obmyślany szkic zrobić - i takowy <u>już</u> jest.

Szwarko! Jutro Twoje imieniny
Co jest zupełnie bez mojej winy,
Lecz że tak dawny zwyczaj każe
To ja z gościńcem dla Ciebie wlażę.
Gościniec nikczemny i bardzo mizerny
Posyła Ci braciszek Twój wierny.
Zamiast klejnotów i kosztowności
Narzędzia dla próbki Twojej zręczności,

Narzędzia sztycharskie wielkiej cnoty
Majstra Renard'a sławnego roboty.
Przytem kamyczek niezwykłej twardości
Do usług szanownej siostry jejmości. —

Wiersz ten, jakkolwiek z miarą, nie może odmalować dokładnie sytuacji — Kto jeden znawca i przyjaciel zaniósł mnie do pana Renard, który ma sławę że robi najpierwsze na świecie narzędzia do sztychowania na drzewie — tylem sam na fabryce, obstalowałem Ci zupełny komplet, który składa się tylko zdaje mi się z siedemdziesięciu kilku sztuczek oprawnych jest — a przytem posyłam Ci marmurek do ostrzenia tych narzędzi — i tu muszę Ci powiedzieć że nie dla tego bym się chwalić, ale aby Cię oświecić co tyż też możesz wydawać profesorowi i koleżankom — Ten kamień jest to szczególność, ma być najtwardszy z wszystkich jakie na świecie egzystują, używany jest przez wszystkich sztycharzy do ostrzenia najtwardszych narzędzi stalowych, i jest bardzo drogi, gdyż jeden kawałek na całe życie wystarczyć może — ten co Ci posyłam kosztuje 15 franków, ale to mały a bywa większy 50 i więcej fr. /

Jest on biały jak mleko, ale trzeba go namoczyć na czas jakiś w oliwie, wtedy robi się na wpół przezroczysty i dopiero ostrzy się na nim narzędzia. Nigdy nie używa się on z wodą. (Trochę na wiązanie przyślę dla Szwarcbi wkrótce.)

Kończę, kończę bo czasu nie mam. Ale powiedzcie, co komu należy: Ciotce Felicji miliom całusów w nóżki i rączki - z statku napiszę. Dla Kossaka (bo muszę Kossaczycha nie Tajada,) już pargaminy do Wachlarz kupiłem. Dla Sokołowskiego książki powynajdywałem, co było nie bez trudności - Wszystko to za parę dni wyprawię razem.

Jutro będę wiedział z pewnością dzień mego wyjazdu, bo będę u Pana Vagüé, ambasadora francuskiego z którym razem pojadę, czego bardzo pragnę gdyż wielka wygoda i dobry pokarm będziemy mieli na statku - Dzisiaj kum lokatora Bieńka ale jego Hrabina przysyłała Wam akwarellę Grottgera, tę co z krukami. -

Dość dziś napiszę z statku a z Paryża jeszcze słów parę. - Wasz

H. Chlebow[illegible]

14

en Autriche.

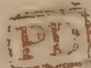
à Cracovie.



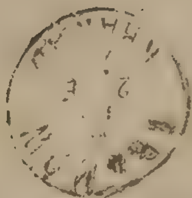
à Madame

Madame C. Chlebowska.

Ulica Szeroka. № 488.



w Krakowie.



15



STANISŁAW PORAJ CHLEBOWSKI

Artysta-Malarz,

Kawaler orderów: Korony Żelaznéj III klasy, Tureckiego Medżydie i wielu innych,

urodzony w Pokutyńcach na Podolu d. 20 Września 1835 r.,

po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zmarł w Księstwie Poznańskiem dnia 14 Czerwca 1884 roku.

Wyprowadzenie zwłok z dworca kolei w Krakowie wprost na Cmentarz odbędzie się w Piątek d. 20 Czerwca o godzinie 4 po południu, na które pogrążona w smutku żona, matka i rodzina zmarłego, Krewnych, Przyjaciół i pobożną Publiczność zapraszają.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

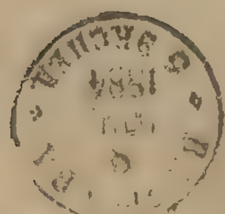
za duszę zmarłego odbędzie się w Kościele OO. Kapucynów w Poniedziałek dnia 23 Czerwca o godzinie 10 rano.

W drukarni „CZASU" w Krakowie.



Wielmożny Roman
Padlewski

w Warszawie. Ulica Hoża № 12
róg Kruczej



16



(6847)

Stanisław Chlebowski.

... by przytomność mogła być im na zawadzie.

Gdy ksiądz Dziekan bawił kilku szlachty w piérwszym pokoju, mogli, nie ściągając zbytnio na siebie oczu, stanąć w progu na rozmowę.

Romany twarz promieniała radością. Maurycy czuł się tak szczęśliwym, jak od dawna nie był. Począł od powieści o swoich losach, ale się okazało, że ona wiedziała tak dobrze o nich, iż nic jéj nowego powiedzieć nie umiał.

— Nie wiész pan może, w jakiém ja znowu nieszczęśliwém znajduję się położeniu, — z ufnością odezwała się Romana. — Pan Radzca Bolk przywiózł tu z Warszawy syna dla mnie, którego ojciec gwałtem mi swata. Jestem zmuszoną — dodała, obracając to w żart — grać z nim po cztery godziny na dzień na cztery ręce, aby mi się nie oświadczał i nie nudził. Jestem w rozpaczy. Jeżeli nalegania ojca dłużéj potrwają, prawdziwie nie wiem, co pocznę. Mam wiele cierpliwości, ale...

— Zmusić pani nie może.

— Ale zmęczyć śmiertelnie — odezwała się Romana. — Nie mam najmniejszego powołania do świętego stanu małżeńskiego; prędzéj-bym, zdaje się, mniszką została; a ojciec, wprawdzie z najlepszego serca, chce mnie koniecznie uczynić niewolnicą.

— Czyż to w małżeństwie nieuchronne? — spytał Sołomerecki.

— Według moich pojęć — odparła Romana. — Niezmiernie się rzadko trafia, aby para była tak dobraną, by stała na równym stopniu woli, charakteru i umysłowych władz. Jedno więc musi podbić drugie, a przyznam się panu, że być niewolnika stróżem czy niewolnicą, na jedno wychodzi. Inaczéj się to tylko nazywa. Więzienni stróże są równie skazani, jak ci, których pilnują.

I zmieniając smutny tok rozmowy, dodała prędko:

— Kiedy my się zobaczymy i czy się kiedy zobaczymy na świecie?

Sołomerecki się zachmurzył i zadumał.

— Ja wierzę w to, że gdy los, który tak dziwnie zbliżył mnie do pani, mimo tego, co się zdawało nas dzielić, dokazał raz tego cudu, potrafi w przyszłości...

— Gdzie? i jak? — spytała Romana. — Ja skazaną jestem na Dubińce, a jeśli mnie z nich ojciec wypędzi, pójdę gdzieś błądzić po świecie, a Wy?...

Wiedzą one dobrze, że tak samo na pensyi, jak w Saskim ogrodzie, o tyle tylko zabawa z niemi będzie pożądaną, o ile w kółku, które je do niéj zaprosi, odróżniać się nie będą sukienką „bez upięcia“, albo niemodnym kapelusikiem. Zabawném było-by nieraz, gdyby to razem nie zasmucało, słyszéć uwagi, jakie sobie czynią nawzajem w tym przedmiocie owe drobne istotki, noszące już w sobie zawiązki przyszłych instynktów płci swojéj, i zdradzające teraz z naiwną nieświadomością to wszystko, co będą późniéj umiały tak dobrze w sobie ukrywać.

Jakże się więc dziwić, że na gruncie, w ten sposób przygotowanym zawczasu, rozrasta się bujnie późniéj żądza zabaw i zbytku, że uciechy zadowolonéj próżności stają się często ideałem szczęścia dla młodéj dziewczyny, która w zamęzciu poszuka przedewszystkiém ziszczenia marzeń, teraz już chyba niepoetycznością swą niebezpiecznych? Jedyną ochroną od podobnego moralnego upadku przyszłéj żony i matki rodziny, jest wczesne a rozumne oddziaływanie domowych wpływów, przeciw złemu, jakie zkądinąd może się dostać do umysłu dziecka, nadto wcześnie narażonego na stosunki, często dla niego szkodliwe. Trudno co do tego pozyskać większą baczność od kierowniczek pensyi, i tak przeciążonych pracą i obarczonych trudnościami przy coraz cięższych warunkach swego stanowiska i materyalnego bytu; zresztą ogólna baczność ich, tak jak i wszędzie, wyłącznie dziś jest skierowana ku nauce; więc prawdopodobnie słowa nasze niczyjéj ku sobie uwagi tam nie zwrócą, jako dotykające mniéj ważnego przedmiotu. Mamy wszelako nadzieję, że nie jedna matka, posyłająca na pensyą swe córki, przyzna słuszność naszemu zdaniu o moralnym wpływie tego rodzaju wychowania. Do nich się téż zwracamy z niepłonną nadzieją, że nas usłyszą i zrozumieją.

Streszczając powyższe uwagi, dla uniknienia błędnego ich tłómaczenia, powiemy jeszcze, że o ile pochwalamy obecną dążność ku zwiększeniu, jak tylko można, rozmiarów wykształcenia kobiecego, o tyle uważamy tę pracę za bezowocną, jeśli jéj nie towarzyszy rozumne wypielęgnowanie duszy i serca przyszłéj matki rodziny. Zacność uczuć i powaga umysłu, oto jedyne rękojmie, że spełni ona godnie w życiu swoje zadanie. Na tém-to polu powinno brać swój początek jéj równouprawnienie z mężczyzną. Gdy mu kobieta hartem ducha, prawością i poczuciem obowiązku dorówna, bliższą będzie pozyskania jednakowych z nim praw w społeczeństwie, niż dopóki o nich rozprawia tylko z upodobaniem, mniéj chętnie pamiętając o obowiązkach, tak ściśle z niemi związanych. *M. F.*

Stanisław Chlebowski.

Nie przypuszczamy, żeby komu bądź z ludzi światłych wpośród społeczeństwa naszego miało być obcém imię tego artysty, chociaż mało jest takich, którzy-by się mogli pochwalić, że znają, nie powiemy już wszystkie, ale bodaj w dziesiątéj części, płody jego pęzla, słynne śród obcych; Chlebowski bowiem artystyczną działalność swoję prawie wyłącznie za granicą rozwijał, zkąd mało co się dostawało do kraju: na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, jeżeli nas pamięć nie myli, była jedynie „Sprzedaż niewolnicy“ przed kilku laty, a ze zbiorów prywatnych aż do ostatnich czasów cytowano tylko „Jana Kochanowskiego nad zwłokami Urszulki“ i „Wita Stwosza, przebaczającego swoim nieprzyjaciołom“, nic nie wspominając o płótnach, które się znajdowały w posiadaniu Mieleszków-Maliszkiewiczów w Żytomierzu, a dziś zdobią stałą Wystawę Sztuk i Starożytności w Warszawie, o czém, jak dotąd, jeden tylko „Kuryer Codzienny“ zawiadomił publiczność, jeśliśmy gdzieindziéj tego nie przeoczyli. W szacownéj téj kolekcyi, ze sześciu sztuk złożonéj, znajdują się dwa obrazy, a raczéj szkice, malowane podczas pobytu artysty w Petersburgu: „Przyjęcie deputacyi Siczowéj“ i „Assemblé u Piotra Wielkiego“; dwa studya, wykonane r. 1860 w Paryżu: „Dudziarz i Gitarzystka“; obrazek rodzajowy „W pracowni artysty“, wykończony tamże r. 1861, a wreszcie szkic olejny większych rozmiarów do słynnego obrazu „Joanny d'Arc w więzieniu“.

Naturalnie, że przy zupełnym prawie braku oryginałów, ilustracye nasze nie mogły ich popularyzować przez drzeworyty. W „Kłosach“ jednak, które się tém mogą poszczycić, że piérwsze dały poznać szerszemu kółku publiczności talent ten znakomity, umieściwszy jeszcze w r. 1868 (T. VII) reprodukcyą „Kochanowskiego nad zwłokami Urszulki, a w r. 1871 portret i biografią jego twórcy, ukazały się nadto następujące drzeworyty, zdjęte z jego obrazów: „Wycieczka na Bosfor“, „Kobiety tureckie przy fontannie“ i „Oaza“ w T. XXIV, oraz „W Meczecie“ i „Śmierć Sułtanki“ w T. XXVIII.

Odrobinka to wobec wielkiéj mnogości utworów Chlebowskiego, lecz chociażby i więcéj reprodukcyi tych było, któż nie wié, że najdoskonalszy nawet drzeworyt nie zdoła należycie dać poznać istotnych zalet olejnego obrazu, w którym pomysł szczęśliwy, uscenizowanie jego umiejętne, rysunek doskonały, zyskują tyle jeszcze wdzięku i blasku przez harmonią barw i urok kolorytu, niemożliwy do odtworzenia rylcem xylografa. Kto jednak zna bodaj samę tylko rycinę „Kochanowskiego nad zwłokami Urszulki“, a oglądał obraz olejny, przedstawiający „Sprzedaż niewolnicy“ i rozpatrzy się w płótnach, znajdujących się na Wystawie Starożytności, ten, zestawiwszy jedno z drugiém, już potrafi chociażby przybliżone powziąć wyobrażenie, jakim Chlebowski był kompozytorem, rysownikiem i kolorystą.

Ś. p. Stanisław, syn Kazimierza i Kamilli z Padlewskich, urodził się r. 1835 we wsi Pokutyńcach w Gubernii Podolskiéj, a wychowywał się w Odessie, gdzie kierował nim, znany swojego czasu z ukształcenia i zacności charakteru pedagog, wuj rodzony, Edward Padlewski. Skończywszy pod opieką jego kursa w liceum, a objawiający się od dzieciństwa talent i pociąg do rysunku rozwinąwszy pod wpływem Alexandra Wicherskiego, (o którego zdolnościach niepospolitych nie tylko do malarstwa, ale i do muzyki, i do poezyi, szeroko niegdyś pisał Kraszewski do „Gazety Warszawskiéj“ w listach swoich z podróży do Odessy), Chlebowski w roku 1853 udał się do Akademii Sztuk Pięknych Petersburskiéj, gdzie w przeciągu lat sześciu zdobył na konkursach malarskich trzy medale srebrne, oraz dwa złote, z których drugi, tak zwany wielki, dał mu prawo do korzystania ze stypendyum rządowego, dla dalszego kształcenia się przez lat 6 za granicą. Jakoż w r. 1858 wyjechał najpierw do Monachium, następnie do Paryża, gdzie doskonaląc się w swoim kunszcie pod kierunkiem Gierome'a, robił także wycieczki artystyczne do Belgii, Włoch i Hiszpanii.

Piérwszym z większych jego obrazów, który w Paryżu ściągnął nań powszechną uwagę i drogę mu otworzył do chwały, była „Dziewica Orleańska w więzieniu“. Obraz ten, r. 1864 wystawiony w galeryi Luwru, był tak chlubnie i przez krytykę, i przez opinią publiczności przyjęty, iż Napoleon III, idąc za zdaniem dziennikarstwa, uznał za rzecz właściwą nabyć go na własność dla Francyi i udarował nim miasto Bar-le-Duc, gdzie dotąd salę ratuszową ozdabia. W tymże roku, na téj saméj wystawie, znajdował się i drugi obraz Chlebowskiego, osnuty już na temacie ojczystym, „Ostatnie chwile Jana III“.

Wkrótce potém wyruszył ś. p. Stanisław do Stambułu. Apolinary Kątski, co w tém mieście z nim się zapoznał, napisał w życiorysie jego, podanym w „Kłosach“, jakoby podróż ta wynikła z zaprosin, przesłanych Chlebowskiemu przez Wielkiego Wezyra Fuada-Paszę od Sułtana Abdul-Azisa, który zapragnął był przyozdobić swój pałac obrazami historycznemi z dziejów Turcyi; w „Czasie“ zaś Krakowskim czytamy, że Padyszach dopiéro wtedy zamówił kilka płócien u naszego artysty, kiedy otrzymał od W. Wezyra w darze cztery jego obrazy, wykonane dla tego dygnitarza. Tak czy owak, dosyć tylko, że Abdul-Azis jego robót zażądał.

Miał już wtedy Chlebowski piękną własną pracownią, gdzie z młodzieńczym zapałem oddając się ulubionéj swéj sztuce, oprócz obrazów rodzajowych, oraz portretów, które na zamówienia tworzył jedne po drugich, pilnie także studyował typy, kostiumy, architekturę i przyrodę oryentalną. Abdul-Azis, który go tam nawiedził, wielce był zachwycony tém wszystkiém i zapragnął miéć własny portret, malowany przez niego. Był to dla artysty zaszczyt niezmierny, a na Wschodzie rzecz niesłychana, bo do owego czasu żaden jeszcze potomek Mahometa oblicza swego nie pozwolił przenieść na płótno. Piérwszy więc ten wizerunek Sułtana sprawił na prawowiernych nadzwyczajne wrażenie i zjednał Chlebowskiemu wielki rozgłos i wziętość.

W ślad za tém Abdul-Azis, uszczęśliwiony mistrzowskiém odtworzeniem swojéj osoby, rozmiłowany w artyście i w jego kunszcie, zamianował go swym nadwornym malarzem i zaprosił na mieszkanie do swojego pałacu w Dolma-Bakcze, gdzie kazał dlań urządzić pyszną pracownią w wielkiéj sali, z któréj okien olbrzymich, wychodzących na Bosfor, odsłaniały się najpiękniejsze widoki. „Tamto (pisał Kątski) mieliśmy sposobność podziwiać genialne dzieła, wychodzące z pod pęzla natchnionego artysty, i wyznajemy, że oko nasze nie wiedziało, czém się zachwycać bardziéj: czy arcydziełami natury, czy arcydziełami sztuki“.

Rodak nasz w téj pracowni, gdzie go Sułtan ciągle nawiedzał i często godzinami całemi przesiadywał, przyglądając się z ciekawością i upodobaniem jego robocie, a nieraz czyniąc nad nią trafne uwagi, wykonał według jego pomysłu i wskazówek cztery obrazy historyczne, które tak go zadowoliły, że kazał je zawiesić w sali tronowéj, artyście zaś dał order Medżidje III klasy.

Świetne więc było położenie Chlebowskiego: opływał w chwale i zaszczytach, a przy nich i w dostatkach, bo najbogatsi i najznakomitsi Europejczycy, mieszkający w Stambule, ubiegali się o posiadanie jego obrazów, których téż znaczna liczba, nawet pomyślanych na szerszą skalę, w ręku ich pozostała. Nad chwałę wszakże i bogactwa milszém zapewne Chlebowskiemu to było, że dzięki łaskom, jakich u Sułtana doznawał, i stosunkom przyjaznym z wysokimi dostojnikami ambasad europejskich, przy Wysokiéj Porcie rezydujących, zdołał matkę swoję i siostry, które mieszkały na Podolu, uchronić od wielkiego nieszczęścia i wyjednać im zezwolenie monarsze na osiedlenie się w Krakowie, gdzie je otoczył najtroskliwszą opieką.

Cztery owe obrazy, o których wyżéj była mowa, skończył Chlebowski w r. 1870, a już w parę lat potém przygotował olbrzymie płótno do nowéj kompozycyi historycznéj, któréj tematem miało być „Zdobycie Konstantynopola przez Mahmuda II“. Dla należytego usposobienia się do téj pracy, jeszcze z większym zapałem i pilnością wziął się do studyów, do których materyału szukając, często się puszczał na wycieczki po Wschodzie. Dla zdrowia zimę zwykle spędzał w Kairze, dla orzeźwienia się atmosferą europejską zaglądał to do Wiednia, to znów do Drezna, dla zadość-uczynienia potrzebie serca — do Krakowa, do rodziny i ziomków.

Tak mu czas płynął aż do roku 1876, gdy, przesycony życiem Wschodniém i zrażony nieuczciwością pałacowych urzędników sułtańskich, którzy po prostu zrabowali go z honoraryów za prace, wykonane dla Padyszacha, przeniósł się znów na stały pobyt do Paryża, gdzie urządziwszy okazałą, wielką pracownią, ustawił w niéj do ukończenia kolosalny swój obraz „Zdobycie Konstantynopola“. Tutaj najcelniejsi mistrze francuzcy, jak Gérome, Meissonier, Baudry, Passini i inni, gronem przyjacielskiém go otoczywszy, taką w nim emulacyą zbudzili, tak podnieśli jego zapał do pracy, że się prawie nie odrywał od sztalug.

Pracował wszakże nie nad samym Mahmudem: tworzył przy tém i mniejsze rzeczy, których najwięcéj zamawiano u niego do Ameryki, gdzie był słynniejszym i stokroć lepiéj znanym, niż u nas. Zresztą i cała Europa dobrze o nim wiedziała i talent jego należycie ceniła, czego są wymownym dowodem udzielone mu zaszczytne nagrody, jak order austryacki *Żelaznéj Korony* III klasy, włoski *Anuncyaty*, belgijski *Pour le mérite*, meklembursko-szwe-

rynski *Korony Wendów*, jak nareszcie wielki medal, przyznany mu za urządzenie na ostatniéj Wystawie powszechnéj w Paryżu działu Starożytności Wschodnich.

Przed dwoma laty spotkała Chlebowskiego smutna przygoda: malując kolosalny swój obraz, spadł z rusztowania i potłukł się tak ciężko, że, długo przecierpiawszy, a mając i bez tego zdrowie nadwątlone wysiłkiem pracy, musiał jéj zupełnie zaniechać. Opuścił nawet Paryż i zamieszkał w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, gdzie w dniu 14 Czerwca, r. b., mając zaledwie lat 49, życie zakończył. *Adam Pług.*

POWÓDŹ.

Umieszczając w numerze dzisiejszym rysunek, upamiętniający klęskę straszliwą, która kraj nasz dotknęła, uważamy za rzecz zupełnie niemożliwą, a po części nawet zbyteczną, szczegółowe sprawozdanie z téj katastrofy; rozmiary jéj bowiem były tak wielkie, iż dokładna o niéj relacya, z zaznaczeniem wszelakich epizodów tragicznych i z obliczeniem szkód, zrządzonych przez wylew, na całąby książkę starczyła, a z drugiéj znowu strony pisma codzienne, zwłaszcza zaś „Kuryery“, tak skrzętnie i tak obficie gromadziły wieści Hiobowe, iż po nich nic nowego nie zdołalibyśmy dzisiaj powiedzieć. Poprzestaniemy więc jedynie na wyliczeniu w ślad za „Kuryerem Warszawskim“ miejscowości, na porzeczu wiślaném w granicach Królestwa położonych, które powódź zniszczyła, a samo już, jakkolwiek oschłe, ich wyliczenie, złoży się na przerażający swym ogromem obraz niedoli, nędzy i rozpaczy.

„Rozpoczynamy więc najpierw od części górnych Wisły.

Wylew jéj piérwsze ofiary swoje zaznaczył w Stopnickiém, niszcząc na przestrzeni 50 wiorst 20 wsi i wiosek, pomiędzy innemi wsie: Pawłów, Wójczę, osadę Pacanów, Grotniki i Lubnice.

Daléj w dół rzeki powódź zrządziła straszliwe spustoszenia w Sandomierskiém.

Straty w zabudowaniach, łąkach i polach poniosło wsi 17, w zasiewach 25.

Tu stoją w wodzie: Kazimierzew, Bożydar, Szczytniki, Dzików, Linów, Biedrzyków, Słupia, Łęk, Maniżew, Cisica, Wola Pawłowska.

W stronie lewéj zniszczenie szerzyła Kamienna, uszkadzając planty kolei Dąbrowieckiéj, zrywając mosty, szosę pod Ostrowem, zalewając okolicę Ćmielowa i wieś Maruszewo, znosząc mosty, psując dworce kolejowe.

Na przestrzeni od Zawichostu do Nowéj-Alexandryi (Puław) na stronie prawéj Wisły woda zalała Janiszów, Borowe, Opokę, Święcichów, Bliskowice, Popów, Wałowice, Basoń, Kępę Kamieńską, Zastów, Szczebarków, Bochotnicę, Parchatkę, Włostowice, na brzegu zaś lewym Pawłowice, Dębno, Sodkowice, Raj, Kępę Solecką, Białobrzeg, Chodzczę, Brześć, Janowice i Janowiec.

W powiecie Iłżeckim 15 wsi zalanych.

W okolicach Nowéj-Alexandryi (Puław) 25 wsi stoi w wodzie, pomiędzy innemi Wilków, Zastów, Szczkarków, Wrzelów, Kępa Chotecka, Braciejów, Głodów, Wólka Profecka, Borowice, Rybitwy, Kamień, Rogów, Kazimiérz Dołny, Gołąb i niziny Nowéj-Alexandyi (Puław), a w ich liczbie część fermy Instytutu Agronomicznego.

Łąki, stogi siana, koniczyny i składy drzewa, wszystko to padło ofiarą powodzi.

Zbliżamy się do Iwangorodu (Demblina), gdzie wylew tegoroczny na długie lata zapisze się w kronice kolejowéj podmyciem mostu żelaznego.

Niżéj brzeg lewy Wisły zalał w Kozienickiém wsie: Wilczkowice, Wólkę Tyszyńską, 10 wiosek w gminie Oblasach.

W Grójeckiém Pilica zerwała nasyp w pobliżu Moczydłowa i zalała połowę grobli moczydłowskiéj, oraz wsie: Moczydlów, Podłęcze Wilczyńskie, Podłęcze Brzeskie, Brżeszcze, Kawenczyn.

Pod Otwockiem woda sięga wału kolejowego i zalewa wsie Kaczydół, Zerzno, Wawer.



ODF
Z własnego

Wylew Wisły w Warszawie i w okolicy. Rys. J. Konopacki.

1. Z Saskiéj Kępy. — 2. Kościół Potrynitarski. — 3. Ulica Furmańska. (Widok zdjęty aparatem rewolwerowym, przez zakł. fotogr. K. Brandla). — 4. Z Siekierek. — 5. Łapanie rozbitych tratew.

Stanisław Chlebowski.

Z drużyny malarzy naszych ubył artysta mało w kraju znany, bo zawsze po cudzych szlakach, jak ptak wędrowny, szybujący, ale natomiast za granicą do celnych przedstawicieli malarstwa zaliczony i powszechnem uznaniem cieszący się, zwłaszcza na Wschodzie.

Stanisław Chlebowski zmarł w dniu 14-ym b. m. w W. Księstwie Poznańskiem.

Syn Kazimierza Chlebowskiego i Kamilli z Padlewskich, urodził się on we wsi Pokutyńcach, w gubernji podolskiej, w dniu 20-ym września r. 1835-go.

Od r. 1853-go kształcił się w Akademji petersburskiej sztuk pięknych, gdzie w przeciągu lat kilku zdobył szereg pierwszych medalów i nagród, a wreszcie otrzymał stypendjum rządowe, uprawniające go do kształcenia się przez lat sześć za granicą.

Udał się więc młody artysta do Monachjum, a następnie do Paryża, gdzie uczęszczał do szkoły słynnego Gérome'a.

W r. 1864-ym wyjechał na Wschód...

Tutaj otworzył się przed nim szeroki horyzont natchnień oryginalnych i pełnych osobnego czaru, którym żywa wyobraźnia rychło uległa.

Fuad basza zamówił u Chlebowskiego cztery obrazy, które tak się powiodły artyście, iż wielki wezyr nie zawahał się ofiarować ich padyszachowi.

Odtąd Chlebowski oddał się z gorączkowym zapałem gruntownym studjom wschodniej architektury, typów ludowych kostjumów, malując portrety i rodzajowe kompozycje.

Zwróciły one na się uwagę sułtana Abdul Azisa, który zachwycony pracami naszego artysty, wezwał Chlebowskiego, aby zamieszkał w pałacu, gdzie mu z rozkazu sułtańskiego wnet urządzono przepyszną pracownię.

Wkrótce też rodak nasz został mianowany „malarzem dworu", zaszczycony orderem Medżydje i otoczony wszystkiemi faworami wschodniego stylu.

Po r. 1863-im przytulił szlachetny artysta u siebie matkę i siostry, którym okoliczności utrudniły szczęśniejszy pobyt w stronach rodzinnych.

Od r. 1873-go Chlebowski odbywał podróże po Europie. Zaglądał on odtąd coraz częściej do Krakowa, gdzie zamieszkała jego rodzina, zimę zaś spędzał zwykle w Kairze. Bawiąc w różnych okolicach wschodu zbierał szkice, typy i dokumenta do zamierzonego obrazu kolosalnych wymiarów, przedstawiającego „Zdobycie Konstantynopola przez Mahmuda II go".

Zniechęcony wreszcie nieznośną dla jego prawego charakteru i surowych wyobrażeń o życiu przewrotnością i chciwością urzędników pałacowych, którzy go wprost oszukiwali, przeniósł się Chlebowski w roku 1876-ym na stały pobyt do Paryża. Tu znalazł się we właściwym sobie żywiole. Zawiązawszy serdeczną przyjaźń z najwybitniejszymi przedstawicielami współczesnego malarstwa francuskiego, obracał się w gronie Meissoniera, Baudry'ego, Passini'ego i wielu innych.

W pracy objawiał Chlebowski żelazną wolę i wytrwałość. Spędzał on przy sztaludze częstokroć po 16 godzin dziennie! Z *atelier* jego paryskiego wyszedł niebawem suty szereg obrazów wysoko cenionych we Francji, Anglji i Ameryce, jak „Dziewica orleańska w więzieniu", „Tamerlan i Bajazet", „Sprzedaż niewolnicy" (obraz wystawiony przed kilkoma laty w Warszawie) i wiele innych, nabytych przeważnie do Ameryki.

Nadmierna praca złamała przedwcześnie siły sumiennego i znakomitego artysty. Rozstrojony organizm nie dał się już żadną sztuką lekarską podtrzymać. Chlebowski uległ pomieszaniu zmysłów...

Obrazy jego, jak wiadomo, celują doskonałym rysunkiem, naturalnym kolorytem i rzadką precyzją techniki.

Rozchwytywane przez cudzoziemców, są w kraju niemal rzadkością.

Niemniej zmarły mistrz często zwracał się myślą do rodzinnej strzechy i zamknął wreszcie oczy na swojej ziemi.

Pokój jego popiołom!

Kur. Warsz. 1884 r. 18 Czerw. № 167. 6

= Restauracje świątyń.

Rok bieżący odznacza się nadzwyczajną ruchliwością pod względem odnawiania naszych przybytków bożych.

Odnawiają się obecnie kościoły: pobernardyński, katedralny, Sakramentek (na Nowem Mieście) i podominikański, wkrótce zaś rozpocznie się restauracja kościoła św. Karola Boromeusza.

= Z robót miejskich.

Prowadzą się obecnie gorliwie roboty około przebrukowania ulic Dobrej oraz Brackiej.

Ta ostatnia na przestrzeni od Chmielnej do Jerozolimskiej otrzyma bruk kostkowy.

Na Królewskiej naprawiają chodniki asfaltowe, oddawna tego potrzebujące.

= Nieporządki przy studni.

W dni gorące, szczególnie nad wieczorami, studnia w ogrodzie Saskim, znajduje się w formalnem oblężeniu.

Ścisk bywa tu tak wielki, iż podające wodę „babki" nie mogą się poruszać.

Z natłoku tego korzystają szczególniej rzezimieszkowie, operujących w kieszeniach spragnionych, a często bywa, iż niejeden, nie dostawszy wody, postrada pugilares z pieniędzmi lub zegarek.

A jednak ściskowi temu łatwo możnaby zaradzić, gdyby naokoło studni wznieść barjerę żelazną zamykaną i kubki z wodą podawać po za nią stojącej publiczności.

Koszt niewielki, a wygoda i porządek byłyby zapewnione.

= Wartość losów.

W stosunku do pozostałych jeszcze na 3 ostatnie dni ciągnienia wygranych, losy całowite warte są jeszcze po 22 rs. 2 kop., połówki po 11 rs. 1 kop. zaś ćwiartki po 5 rs. 50½ kop.

Wartość dzienna losów podniosła się, ponieważ dzisiaj padły znowu małe wygrane i wynosi 7 rs. 34 k. za cały los, 3 rs. 67 k. za pół losu, 1 rs. 83½ k. za ćwiartkę.

Cyfry te, powtarzamy, oznaczają tylko „wartość realną" losów a nie ich „cenę".

Cena jest zwykle znacznie wyższą, a nadpłata nad wartość stanowi zysk sprzedającego.

= Spryt.

Jeden z chłopców stajennych, znajdujących się na wystawie, choć przybył ze wsi, okazał się jednak sprytniejszym w wyszukaniu łatwego zarobku od gawroszow warszawskich.

Stoi on ze szczotką i wmawia w przechodzących, iż mają „zawalane plecy".

Za usługę każdy chętnie chłopcu rzuca dziesiątkę...

Jak zauważyliśmy „panów zawalanych" przechodzi obok chłopaka niezwykle dużo i dziesiątki sypią się też gradem...

= Nauczka dla plotkarzy.

Przed kilkoma tygodniami p. *** w licznem gronie osób rozpowiadał o bliskiem bankructwie kupca i fabrykanta X., który z powodu niewypłacalności swoich dłużników chwilowo był rzeczywiście zachwiany.

Obawa ta jednak minęła i p. X. pociągnął pana *** do odpowiedzialności sądowej za rozgłaszanie fałszywych wieści.

Sędzia pokoju wysłuchawszy zeznań ośmiu świadków, skazał gadatliwego p. *** na tydzień aresztu.

Skazany apeluje do zjazdu.

= Uśmiech fortuny.

Kapelmistrz jednej z wędrownych trup aktorskich, która osiedliła się na sezon letni w Warszawie, został zaczepiony przez jakiegoś handlarza z propozycją kupna losu loteryjnego.

Kapelmistrz, człek ubogi, bał się ryzykować ostatnich kilku rubli, pokusa jednak była dość silną i ostatecznie los nabył.

Tym razem fortuna uśmiechnęła się doń słodko, na drugi bowiem dzień na jego numer padła wygrana 8,000 rs.

No

X. Chmielewski. Tomasz

Biskup Suffragan
Administrator
Archidyecezyi Warszawskiéj.

Poświadczenie podpisu X. Macieja Jeżew-skiego Pisarza Sądów Duchownych Archidyec. Warsz. przez X. Biskupa Chmielewskiego. — 1843.
19/31. Maja X — — —

Konsystorza Jeneralnego Warszawskiego, własnoręcznym podpisem stwierdzony.=

w Warszawie dnia 19/31. Maja 1843. R.[ku]

X. Maciej Jeżowski R. S. D. A. W. mp.

No 1485. Biskup Suffragan

Administrator

Archidyecezyi Warszawskiej

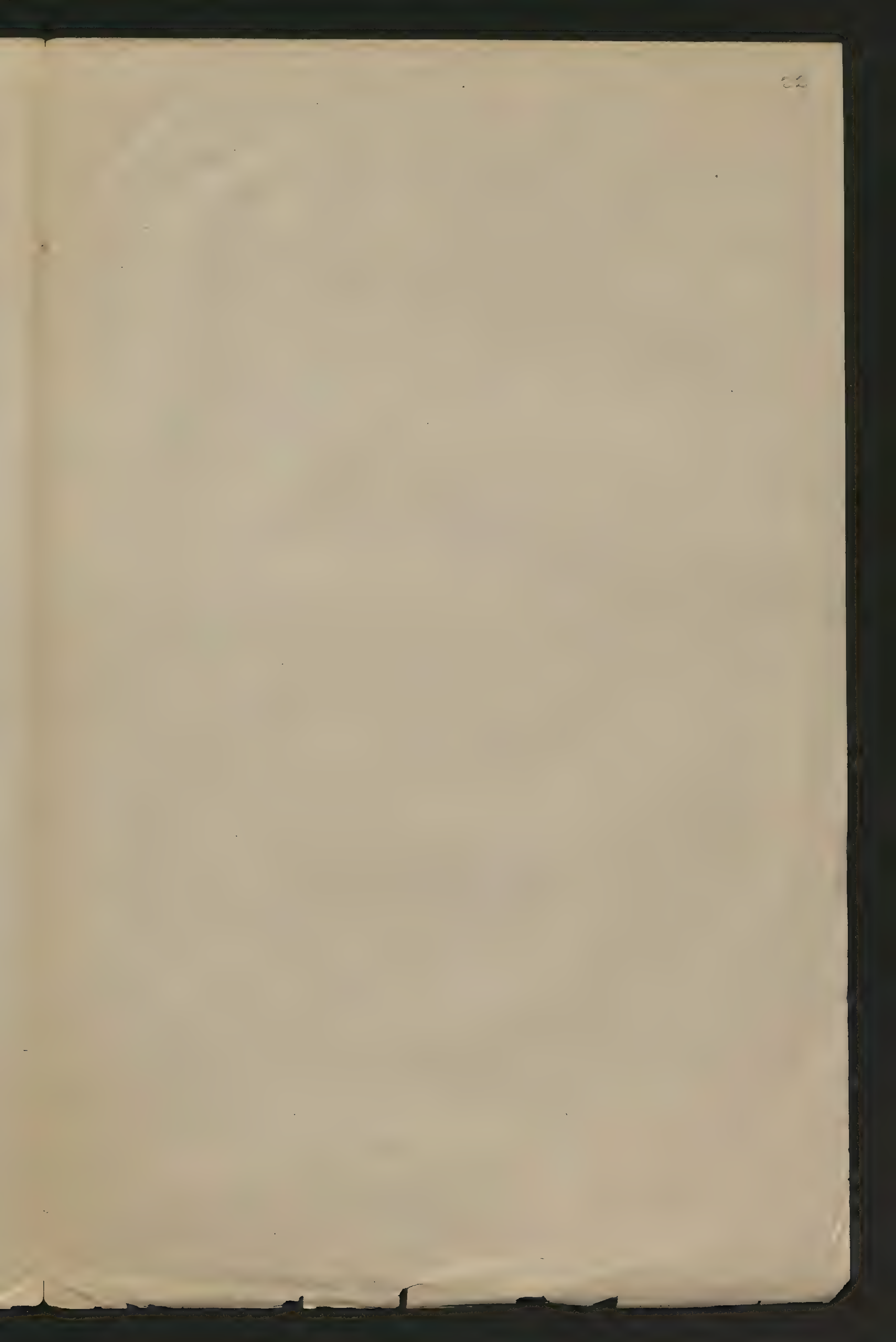
Własnoręczność podpisu X. Macieja Jeżowskiego, Pisarza Sądów Duchownych Archidyecezyi Warszawskiej niniejszem poświadcza.

w Warszawie dnia 19/31 Maja 1843 roku

X. Chmielewski Administrator



p. Wasilewski



N^o^

Chodkiewicz Alexander (Hrabia.)

Pułkownik 18° Pułku Piechoty

Bilecik do synów Karola (wówczas małoletniego)
i ~~drugiego~~ Mieczysława
zalecający im aby się uczyli
byli posłuszni i kochali
ojczyznę — w kwaterze w Wilnie. 5. Paźdz. 1812.

Woysko Polskie w Kwaterze w Wilnie

dnia 5 · 11go Październik 1812. R.

Alexander Hrabia Chodkiewicz

Półkownik 18go Półku Piechoty.

Kochany Karolku dziękuię tobie i Misiowi żeście pisali do waszego Oyca – pisuycie do mnie często bo mi to bardzo iest miło, przyimnie – uczcie się, bądźcie posłuszni, i kochaycie waszą [illegible] to iest wszystko czego żądam [illegible] – A. Chodkiewicz

No

Chodźko Alexander.

Ur. 1803. † 3 Stycz. 1891 r.

1.) ~~[illegible]~~ Wiersz do Albumu Adama Mickiewicza w Karlsbadzie (dom Pötzla, Alte Wiese.) własnoręczny Al. Chodzki — 23. Sierp. 1872.

2.) List do Włodzimierza Spasowicza — przesyłając mu do przejrzenia książkę dzieł o Sławiańszczyźnie. Paryż — 16. Sierp. — 1875.

Wyłączono do koresp. Spasowicza. 23. VI. 62. Jet

Do Albumu A. M. w Karlsbad 23. Sierp. 1872
dom Pötzla (alte Wiese pod godłem Pfeil).

Duchu słowiańskiej Sybilli, Adamie,
Oni cię wielbią tylko jak poetę,
Dla daru pieśni nie dla daru wiedzy,
Zowią cię wieszczem, w twe wieszczby nie wierzące;
Li niepomni, li niechcą pomnieć, że ty
Byłeś u tronu Boga i żeś poznał
Księgę kolei Słowian i ludzkości;
Że pisma księgi stają się już czynem.
Pieczęć tajemnic zdjęta z nich; i oh! dwa
Kielichy bólu wylane aż do dna.
Wszystko już zbyło, wszystko coś im rzekł,
Skarga o Polsce a ty o Francji.
Dotąd wróg obu wroga bezkarnie! –
Bóg mi oszczędził widoku klęsk Polski,
Znałem tylko jej niedolę tułaczów.
Ale Francji biadę współczuciem,
Dałem jej synów moich. Takiej biady,

Człowiek dwa razy w życiu nie[illegible].
Jak Śmierć na koniu, co w Apokalipsie
Stał Wilhelm. Jego zapaliły miasto;
Jak drwa płonęły, naftą zlane mury,
Mord, głód, grady bomb, jarzmo najsroższe
I ryk dział, niby ryk trąb z martwych wstania,
I bratobójczy rokosz przeciw Bogu,
Tyle piorunów nad nami przegrzmiało! –

Adamie!.. Ty wiesz, coś wieszczył, coś rzekł
W modlitwach moich słyszałeś twe imię,
W snach moich widziałeś twarz smutną. Dlaczego?
Znowuż czas bliski gdy i inne ludy,
Za ich niewierną straż ognia świętego
Bóg powoła na sąd? – Bądź wola jego
Nie wola nasza! Niech lata pokuty
Wypędzą się, aż ludy oczyszczone –
Wrócą do swojej władzy. Tyś powiedział.
Piekło zniknie i pod gwiazdą poranną
Grodu Bożego otworzą się bramy,
Gród Boży z drzewem życia i swobody.

K. Cz.

Aleksander Chodźko.



Ostatni z towarzyszów młodości Adama Mickiewicza, syn znanego i zasłużonego piśmiennictwu Jana ze Świsłoczy, uczony badacz i orjentalista, niestrudzony pracownik na polu badań etnograficzno-literackich wschodu, długoletni profesor literatury słowiańskiej w Collége de France, zmarł w d. 19-ym b. m. w Noisy-le-Sec.

Aleksander Chodźko urodził się w Krzywiczach w gubernji mińskiej, w roku 1803-cim. W pierwszych latach młodości poznał się z Mickiewiczem, którego wpływ ujawnił się u Chodźki w tem, że rzucił się on, od razu na drogę poezji romantycznej i probował sił w balladach, które ogłaszał „Dziennik Warszawski“.

Już na ławkach szkolnych obudziło się w Chodźce zamiłowanie do studjów nad literaturą wschodu. Po skończeniu uniwersytetu wyjechał do Petersburga wraz z Ludwikiem Szpicnaglem i tu zapisał się do szkoły języków wschodnich, założonej przy ministerjum spraw zagranicznych. Po skończeniu szkoły orjentalnej otrzymał posadę sekretarza dragomana w Teheranie, a następnie konsula w Gilanie na brzegach morza Kaspijskiego. Przez lat kilkanaście pobytu na wschodzie, uzupełnił osobistemi spostrzeżeniami studja swe i poznał dokładnie cywilizację wschodu, co było podstawą dla całego szeregu poźniejszych prac jego.

Trwały tytuł do zasługi i pamięci zdobył sobie Chodźko pracami swemi o literaturze wschodu. Jemu zawdzięcza nauka odkrycie i poznanie najdawniejszej dramatycznej literatury perskiej. On pierwszy spisał t. zw. teazie, misterja na tle Alkoranu — i wydał je w Londynie w r. 1842-gim.

W r. 1840-ym porzucił Chodźko służbę dyplomatyczną i powrócił do Europy, aby się oddać stale badaniom naukowym. Z tych czasów datuje się jego głośna gramatyka perska, za którą Napoleon III-ci udekorował go krzyżem legji honorowej; dalej piękne wykłady o literaturze wschodu, wygłaszane w „Collége de France.“ W r. 1879-ym krakowska Akademja umiejętności mianowała go zagranicznym członkiem korespondentem za piękną rozprawę „O pieśniach bulgarów“ (1883), ogłoszoną w wydawnictwach wydziału filologicznego.

Ożeniony był Chodźko z panną Heleną Jundziłłówną.

Bibljografja Estrejchera wylicza ogółem trzydzieści kilka prac tego zasłużonego uczonego.

Alfa.

Kur. Codz. 1892. 3 Stycz. 1891. 22 Grud. + 3.

...skonale Karmelicka, Nowolipie, Nowolipki i Leszno, gdzie opiekował się biednymi i udzielał porady codziennie przez długi szereg lat, jako naczelny lekarz szpitala Ewangelickiego.

Libchen urodził się w drugim dziesiątku lat bieżącego stulecia, a w r. 1839-ym otrzymał na uniwersytecie berlińskim stopień doktora medycyny.

Początkowo praktykował w Solcu, a przeniósłszy się do Warszawy, sprawował Libchen od r. 1833-go do 1856-go obowiązki ordynatora w szpitalu św. Ducha, poczem zaproszony został przez zarząd gminy ewangelickiej na naczelnego lekarza jej szpitala. Na tem stanowisku mieliśmy okazję przez lat kilka patrzeć na działalność nieboszczyka. Będąc już w dobrze podeszłym wieku, zjawiał się regularnie codziennie o g. 9-ej i przebywał w oddziale *swoich* chorych kobiet po parę godzin, następnie przyjmował przychodnich, a oprócz tego, bardzo często odbywał wizyty wieczorne; wszystko to za wynagrodzenie, które mu *akurat* na dorożki wystarczało.

Przed kilku laty zastąpiony został przez dra Mikołaja Brunnera.

Przechodził w życiu ciężkie koleje. Będąc już w podeszłym wieku, gdy pragnął odpocząć po mozolnej pracy, skutkiem dobroci i co po za tem idzie, zbytku zaufania, stracił prawie całą swą fortunkę, uzbieraną z niemałym trudem. Nie upadł jednakże na duchu: brał, jak za młodych lat, kij w rękę i maszerował prawie do ostatniej chwili po piwnicach i mansardach, aby zapracować na kawałek chleba.

Była to postać dobrze znana Warszawie, lubił towarzystwo, był koleżeńskim, to też pozostawia po sobie szczery żal i niczem nie zamącone wspomnienia!

Z piśmienniczej jego działalności wymieniamy:

„Woda solecka, jej działanie do niektórych chorób, zastosowanie i sposób użycia", „Sprawozdanie z czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego w r. 1853-cim, 1854-ym i 1855", „Pleśniawki gangrenowe" i t. p.

Kończymy tę pobieżną sylwetkę człowieka, który cichą pracą niósł prawdziwy pożytek społeczeństwu, słowami: daj mu wieczny odpoczynek Panie, na ziemi go bowiem do samej śmierci nie zaznał.

Dr Just.

ROK 1892-gi.

Rok, któryśmy onegdaj rozpoczęli, budzi wspomnienia wielu wypadków historycznych. Rozumie się, w pobieżnej notatce niepodobna wyczerpać całego bogactwa rocznic, które obchodzone być mają w r. 1892-gim. Wspomnimy więc tylko ważniejsze.

Najhałaśliwiej, „najwszechświatowiej", jeżeli się tak wyrazić wolno, obchodzoną będzie w d. 12-ym października roku bieżącego czterechsetna rocznica odkrycia Ameryki. Dalej 150 lat upłynęło od

kogo nie było, zabrał swój kij sękaty i udał się do mieszkania Snooksa. Kochliwy młodzian spoczywał jeszcze w łóżku, gdyż widocznie wśród chłodnej nocy nabawił się kataru w alei grabowej.

Co się tam działo—niewiadomo, dość, że mister Snooks przez czternaście dni z rzędu

УЧЕНЫЕ ПРЕДСТАВИТЕЛИ

ПОЛЬСКОЙ ЭМИГРАЦІИ ВЪ ПАРИЖѢ.*

Въ 1866 г., во время пребыванія въ Парижѣ, меня очень заинтересовалъ бытъ одной изъ самыхъ незамѣтныхъ частей этой громадной полутора-милліонной массы: бытъ поляковъ-эмигрантовъ. Я часто сталкивался съ ними въ cafe de la Rotonde (rue de l'ecole de Médecine), гдѣ заставалъ ихъ за чтеніемъ польскихъ и русскихъ газетъ; я посѣтилъ прекрасную польскую библіотеку, помѣщенную въ домѣ, купленномъ польскою эмиграціей для этой цѣли, на набережной Сены, близъ pont de la Tournelle; я побывалъ даже раза два въ довольно грязной и мрачной польской кухмистерской, въ которой большая часть поляковъ, обитающихъ въ скромномъ латинскомъ кварталѣ, наслаждаются своей отечественной кухней; я побывалъ и въ польской читальнѣ, на улицѣ Tournon, близъ Люксембургскаго сада.... Но всѣ эти странствованія, конечно, очень мало ознакомили бы меня съ бытомъ польской эмиграціи, если бы случай не доставилъ мнѣ возможности сойтись съ двумя весьма крупными представителями польской науки и литературы въ средѣ парижской эмиграціи: съ Александромъ Ходзько, профессоромъ славянскихъ литературъ въ Collége de France, и съ Владиславомъ Мицкѣвичемъ, старшимъ сыномъ знаменитаго Адама Мицкѣвича.

Съ профессоромъ Ходзько я познакомился на одной изъ его лекцій. Онъ кончалъ курсъ свой передъ наступленіемъ каникулъ, и кончалъ его краткимъ обзоромъ русской литературы. Какъ теперь помню впечатлѣніе этой странной лекціи. Въ одной изъ небольшихъ аудиторій, за огромнымъ чернымъ столомъ сидѣло насъ всего шестеро слушателей; двое были въ чамаркахъ. Въ числѣ слушателей была и дама съ дочерью, дѣвочкой лѣтъ пятнадцати, обѣ въ глубокомъ траурѣ. Профессоръ Ходзько, — человѣкъ лѣтъ за шестьдесятъ, съ очень типической и выразительной физіономіей, сѣдой и съ сѣдыми усами,—явился на лекцію нѣсколько опоздавъ, извинился передъ своей аудититоріей въ томъ, что заставилъ себя ждать, и тотчасъ же роздалъ своимъ слушателямъ по одному экземпляру »Демона« Лермонтова, въ лондонскомъ изданіи. Чтенію отрывковъ изъ лермонтовской поэмы предпослалъ профессоръ очень краткое предисловіе, въ которомъ сообщилъ своимъ слушателямъ очень неполную и несовсѣмъ вѣрную характеристику нашего любимаго поэта. За характеристикой (переданной слушателямъ по-французски) послѣдовало очень плохое чтеніе отрывковъ изъ поэмы: при этомъ чтеніи профессоръ не произносилъ правильно почти ни одного слова, и конечно никому изъ своихъ слушателей не могъ дать ни малѣйшаго понятія о благозвучіи и красотѣ искажаемаго имъ подлинника. По прочтеніи отрывка, профессоръ Ходзько переводилъ отрывокъ на французскій языкъ, а потомъ прибавлялъ къ нему нѣсколько объясненій. Надо сознаться, что переводы г. Ходзько были еще гораздо хуже его чтенія: они были даже просто недобросовѣстными, потому что г. Ходзько преспокойно пропускалъ въ своемъ французскомъ перифразѣ все, что казалось ему труднымъ, и при этомъ ни мало не стѣснялся очень частыми и очень смѣлыми извращеніями смысла подлинника. Мнѣ, русскому, такое произвольное обращеніе съ однимъ изъ лучшихъ произведеній русской поэзіи было не по нутру; остальные слушатели, повидимому, не замѣчали этого произвола: одинъ изъ слушателей даже очень старательно записывалъ что-то со словъ профессора въ своей книжечкѣ,.. По окончаніи лекціи, я не вытерпѣлъ: подошелъ къ г. Ходзько и позволилъ себѣ сдѣлать нѣсколько замѣчаній относительно перевода отрывковъ изъ »Демона«. Г. Ходзько принялъ мои замѣчанія чрезвычайно добродушно, сознался, что несовсѣмъ понимаетъ въ »Демонѣ« нѣкоторыя поэтическія тонкости, и потомъ полюбопытствовамъ узнать мое имя. Я сказалъ ему, и услышалъ отъ г. Ходзько нѣсколько очень лестныхъ словъ о моемъ отцѣ и его близкихъ, пріятельскихъ отношеніяхъ съ Адамомъ Мицкѣвичемъ. »Мой покойный другъ (т. е. А. Мицкѣвичъ) очень часто говаривалъ мнѣ о вашемъ батюшкѣ, когда вспоминалъ про свое московское житье-бытье« — сказалъ мнѣ подъ конецъ профессоръ Ходзько, и очень любезно пригласилъ меня къ себѣ.

Я воспользовался первою свободною минутой, чтобъ посѣтить г. Ходзько, и засталъ его дома. Онъ занятъ былъ разборомъ какой-то восточной рукописи. Изъ нашего разговора, который онъ старался вести по русски, я убѣдился въ томъ, что онъ положительно не знаетъ русскаго языка, хоть и служилъ когда-то въ русской службѣ, чуть ли не консуломъ въ Персіи. Его знанія по части славянскихъ литературъ вообще показались мнѣ довольно слабыми; что же касается русской литературы, то г. Ходзько и самъ сознается, что съ нею знакомъ мало и давно не читалъ ничего новаго по русски. Впослѣдствіи узналъ я, что г. Ходзько совершенно случайно попалъ въ профессора славянскихъ литературъ, и что мѣсто это было дано ему правительствомъ вслѣдствіе неоднократныхъ и чрезвычайно настойчивыхъ просьбъ персидскаго посла, проникнутаго особеннымъ уваженіемъ къ профессору Ходзько за его обширныя знанія въ языкахъ персидскомъ и арабскомъ. Поляки недовольны этимъ выборомъ, и никакъ не могутъ привыкнуть къ сухому способу изложенія г. Ходзько, особливо послѣ тѣхъ блестящихъ курсовъ Адама Мицкѣвича, которыми знаменитый поэтъ нѣкогда привлекалъ весь Парижъ въ свою аудиторію.

Вскорѣ послѣ этого разговора съ г. Ходзько, я опять завернулъ въ улицу Tournon и зашелъ въ польскую читальню, подъ названіемъ *Люксембургской книжной лавки* (Librairie du Luxembourg). Тамъ принялся я разсматривать книги, изданныя въ послѣднее время въ Парижѣ по поводу польскаго вопроса, и переводы разныхъ польскихъ произведеній на французскій языкъ. Прикащикъ, очень любезно показывавшій мнѣ всѣ эти новости, сообщилъ мнѣ, между прочимъ, что люксембургская книжная лавка и польская читальня первоначально заведены были и доселѣ содержатся Владиславомъ Мицкѣвичемъ. »Да вотъ онъ и самъ, если вамъ интересно его видѣть«, сказалъ подъ конецъ словоохотливый прикащикъ, указывая глазами на молодаго человѣка, читавшаго у дверей сосѣдней комнаты какую-то газету. Я взглянулъ въ ту сторону и увидѣлъ молодаго брюнета лѣтъ тридцати, съ небольшою бородой, смуглаго и блѣднаго; въ лицѣ его не было ничего польскаго. и черты его скорѣе напоминали собою пріятныя стороны еврейскаго типа. Я подошелъ къ г. Мицкѣвичу и назвалъ себя по имени, припомнивъ, между прочимъ, что отцы наши когда-то въ Москвѣ были дружны. — »Да, хорошее это было время, очень хорошее«, сказалъ г. Мицкѣвичъ съ оттѣнкомъ нѣкоторой грусти и крѣпко пожимая мнѣ руку. Мы разговорились по поводу воспоминанія объ отцахъ нашихъ и проговорили довольно долго. Результатомъ разговора было желаніе сойтись ближе и узнать другъ друга. Мы дѣйствительно и видѣлись послѣ этого перваго свиданія довольно часто: я бывалъ иногда по вечерамъ въ rue Jacob, и въ уютной, миленькой квартиркѣ Владислава Мицкѣвича засиживался неразъ за полночь; иногда и Владиславъ Мицкѣвичъ, посѣщалъ мой скромный чердачекъ въ Rue des Maçons Sorbonne, самой студентской изо всѣхъ улицъ Латинскаго квартала. Многія изъ нашихъ бесѣдъ остались у меня и до-сихъ поръ очень живо въ памяти; помнится даже послѣдовательность важнѣйшихъ нашихъ споровъ, въ которыхъ, конечно, вопросъ о Польшѣ всегда, даже и противъ воли нашей, являлся на первомъ планѣ. Я встрѣтилъ въ Владиславѣ Мицкѣвичѣ человѣка чрезвычайно образованнаго, даже ученаго по отношенію къ исторіи Польши: говорилъ онъ постоянно очень спокойно и умно, спорилъ чрезвычайно умѣренно и старался осилить немногими, но удачно, выбранными и хорошо обдуманными доводами. Онъ являлся защитникомъ старой Польши, превозносилъ ея устройство, доказывалъ, что Польша можетъ и должна существовать въ своемъ прежнемъ видѣ, и что спокойствіе Европы до-тѣхъ-поръ не будетъ упрочено, пока польскій вопросъ не будетъ рѣшенъ самымъ выгоднымъ и самымъ благопріятнымъ для поляковъ образомъ. При этомъ Владиславъ Мицкѣвичъ высказывалъ полнѣйшее незнаніе русской исторіи или, что еще го-

* Спб. Вѣд.

раздо хуже—знаніе русской исторіи только по польскимъ, французскимъ и нѣмецкимъ источникамъ. Благодаря этому полнѣйшему незнанію, Владиславъ Мицкѣвичъ, во время нашихъ бесѣдъ и споровъ, дѣлалъ часто такіе грубые промахи и ошибки, обнаруживалъ такое непониманіе самыхъ коренныхъ основъ русской народности, что я считалъ долгомъ своимъ отвѣчать ему только одно: »если хотите судить насъ, то учитесь по-русски, и читайте русскія книги«. Собесѣдникъ мой всегда соглашался со мною, что знаніе русскаго языка и знакомство съ русской ученой литературой могло бы много придать ему новыхъ силъ,—открыть много новыхъ горизонтовъ... но онъ все же никакъ не могъ себя разувѣрить въ полнѣйшей непреложности тѣхъ истинъ, которыя добыты были имъ на основаніи однихъ польскихъ источниковъ, да разнаго нѣмецкаго и французскаго вранья подъ именемъ »мемуаровъ«, »секретныхъ записокъ«, и т. д. И вотъ, опираясь на этотъ, болѣе чѣмъ шаткій матеріалъ, Владиславъ Мицкѣвичъ является передъ Франціей, а слѣдовательно и передъ Европой, горячимъ защитникомъ старыхъ польскихъ порядковъ (иначе сказать: защитникомъ полнѣйшей неурядицы) и очень добродушно вводитъ наивныхъ французовъ въ невольный обманъ, рисуя имъ чрезвычайно милыя идиллическія картинки стараго польскаго быта и представляя его идеально-прекраснымъ. Вся дѣятельность Владислава Мицкѣвича направлена по этому пути, и онъ съ замѣчательнымъ упорствомъ, не жалѣя, тратитъ силы, время и деньги на то, чтобы заставить по-крайней мѣрѣ Францію смотрѣть на Польшу сквозь ту призму самообольщенія, сквозь которую онъ и самъ на нее смотритъ. Въ короткое время, Владиславъ Мицкѣвичъ успѣлъ уже очень многое сдѣлать для вышеупомянутой цѣли. Во-первыхъ, онъ издаетъ на французскомъ языкѣ всѣ важнѣйшія произведенія своего отца, и какъ издаетъ! Что за бумага, что за иллюстраціи и виньетки! Видно, что Владиславъ Мицкѣвичъ вполнѣ постигъ пристрастіе французовъ по внѣшности всего издаваемаго въ свѣтъ: книга, къ мнѣнію французовъ-читателей, должна быть прежде всего красива. И вотъ въ видѣ такихъ-то, очень красивыхъ, книжекъ уже выданы въ свѣтъ: »Конрадъ Валленродъ«, »Гражина«, »Драматическіе отрывки« и »Живила« (Żywiła), литовская легенда, послужившая основою »Гражинѣ«. Во-вторыхъ, Владиславъ Мицкѣвичъ употребилъ всѣ усилія, чтобы склонить на сторону польскаго вопроса который-нибудь изъ видныхъ парижскихъ журналовъ, и съ этою цѣлью сдѣлался однимъ изъ редакторовъ-издателей извѣстной газеты »Monde«. Въ третьихъ, наконецъ, Владиславъ Мицкѣвичъ выдаетъ въ свѣтъ все, что̀ можетъ произвести пріятное впечатлѣніе на французовъ и поддержать въ нихъ сантиментальныя воззрѣнія на нее; такъ, недавно изданы были во французскомъ переводѣ извѣстные очерки старо-польскаго быта, написанные графомъ Ржевусскимъ (Записки Соплицы). Подъ заманчивымъ заглавіемъ (Les Récits d'un vieux gentilhomme polonais), со множествомъ виньетокъ, очерки эти явились въ свѣтъ въ видѣ толстой и очень красивой книги. Къ каждому изъ очерковъ Владиславъ Мицкѣвичъ прибавилъ очень много, довольно серьозныхъ примѣчаній, которыя однакоже, мѣстами, до такой степени наивны, что невольно должны вызвать улыбку у каждаго русскаго, даже вполнѣ безпристрастно относящагося къ польскому прошлому. За книгою Ржевусскаго послѣдовали новые апологи Польшѣ, а именно: »статьи Армана Карреля въ защиту Польши«, съ предисловіемъ и примѣчаніями Вл. Мицкѣвича, и »Друзья Польши«,—рядъ статей, въ числѣ которыхъ особенное вниманіе обращаютъ на себя »рѣчи Лафайета въ защиту Польши« (съ предисловіемъ Вл. Мицкѣвича) и статьи Армана Леви́ »объ обязанностяхъ Франціи относительно Польши«. И это не все, далеко не все, сдѣланное Вл. Мицкѣвичемъ. Онъ не упускаетъ, можно сказать, ни малѣйшаго случая къ тому, чтобы постоянно высказываться въ одномъ и томъ же направленіи; онъ пользуется каждымъ поводомъ, чтобы еще разъ напомнить всѣмъ и каждому о Польшѣ и польскомъ дѣлѣ... Отсюда—цѣлый рядъ статей, заявленій, писемъ къ различнымъ лицамъ и обществамъ. Упомянемъ изъ нихъ только замѣчательнѣйшія: »Письмо къ графу Монталамберу о польскомъ возстаніи« (Lettre au comte de Montalembert sur l'insurrection polonaise). »Письмо къ президенту женевскаго конгресса« съ самыми ярыми доказательствами необходимости обще-европейской войны, какъ единственнаго средства къ обновленію обветшалой Европы (и разумѣется къ поправленію польскихъ дѣлъ!) Письмо это было издано подъ заглавіемъ, прямо обнаруживающимъ его содержаніе и цѣль: »Congrès de Genève. *Protestation* contre la paix. Lettre à M. le Président du Congrès«. Нельзя не упомянуть здѣсь и письма къ гг. Ригеру и Палацкому, по поводу ихъ поѣздки въ Москву, на этнографическую выставку (»Congèrs de Moscou. Lettre à M. M. Palacky et Rieger, députés bohêmes«). Называя въ этомъ письмѣ Палацкаго и Ригера *депутатами чешскими*, Владиславъ Мицкѣвичъ, возставая противъ идей панславистическихъ, сравниваетъ этихъ ученыхъ съ тѣми депутатами польскими, которые въ прошломъ столѣтіи явились въ Петербургѣ и Москвѣ требовать русскаго вмѣшательства въ польскія дѣла. »Чехи, поляки, сербы и русскіе (намъ отведено мѣсто въ 4 классѣ)«—говоритъ тотъ же Владиславъ Мицкѣвичъ—»имѣютъ полное право *на отдѣльное и независимое другъ отъ друга существованіе*, настолько же, на сколько имѣютъ его и различныя народности германскаго или романскаго племени«. Въ этихъ словахъ выражается не только любимая идея Владислава Мицкѣвича, но и постоянная руководящая идея всей польской эмиграціи, на столько же мало, какъ и самъ Владиславъ Мицкѣвичъ, знакомой съ исторіею отношеній Россіи къ Польшѣ и совершенно пренебрегающей всякими ограничивающими условіями современнаго политическаго строя Европы. Для польской эмиграціи все кажется возможнымъ и достижимымъ, и ея воззрѣнія политическія совершенно ясно высказываются въ той виньеткѣ, которую Владиславъ Мицкѣвичъ постоянно изображаетъ на заглавномъ листкѣ своихъ изданій: въ небольшомъ кружкѣ карта Польши до перваго раздѣла, съ подписью около карты: »Indépendance« »Unite«, »Liberté« (Независимость, Единство, Свобода). Сколько тутъ наивности и желанія способствовать достиженію невозможнаго будущаго всякими, даже невозмножными средствами! И вотъ въ этомъ-то направленіи, въ этомъ смыслѣ Владиславъ Мицкѣвичъ является дѣятельнымъ способникомъ польской эмиграціи. Неутомимость, съ какою онъ работаетъ, дѣйствительно можетъ удивить каждаго изъ насъ, привыкшихъ къ покою и лѣни, избаловавшихъ себя самодовольною увѣренностію въ томъ, что дѣло сдѣлается само собою, современемъ, и обойдется безъ всякихъ усилій съ нашей стороны! Поближе присмотрѣвшись къ такимъ дѣятелямъ, какъ Владиславъ Мицкѣвичъ, который не жалѣетъ ни денегъ, ни времени, ни силъ на то, чтобъ заставить Францію и Европу смотрѣть извѣстнымъ образомъ на его родину и на его соотечественниковъ (и достигаетъ въ значительной степени); да, присмотрѣвшись къ такимъ дѣятелямъ, удивишься невольно тому, какъ мы спокойно смотримъ на ихъ разрушительную работу, какъ мы мало заботимся о противодѣйствіи ихъ постояннымъ и упорнымъ усиліямъ. Благодаря этимъ усиліямъ, Европа получаетъ болѣе и болѣе превратное понятіе объ отношеніяхъ Россіи къ Польшѣ, о той исторической необходимости, которая такъ тѣсно связала судьбы обоихъ сосѣднихъ государствъ, наконецъ, даже и о самомъ основномъ различіи въ характерѣ обѣихъ націй, которымъ такъ легко объяснить себѣ прежнее процвѣтаніе Польши и теперешнее состояніе ея. Мало того: Европа, почитая Польшу страною исконной свободы, страною ультра-либеральной, не понимаетъ до сихъ поръ даже того, что если Косцюшко ошибся, какъ полагаютъ поляки, сказавъ, въ прошломъ столѣтіи »Finis Poloniae!«, то онъ бы ужъ никакъ не ошибся, еслибъ въ нынѣшнемъ столѣтіи, послѣ 19 февраля, могъ сказать громко и торжественно, на всю Европу: »конецъ старой Польшѣ!«.

П. Полевой.

Кіевлянинъ. 1868.
18 Іюля. — № 85.

Chodźko Leonard. (Jakób.-Borejko:)

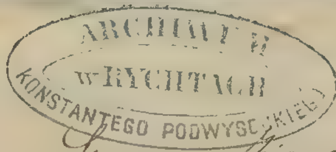
Ur. 1800 r. 6. Listop. w Oborku na Litwie. † w Poitiers. 1871. dnia 13-marca

1.) List do Władysława Sabatyna. O projekcie pisania historyi emigracyi polskiej i potrzebie wczesnego zbierania materiałów. Z Paryża. 22. Paźd. 1832.

2.) Do Księgarza Zygmunta Gerstmana, prosząc o umieszczenie w liczbie prenumeratorów na dzieło Sawaszkiewicza: „O Lelewelu." Z Paryża. 8. Października 1861.

wyłączono do koresp. księgarzy

32



Paryż 22 Październik 1832
Rue des Beaux-arts 6.

Szanowny Ziomku,

Z największą przyjemnością odebrałem szanowne pismo Ziomka, i nader jestem kontent iż okoliczność ta pozwala mi oświadczyć że zamiarem moim jest zgromadzić tylko potrzebne materyały do dziejów naszey emigracyi, i wówczas tylko ich użyć gdy to pod żadnym względem nie zaszkodzi familiom pozostałym w kraju — Pracując nad wydobywaniem pamiątek emigracyi polskiey dawnieyszey tysiące spotykałem trudności nim mogłem wydobyć drogie imiona walczących za sprawę narodową. Żebym się zaś nie znalazł w podobnymże niedostatku materyałów, zawczasu o tem myśleć muszę, i z tey przyczyny radbym jak nayrychley mieć porządną kontrolę wszystkich tych ziomków co wytrwawszy do ostatniey chwili przybyli na ziemię franków szukać odrodzenia rozszarpaney i uciśnioney oyczyzny.

Z prawdziwym szacunkiem i przyjaźnią zostaję —

Leonard Chodźko.



à Monsieur

Monsieur Wladislas Sabbatyn

à Bourges.

35

No.

Chodźkowa Olympia
z domu Maleszewska
żona Leonarda..

List do Stanisława Potockiego — z podziękowaniem za podjętą pracę (w przetłumaczeniu broszury z Rossyjskiego języka, o zakładach głuchoniemych w Rossyi. — 27. Kwiet. 1866.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] sincère de ma haute et
[illegible] de mon estime, [illegible]
[illegible] et [illegible] [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

do Stanisława Potockiego.

No

Chopin Fryderyk.

k. 1 z aut^gr. Chopina.

[illegible]

Czekam cię <u>Dziś</u> kilka minut przed <u>1szą</u>.

Śniadanie mam

<u>Chopin</u>.

rodziców, słusznie zatrwożonych bezbronnością dzieci w obec podobnego bezprawia.

Bezpieczeństwa córek strzegą w domu rodzice, na pensji przełożone, nauczycielki i nauczyciele, zastępujący u nas, jak nigdzie może, opiekę rodziny, ale cóż począć mają dzieci w drodze między domem i szkołą, jeżeli narażone będą na napaści, podszywające się bezczelnie pod powagę kłamanych rozporządzeń?

Odpowiedzi na to zapytanie oczekujemy z niecierpliwością, tymczasem kończymy uwagę naszą radą pod adresem zbyt trwożliwych dziewcząt, aby, nie krępując się niczem, wzywały pomocy przechodniów, którzy, nie wątpimy o tem, znajdą zawsze na pogotowiu skuteczne sposoby poskromienia nowego gatunku napastników.

Red.

„Lutnia“.

„Lutnia“ wystąpiła wczoraj w salach redutowych z trzecim koncertem, na który, jak zwykle, pospieszyły tłumy publiczności.

Widocznie sympatja dla dzielnego Towarzystwa śpiewackiego nie słabnie ani na chwilę, a lutniści pamiętając, że powodzenie obowiązuje, składają za każdym występem nowe dowody sumiennej i inteligentnej pracy.

I wczoraj układ programu i wykonanie wszystkich utworów zaświadczyły o ciągłem dążeniu do wydoskonalania artyzmu w produkcjach, które już dziś doszły do niepospolitego wirtuozostwa.

Rytmiczne akcentowanie „Pieśni tureckiej“ Mendelssohna, zachowanie odcieniów stylowych w dwóch madrygałach z XVI-go wieku, nastrojenie się do smętnej powagi w ślicznym polonezie Z. Noskowskiego (z dramatu „Dziewczę z chaty za wsią“), szerokie prowadzenie śpiewu w pieśni Danysza „Co wieczór“ i energiczne frazowanie pełnego dziarskości „Chóru myśliwych“ Hertza, wreszcie wyborne wydobycie charakteru z pieśni ludowej „Jedna góra ta wysoka“ i z „Poloneza XVIII-go wieku“ — słowem wszystkie szczegóły egzekucji wczorajszego programu były ze wszech miar interesujące i jaknajlepiej usposobiły słuchaczów, którzy nie szczędzili oklasków „lutnistom“ i sprężystemu ich kierownikowi p. Piotrowi Maszyńskiemu.

Śpiew miał też i solową przedstawicielkę w p. Zofji Piltzównie. Uzdolniona artystka wykonała z dramatycznym temperamentem arję Paladilha i miała w drugiej części programu do walczenia z kombinacjami akompanjamentu fortepianowego, któremi p. Pankiewicz jakby rozmyślnie przyćmiewa jasność motywów we własnych kompozycjach. „Se[illegible]“ jego jest utworem pretensjonalnym, bez melodyjnego pomysłu; a pieśni ludowej „Rutka“ szkoda doprawdy, bo prosty i sympatyczny temat powierzony głosowi niknie zupełnie opłątany harmonijnemi dziwactwami, które mu odejmują wszelką cechę naiwności.

Czyż oryginalność ma polegać na gonitwie za egzotycznemi modulacjami akompanjamentu, nie wypływającemi ani z toku ani z ducha melodji?

Jako koncertantka zasiadła do fortepianu p. Marja Wąsowska.

O talencie młodej wirtuozki mówiliśmy już nieraz, oddając mu należną sprawiedliwość; po wczorajszym jej występie godzi się zaznaczyć, że ten talent rozwija się prawidłowo a pięknie i na wszelkie zasługuje poparcie.

P. Wąsowska pracuje widocznie nad coraz lepszem usubtelnieniem dotknięcia, które obecnie dochodzi do powie..nej delikatności. Znać to było w wykonaniu „Zaproszenia do tańca“ (układ Tausiga) i w nowem oryginalnem „Intermezzu“ Paderewskiego. „Nokturn“ Cis-mol traktowany był z dyskretnem, ale szczerem uczuciem.

Co do kompozycji Liszta, p. Wąsowska gra ją z dzielną brawurą: jeżeli sprężystość oktaw nie zawsze jej dopisuje, wina to wątłej kompleksji koncertantki, której siły ducha nie braknie.

W. B.

Pamięci Szopena!

Przed trzema dniami minęła siedmdziesiąta dziewiąta rocznica urodzin Fryderyka Szopena, a w październiku lat trzydzieści dziewięć minie, jak pod mogilną darnią na Père-Lachaise, złożono jego zwłoki.

Tygodnik ilustrowany w ostatnim numerze przypomniał te dwie daty; dział artystyczny poświęcił cały „śpiewakowi mroku“, w artykułach złożył cześć jego pamięci.

Mało jest czarodziejów słowa i pieśni, którychby się tak trwale w sercu nosiło i tak często wspominało, a nigdy nie dosyć, nigdy bez westchnienia zachwytu i bez westchnienia żalu, nie jak po stracie wielkiego mistrza, ale jak po straconej wielkiej miłości.

Po nim została „ta siła fatalna“, o której mówił Słowacki, co nas zjadaczy chleba w aniołów przerabia, ilekroć czarowne echo jego natchnień dźwiękami zacznie zaklinać ludzką duszę i pieścić ją i rozmarzać i porywać gdzieś w urocze światy poezji, miłości i tęsknoty.

Kto nie miał łez w oku, a uśmiechu na ustach, gdy słuchał jego „mazurków“, komu pierś nie wzbierała jakimś rycerskim animuszem bohaterów przy dźwiękach jego „polonezów“, kto nie pochylał w zadumie skroni, ukołysany melancholją jego „nocturnów“ i przy „preludjach“ nie tonął w marzeniu,... czyje serce w „pogrzebowym marszu“ nie słyszało swych własnych jęków i łkań po tem, co najdroższego w życiu utraciło!..

Z tymi, co wiecznie będą kochać, tęsknić i marzyć, duch Szopena przebywać będzie zawsze i tulić się do ich piersi, jak zasmucony anioł, co się przyjaźni z ludźmi bratniej duszy.

Tygodnik zebrał wiązankę pamiątek po wielkim mistrzu harmonji, jak się wydobywa po drogich nieboszczykach pozostałą spuściznę i przygląda jej po raz setny, aby sercu zadość uczynić.

Trzy portrety z różnych epok życia znajdujemy na kartach tego pisma, pierwszy z czasów młodości, skopjowany z minjatury Ary Schaeffera, która niegdyś była własnością najmilszej uczennicy Szopena, ks. Marcelliny Czartoryskiej, a obecnie należy do p. Gwozdeckiej.

Drugi większych rozmiarów portret, wykonany przez p. Schicka, przedstawia go w rozkwicie wieku i męskiej piękności, gdy był bożyszczem salonów i błyszczącą w samem południu gwiazdą na horyzoncie sztuki; trzeci wreszcie szkic ukazuje jego szlachetny profil po śmierci, skreślony ręką F. Kwiatkowskiego...

Do portretów dodano *facsimile* podpisu i podobiznę autografu najpoetyczniejszego „preludjum“ Des-dur, z manuskryptów zmarłego mistrza.

W delikatnych, drobnych nutkach rękopisu, grafolog odcyfrowałby z łatwością charakter samego twórcy, choćby nic przedtem o Szopenie, — jako człowieku,—nie słyszał.

Wizerunek pomnika na cmentarzu Père-Lachaise, który rzeźbił Clesinger, zięć pani Sand, i kamień, pod którym w kościele św. Krzyża spoczywa serce artysty, dopełniają pamiątkowej części ilustracji tego dzieła.

Staranny i wierny w szczegółach drzeworyt, kupjuje znany obraz Henryka Siemiradzkiego, przedstawiający „Szopena w salonie ks. Radziwiłła“

Pierwszą stronnicę zdobi rysunek piórkowy Miłosza Kotarbińskiego, — jako winieta pamiątkowego numeru, wykonana z wielkim smakiem w pomyśle i układzie; na ostatniej Juljan Maszyński, z świetnem odczuciem poezji stepowej Bohdana Zaleskiego, prześlicznie zilustrował jego dumkę: „Dwojaki koniec“ do której dodano muzykę Szopena.

W dziale literackim na początku wyróżnia się artykuł Wł. Bogusławskiego, przedrukowany z feljetonu naszego *Kurjera*, kilka wspomnien bjograficznych „W rocznicę urodzin“ podaje rodowód i przytacza szczegóły familijnych stosunków artysty, osobny artykuł streszcza ustęp ze znakomitej pracy angielskiego profesora Havei'sa o Szopenie, którego autor zestawia z Szubertem, wreszcie Marja Konopnicka kilkoma rzuconemi akordami poezji, czci pamięć poety dźwięków, — zawodząc w ostatniej zwrotce:

> Oj, nie miała matka
> Szczęścia w swoich progach,
> Oj, puściła synów

Po rozstajnych drogach,
Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce!
Oj, oddały matce
Swe pęknięte serce!...

Zamieć śnieżna.

Marzec jest bardzo szczęśliwym miesiącem dla... zadymek.

W r. 1886-ym, d. 3-go i 4-go, mieliśmy tak silną zawieję, iż regularna komunikacja na tutejszych kolejach była przerwaną.

Śnieżyca szerzyła się w całej Europie, a szczególnie w Anglji.

Na naszych szosach w Królestwie Polskiem ówczesna kronika zanotowała kilkanaście wypadków.

Również marcowe zamiecie w roku przeszłym, pamiętne są nam jeszcze, abyśmy je szczegółowiej przypominali.

Wczorajsza zadymka i Warszawie dała się bardzo we znaki.

Ludzie, chodzący po ulicach, wyglądali jak żywe bryły śniegu.

Wszystkie wystawy sklepowe i latarnie gazowe, obrzucone były grubą warstwą śniegu, skutkiem czego na ulicach panowały ciemności.

Śnieg przeciskał się przez bramy, drzwi, a także i okna, do mieszkań.

Całe miasto znalazło się nagle pod jednym białym całunem...

Ruch na ulicach był niezmiernie utrudniony, kawiarnie, cukiernie itp. zakłady, świeciły pustkami.

Spieszący do teatrów, musieli uciekać się do rozmaitych wehikułów, które nagle, jak zwykle w Warszawie, poprzepadały pod ziemię wtedy, kiedy ich najwięcej potrzeba, znajdujące się zaś na usługi—podskoczyły w cenie.

Koncert „Lutni", który zgromadził kilka tysięcy osób, opóźnił się o pół godziny, z powodu powolnego napływania publiczności.

Charakterystyczną jest jednak rzeczą, iż szkaradna ta pogoda nikogo nie odstraszyła i wszystkie bez wyjątku miejsca były zajęte.

Kulminacyjny punkt śnieżycy przypadł na g. 10-tą m. 45, a więc na porę powrotu z widowisk publicznych.

To co działo się na placu Teatralnym przy równoczesnem niemal wyjściu z trzech sal, trudno tu powtórzyć.

O sanki walczono z zaciekłością, przepłacano je, wyrywając sobie nawzajem.

Utworzyła się też formalna spółka liwerancka

kursują w obu kierunkach przy pomocy dodatkowych parowozów.

*

Z kolei nadwiślańskiej donoszą nam, iż na całej linji panowała już nie zadymka, a wielki huragan śnieżny.

Niepamiętny wicher naniósł z sąsiednich pól ogromne masy śniegu i w okolicach Gąsocina, Nowego-Dworu, Sobolewa, Nowo-Aleksandrji, Lublina, Minkowic, Rejowca, Dorohuska, Lubomla, Maciejowa potworzyły się tak wielkie zaspy, że wszelka komunikacja stała się zupełnie nie możliwą.

Pociąg pasażerski nr 3, który wyszedł z Warszawy do Mławy, został zwrócony do Pragi z pod Nowego Dworu.

Takiż los spotkał pociąg pocztowy nr 1.

Pociąg pasażerski nr 6, dążący do Kowla, opóźnił się z przyjściem do Lublina na sześć godzin, a to skutkiem śniegów, zalegających tor i pęknięcia obręczy na kole u parowozu.

O pociągach towarowych nie ma mowy, będące w drodze wstrzymano na stacjach.

Na całej linji pracuje kilka tysięcy robotników.

Z Warszawy wyprawiono pociągiem gospodarczym kilkuset żołnierzy, praca ta jednak, wobec wichury, nie wiele przynosi pożytku.

*

Kolej terespolska nie mniejsze ponosi straty.

W ciągu dnia wczorajszego nie wysłano ani jednego pociągu pasażerskiego i towarowego.

Cała linja od Pragi do Brześcia, w kilkunastu miejscach zawalona śniegiem na wysokość kilku, lub kilkunastu łokci.

*

Do bardzo szczęśliwych zaliczyć się może kolej petersburska, szczególnie na dystansie do Wilna, w ciągu bowiem dnia wczorajszego, wszystkie pociągi kursowały tam z bardzo nieznacznemi opóźnieniami.

Pociąg pasażerski wychodzący z Warszawy o g. 11-ej m. 23 w nocy, odszedł o właściwym czasie.

Natomiast, w okolicach Pskowa, śnieżyca zatamowała komunikację.

Dzisiejszej nocy wysłany został z Wilna pociąg nadzwyczajny, z pasażerami różnych pociągów opóźnionych na kolejach sąsiednich, które nie przybyły na odejście, w kierunku do Warszawy, pociągu zwykłego.

Czy jednak ten „extracug" bez przeszkody dotrze do stacji Praga, zaręczyć nie możemy.

*

Kolej małkińsko-siedlecka przebiegająca przeważnie przez pola, przedstawia się jak wielka wydma śnieżna.

Zasypaniu uległy nie tylko tor, ale i budynki sta-

dalszej drogi, sprowadzony został o g. 11-ej m. 25 w nocy z powrotem do Warszawy.

Pociąg pospieszny nr 12 z Granicy dotąd nie przybył.

*

O śnieżycy otrzymujemy następujące depesze.

Mława, 3 marca (g. 7-a wieczorem.) Z powodu silnej zadymki śnieżnej ruch pociągów pasażerskich i towarowych na kolei marjenbursko-mławskiej, zupełnie wstrzymany.

Skierniewice, d. 3-go marca (g. 11-ta w nocy). Komunikacja pomiędzy Płyćwią a Rogowem, na obu linjach przerwana skutkiem wielkich zasp śnieżnych. Pociągi towarowe stanęły na linji. Pasażerskie stoją na stacjach.

Kutno, d. 3-go marca (g. 10-ta w nocy). Wielkie zaspy. Pociąg towarowy nr. 209 stanął na 93-ej wiorście. Pociąg osobowy nr 10 przybywszy do stacji Kowal zwrócony został z drogi do Włocławka, gdzie nocuje. Pociąg kurjerski, który wyszedł z Warszawy o g. 3-ej m. 15 popołudniu nocuje w Kutnie, droga bowiem do Aleksandrowa zasypana.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Rada państwa ograniczyła do 1,085,400 rubli kredyt, zażądany przez ministerjum komunikacji na ulepszenie dróg podjazdowych i konstrukcję dróg szosowych w sumie rs. 2,199,300.

— Z powodu poruszonej przez jeden z zarządów lekarskich kwestji, czy apteki mają prawo sprzedawania win jak np. xeres, malaga itp. w wypadkach, kiedy natychmiastowe użycie ich zostało zalecone przez lekarza osobom ciężko chorym, o późnej godzinie, gdy handle win są już pozamykane, rada lekarska zgodnie z opinją departamentu dochodów niestałych postanowiła upoważnić apteki do sprzedaży win, nie inaczej wszakże, jak za receptami lekarzy.

— Dzisiejszy rozkaz policyjny zawiera polecenie, ażeby stróże domów, w czasie zamieci śnieżnych, zamiatali śnieg z trotuarów i chodników ulic, przyczem pierwsze powinny być posypywane piaskiem, albo też opiłkami drewnianemi. Rozporządzenie powyższe ma za cel ułatwić swobodną i nieprzedstawiającą niebezpieczeństwa cyrkulację pieszych.

— Roboty regulacyjne na Wiśle w r. b. rozpoczęte będą w miesiącu kwietniu, jeżeli stan pogody i wody na to pozwoli. Regulacja w dalszym ciągu prowadzoną będzie na prawym brzegu rzeki i na lewym w okolicach smoka wodociągowego celem [illegible]rzego zabezpieczenia go od kaprysów

Nr 284.

CENA KURYERA w Warszawie: mies. kop. 50, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 10 miesięcz. Na prowincyi i w Cesarstwie: miesięcz. kop. 75, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru kop. 5.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

KURYER CODZIENNY

Niedziela, dnia 2 (14) Października 1894 r.

Rok XXX.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście Nr 11. Telefonu Nr 413. Adres telegramów i listów „Codzienny.“ Cena ogłoszeń: wiersz petitem na 1 str 30, na 4 str 1 raz 10 k. nast. 8. Nekrol. 15 k. Reklamy garmontem 1-szy raz 25 kop. następne 25 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracya, Warszawskie Biuro Ogłoszeń Nr 8 Wierzbowa

Agentury „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI ul. Piotrkowska Nr 46, telefonu Nr 317, przy składzie nut i fortepianow Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Teatr *Wielki*: Dziś „Rigoletto“ ,jutro „Łucya z Lammermoru“ i „Diablotin“. Teatr *Rozmaitości*: Dziś „Miłość ubogiego młodzieńca“. jutro „Ferreol“. Teatr *Nowy*: Dziś „Ciotka Karola“ i „Mąż za drzwiami“, jutro Wieczór jubileuszowy Straussa: „Symplicyusz (akty 1 i 2), wyjątki z różnycz operetek i „Baron cygański“ (akt 2).

× *Koncerty.* Dziś: Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika Chopina w Żelazowej Woli.

× *Wyścigi.* Dziś o g. 2 po poł. piąte wyścigi konne na polu Mokotowskiem.

× *Posiedzenia.* Dziś: o g. 6 po poł. w mieszkaniu starszego (Leszno nr 25) sesya cechu stelmachów i karcciarzy; o g. 5 po poł. w lokalu starszego (Chłodna 56) sesya półroczna starszych zgromadzenia tkaczów. — Jutro: w gmachu ratusza sesya urzędu starszych zgromadzenia warszawskiego malarzy pokojowych.

× *Kalendarzyk.* Dziś niedziela 22 po św. Wincentego Kadłubka, poniedziałek św. Jadwigi W. i Teressy, wtorek św. Martyniana i Saturnina, środa św. Wiktora B. i Małgorzaty,—czwartek Łukasza Ewangelisty.

Wschód słońca o g. 6-ej m. 26 rano, zachód o g. 5-ej m. 5 po południu.

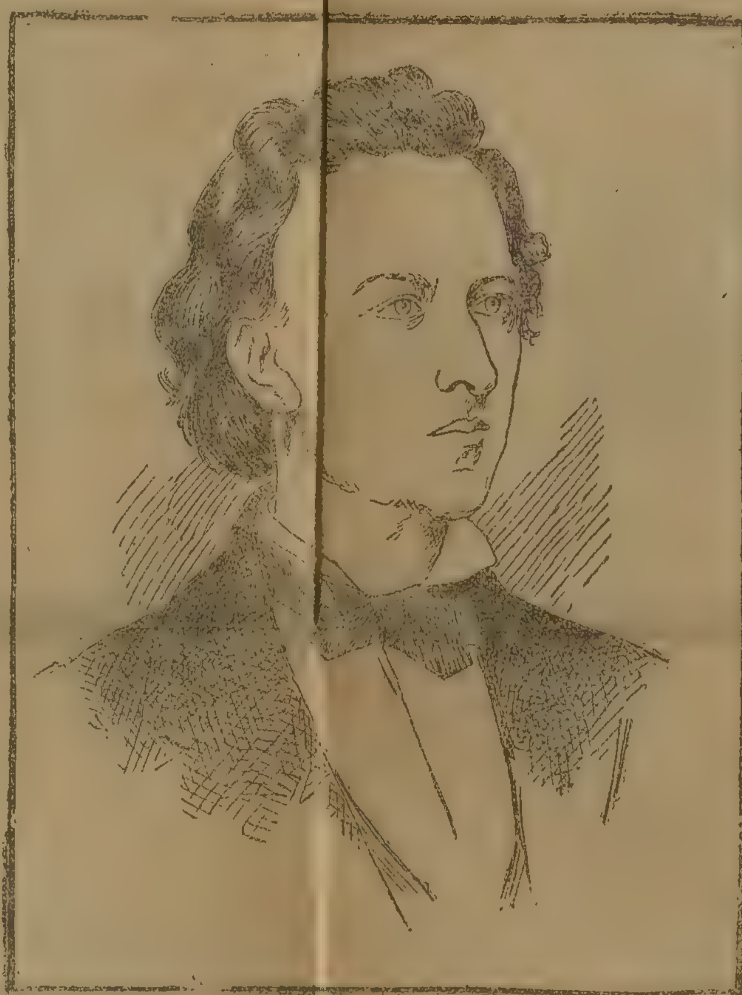
Długość dnia g. 10 m. 39.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp ■ cali 1.

WARSZAWA, d. 14 PAŹDZIERNIKA.

CHOPIN.

Imię to zapisało się w rocznikach sztuki wpośród największych geniuszów, jakie ludzkość kiedykolwiek wydała dla idealizacyi swego istnienia rzeczywistego, rzadko bardzo dającego możność oderwania się od tańki codziennej, w życiu bezustannie pchanej, bez tej nawet pociechy, że człowiek spełnia pracę Syzyfa, którego pamięć trwa wiecznie. Na pocieszenie i pokrzepienie śmiertelnych, zjawiają się czasami nieśmiertelne duchy na ziemi, aby ją blaskiem swoim oświecić, wyższą od ziemskiej krainę oczom ludzkim ukazać i chociaż na chwilę serce ku tym sferom niebiańskich zachwytów podnieść i urokiem ich je orzeźwić.



Takim geniuszem, który na świat przyszedł w świętej misyi poetyzowania bytu ludzkiego i w spuściźnie po sobie zostawił dziwnie piękne dla wszystkich ludzi dziedzictwo — był Fryderyk Chopin. Jemu to zawdzięczamy chwile rozkoszy duchowej, jaka owłada piersią naszą, kiedy wsłuchujemy się w rozmarzające dźwięki preludyów, mazurków, ballad, polonezów, które geniusz Chopina natchnął bezdenną głębią sentymentu i ukształtował według najwykwintniejszego artystycznego poczucia.

Rozsiał on w nieśmiertelnych swych dziełach melodye, co przenikają nas swym liryzmem, wypowiedziane z ekspresyą i porywające nieopisanym urokiem.

Czuł, kochał i cierpiał — i te wrażenia, które zapadły mu w duszę, jakby zadumę, chwilami radość, przeważnie tęsknotę, smutek i skargę w kompozycyach swoich odtworzył.

Była to natura nerwowa, delikatna, wrażliwa; wielką boleść znosił spokojnie i umiał nad nią panować, ale mały smutek doprowadzał go do rozdrażnienia. To usposobienie odbiło się w utworach, w których kombinują się kontrasty w sposób zdumiewający — i to stanowi oryginalność najcharakterystyczniejszą geniuszu Chopina.

Ciało jego było mdłe, ale duch potężny, który potrafił w chwilach twórczych fizyczne zmęczenie zawsze zwyciężyć. Wyrwie się często wśród tych chwil rozdzierający jęk, ale wydobywa się on z piersi tak, że nie przeraża, lecz do głębi wzrusza. Ból własny przerabiał Chopin w pracowni swojej na rozkosz dla ludzi, krwią własną szczepił w innych życie i zadowolenie.

Aby dzieło uczynić pięknem, aby zamknąć w niem ideę godną geniusza, a wyrzeźbioną z precyzyą, godną wielkiego artysty, poświęcał Chopin wszystko, siebie samego zaś przedewszystkiem.

Pierwsza myśl utworu przychodziła Chopinowi odrazu do głowy, przy klawiaturze, albo na przechadzce; wówczas natychmiast ją notował, aby nic z niej nie zapomnieć. Potem następowało opracowanie tematu. W technicznie obrobienie przewodniej idei wkładał Chopin cały zasób swego artyzmu i staranności. Tutaj dopiero zaczynała się praca rzeczywista. Chopin był dla siebie bardzo wymagający: pisał, przepisywał, zmieniał całemi dniami, siedząc przy stoliku. Niejednokrotnie ogarniała go rozpacz, gdy długo nie wpadał na odpowiedni wyraz swojej idei. Wtedy zamykał się, chodził szybkiemi krokami po pokoju, zaczynał rzecz na nowo, darł napisane już ćwiartki, znów notował--dopóki dzieło, wykończone w najdrobniejszych szczegółach, nie zajaśniało całym blaskiem świetności.

Odrębny, indywidualny, samodzielny nawskroś talent jego, znalazł nieznane dotąd formy dla wyrażenia swoich pierwiastków twórczych. Formy zaś te ożywił, wstrząsnął niemi i w nieśmiertelność rozwinął duch twórcy. Fantazya cudowna, wykwintna subtelność uczucia, delikatność siły, porywająca treść — wszystko to jest w Chopinie, posunięte do wyżyn bezwzględnej doskonałości.

Jako mistrz fortepianu, stoi Chopin na wyżynie, obok największych, ze smutkiem na swem bladem czole, pociągający, piękny i poetyczny...

Nietylko liryzm, rozrzewnienie, delikatne, powiewne uczucie rozbrzmiewają w utworach Chopina; są tam także akcenty pełne potęgi, wspaniałości i blasku. Dość wspomnieć jego koncert *E-major*, który dźwięczy jak hymn tryumfalny, lub polonezy, które przenika jakaś moc olbrzymia.

Czego się tylko dotknął Chopin, to nabierało przejrzystości i wdzięku. Jego *Etiudy* przewyższają wszystko, co w tym rodzaju inni stworzyli. Znajdują się tu skarby niespodziewanych zwrotów, modulacyj, nieznanych pomysłów harmonicznych, idealnych melodyj...

Pozostawił też nam Chopin po sobie spuściznę nieśmiertelną. Dopóki słowo *muzyka* istnieć będzie na ziemi, dopóty zachwycać się będą temi wielkiemi utworami geniusza, którego święto dziś ze czcią nieograniczoną i głębokiem obchodzimy uczuciem.

*

Więc odsłaniamy monument ku czci tego, którego melodye nieprzebrzmiałem płynąć będą po wsze wieki echem...

Tu, w kolebce twórcy poematów muzycznych, zawsze świeżych i wdzięku pełnych, na gazonie pomiędzy mieszkaniem hr. Skarbków i Mikołajostwa Chopinów stanął potężny obelisk z żelaza, na łonie którego widnieje popiersie w medaljonie, pod niem zaś napis:

F. Chopin 28. II. 810.

■

Pomnik dla Fryderyka Chopina ma formę obelisku, wysokości bez stopni 6 łokci i 15 cali, a wraz ze stopniami 7 i pół łokcia.

Grubość obelisku w miejscu, gdzie płaskorzeźba, wykonana podług medalionu Bovy'ego, ma 1 łokieć i 4 cale w kwadrat, w miejscu zaś piedestału, gdzie pomieszczona lira—1 i pół łokcia w kwadrat.

Obelisk wykonany jest w fabryce Konrada i Jarnuszkiewicza, stopnie schodowe w zakładach Lilpopa, Raua i Loevensteina, a kraty w fabryce p. Zielezińskiego.

Cały monument składają deski z kutej blachy żelaznej, grubości 6 milim. Powleczone grubą warstwą miedzi w zakładzie p. J. Frageta, schody żelazne są również z blachy kutej, mającej łącznie z karbami 8 milim. grubości.



Krata ochronna, kuta z ośmiu przęseł z czterema furtami i jednemi drzwiami głównemi, zdobnemi w liry pięknego rysunku, okala pomnik.

*

Dla ścisłości, zaznaczamy cały skład komitetu budowy pomnika, a więc: pp. Bogumił Foland, Marx, Noskowski, Poliński, hr. Rzyszczewski, Rajchman, Roguski, Hertz, Münchheimer, Ciechomski, Feist, Br. Żochowski, budowniczy J. Woydyga, Fr. Olszewski, M. Gawalewicz, Cz. Jankowski i Fr. Kuczyński.

Tym osobom wdzięczność się należy za gorliwość i pracę w doprowadzeniu do skutku powziętych zamiarów i pięknego dzieła...

*

Komitet zamierza utworzyć specyalny fundusz na konserwacyę pomnika, właściciel bowiem Żelazowej-Woli, aktem zeznanym u rejenta Przysieckiego, oddającym na wieczystą używalność grunt pod pomnik, zobowiązał się jedynie do nadzoru i do komunikowania Towarzystwu wiadomości o potrzebie naprawy części uszkodzonych.

Zastrzeżenie to zostało wniesione do odpowiedniego działu księgi hypotecznej dominium Żelazowa-Wola.

*

Program wokalny dzisiejszej uroczystości Chopina w Żelazowej-Woli, rozpocznie, jak wiadomo, kantata, skomponowana do słów Andrzeja Niemojewskiego przez Zygmunta Noskowskiego, zakończy zaś polonez Chopina, nr 1 opus 10 ułożony na chór męzki przez Adama Münchheimera do słów Maksymiliana Radziszewskiego.

Przytaczamy dosłownie obadwa teksty wierszowe tych podniosłych pieśni:

*

Kantata.

(*Słowa Andrzeja Niemojewskiego.*)

Czemu szumisz Utrato?
Czemu wody zmącone
Ciskasz na brzeg z rozpaczą?
Czy utraciłaś, matko,
Twoje dziecię rodzone,
Że tak głębie twe płaczą?
Utraciłam ja syna,
Rodzone moje dziecię,
Utraciłam na wieki!
On śpiewał gwar mych głębi
On niósł po wielkim świecie
Szum macierzystej rzeki.
Nie płacz rzeko Utrato!
Ucisz zmącone fale,
Syn twój żyje u ludzi:
On zamieszkał w ich sercach,
On tam wtórzy twe żale
I szumy twoje budzi.
Cichnie rzeka Utrata,
Mija wiosek szeregi
I ulata z westchnieniem...
Tylko kiedy niekiedy,
Uderzając o brzegi,
Szumi syna imieniem.

*

Polonez.

(*Słowa Maksymiliana Radziszewskiego.*)

Brzmijcie trąby i puzony,
Brzmijcie nam w potężne tony,
Niosąc okrzyk w świat daleki,
Chopinowi cześć na wieki.!

Imię to, co blaskiem lśni
Na horyzoncie naszej sztuki,
Jak dzisiaj jest przedmiotem czci,
Tak czcią otoczą je prawnuki.

A dzieł mistrza wielbiąc czary,
Znowu będą brzmieć fanfary,
Niosąc okrzyk i t. d.

Nieśmiertelny, co przemawiasz w chwili tej
Dźwiękami pieśni Twej,
Rytm jej wzniosły, jędrny, dzielny
W sercach drga, a z wieńca chwały
Wszak to tylko listek mały.

Chwała Tobie, arcymistrzu sztuki,
Hołd oddany Twej pamięci,
Który Ci wśród naszych błoń
Współczesnych wzniosła dłoń,

Niechaj miejsce to uświęci,
Świadcząc w obec potomności
O czci naszej i miłości.
Brzmijcie trąby i t. d. cześć na wieki!

Mistrzu, przyjm ten skromny dar,
Przyjm to, czem chata jest bogata,
Tyś z serca snuł melodyi czar,
Więc w sercach za nie tkwi zapłata.
Brzmijcie i t d. cześć na wieki!

Z RÓŻNYCH STRON.

+ **Jarmark w Jędrzejowie.** (Od nasz. kor.) Ów słynny jarmark jędrzejowski, ciągnący się zwykle do dziesięciu dni i kończący istnym kiermaszem w dniu św. Wincentego Kadłubka, którego ciało tutaj spoczywa w kościele po-cysterskim, w roku bieżącym odbył się z gorączkowym pośpiechem, właściwie mówiąc w ciągu dni dwóch. Przyczyną tak prędkiego zakończenia jarmarku były przedewszystkiem święta żydowskie, a potem mały popyt na zboże. Pytano tylko o jęczmień i za takowy płac. po 3 rs. 60 k. na wywóz do gub. Cesarstwa. Za parę: pszenicy i żyta ofiarowano 6 rs. 70 k. — cena niemożebna, to też tranzakcyj wcale nie dokonano. Taki to smutny stan obecnie istniejącego systemu gospodarczego—i chociaż przejście do innego wymaga nakładu i czasu, to jednak pora już przestać się namyślać i zacząć uprawę roślin, mających zastosowanie w przemyśle oraz hodowlę inwentarza na dużą skalę.— Na konie amatorów — jak zwykle — było dość, ale brak gotówki i tu do wstrzemięźliwości skłonił. — Baranów rozpłodowych sprzedano zaledwie kilka sztuk i tyleż trzody chlewnej rasy poprawnej. — Kupców z futrami dwóch z Kielc; kilku szewców, a z dalszych stron nikogo. — Nie tak bywało lat innych, a przy takiej hyperprodukcyi zboża trudno przypuścić, aby i w przyszłości blizkiej było inaczej. *Kr.*

+ **Spichlerze zbożowe.** (Od nasz. kor.) Na stacyi Ostrowiec obywatele powiatów sandomierskiego i opatowskiego obradowali nad budową magazynów zbożowych. Pertraktacye odniosły pożądany skutek obywatele bowiem uznali potrzebę takowych. Protokóły z tych posiedzeń spisane przez p. Wróblewskiego naczelnika wydziału handlowego dr. żel. dąbrowskiej, mają być przedstawione przez p. Łachtina, dyrektora tejże drogi, w ministeryum w Petersburgu. *G—g.*

Łódź, 13 października.

(Korespondencya specyalna „Kuryera Codziennego").

* **Ł. T. D.** Komitet zabaw, pod przewodnictwem p. Trenklera, zajmował się we czwartek sprawami bazaru, przy współudziale pań przewodniczących w komitetach damskich. Naradzano się nad mnóstwem szczegółów, z których notujemy ważniejsze. Otwarcie bazaru nastąpić ma d. 7 grudnia. Cena wstępu w pierwszym dniu 40 kop., w następnych po 20 kop. Aby uniknąć zamieszania, postanowiono dokonać ścisłego podziału towarów bazarowych pomiędzy czterema komitetami damskiemi. W pośrodku wielkiej sali koncertowej wzniesioną będzie ozdobna piramida, otoczona stołami, przy których zasiądą panie kupcowe bazaru. Oprócz koncertów orkiestrowych, śpiewów itp. popisów artystycznych, zaprojektowano urządzenie strzelnicy z nagrodami, przy zastosowaniu wiatrówek. Zresztą są jeszcze inne projekty, zmierzające do ożywienia bazaru, a nad temi komitet obradować będzie na następnych posiedzeniach, z których najbliższe przypada na poniedziałek d. 15 b. m. Posiedzenie pań, przewodniczących w komitetach damskich, naznaczono na d. 21 listopada.

* **Występy Ruszkowskiego.** Utalentowany artysta teatru hr. Skarbka we Lwowie, Ryszard Ruszkowski, da się w nadchodzącym tygodniu poznać publiczności naszej po raz pierwszy w tytułowej roli własnej komedyi: „Teść." Jestto rola, którą Ruszkowski zalicza do najlepszych, interpretuje zaś ją z zacięciem i humorem niepospolitym. W dalszym ciągu wystąpi artysta lwowski w „Flipocie", „Miodzie kasztelańskim", „Oj, mężczyźni, mężczyźni," „Naszych zięciach" i „Romansie Paryzkim." Występy te budzą nie mało zainteresowania w kole naszych teatromanów.

* **Szpitale łódzkie.** W ciągu 1893 r. liczyło się w szpitalu miejskim św. Aleksandra ogółem 1,154 chorych; wyzdrowiało 938, zmarło 117, opuściło szpital z rozmaitych przyczyn 14, pozostało z d. 1 stycznia 1894 r. 85 osób na kuracyi. Dzienny koszt utrzymania jednej osoby wynosił przeciętnie 45 kop. Łącznie z remanentem pieniężnym miał szpital dochodu w ciągu roku 29,341 rs. 58 kop., wydatków 12,991 rs. kop. 36.—W szpitalu żydowskim fundacyi małż. Poznańskich, leczyło się w ciągu tegoż roku 960 osób; wyzdrowiało 573, zmarło 62, opuściło szpital z rozmaitych przyczyn 264, pozostało na kuracyi w d. 1 stycznia 1894 r. osób 61. Dzienny koszt utrzymania jednej osoby wynosił 83 kop. Dochodów miał szpital w ciągu roku 20,806 rs. 97 kop., wydatków tyleż. Kapitał szpitala wynosi 49,050 rs.

* **Dom dla starców** zaczyna się już wznosić. Budową kieruje, jak wiadomo, p. O. Geblig. Koszta obliczono na 107,000 rs. Roboty budowlane wyprowadzono już po nad suteryny.

* **Na licytacyę** wystawiło tutejsze towarzystwo kredytowe 11 nieruchomości z powodu niezapłacenia raty majowej 1894 r., a mianowicie: nr hyp. 1402 przy ul. Cegielnianej, nr 1418F przy ul. Kamiennej, nr 787G przy zbiegu Długiej i Zielonej, nr 481 przy ul. Południowej, nr 575 przy ul. Piotrkowskiej, nr 626 przy ul. Piotrkowskiej, n-ra 885 i 886 przy Górnym Rynku i ul. Zarzewskiej, nr. 627G przy ul. Rzgowskiej, nr 758 przy ul. Piotrkowskiej i nr 320N przy ul. Konstantynowskiej.

+ **Petersburg.** W tych dniach utworzona przy ministeryum oświaty komisya ukończyła swe prace nad rewizyą programów szkół realnych. Wprowadzone przez nią zmiany dotyczą głównie więcej równomiernego podziału materyału naukowego, w celu ułatwienia uczniom przechodzenia kursów, którym nadano charakter bardziej ogólno wychowawczy. Skrócono więc znacznie programy niektórych przedmiotów specyalnych, jak matematyki, fizyki, rysunków i języka niemieckiego, rozszerzono zaś wykład historyi, geografii i języka francuzkiego. Nowoopracowane programy obowiązywać zaczną już w roku przyszłym. Przedsięwziętą również została rewizya obowiązujących od r. 1890 planów i programów przedmiotów, wykładanych w gimnazyach klasycznych i progimnazyach. Reforma obejmie wykład literatury, języków starożytnych i matematyki, celem zaś jej ma być praktyczne zastosowanie programów do życia

+ **Wilno.** Rada miejska zajmowała się w ostatnich dniach sprawą organizacyi kolonii dla przestępców małoletnich. Urzeczywistnienie tego projektu odwlecze się jeszcze na czas jakiś, bo chociaż środki na założenie kolonii są już dostateczne, ale brak kapitału, zabezpieczającego utrzymanie i dalsze jej istnienie. Z tego powodu rada postanowiła prosić p. generał-gubernatora o wezwanie wszystkich klas ludności kraju tutejszego do składek na ten cel, utworzenie bowiem kolonii leży w interesie nie tylko samego m. Wilna, lecz i innych prowincyj. Miasto oprócz kapitału, wynoszącego kilka tysięcy rs. w pieniądzach, daje nadto od siebie grunta w rozmiarze 10 diesiatyn. — Założona w Podhaju, majątku p. Iwanowicza, szkoła fabrykacyi masła, jest jedynym tego rodzaju w tutejszym kraju zakładem. Ministeryum rolnictwa udziela jej subsydyum rocznego w sumie rs. 2,550. Do szkoły przyjmowane są osoby wszystkich stanów, mające ukończonych 17 lat życia. Oprócz przedmiotów specyalnych wykładane są w niej nauki przyrodnicze. Wszystkie, najprostsze nawet roboty, uczniowie wypełniają sami: doją krowy, oczyszczają obory, karmią inwentarz i t. p. Podczas lata zajęcia rozpoczynają się o g. 3 i pół rano, zimą o g. 4 i pół, na spoczynek uczniowie udają się o g. 9 wieczorem. Masło, zwłaszcza t. zw. „holsztyńskie", szkoła wysyła do Anglii. Uczniowie, którzy pokończyli kursa, otrzymali bardzo dogodne miejsca w większych dobrach.

= Niektórzy fabrykanci spirytusu wnoszą projekt do departamentu opłat akcyzy, ażeby pozwolić na sprzedaż ze zmniejszoną normą akcyzy do minimalnego stopnia spirytus zupełnie nieoczyszczany, najpośledniejszego gatunku, specyalnie przeznaczonego do palenia w gospodarstwie domowem, lub w celach technicznych. Spirytus taki do palenia specyalnie wyrabiają bez opłaty podatków skarbowych gorzelnie w Austryi i w Niemczech, w celu zaś by nie mógł on być konsumowanym lub używanym do czego innego, z wyjątkiem palenia, jest on zatruwany sposobem chemicznym. Zdaniem fabrykantów spirytusu, skarb miałby z tego źródła spory dochód, gdyż obecnie spirytus do palenia w gospodarstwie domowem wobec istniejącej normy akcyzy wcale prawie nie jest w użyciu, podczas gdy najgorsze jego gatunki zatrute, jak się to robi zagranicą, mogłyby mieć szeroki odbyt już przy normie akcyzy od 4 do 5 kop., od stopnia bezwodnego spirytusu.

= Senat wyjaśnił, że obrońcy sądowi, oskarżeni o przestępstwo, nie mogą być w toku śledztwa pozbawiani prawa obrony spraw osób innych, lecz utracają je dopiero po oddaniu ich pod sąd.

= Projekt reorganizacyi ministeryum komunikacyi, jak donoszą „Birż. Wiedom.," został już opracowany i zaraz po powrocie ministra komunikacyi, p. Kriwoszeina z podróży i rozważeniu na specyalnej naradzie, złożony będzie do opinii rady państwa.

= „Grażdanin" donosi, że do decyzyi rady państwa złożony został projekt JE. Głównego Naczelnika kraju, Generał-adjutanta J. W. Gurko o ustanowieniu podatku od statków i tratew, kursujących po Wiśle z przeznaczeniem dochodu z tego źródła na pokrycie kosztów utrzymania stacyi sanitarnych. Takiż sam podatek zaprowadzony został w Prusach od lipca r. b. Zdaniem projektodawcy podatek ten powinien być dwa razy większy od pruskiego i ma wynosić: 1) od tratew—po 5 rs. od każdej osoby znajdującej się na tratwie; 2) od parostatków po rs. 1 od osoby, a najmniej 5 rs. od całego statku; 3) od innych statków po 1 rs. od każdej osoby, a najmniej 3 rs. od całego statku. Pobór podatku odbywałby się we Włocławku

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Wystawa inwentarza.** Projekt urządzenia w roku przyszłym wystawy inwentarza, na odbytem posiedzeniu komisyi wydelegowanej dla rozpatrzenia tej sprawy przez komitet Towarzystwa wyścigów konnych, uzyskał przychylną aprobatę. Wystawę postanowiono urządzić, jeżeli tylko na ten cel zostanie wyszukany plac odpowiedni. Członek komitetu p. Adam Michalski zaproponował poczynić starania o wydzierżawienie placu, położonego przy zbiegu ulic Agrykoli i Wiejskiej Dolnej, należącego do zarządu pałaców Cesarskich. Upoważniono też projektodawcę do odpowiednich kroków. Ponieważ jednak Towarzystwo pod wystawę potrzebuje placu stałego, na którym wzniesionych budynków nie potrzeba było burzyć po upływie roku lub lat dwóch, przeto najodpowiedniejszym byłby plac obszaru 6 morgów położony w pobliżu rogatek mokotowskich lub belwederskich. Członek komitetu p. J. M. Kamiński projektuje, aby Towarzystwo nabyło na własność posiadłość za rogatkami belwederskiemi, obejmującą około 60,000 łokci kw. należącą do braci Karsz-Siedlewskich. Plac ten jest zupełnie odpowiednim na wystawę, a nadto wynajmowany na zabawy lub inne wystawy mógłby przynieść dochód. Urzeczywistnienie więc wystawy zależy od wyszukania miejsca, gdyż na ten cel Towarzystwo wyasygnowało już rs. 10,000.

— **Okólnik.** W „Warsz. gub. Wied." ogłoszono następujący okólnik p. gubernatora warszarszawskiego: „Postanowienie b. Namiestnika Królestwa Polskiego z r. 1818, dotyczące rozdziału składek na kościoły i budowle kościelne, wskutek orzeczenia Rządzącego Senatu nie może być stosowane do właścicieli majątków prawosławnego lub innych wyznań, lecz wyłącznie do właścicieli katolików. Postanowienie to samo przez się utraciło moc obowiązującą przez wydanie prawa z d. 19 lutego 1864 r. o uwłaszczeniu włościan, którzy zostali samodzielnymi właścicielami gruntów, na równi z innymi posiadaczami folwarków. Z uwagi przeto, iż nowe orzeczenie senatu uwalnia niekatolików od wszelkich składek i ciężarów na świątynie katolickie, przy rozdziale pomienionych składek należy postępować w myśl powyższego orzeczenia".

— **Z Towarzystwa wyścigów.** Ogólne generalne zebranie członków Towarzystwa wyścigów konnych, odbędzie się w sobotę d. 20 b. m., o g. 2 po południu.

— **Dodatkowe wyścigi.** Na odbytem wczoraj zebraniu członków komitetu wyścigów konnych, zatwierdzono projekt urządzenia jeszcze trzech dodatkowych gonitw, o czem już wspominaliśmy. Wyścigi odbędą się d. 23, 25 i 28 b. m. Pierwszych dwóch dni będzie po sześć biegów, w ostatnim, t. j. w niedzielę, ośm biegów. W obec korzystnego dla Towarzystwa sezonu, podniesiono projekt, aby dochód z jednego dnia gonitw—przeznaczyć na rzecz W. T. dobroczynności. Projekt ten przez komitet jednomyślnie został zaakceptowany i postanowiono czysty dochód, po opłaceniu służby i t. p.— oddać kasie dobroczynnej. Szczegółowy program biegów oznaczy komisya, pod przewodnictwem członka komitetu, zarządzającego stadniną janowską hr. Nieroda.

— **Cofnięcie nagrody.** W ubiegłą niedzielę d. 7 b. m. rozegraną była na torze mokotowskim gonitwa o nagrodę „Bałtycką" rs. 1,000, w której drugą nagrodę rs. 190 otrzymał ogier „Tuman." Na skutek jednak zaniesionego protestu przez M. hr. Zamoyskiego i p. Wargunina, co do wagi, jaką konie niosły, komitet na wczorajszem posiedzeniu protest uznał za słuszny i nagrodę „Tumanowi" cofnął, przyznając ją klaczy „Vestern Rose" hr. Zamoyskiego, a trzecią nagrodą rs. 54 udzielono klaczy „Bergere."

— **Sekcya techniczna.** W nadchodzący wtorek w lokalu oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbędzie się posiedzenie sekcyi I-ej, przemysłu technicznego. Porządek posiedzenia jest następujący: Odczytanie protokółu poprzedniego posiedzenia; wybór przewodniczącego sekcyi; odczyt inżyniera Sokala: „o regulacyi ulic i placów miejskich;" drobne wiadomości techniczne i skrzynka zapytań.

— **Sprzedaż koni.** D. 19 b. m. na torze mokotowskim o g. 2 po poł. odbędzie się licytacya koni wyścigowych. Do sprzedaży zapisano kilkanaście rumaków, z tych kilka z większych stajen.

— **Kupno domu.** Nawowzniesiony dom w stylu gotyckim przy ulicy Marszałkowskiej nr 125 własność p. Wł. Frąckiewicza, przeszedł wczoraj na własność p. Zamboniego właściciela firmy cukierniczej „Lourse". Szacunek domu wynosił około rs. 300,000.

— **Zmiany szkolne.** Nauczycielem języków starożytnych w gimnazyum 2-em męzkiem (na miejsce p. Teodora Wołkowskiego) przeniesionego do wykładów tychże przedmiotów do gimnazyum 4-go męzkiego, mianowany został p. Sergiusz Palicyn, dotychczasowy nadetatowy nauczyciel gimnazyum męzkiego w Suwałkach; nauczyciele matematyki: szkoły realnej w Kaliszu p. Józef Jasiułajtys i szkoły realnej w Łowiczu p. Aleksander Epifanow przeniesieni jeden na miejsce drugiego; inspektorem progimnazyum męzkiego i zarządzającym progimnazyum żeńskiem w Zamościu (na miejsce p. Bykowa, naznaczonego na nauczyciela matematyki i p. o. inspektora w szkole realnej warszawskiej) mianowany został p. Marakujew, dotychczasowy nauczyciel tegoż przedmiotu w progimnazyum męzkiem w Pułtusku, po którym miejsce zajął p. Teofil Linkiewicz, nauczyciel języka russkiego, historyi i geografii w gimnazyum żeńskiem w Zamościu; nauczycielka języka niemieckiego w progimnazyum żeńskiem, p. Wiara Fefer, naznaczoną została do wykładów tegoż języka w gimnazyum żeńskiem w Suwałkach.

— **Osobiste.** Naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej, rz. r. st. Abramowicz przyjechał do Warszawy.—Sędzia pokoju z Mławy, r. t. Korczak-Kotowicz wyjechał do Mławy.

— **Bydłobójnia praska.** Licytacya na roboty rozszerzenia bydłobójni praskiej kosztem sumy rs. 7,000, spełzła na niczem dla braku licytantów. W tych dniach ogłoszoną będzie powtórna licytacya, i jeżeli drugim razem zabraknie konkurentów, magistrat dokona budowy sposobem administracyjnym.

— **Ruch ludności.** W ciągu tygodnia, od 30 września—do d. 6 b. m. zmarło w Warszawie 241 osób. W stosunku rocznym i na 1,000 mieszkańców było 24,30 zejść, gdy w tygodniu poprzednim zejść było 26,62, a w tymże czasie r. z. 23,35. Na ospę zmarło 3, na odrę 4, na płonicę (scarlatina) 20, na cholerę 1, na błonicę i dławiec (dyphteritis et croup) 20, na zapalenie mózgu 13, oskrzeli 13, płuc 33, na suchoty płuc 22, na nieżyt kiszek (dzieci do lat 5-ciu) 24 i 1 osoba starsza, na zapalenie nerek 3, na raka 5, na uwiąd schyłkowy 13, na choroby organiczne serca 10. W ciągu tygodnia sporządzono metryk urodzenia wyznań chrześcijańskich 263, wyznania mojżeszowego 120, razem 383, gdy w tygodniu poprzednim sporządzono metryk 406, a w tymże czasie r. z. 392. Dzieci martwych urodziło się 18. Metryk ślubnych w ciągu tygodnia sporządzono 123, gdy w tygodniu poprzednim sporządzono 130, a w tymże czasie r. z. 105.

— **Stypendya.** Towarzystwo farmaceutyczne warszawskie zawiadamia, iż w bieżącym roku szkolnym wakują stypendya przeznaczone dla słuchaczów farmacyi w uniwersytecie tutejszym, a mianowicie: stypendyum Feliksa Szteynera (ojca) rs. 50; Maryi Fabian rs. 40; Szymona Fabiana rs. 50; Anastazego Suchockiego rs. 50, z pierwszeństwem dla kandydata przedstawionego przez Rafała Leona Suchockiego lub jego potomków, dopóki apteka w Brześciu Litewskim będzie pozostawać w posiadaniu Suchockich; następnie stypendyum Franciszka Sokołowskiego w kwocie rs. 40, z pierwszeństwem dla kandydatów, pozostających bez przerwy, jako podaptekarze przez dwa lata w aptece dawniej Franciszka Sokołowskiego (obecnie H. Kucharzewskiego), w braku zaś takowych dla podaptekarzy, pozostających w innej warszawskiej aptece, a wreszcie i w innych aptekach w Królestwie Polskiem, lecz zawsze z zachowaniem powyższego warunku. Wybrany kandydat, w razie dopełnienia we właściwym czasie wymaganych przez władzę egzaminów, może pobierać to stypendyum przez 2 lata. Wreszcie stypendyum imienia Michała Damskiego w kwocie rs. 130, z pierwszeństwem dla kandydatów przedstawionych przez córkę zapisodawcy. Rozdzielenie stypendyów nastąpi w połowie listopada r. b. Kandydaci winni składać podania piśmienne, poświadczone przynajmniej przez dwóch członków Towarzystwa farmaceutycznego, na ręce sekretarza tegoż Towarzystwa, p. H. Biertümpfa, Marszałkowska 133.

— **Wsparcie.** Komitet kasy wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych, ogłasza, że z zapisu dra Leona Lande udzielone ma być w d. 18 lutego 1895 r., jako w rocznicę zgonu testatora, wsparcie w kwocie rs. 95 albo podupadłemu lekarzowi, wdowie lub sierotom mojżeszowego wyznania; albo w razie braku takiego kandydata—podupadłemu lekarzowi powiatowemu, wdowie lub sierocie po nim, albo też, w razie braku takich — lekarzowi podupadłemu, wdowie lub sierotom po nim wyznania chrześciańskiego. Krewni zapisodawcy mają pierwszeństwo przed innymi. Ostateczny termin nadsyłania próśb pod adresem komitetu (ul. Niecała 7), upływa d. 15 grudnia r. b. Przy prośbie należy złożyć świadectwo, wydane przez 3-ch lekarzy, członków kasy wsparcia, ze szczegółowemi wiadomościami o wieku, położeniu familijnem i środkach do utrzymania życia podupadłego lekarza, wdowy lub sierot. Osoby na prowincyi zamieszkałe winny przesłać prośby, z dołączeniem pomienionego świadectwa, nie wprost do komitetu, lecz na ręce p. inspektora lekarskiego właściwej gubernii kraju.

— **Licytacye odbyte.** Na czwarty dzień obecnego terminu subhastacyjnego były wyznaczone w III wydziale cywilnym sądu okręgowego tutejszego licytacye ośmiu nieruchomości warszawskich, jeden majątek ziemski, dwa domy w miastach prowincyonalnych (w Nowym Dworze i Mszczonowie) i wreszcie dwie kolonie. Cztery z tych licytacyj były przymusowo wyznaczone w drodze wywłaszczenia, cztery zaś wystawione zostały w drodze działów na żądanie spadkobierców. Z liczby tej spadło pięć, sprzedano zaś następujące posesye: Nieruchomość nr 167 na Pradze przy ul. Targowej pod nr 3—za 18,411 rs. Nieruchomość nr 166 na Pradze przy ul. Targowej pod nr 1 i Sprzecznej pod nr 7—za 12,001 rs. i wreszcie nieruchomość pod nr 6 w Nowym Dworze—za 1850 rs. Nieruchomość ta (nr 6), jako wystawiona na powtórną licytacyę, sprzedawaną była niżej szacunku licytacyjnego.

— **Ceny chleba i mięsa.** W ciągu tygodnia od d. 30 września do 6 b. m., cena chleba razowego w Warszawie wynosiła 2¼ kop. za funt; pytlowego 3 kop.; funt bułek zwyczajnych 6 kop.; maślanych 9 k. Mięsa wołowego funt 14 kop., cielęciny 15 kop., wieprzowiny 14 kop., baraniny 12 kop.

— **Wypadek kolejowy.** Wczoraj na stacyi towarowej dr. żel. warsz.-wiedeńskiej wydarzył się smutny wydadek. Nadkonduktor tejże kolei, Roman Ostaszewski, lat 48 liczący, stale zamieszkały w Sosnowcu, przechodząc wczoraj przez szyny, skutkiem własnej nieostrożności wpadł pod manewrujący parowóz. Upadek był tak nieszczęśliwy, iż koła lokomotywy obcięły mu prawą rękę powyżej łokcia. Na kuracyę odwieziono go do szpitala Dz. Jezus.

— **Kradzieże.** Zamieszkałej w alei Jerozolimskiej nr 37 p. Zofii Warkiewicz, wczoraj w ogrodzie Saskim wyciągnięto zegarek srebrny ze złotym łańcuszkiem.—Na rogu ulic Koszykowej i Żelaznej złodzieje skradli kilka żelaznych pokryw od wpustów kanałowych.

— **Podrzucenie.** W piwnicy domu № 22 przy ulicy Siennej, znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka. Śledztwo zarządzono.

— **Przejechanie.** Na ulicy Grójeckiej, powożący wozem Józef Krzemiński, najechał na dwuletniego Eugeniusza Daszka, który, dostawszy się pod koła ciężkiego wozu, uległ silnemu obrażeniu rąk i nóg. Rodziców, za niedozór dziecka, pociągnięto do odpowiedzialności.

U CHEMIKÓW.

Kongres międzynarodowy chemików i mikroskopików niemieckich odbyty w Wiedniu we wrześniu r. b. nader ważną zajmował się sprawą, a mianowicie sprawą wytworzenia ogólnego kodeksu, określającego istotę i rodzaj zafałszowań artykułów spożywczych oraz odpowiedzialność za takie zafałszowanie.

Z pomiędzy nowych uczonych jedynym reprezentantem naszym na kongresie był dr. Aleksander Fabian, który wczoraj na zebraniu sekcyi opowiadał genezę tej myśli i jej rozwój do chwili obecnej, w której austryaccy hygieniści już przygotowali pewną część materyałów potrzebnych do wytworzenia projektu tego kodeksu, a kongres zalecił uformowanie w różnych krajach i miejscowościach podkomitetów, których zadaniem byłoby zgromadzenie i opracowanie materyałów z uwzględnieniem warunków lokalnych.

Materyały te następnie w biurze kongresu przejrzane i uwagami opatrzone wróciłyby do tych podkomisyj, które dopełniwszy wedle wskazówek biura swojemi poglądami nadesłałyby na kongres, zebrać się mający za lat dwa lub trzy ostateczne projekty redakcyi odnośnych artykułów.

Kongres zachowuje sobie ostateczną redakcyę.

Podobna podkomisya utworzoną być ma w Warszawie. Kroki o pozwolenie u władz właściwych zostały już poczynione.

W drugiej części posiedzenia p. Leppert mówił o udoskonaleniu polewy garncarskiej z punktu widzenia zdrowotności i o doświadczeniach p. Stockmayera w Wirtembergu nad tym przedmiotem.

Mówca wspomniał o ziemi okrzemkowej, jako materyale, zastąpić mającym materyały do polewy używane.

Zapytano więc, czy ziemia okrzemkowa u nas się znajduje?

Odpowiedź była wątpliwa jakkolwiek prof. Znatowicz przypomniał że próby takiej ziemi z Otwocka niegdyś widział i badał.

To dało asumpt do zwrócenia uwagi, iż w kraju naszym posiadamy bardzo wiele rozmaitych materyałów, któreby dla przemysłu mogły być użyteczne a o których istnieniu nie wiemy.

Czyżby więc nie było pożądanem, aby próby znajdowanych materyałów wraz z opisami i wskazówki były gromadzone w jakiemś muzeum?...

Przedmiot ten—o ile nam się zdaje — nader poważny, zapewne wróci jeszcze na porządek dzienny, wczoraj bowiem tylko pobieżnie go traktowano.

J. Wl.

Z CHWILI.

Z zagranicy dochodzi nas wiadomość o śmiertelnej niemocy, jakiej uległa znana u nas śpiewaczka, Wanda Dobiecka (Lenczewska).

Artystka, obdarzona metalicznego dźwięku organem przez lat kilka pracowała w teatrze warszawskim, ostatnio zaś występowała na scenach hiszpańskich.

U nas cieszyła się niekłamanem uznaniem publiczności i prasy.

*

Helena Modrzejewska przybędzie do Lwowa w d. 24 b. m. i wystąpi tamże 12 razy, rozpoczynając gościnę „Damą kameliową", po której nastąpią: „Fedora", „Gniazdo rodzinne", „Marya

Bieg prowadziła „Lissa“; „Liliput“ trzymał się nadobnej współzawodniczki. Lecz i ta dyplomacya nic nie pomogła. „Aubergine“ wygrała w 4 m. 16 s. z całą swobodą, chociaż i „Liliputowi“ należy przyznać, że dzielnie utrzymał dobre drugie miejsce.

Nagroda Nieporęcka rs. 500, dla 3-letnich i starszych. Dystans 2 wiorsty miała 6 konkurentów.

„Łowczy“, og. Greya, „Sojusz“, og. T. K. Dorożyńskiego i J. Skarzyńskiego, „Galatea“, kl. A. hr. Potockiego, „Vauvineux II“, og. N. A. Rusanowa, „Perce-Neige“ kl. G. Zielińskiego i „Haracz“, og. M. hr. Zamoyskiego.

Wyścig ten odznaczył się przedewszystkiem tak fatalnym startem, jaki rzadko widzieć się daje. Chorągiewka spadła w chwili, gdy konie jeszcze dalekie były od zajęcia pozycyi, choćby w przybliżeniu równej, a przy dwuwiorstowej mecie okoliczność to czasem decydująca. Należałoby też mieć na uwadze, że oprócz właścicieli koni, którzy mogą sobie bagatelizować małą nagrodę, i oprócz chłopców stajennych, których znowu bagatelizować może pan starter, wchodzi tu w rachubę jeszcze publiczność, grająca w totalizatora, na benefis Towarzystwa i jego funkcyonaryuszów.

Po tej nawiasowej uwadze zaznaczyć należy, że swoją drogą „Łowczy“ Greya ze stadniny p. Michalskiego (z Borowna wychodzą tylko dobre konie), wygrał ten bieg względnie łatwo, pomimo wcale mocnej konkurencyi. Drugim był Haracz hr. Zamoyskiego. Czas biegu 2 m. 30 s.

Wielki „Steeple chasse handicap“ (4 wiorsty, 16 przeszkód) miał pięciu uczestników: „Moa,“ kl. Korsaka—„Wotour“, og. W. A. Lichaczewa—„Tuman,“ ogier por. Biełowieńcowa i bar. Wrangla—„Aspazya,“ kl. G. Zielińskiego—„Dark Lantern,“ kl. S. A. ks. Lubomirskiego. „Moa“ (Butford) wygrała dość łatwo; drugie miejsce wywalczył Tuman.

Do nagrody „Belwederskiej“ (2 w. 250 s.) rs. 1,000 dla trzylatków konkurowały dwie klacze zagraniczne: Rusanowa „Luce“ i Reszkego „Fair-Tail“ oraz dwa źrebce krajowe: ks. Lubeckiego „Orion“ i Dobrogosta „Rabsztyn.“ Ten ostatni, na którego wiele liczono, zawiódł oczekiwania. Cały prawie dystans prowadził „Orion“, któremu dotrzymywał towarzystwa „Rabsztyn,“ aliści przed metą wysunęła się „Fair-Tail“ i skończyła gonitwę w 3 m. 6 s., drugie zaś miejsce zajęła „Luce“.

Kończyła wczorajszy program nagroda dodatkowa rs. 400 (Handicap dżentelmeński), dystans 2 wiorsty, do której stanęły: „Gaga,“ kl. B. Wielogłowskiego, „Dolman,“ og. K. Kozłowskiego, „Strażak,“ og. br. Renne, „Armida,“ kl. br. Wrengla, „Wida,“ kl. K. Gnoińskiego.

Wygrał oczywiście „Strażak,“ a drugie miejsce zajął „Dolman.“

Że prawdą jest, cośmy powiedzieli wyżej o powodzeniu meetingu, świadczy jego wielmożność totalizator, który przyjął wczoraj najwięcej (z dotychczasowych dni) hołdowniczych darów.

Rs. 88,860 przeszło przez wyżymaczkę!

Płacono następujące ceny:

Główny, pojedyńczy — za „Lizę“ rs. 19, za „Marcelinę“ rs. 28, za „Chambery“ rs. 13, za „Aubergine“ rs. 14, za „Łowczego“ rs. 79, za „Moę“ rs. 22, za „Fair-Tail“ rs. 53, za „Strażaka“ rs. 14. Pojedyńczy totalizator przy bocznych miejscach płacił za też same konie po rs. 18, 32, 12, 13, 48, 22, 37 i 14.

Totalizator główny francuzki płacił w biegu drugim za „Marcelinę“ i „Labradora“ po rs. 12, w trzecim za „Chambery“ rs. 12 i „Biscotte“ rs. 15, w piątym za „Łowczego“ rs. 29 i „Haracza“ rs. 15, w szóstym za „Moę“ rs. 15 i „Tumana“ rs. 20, w siódmym za „Fair-Tail“ rs. 18 i „Luce“ rs. 21, w ostatnim za „Strażaka“ rs. 12 i „Dolmana“ rs. 17.

■

Szósty dzień gonitw we czwartek, dnia 18 b. m.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Tajemnicza waliza.** Arcyksiążę Ludwik-Salwator, który, jak wiadomo, podróżuje pod pseudonymem kapitana Neindorfa na jachcie swym „Niksa“, niedawno uległ wypadkowi. Jacht około Algieru uległ rozbiciu, a sam arcyksiążę, lejtenant Rafael Rodello i siedmnastu majtków austryackich i włoskich, stanowiących załogę jachtu, z trudnością ocalało. Arcyksiążę bezzwłocznie udał się do Algieru, celem zorganizowania wyprawy dla wydobycia jachtu, wszystkie jednakowoż usiłowania w tym kierunku okazały się bezowocnemi i jacht pozostawiono na woli Opatrzności. Pewna część cennych przedmiotów, stanowiących majątek jachtu, jak obrazy książki i cenniejsze meble uratowano i dostawiono na brzeg, między jednak straconemi bezpowrotnie rzeczami znajdowała się mała waliza, za odnalezienie której arcyksiążę obiecywał darować cały jacht. Jednakże waliza nie została wydobytą i to tak zmartwiło książęcego kapitana, że zupełnie popadł w stan melancholiczny: zamknął się w pokoju hotelowym, nie przyjmował nikogo, nie przyjął nawet wizyty austryacko-węgierskiego konsula. Przed paroma tygodniami arcyksiążę opuścił Algier, zostawiając jacht i całą załogę opiece lejtenanta Rodello.

Pomnik Chopina.

Długim szeregiem wózków, bryczek i pojazdów od dworca w Rudzie Guzowskiej, przez Żyrardów, albo wprost z Warszawy końmi i na cyklach do—Żelazowej Woli ciągnęli wielbiciele Chopina, aby uczestniczyć w złożeniu czci jego nieśmiertelnej pamięci.

Przepięknie wyglądał ten szereg, dążący naprzód, rozbrzmiewający wesołym gwarem, śmiechami i śpiewem.

Nareszcie po kilkugodzinnej drodze dotarliśmy do oczekiwanego z upragnieniem miejsca. Sam wjazd po białym moście, przez rzeczkę Utratę rzuconym, jest w wysokim stopniu malowniczy. Dwór, skąpany w zieleni, ubarwionej dzisiaj najpiękniejszemi kolorami jesieni, oddycha spokojem i prostotą, która cechuje wiejskie siedziby. Na środku klombu, uwieńczonego zasadzonemi w koło drzewami stoi pomnik dotąd zakryty osłoną, mającą dopiero w kulminacyjnym punkcie uroczystości opaść i przedstawić monument—znak widomy tych uczuć, jakie serce przepełniają względem genialnego twórcy. Pomnik stoi pomiędzy dworkiem—a wznoszącą się naprzeciwko oficyną, w której wielki artysta na świat przyszedł.

Z prawej strony widać wysoki, rozłożysty świerk. W szum jego gałęzi lubił się wsłuchiwać Chopin, który także często improwizował tu w cieniu.

Odtworzył tę improwizacyę wczoraj Michałowski—ten nieporównany wykonawca Chopina, oto przy ustawionym pod świerkiem pianinie zasiadł i zaczął grać. Z pod palców znakomitego artysty wydobywały się nieśmiertelne dźwięki Preludyów—aż przeszły we wstrząsające akordy „Marsza pogrzebowego.“

Następnie usiadł do fortepianu p. Bałakirew, artysta na wskróś, entuzyastyczny wielbiciel Chopina, zagrał mazurki z charakterystycznem zacięciem i precyzyą wykonania niepospolitą, zjednał też sobie słuchaczów w najwyższym stopniu. Zewsząd bardzo utalentowanemu i bardzo sympatycznemu artyście dziękowano za niespodziankę, jaką uczestnikom uroczystości wczorajszej grą swoją sprawił. W dalszym ciągu uczuciowo interpretował Chopina p. Kleczyński.

Potem wszyscy uczestnicy uroczystości zwiedzali park, którego faliste położenie jest istotnie nader urozmaicone. Dołem toczy się Utrata, owa rzeczka, którą autor słów do kantaty wierszem pięknie opisał. Grabowa aleja uroczą perspektywę otwiera i nią ku dworowi prowadzi. Całość otoczenia Żelazowej Woli jest pod każdym względem ujmująca i pełna prostoty oraz wdzięku.

■

Dźwięk trąbki zgromadził wszystkich o godzinie pół do 1 z południa na głównem miejscu. Tłum blizko czterotysięczny opasał pierścieniem pomnik. Komitet (któremu należy się wdzięczność powszechna za doprowadzenie do skutku sprawy uczczenia w ten sposób Chopina) stanął za balustradą, gremialny biorąc udział w samej chwili odsłonięcia monumentu.

Piękna kantata Zygmunta Noskowskiego, osnuta na motywach, pełnych istotnego polotu, wykonana przez chóry towarzystwa muzycznego i orkiestrę, pod kierunkiem kompozytora usposobiła uczestników do dalszych chwil uroczystości

Teraz właśnie Zygmunt Noskowski dyrektor towarzystwa muzycznego, stanął na najwyższym stopniu pomnika i wygłosił następującą mowę:

„Towarzystwo muzyczne w Warszawie, otrzymawszy zezwolenie Najwyższe na postawienie pomnika Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli, usilnie się starało, aby mistrz wielki, którego sława, drogą właściwą tylko geniuszom, wzrasta i potężnieje w miarę oddalenia się od epoki, w której żył i działał, niezbyt długo oczekiwał na uczczenie. W rok niespełna, dzięki energii ludzi dobrej woli, zabiegi Komitetu, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i oto z uczuciem radości stajemy w obec dzieła spełnionego.

Jako przedstawiciel Instytucyi, która dzień dzisiejszy zapisze do najpiękniejszych kart swych dziejów, czuję się w obowiązku zaznaczyć, iż usiłowania komitetu znalazły oddźwięk szeroki i dzięki ofiarności, tak ogółu, jak osób pojedyńczych, zdołaliśmy zamiary nasze w tak krótkim czasie dokonać.

Czterdzieści pięć lat mija od chwili, gdy ten, którego cudne melodye rozbrzmiewają po świecie całym, zamknął na zawsze powieki.

Od owej chwili imię Fryderyka Chopina zyskiwało z rokiem każdym na sławie, potężniało w swem znaczeniu wszechświatowem, napawając serca nasze dumą, iż zrodzone w tej skromnej wiosce dziecię, tyle chwały przyniosło swej kolebce i społeczeństwu, z którego wyszło.

Nie myśleli zaiste poprzedni właściciele miejscowości, w której dziś zgromadziliśmy się dla uczczenia pamięci niezrównanego poety tonów, aby nazwa Żelazowej Woli takiego nabrała znaczenia jak: Salzburg, Bonn, Eisenach, Halle, i wiele innych.

Słuszna jest zatem, aby znak widomy naszej pamięci przedewszystkiem, choć w skromnej postaci wznieść tam, gdzie geniusz się zrodził i pierwsze stawiał kroki. Idziemy w tym względzie za przykładem innych społeczeństw, uświęcających skwapliwie pomnikami miejsca urodzenia swych znakomitych mężów.

W dzisiejszej uroczystości, obok podniosłego wrażenia, jakiem nas przejmuje chwila tak uroczysta, nie możemy jednak oprzeć się uczuciu smutku, który nas mimowoli przejmuje, gdy przypomnimy sobie, iż Fryderyk Chopin zawcześnie opuścił ten świat, że umierając w czterdziestym zaledwie roku życia, pozostawił za sobą tyle myśli niedopowiedzianych, tyle natchnień, mogących się rozwinąć w arcydzieła.

Lecz niezbadane są wyroki Boga! Przeciw nim ani sarkać człowiekowi, ani oporem stawać nie wolno, jeno uznawać należy ich potęgę i niewzruszoność!

Nie zapominajmy przeto, iż aczkolwiek w naszem mniemaniu za krótki był żywot naszego mistrza, wystarczył on wszelako na stworzenie całego szeregu arcydzieł, opromieniających niespożytą chwałą sztukę, której służył wiernie, i społeczność, do której należał.

W uczuciu więc wdzięczności odsłaniając ten pomnik, możemy zawołać pełną piersią:

Cześć pamięci Fryderyka Chopina!

*

Mówca, kończąc, pociągnął jeden sznur podtrzymujący, p. Marx, wice-prezes towarzystwa muzycznego—drugi — i zasłona spadła, ukazując pomnik Chopina, prawdziwe dzieło sztuki.

Wnet u stóp jego spoczęły wieńce: od Aleksandra Zarzyckiego, w którego imieniu (artysta jest chory) złożyła wieniec p. Zarzycka, od „Lutni“ łódzkiej (którą reprezentowali obecni na uroczystości prezes, adwokat Władysław Sudra i dyrektor Kazimierz Danysz), od towarzystwa muzycznego w Warszawie, od tow. muz. w Krakowie, od siostrzeńca Chopina, p. Jędrzejewicza i od p. Wandy Siwińskiej z Warszawy w hołdzie.

Ks. dziekan sochaczewski, ks. Sienicki, w asystencyi proboszcza Trojanowa dokonał poświęcenia pomnika. Poczem „Lutnia“ warszawska prześlicznie odśpiewała pod kierunkiem dyrektora Maszyńskiego preludyum (A—dur) Chopina, p. t. „Marzenie“, oraz pod dyrekcyą Adama Münchheimera poloneza (A—dur) w świetnem opracowaniu na chór i orkiestrę do słów M. Radziszewskiego.

Chwilę odsłonięcia pomnika i widoki z Żelazowej Woli fotografowały firmy: „Mieczkowski“ i „Rembrand“.

*

Wśród uczestników uroczystości znajdował się człowiek, którego postać łączy się bezpośrednio z Chopinem. Był to włościanin, Antoni Krysiak, starzec ośmdziesięciokilkoletni, rówieśnik genialnego mistrza. Krysiak służył we dworze u ówczesnych właścicieli Żelazowej-Woli, Skarbków, i był świadkiem chłopięcych lat Chopina. Pamięta te chwile dobrze i lubi o nich wspominać. Ubrany odświętnie (kapotę i czapkę wspaniałą otrzymał od towarzystwa muzycznego), Krysiak, jako żywa po Chopinie pamiątka, odbierał wczoraj od wszystkich dowody życzliwości i sympatyi. Rozmawiał chętnie i odpowiadał na pytania, obszernie i wyczerpująco. Miły to i serdeczny staruszek.

Z górą trzy tysiące osób zgromadziło się dla oddania hołdu Chopinowi. Uczestnicy składali się ze wszystkich sfer: obywatelstwo okoliczne, goście z dalszych okolic, z Warszawy artyści, literaci, dziennikarze etc. pp. Łapiński, Brudnicki i Pentkowski z Płocka, pracownicy drukarscy z Warszawy, pracownicy z Żyrardowa, mieszkańcy Żelazowej-Woli i okolicznych wiosek — oto publiczność, którąśmy wczoraj na uroczystości widzieli.

*

Komitet, urządzający miał ciężkie i odpowiedzialne zadanie do spełnienia, wywiązał się zaś z niego jak najlepiej.

Należy się tu podzięka p. Pawłowskiemu, właścicielowi Żelazowej Woli za oddanie się należyte sprawie pomnika i ułatwienie ze swej strony komitetowi zadania. Wczoraj p. Pawłowski wraz z rodziną gościnnie oddał cały dwór do rozporządzenia tych, co się do Żelazowej Woli wczoraj zjechali, zaś Towarzystwo muzyczne podejmowało przez dzień cały, wszystkich uczestników chórów i orkiestry.

Na udekorowanie pomnika oraz domku, gdzie się Chopin urodził, użyczyli ślicznych kwiatów: p. Mieczysław Epstein z Teresina i p. dr. Brzeziński z Pawłowic; ogrodnik zaś p. Epsteina, p. Szlezyngier, dokonał całej dekoracyi z prawdziwym smakiem. Tapicerskie roboty, również piękne, opracował p. Sliwicki.

*

Spełnił się tedy wczoraj akt pietyzmu względem twórcy, który nietylko unieśmiertelnił siebie, ale rzucił niezagasłe blaski na kolebkę swoją.

Domek, w którym się urodził Mistrz genialny, portret Chopina i wiersz Maryana Gawalewicza nad drzwiami pomieszczony wskazują wędrowcowi, który tu z czcią wielką przybywa, gdzie stała ta kolebka, pomnik zaś wyraz czci ogółu—świadczy odtąd, że Chopin zajął miejsce równie wielkie w sztuce, jak w sercach naszych.

A. D.

TELEGRAMY.

(Za pośrednictwem Agencyi Północnej)

Wiedeń, 13. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz przybył z Małżonką do Gmunden, aby odwiedzić królowę hanowerską.

Petersburg, 13. Duchowny Ich Cesarskich Wysokości protobresbiter Janyszew, wyjechał do Krymu.

Petersburg, 15. Dziś wczesnym rankiem odpłynęły na morze: jacht Cesarski „Gwiazda polarna“ i krzyżowiec „Włodzimierz Monomach.“

Paryż, 15. W Hawrze sprawiło wielkie wrażenie wykrycie na parowcu, przybyłym z Southamptonu 75 skrzynek, które zawierały w sobie modele bomb, puszki metalowe do narzędzi wybuchowych, starą broń, kule, ładunki i tym podobne materyały. Skrzynki miały być wysłane do Anvers sur Osse pod Paryżem. Niewiadomo, czy posyłka należy do anarchistów. Rozpoczęto śledztwo.

Buchara, 14. P. minister rolnictwa wyjechał do Samarkandy.

(Od własnych korespondentów)

Petersburg, 14. P. minister finansów powrócił wczoraj z zagranicy.

Zawichost, 14. Woda na Wiśle podniosła się o 15 centymetrów; obecnie poziom jej wynosi 53 centymetry.

Lwów, 15. Jutro nastąpi oficyalne zamknięcie wystawy krajowej, lecz, pomimo to, wystawa otwartą będzie jeszcze do nadchodzącej niedzieli.

Berlin, 15. W podziale wielkiego sztabu generalnego zajdą wkrótce wielkie zmiany. Dotychczasowy wydział geograficzno-statystyczny będzie zwinięty, a prace jego przypadną wydziałowi, obrabiającemu różne teatry wojny. W tym ostatnim wydziale zachodzi ta zmiana, że z sekcyi wschodniego teatru wojny wykreślono Autro-Węgry, a z sekcyi zachodniej Włochy. Austrya i Włochy oddane zostają w opiekę nowego wydziału, pod kierownictwem szefa dotychczasowego wydziału geograficzno-statystycznego.

Berlin, 14. „Hamb. Corresp.“ zamieścił już drugą notę półurzędową w sprawie wniosku angielskiego, aby mocarstwa położyły koniec wojnie w Azyi. Żądanie—mówi gazeta—aby Japonia zaprzestała wojny, tylko w takim razie miałaby sens, gdyby mocarstwa były zdecydowane w razie odmowy użyć przymusu. Atoli w tym wypadku mógłby powstać konflikt pomiędzy samemiż mocarstwami.

Berlin, 14. W Friesack (Marchia Brandeburska) odbyło się odsłonięcie pomnika kurfürsta Fryderyka I-go w obecności cesarza, który na bankiecie miał mowę, wyrażającą zaufanie w wierność brandeburczyków w chwili „gdy margraf zawoła“.

Budapeszt, 14. Przybył tu z Wiednia minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky.

Budapeszt, 14. Dziś popołudniu przybył tu król Aleksander serbski.

Paryż, 14. W Hawrze wykryto na okręcie, przybyłym z Southamptonu, części bomb i przyrządy wybuchowe. Posyłka adresowana była do Anvers pod Paryżem. Zarządzono śledztwo.

Londyn, 14. Z Nowego-Yorku telegrafują: Nieopodal Sacramento, złoczyńcy fałszywym sygnałem zatrzymali w drodze pociąg pocztowy; wdarłszy się na lokomotywę, zmusili maszynistę do odczepienia parowozu od pociągu, następnie po wymianie strzałów ze służbą, zrabowali wagon pocztowy, w którym wieziono pieniądze i kosztowności i wróciwszy na lokomotywę, odjechali w kierunku Sacramento. Zatrzymawszy się w pewnej odległości, skierowali lokomotywę z powrotem i wprawiwszy ją w ruch, oddalili się. Lokomotywa, wracająca całym pędem, uszkodziła stojący w polu pociąg.

Chrystyania, 14. Na wyborach do storthingu zwyciężyli tu kandydaci lewicy większością około 500 głosów.

Madryt, 14. W Cuency aresztowano wielu urzędników finansowych. Wykryto wielkie sprzeniewierzenie.

Belgrad, 14. Prezes gabinetu, Nikołajewicz, stanowczo nie chce kolegować dalej z ministrem finansów i ministrem sprawiedliwości. Żąda on od króla dymisyi tamtych lub swojej. Decyzyę odroczono do powrotu króla z zagranicy.

Belgrad, 14. Król Aleksander wyjechał rano do Budapesztu. Milan powrócił do Niszu.

Wojna chińsko-japońska.

Londyn, 14. Według informacyj, nadeszłych do tutejszego rządu, Japonia odrzuciła chińską propozycyę pokoju, jako nie czyniącą zadość pretensyom japońskim.

Londyn, 14. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej odmówił udziału w interwencyi między Chinami a Japonią, gdyż unika aliansów, któreby mogły w następstwie sprowadzić powikłania.

NEKROLOGIA.

ś. † p.

Józef Włodzimierz Kurtz,

syn ś. p. Juliana i Konstancyi z Kaczyńskich Kurtzów, zmarł w wieku lat 29, dnia 13 października 1894 r. Stroskani: matka, siostry i szwagier zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Barbary na Koszykach we wtorek, d. 16 października o godz. 11 zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 895

† Zarząd Towarzystwa osad rolnych podaje do wiadomości, że w kościołku Studzienieckim odbędą się doroczne nabożeństwa żałobne: w d. 17 b. m. w środę za ś. p. **Jana Doboszyńskiego** i w d. 18 b. m. w czwartek za ś. p. **Łukasza i Karolinę małż. Brandysz**, dobrodziejów zakładu w Studzieńcu. 560r

† We wtorek, dnia 16 b. m., odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p.

z Janickich Heleny Fukier,

w kościele Ś-go Jana o godz. 10 z rana, na które pozostałe dzieci zapraszają krewnych i przyjaciół. 894

KURYER PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY.

Telegram giełdowy.

Berlin d. 15-go październ., g. 1-sza po poł.

Ruble na dostawę **219 75**

GIEŁDA.

W sobotę w Berlinie notowano ruble: 219.25, 219.50, 218.10, 217.95 i 215.50. Szacowania **219.50 m. za 100 rs.** U nas, pomimo święu żydów, ruch znaczny. Za weksle na Berlin 45.90, 45.87½, 45.85, 45.82½, 45.80, na Londyn długotermin. 9.34, na Paryż 37.15 płacono.

Urzędowe kursa żądane są: za weksle na Berlin 46.00, na Londyn 9.32½, na Paryż 37.25, na Wiedeń 75.40 rs.

Papierami publicznemi obroty bardzo małe. Listy likwidacyjne 97.17 i 96.57, za małe 96.45 i 96.50. Pożyczka premiowa 242, 222 i 194. Pożyczka wewnętrzna 96. Listy zastawne ziemskie 100.10. Listy zastawne m. Warszawy I, II, III i IV 102.60, V, VI i VII 101.60, robiono po 101.20. Listy zastawne m. Łodzi 100.70. Listy wileńskie 100.50. Obligacye 101 w żądaniu.

Akcye notowano: bank Handlowy 492, robiono po 488, Dyskontowy 420, robiono po 416, Starachowickiemi robiono dużo po 240, 245, 248, potem 247 i 242½. Za Lilpop i Ran 840, Zawiercie 635 żądano, Putiłowskie 160 i 161. **Godzina 12-ta.** Spokojnie.

Wartość kuponów wynosi: od listów zastawnych ziemskich 4½% 134.2; m. Warszawy 1.85; m. Łodzi 214.4, listy likwidacyjne 141.4; pożyczki premiowej I-ej 121.4, II-ej 42.2.

OFIARY

Na wpis dla niezamożnego ucznia:
W. K. rs. 25.

Dla biura nędzy wyjątkowej:
W. K. rs. 22 kop. 60.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.

Obwieszczenie.

Łódź, d. 1 (13 października) 1894 r. № 6356.

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1) pod № 48g przy ulicy Zawadzkiej, przez Abrama Icka Salomonowicza, pożyczka pierwotna rs. 25,000.
2) pod № 1406 przy ulicy Cegielnianej, przez Salomona Nusena i Taubę Chindę małżonków Monat, pożyczka dodatkowa rs. 25,000.
3) pod № 523a przy ulicy Mikołajewskiej (dawniej Dzikiej) przez Ludwika v. Leyba i Cecylię małżonków Hirszberg, pożyczka odnowiona z konwersyą rs. 7,500 i dodatkowa z przeszacowania rs. 28,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanej pożyczki stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia. 1546r

Za Prezesa: Dyrektor **R. Finster.**
Dyrektor Biura **A. Rosicki.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 3 Октября 1894.

W drukarni S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17.

Wydawcy: Gebethner i Wolff

Za Redaktora: Antoni Mieszkowski.

No.

Chotomski Dienheim Prawdzic Ferdynand.

Podpułkownik Dr. medycyny Fakultetu Paryzkiego.

Korrespondent. Tow. Nauk. Krak. od r. 1819.

Wiersz, do Jana Kochanowskiego. Paryz d. 4. Sierpnia 1844.

Chotomski Ferdynand. Syn Stefana i Katarzyny urodzony we wsi Kokoszyńcach Cyrkule Tarnopolskim d. 9/21. Stycznia 1794 r. wszedł w służbę 8/20 Lutego 1812 na Sierżanta do Pułku 15º piechoty Woyska Xięstwa Warsz. — Dnia 12/24 Stycznia 1813 na porucznika w tymże pułku. d. 16/28 Grudnia 1814. umieszczony w batalionie wzorowym Grenadyerów, a rozkazem dziennym z d. 22. 2142. / 4 Pazd. 1818. uwolniony od służby w stopniu Porucznika z pozwoleniem noszenia munduru — odbył Kampanie 1812 i 1813 r. był w bataliach pod Gabel i Lipskiem — ranny raz ieden.

(Wypis ze Stanu Służby z Kommissyi Woyny.)

W r. 1830 major placu — w r. 1831. Szefem Sztabu przy Organizacyi przy Dobieckim Wincentym z nim był pod Białołęką — podpułkownikiem w Sztabie głównym, po Lewińskim zastępował Szefa Sztabu główn. — po r. 1831 w emigracyi — wrócił do Kraju w maju 1857.

Oto jest wyciąg z jego autobijografii o pobycie w emigracyi:
„Za przybyciem do Francyi uzyskawszy od Marszałka Soulta upoważnienie, uczęszczał na wykład nauk militarnych i administracyi Woiennej, w szkole Sztabu głównego w Paryżu a zwiedzając różne zakłady militarne we Francyi napisał był krótki ich opis, oraz porównanie administracyi woiennej francuskiej z innych mocarstw. Z pisma tego opis szpitala woiennego w Val-de-Grace był zamieszczony przez s.p. Ludwika Platera, b. prezesa Towarzystwa Statystycznego w Paryżu w Przyjacielu Ludu. — Spółcześnie uczęszczał Chotomski na wykład nauk przyrodzonych w Sorbonie, w muzeum Historyi Naturalnej, tudzież Literatury Słowiańskiej w Kolegium francuskiem — nakoniec słuchał nauk medycznych w Fakultecie paryskim. i spółcześnie w szpitalach paryskich używał praktyki przez lat pięć w klinikach doktorów Lisfranka, Pijorego Trousseau Gendrina i Huguei iako ich uczeń. — po uzyskaniu stopnia doktora Medycyny i Chirurgii, był mianowany przez prefekta Depart. Sekwany, Adjunktem a następnie lekarzem Biura Dobroczynności XII Obwodu Miasta Paryża, tudzież członkiem Assosiacyi lekarzy paryskich

prezydowanej

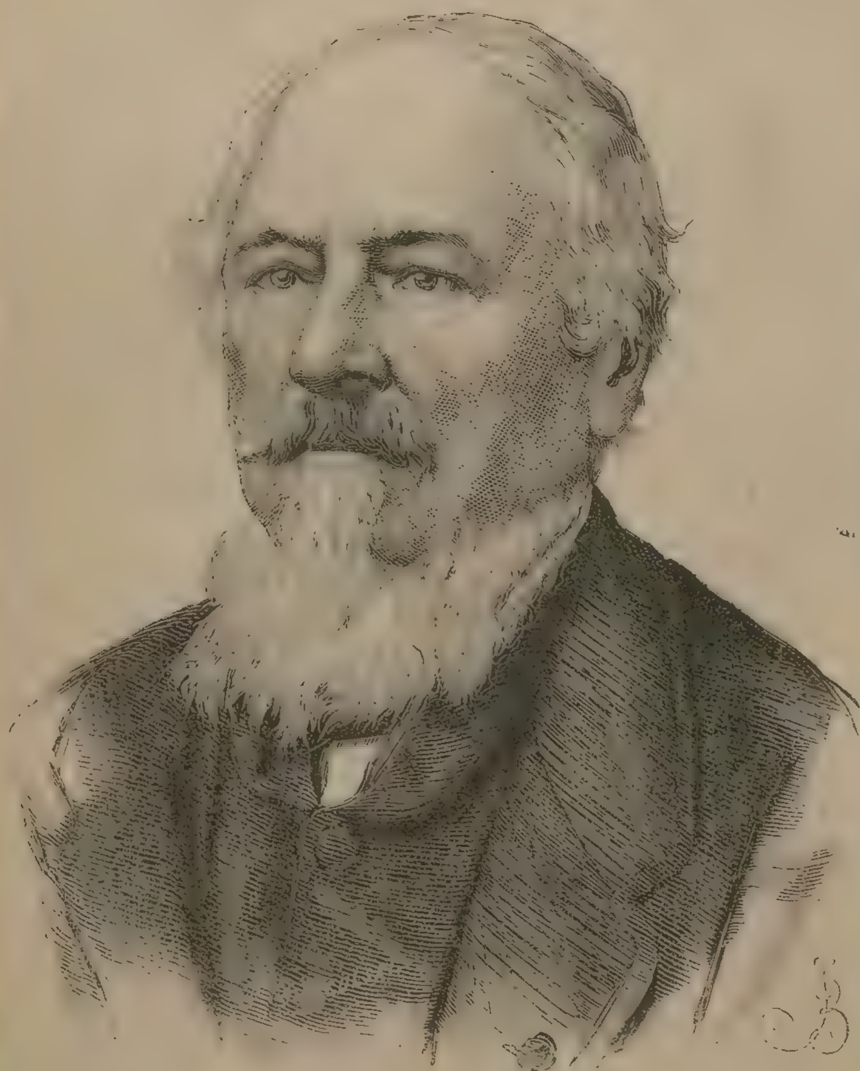
46

Do
Jana Kochanowskiego.

Póki mowy Polskiey stanie,
Serca Polskie będą biły;
O twoie słodkie pienia Janie,
Będą w naszey Ziemi żyły!

Paryż dnia 4. Sierpnia 1844 roku

Ferdynand Dienheim Prawdzic
Chotomski
Pod=pułkownik, Dr Medycyny
Fakultetu Paryzkiego.



Ferdynand Blumheim-Chotomski.

ali prawie wszyscy
ła w odznaczeniu
na podstawie ilości
bo wszystkie, o ile
ówno były piękne.
eogrodników zgło·
pięciu wystawców.
sze i najliczniejsze
hrabiemu Krasiń·
Augustowéj Potoc·
rzyznali podzięko-
pani Stefańskiéj
bronzowy.
warzyw, między
bardzo ładne od·
ologiczny; ale że
okazać publiczno·
w istniejącéj przy
ie wszechstronnie
odnictwa i uchylił
e poprzestać mu·
dziękowania ko·
ogrodu pomolo·
y budzi nadzieję,
ychowańcy szko-
nki na prowincyi
obaczymy więcéj
chstronnie w tym
prywatnych wła-

konkursów dla
powodu że wszy·
ostali w odniesie·
konkursu, wcale
było; w konkur·
w służących, lub
nych," przyznano
yna list pochwal-
ego rodzaju wa-
a wystawę.
we dobre odmia·

Poraz piérwszy potwór ten zjawił się na południu Rossyi w 1878 roku i zniszczył płony, których wartość oszacowano na 100,000,000 rubli. Rolnicy napróżno poszukują środków wytępienia go, pomimo licznych zebrań ziemstw w rozmaitych guberniach, obradujących nad tym przedmiotem.

W jednéj z gubernij wyznaczono 150,000 rubli na zakup machiny wytępiającéj anasoplie.

Włościanie, nie rozporządzając tak kosztownemi środkami, wymyślili o wiele prostszy. Przeprowadzają oni przez pole sznur, utrzymywany w końcach przez dwóch ludzi, i ciągnąc go poza sobą, wypłaszają owady. Operacya taka, powtórzona kilkakrotnie, oswobadza od niszczycieli pole, lecz kosztem plonu gruntu sąsiedniego, na które rzuca się niezwłocznie anasoplia.

O ile ten środek jest praktycznym w małych gospodarstwach, o tyle w wielkich staje się nieodpowiednim, a nawet niebezpiecznym, gdyż rozszérza pole spustoszenia. Ziemstwa téż wniosły podanie do rządu, aby w drodze prawodawczéj zabronił używania sznura. Podanie to uwzględnioném zostało i w maju 1879 roku ogłoszono prawo, zakazujące używania sznura, wcelu oswobadzania pola od tych niszczycieli.

Klęska jednak szérzy się w stosunku zatrważającym. W 1878 roku cztéry gubernie ucierpiały, a w 1880 osiemnaście. Od Besarabii i Kijowa, plaga zbliża się do Rumunii i Austryi. Jeżeli Europa nie przedsięweźmie zaradczych środków, tenże sam los oczekuje jéj resztę w 1882 roku.

Potrzeba wiedziéć, że anasoplia pustoszy plony tylko co drugi rok, a tém samém tylko w latach parzystych spodziéwać się należy jéj napaści, gdyż rok upływa zawsze od śmierci rodziców do zupełnego wyklucia się ich potomstwa.

Dwóch entomologów oddało się studyom naukowym w téj sprawie: Lindeman i Porczyński. Udali się oni w roku zeszłym na miejsce spustoszenia, do rozmaitych gubernij cesarstwa. Spostrzeżenia ich nie są wcale pocieszającemi, a środ·

Druty wyro
dą mogły mie
wych i dalek
wom atmosfer

Glicyna jest
przepyszne bł
dów i okien i
przez miłośnik
Wypada na
piękności jéj k
są zabójczą tr
niedawno zasz
W małém
Loire, dzieci
w ogrodzie, zł
które ssały j
w ciężką chor
ptomaty otruc
bezpieczeństw
warła wpływ
wione były p
roślinę w wi
utraciły życie.
Ostrożnie w

Tytuń znal
ry, krzewiącé
wincyi Queen
rozradza się g
wincyą Quee
pomiędzy 23
ficznéj.
Roślina ta
na wzgórzach
wysokości. L
4 cali; kwiaty
sku, z czerwo

„prezydowanej przez Dziekana Fakultetu Paryskiego Orfilę i członkiem Towarzystwa Medycyny praktycznej. — W r. 1849. na przedstawienie d^ra Barona Kazimierza Larrey (syna) prof. tegoż Fakultetu ~~do~~ wysłany był do departamentu de l'Oise do Maquelino dla leczenia cholery i febry połnej. — potem otrzymał posadę lekarza zakładów metalurgicznych w Marquin i kopalni węgla ziemnego. w Fiennes. w Depart. Pas-de Calais a następnie był przedstawiony przez władze lokalne na lekarza Kantonów Marquin i Guïnes której to posadę zajmował do r. 1856. obecnie zaś uzyskał tylko urlop nieograniczony. — W Departamencie Pas-de Calais był mianowany członkiem korespondentem Antykwaryuszów Moryni w St Omer

Atlas paleograficzny sztuki chrześciańskiej zjednał Chotomskiemu wielkie zalety — również atlas starożytności sławiańskich, z 50 tablic złożony (+)

W Muzeum historyi naturalnej Chotomski uczył się Ikonografii pod kierunkiem professorów Redaute, Chazala, a potem P. de Beaurigard i otrzymał tytuł elewa. — Malarstwa uczył się w pracowniach Deverii, Sebastyana i Norblin (Warszawianin) i Huberta; sztycharstwa zaś u p. Millin, i był policzony do artystów francuskich, jako mający przyjęte swe obrazy olejne na Wystawie Paryskiej 1836. i w Boulogne sur mer 1852 – 1854.

Prace Chotomskiego treści lekarskiej były zamieszczane w sprawozdaniach Tow. medyc. praktycznej XII obwodu m. Paryża, w Gazecie szpitali. — Prof. Fakul. Parysk. Piarry w Patologii swej wspomniał zaszczytnie o Chotomskim, pisząc o febrach tyfoicznych.

W Arity będąc złączonym ścisłą przyjaźnią z tamecznym proboszczem x. Lerouał gdy tenże zbudował własnym kosztem przy kościele kaplicę pod wezwaniem S. Jana Chrzciciela i własnej roboty rzeźbą ozdobił. Chotomski ofiarował do tej kaplicy obraz S. Jana własnego pędzla. —

Prace Chotomskiego w przedmiocie Archeologii znajdują się w Rocznikach Tow. Antyków. Moryni. w St. Omer. — wymieniał go Journal des artistes 1836. i Gazeta Boulońska, w № 228 za Wrzesień 1852 r. —

Gdy Chotomski dla nadwerężonego pracą zdrowia zażądał dymisyi z posady lekarza Dobroczynności XII obw. m. Paryża; biuro to udzielając mu takowej, tak się wyraziło:

„le bureau, qui a pourvu à regret à votre remplacement
„m'a chargé d'être auprès de vous, l'interprète de ses sen-
„timents de reconnaissance, pour les nombreux services
„que vous lui avez rendus, en vous consacrant avec tant
„de zèle et de dévouement au soulagement des malades
„confiés à votre sollicitude." — Le maire président —
(signé) Jubé

Koniec Autobijografij.

F. Chotomski znany był przed r. 1830 jako autor Eneidy trawestowanej podług Blumauera, — napisanej pięknym językiem, z prawdziwym humorem i dowcipem.

Akwarelle F. Chotomskiego znajdowały się w zbiorach Adolfa Cichowskiego w Paryżu — Zob. Przegląd Poznański. T. XV. r. 1852. p. 9. p. 34.

(+) Atlas ten czyli album starożytności sławiańskich, wykonane nadzwyczaj pracowicie — zawiera kostiumy, dawne zabytki, numizmata, — pisma runiczne — stare narzędzia, broń etc. wszystko rysowane bądź piórkiem, bądź kolorami p. Chotomskiego z objaśnieniami po francusku — jako manuskrypt, znajduje się obecnie w zbiorach d^ra Wacława Lasockiego w Warszawie

Po powrocie do kraju, Chotomski mieszkał w Szczebrzeszynie i był lekarzem ordynatorem przy tamecznym szpitalu — Sióstr Miłosierdzia — a także w dobrach Ordynacyi Zamojskiej — ~~[illegible]~~ W r. 1860 opuścił nagle Szczebrzeszyn i wyjechał ~~[illegible]~~ — za granicę. Jako półkownik ochotników odbył kampanię włoską. Rząd włoski przyznał mu tytuł pułkownika gwardyi.

Około r. 1870 dostał pomięszania zmysłów, i ogołocony ze wszystkiego znalazł się nagle w Wiedniu, — zkąd syn zabrał go do kraju. Przeżył jeszcze w tym stanie lat dziesięć, — a nakoniec zakończył pracowite, pełne przygód i cierpień życie, w d. 22. Pazdz. 1880. — we wsi Piotrowo należącej do dóbr Gulczewskich. — Pochowany we wsi parafialnej Imielnicy. — Z pierwszej żony zostawił dwóch synów Władysława i Bolesława.

Życiorys F. Chotomskiego, z portretem znajduje się w Tyg. Illustr. za r. 1881. 8. Pazdz. w № 302. podpisany autor literami F. K.

N^o^

Chreptowicz Adam hrabia.

List do JP. Habermana. W interesie prawnym.
Z Szczorsów – 27. Maja ———— 1809.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! —

List WWmPana Dobr. mnie służącym posłanicem, bez datty do mnie adressowany, miałem honor dnia wczorayszego odebrać; nietylko że uwiadomiony iestem układu z JW Xżną, w [illegible] mym Jnteressie, o kapitał f 40000, z których Rodziców tegoż Xżnej Jmci, intereßowan mnie, więcey dwóch [illegible], [illegible] szych w porządku dowodów, w [illegible] pra łączonych mnie należny; lecz pierwsze nawet odbieram od WWmPana Dob. uwiadomienie, że oblig Xiążęcy na [illegible] znaydowanie, i iest przesłany do JPa Adwokata [illegible], [illegible] niedosłany — Proszę wierzyć mu iemu oświadczeniu, abym z wyuszczonym Zaręczeniem, przez JW Pana [illegible] stanowiony WWmPana Dob. uczyniony

mu, —

Za które Wielmożny Pan, wyświadczony obłig, mnie okazać raczy, natychmiast Proceder, szczególnie w celu, nieprzerwania dawności, ukazem 1799. roku, na Gubernią Litewską, rozciągniętym. rozumiejąc, za annihilacją — do- trzymam tego słowa, a o komunikacyą wyświadczo- nego obligu uprzedzam. — z głębokim Szacunkiem i [illegible] —

Wielmożnego Pana
Dobrodzieja
Najniższym Sługą

Adam hrabia Chreptowicz
Orderów S. Jana Jerozolim-
skiego i S. Stanisława
Kawaler.

27 maja 1869

Szczorse

93

Wielmożnemu Jm Panu

Habermanowi

Plenipotentowi Interessow Jegoż

wmćPana Dobrochijna

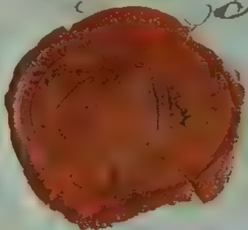
w Żyrmunach.

Mr Jurobiewicz

No 10mo

E Favaiulo 94

Pag 2° 3bre



No

Cytow

Generał, jeden z najczynniejszych pomocników Murawiewa w Wilnie w r. 1863.

Karta tytułowa „Zbioru Ukazów Murawiewa wydanych w r. 1863 – 64. na Litwie." Z dedykacyą wierszem do Mikołaja Gawriłowa.

bez datty

СБОРНИКЪ

РАСПОРЯЖЕНІЙ ГРАФА МИХАИЛА НИКОЛАЕВИЧА

МУРАВЬЕВА

ПО УСМИРЕНІЮ ПОЛЬСКАГО МЯТЕЖА

ВЪ

СѢВЕРО-ЗАПАДНЫХЪ ГУБЕРНІЯХЪ

1863—1864.



Составилъ Н. Цыловъ.

1866.

ВИЛЬНА.

Въ Типографіи **А. К. Киркора.**

1

Николаю Николаевичу

Гаврилову

въ знакъ душевной преданности

Отъ Издателя

Въ годину смутъ и треволненій,
Передъ житейской грозой,
Былъ нуженъ Кормчій, нуженъ Геній
Съ могучей волей и рукой.
Мятежъ въ Литвѣ онъ усмирилъ,
Онъ бунтъ, крамолу подавилъ!
Покончивъ все — онъ завѣщалъ всѣмъ намъ:
„Невѣрить больше полякамъ!"

No

Czachurski Władysław.

List do Romana Padlewskiego. W którym dużo szczegółów osobistych a także o obrazie „Hamlet", który wtedy malował Czachurski — 187..
Z Monachium — 12 Maja — — —

Portret fotogr. Wł. Czachurskiego

Broszurka o obrazie jego.
Hamlet z Aktorami.

co ich jest. – Siedzę dzień cały w domu a wieczorem tylko wychodzę, o zmroku więc nic nie widzę oprócz latarni. – A doprawdy nie umiem skazić tę antypatię, wnak mi tu od samego początku było i jest dobrze. – Jaki jestem szczęśliwy że może tu już nigdy nie powrócę! –
Grywam dużo wieczorami na fortepianie to mi zapełnia pustki jakie mnie otaczają.
Powiadam Ci że Hamleta kompletnie uważam za drugą osobę, z którą czasem przy lampie rozmawiam i powtarzam wszystkie tekst, bo staram się dopasować figurę aktora do kilku słów bardzo delikatnych:
„Doch wer, o wer sah die schlotternde Königin – Die barfuss auf und niederlief, den Flammen
„Mit Thränengüssen droh'nd, ein Tuch ums Haupt,
„Wo früher das Diadem; und statt Gewandes
„Um Ihre schmächtigen, welk erschöpften Lenden
„Ein Leintuch, in des Schreckens Angst erhascht;
„Wer dies gesehen, i t. d. – i t. d.
Otóż wyrazić te słowa, nie tyle twarzą wyrazem, ale siłą expresyi rąk i całego korpusu, a spokój być musi jednak w całej figurze. – To też noszę cokolwiek innej teraz; nie robię króla, a ręce stosownie do słów, skierowane obiedwie za wzrokiem w jednym ruchu ze sobą. – Wcale nie źle udało mi się to wypowiedzieć, ale jeszcze mi do ostatka. – Może się uda lepiej. – Hamletowi zdaje się nic nie brakuje. Jest może trochę za ładny i idealny, ale trudno wyrwać się słowom samego Shakespeara podczas których wymodzą gruntowności. – Ciekawy jestem co ludzie na to wszystko powiedzą, może się podoba, a może nie ——

Okno na ~~pr~~ lewo przy ramie zamalowałem - teraz wszystko koncentruje się we środku obrazu. Taniec z Poloniuszem pomnażam na prawo i aktora również. Na ziemi leży czerwony płaszcz, spod ż zrzuconą i kapeluszem z pawiemi piórami. - Ksiądz za aktorem w białej sukni wymazany. A we drzwiach ukrytym od kolumny dużej, ściela-nej kotary, przez którą z oświetlonej zacho-dniej stronicem sali, pada jeszcze ostat-ni wariacki opóźniony ~~zachód~~ słońca daleko za ko-lumną i figurami, co ciepłe robi, dając jaś tem całemu obrazowi i stwarzając chwilę wieczorną, którą koniecznie chciał-bym wyrazić. - Powiadam Ci że obraz wcale, coraz więcej być poważniejszym i przyswoi-tym, nabiera tonu silnego i potrzeb-nika, pomimo że są plamy białe. - Usunięcie żółtego tła z za Hamleta i wy-mazanie księdza białego dużo pomogło. - Koło z Poloniuszem nie mam, to dało gło-wom więcej światła i wagi. - Muszę Ci się przy-znać, że o ile sam sądzę, to głowę Hamleta tak namalowałem, jak żadnej dotąd, robiłem ją z Żmigrodzkiego - siedzi w czarnem berecie i to go podnosi przy innych figurach. - Oto i wszyst-ko com od Twego wyjazdu zrobił, w następnym li-ście coś więcej się może dowiesz, mam nadzieję trochę dalej pojechać; dziś już mam wiele rze-czy, których już nie znam. -

Monachium 12 Maja. Kurier już list i o całej historyi ciekawszej w następnym opowiem

liści, bo zbieram manatki i jadę do Mazia może jeszcze dziś wieczór — nie do Romu, gdzie śnieg upadł, ale do Wenecyi. — Widziałem już Witkowskich, spacerującego po Giardino Giusti i arenie, o której dragiej piękniej Florencyi i td. — Niestety za parę dni wrócimy do zwyczajnego i powszedniego tylko nadzieję wrócić niemy. — Miałem list wczoraj gdzie Rodzice znalezi się w stolicy z Mazia, najprędzej stąd mi tu na zawsze wynosić karę. — Twoje pieniądze wczoraj otrzymałem a dzisiaj zmieniłem na 71 fl. — 37 kr. — Quaglio dostanie 66 — 40 a więc u mnie zostanie Twego 4 — 54. a że dla Brandta dodałem swego 2 — 36 — przeto mam Twego: 2 — 18 i zatrzymam na jakiekolwiek możliwe Twoje wydatki. — Widzisz że Ci dobre prawadzę interesa, tylko posyłaj częściej na pocztę. — O ciekawej historyi jak tu sam dowiem napiszę Ci i o Veronie również. — A teraz przyjm serdeczne uściśnienie od niezmiennie Ci kochającego

W. Cz.

Proszę Ci nie zapomnij, oświadczyć uszanowanie najpiękniejszej Pani Marii i pp. Michałom.

Pisuj często, nie potrzeba mnie wyśmiewać, że nie umiał dobrze przyjmować i kłopotem uczynił częściej mnie ich jeszcze mogę — dopóki tu nie wyjadę ostatni.

Florencya d. 26/II 1876. 61

Dziękując za odpowiedź Pani, radbym usprawied-
liwić się nieco ze wszystkich win, które jak wszystkie
z daleka większemi wydawać się muszą— Z tego, co
Roman o mnie mógł mówić, lub pisać, utworzyła
Sobie Pani zapewne jakieś pojęcie o mnie, być
może, nawet, z wielu względów prawdziwe, lecz nie
kompletne;— spróbuję dopełnić tego wizerunku.—
Tak mi się zdaje widzi mnie Pani koroniarzem
zimnym, prozaicznym, ironicznie uśmiechniętym
ile razy mowa o sercu, uczuciu, miłości i t.d.—
Tak— lecz i nie tak może.— Lat temu dwa
w wigilię wyjazdu Romana z Monachium na Ukra-
inę, gawędziliśmy Bóg wie nie o czem, jak zwykle
przyjaciele rozstający się, niewiedzieć na jak długo.
Wtedy to sentymentalny Ukrainiec śpiewał ze mną ko-
roniarzem na jedną nótę, i zwierzałem się mu, że
niewierzę abym się mógł kochać— wiek mój już prze-
szedł, mam lat tyle a tyle— gdybym się miał ko-
chać, tobym się dotąd już kochał— miłość nie
dla nas— my wyżsi ponadto— rozdawajmy ją
innym— Mamy sztukę i kochamy ją i poświęca-
my jej wszystkie siły duchowe— W końcu uwierzy-
liśmy temu wszystkiemu i ubezpieczyliśmy się w tym

względzie na całe życie. pozbliśmy na Kolacyę a następnie Roman pojechał.—
Teraz spotykamy się znowu we Włoszkim i mój Ukrainiec z innego. odrywa się tam, a ja nie umiejąc na to odpowiedzieć. powiedziałem sobie:—ah bieda! to i ze mną może być tak samo.—
Z tego Łatwo Szanowna Pani przedstawi stan mój moralny teraźniejszy; po obaleniu tak niewzruszonych doktryn, jak szybko po wszelkich przewrotach moralnych, zaległa umysł cisza, niedoświadczona dotąd — niepewność.— Po takiej katastrofach ironicznym być nie wypada.—
Pewnie pani może, iż skoro się usprawiedliwiam, winnym być muszę (to charakteryzuje winowajców), nie poczuwam się do tego przed którą kredyt swój umocnić, żeby się każdego zachwiany skoro mnie Pani uważa za twórczynię à la Lam —
Widzę że za dużo mówię o sobie a nic o Romku, myśl że on niczego niepominął w swych obszernych listach — Jest zdrów, wesół, robimy wycieczki za miasto, rozkoszujemy się widokami okolic Florencyi i dysputujemy w cieniu kwitnących sadów — czyż można żyć przyjemniej?
Powtórzę z głębokim szacunkiem
W. Grabówsky

62

WYSTAWA OBRAZÓW

W SALONIE SZTUK PIĘKNYCH

JÓZEFA UNGRA

ul. Niecała nr. 1, dom hr. Krasińskiego na I-m piętrze.

OBJAŚNIENIE OBRAZU

Władysława Czachórskiego

„HAMLET z AKTORAMI“

nagrodzonego

wielkim złotym medalem

na wystawie Monachijskiej w roku 1879.

Z PORTRETEM ARTYSTY.

WARSZAWA.
DRUKIEM WŁADYSŁAWA SZULCA i SP.
Niecała Nr. 1, dom hr. Krasińskiego.

1879.

Cena egzempl. kop. 5.

Дозволено Цензурою.
Варшава 28 Ноября 1879 года.



Wł. Czachórski

Obraz niniejszy przyjęty był zagranicą równie gorąco przez krytykę jak i publiczność, zarazem został odznaczony **wielkim złotym medalem na tegorocznej wystawie Sztuk pięknych w Monachium.**

Dla lepszego zrozumienia obrazu przedstawiającego koniec sceny 2-giéj aktu II-go, z Szekspirowskiego „Hamleta,“ podajemy poniżéj całą odnośną scenę w dosłownéni brzmieniu, zaznaczając odmiennémi czcionkami słowa streszczające w sobie chwilę schwyconą przez artystę na płótnie.

Tu ograniczamy się tylko na objaśnieniu układu obrazu.

Na lewo z brzegu widzimy *Rosenkranza* i *Güldensterna*, dwóch duńskich szlachciców przysłanych przez króla w celu szpiegowania Hamleta, pod pozorem rozerwania go w jego smutku po stracie rodzica.

Na ławce siedzi sam *Hamlet*, w czarném ubraniu—o ławę oparty ręką, stoi stary *Poloniusz* na pierwszym planie deklamuje *pierwszy aktor*, po za nim jego towarzysze jeden przebrany za *kobietę*, drugi jako *rycerz* w czarném odzieniu, trzeci *kochanek* z mandoliną w ręku owinięty szafirowym płaszczem, nakoniec *błazen*.

Kostiumy charakterystyczne, z XV wieku.

Sala w zamku „Helsingö“ — w stylu przypominającym nieco bizantyński.

Po rozmowie *Hamleta* z *Rosenkranzem* i *Güldensternem*, *Poloniusz* na żądanie księcia wprowadza aktorów, których tenże uprzejmie wita zwracając się do pierwszego z nich w następujących słowach:

Hamlet: Witam was, Mościpanowie, witam. Cieszę się, że cię oglądam w dobrém zdrowiu. Witajcie, przyjaciele. O, stary, jakże ci się twarz poorała, odkąd cię ostatni raz widziałem! Przyszedłeś mi tu imponować temi zmarszczkami? A, to ty, piękna damo! szlachetna dziewico; dalipan, od czasu jak cię ostatni raz widziałem, zbliżyłaś się ku niebu o całą wysokość korka. Nie daj Boże, aby głos twój, jak dukat oberżnięty wyszedł z obiegu! Witajcie nam wszyscy bez wyjątku! Będziemy jak francuzcy łowcy, rzucać się na wszystko, co ujrzymy. Nie moglibyśmyż usłyszeć czego zaraz? Dajcie nam próbkę swego talentu: przedeklamujcie co patetycznego.

Pierwszy aktor. Co naprzykład, Panie?

Hamlet. Słyszałem cię raz deklamującego jeden ustęp, ustęp sztuki, która nigdy graną nie była, albo co najwięcéj raz tylko: bo ile pamiętam, niepodobała się publiczności; był to kawior dla jéj podniebień: mojém jednak zdaniem i tych, których sąd o takich rzeczach równego z moim był wzrostu, byłato sztuka wyborna, dobrze podzielona na sceny, ułożona z równą zręcznością jak naturalnością. Przypominam sobie kogoś, co mówił, że braknie tym wierszom sosu, dla dodania smaku osnowie, i osnowy, któraby pozwalała posądzić autora o uczucie: przyznawał jéj jednak

dobrą manierę, jędrność w obrobieniu i piękność, lubo bez wdzięku. W sztuce téj lubiłem szczególnie jeden ustęp, to jest opowiadanie Eneasza; mianowicie też owo miejsce, w którem ten bohater, opisuje Dydonie śmierć Pryama. Jeżeli je pamiętasz, to zacznij od tego wiersza:

Zaraz, zaraz.

„Okrutny Pirrus, jak ów zwierz hirkański,“—

Nie; nie tak się zaczyna, ale zawsze od Pirrusa.

„Okrutny Pirrus, którego zbroica,
Czarna jak jego myśl, podobną była
Do owéj nocy, gdy w złowrogim koniu
Chytrze ukryty leżał, powlekł teraz
Straszną swą postać dzikszą jeszcze barwą;
Od stóp do głowy czerwienią się odział.
Zbroczon krwią ojców, matek, córek, synów;
Spiekły od żaru, płonącego miasta,
Które przeklętym blaskiem przyświecało
Mordercy swego pana; rozpalony
Gniewem i ogniem i skrzepły zarazem
Od zstęgłéj na nim posoki; oczyma
Jak karbunkuły płomieniejącemi
Szuka piekielny Pirrus sędziwego
Starca Pryama.“—Mów daléj.

Polonijusz. Jako żywo, ślicznie deklamujesz,
[Mości Książę,
Z doskonałym akcentem i spadkiem głosu.

Pierwszy Aktor. „Znajduje go wreszcie
Słabo na Greków nacierającego.
Rdzawy miecz jego, zbuntowany przeciw
Jego ramieniu, nieposłuszny woli,

Płazem uderza, kędy spadnie. Z całą
Przewagą siły, rzuca się na niego
Pirrus; z wściekłości próżny cios wymierza:
Lecz sam już zamach, sam świst jego stali
Obala starca; wtedy to Ilium
Jak gdyby chciało nowy cios odwrócić,
Koronowaną płomieniami głowę
Chyli ku ziemi i trzaskiem okropnym
W niewolę ima Pirrusowe ucho:
Bo patrzcie! oto zabójczy miecz jego,
Nad mleczną głową czcigodnego starca
Już, już wzniesiony, zda się jakby nagle
Ugrząził w powietrzu. Jak kamienny posąg
Bóstwa zagłady, ważąc się pomiędzy
Czynem i wolą, stał czas jakiś Pirrus,
I nie przedsiębrał niczego.
Lecz jako nieraz widzimy przed burzą
Ciszę na niebie, spokojność w obłokach,
Wichry uśpione, a na dole ziemię
Jak grób milczącą, wtém przerażający
Piorun rozdziera chmurę: tak po chwili
Zbudzona zemsta podżega na nowo
Zastałe ramię Pirrusa, i nigdy
Niemiłosierniéj ciężki młot Cyklopów
Nie spadł na Marsa wiecznotrwałą zbroję,
Jak teraz krwawy miecz Pirrusa spada
Na sędziwego Pryama.
Hańba ci, zmienna Fortuno! Bogowie,
Wy wszyscy, którzy zasiadacie owdzie
W radzie Olimpu, odejmcie jéj władzę!
Połamcie sprychy i dzwona jéj koła,
I stoczcie krągłą piastę z szczytu niebios
W bezdenną otchłań piekieł!“

Polonijusz. To za długie.

Hamlet. Idź do balwierza i każ sobie brodę ogolić.
Mów daléj bracie.

Jemuby trzeba jašełek lub fars plugawych, inaczéj zaśnie. Daléj, przejdź teraz do Hekuby.

Pierwszy Aktor. *„Ale kto widział nieszczęsną*
Jak rozczochrana.“— [*królowę,*

Hamlet. *Jákto, rozczochrana?*

Polonijusz. *To dobre wyrażenie: rozczochrana królowa jest dobrém wyrażeniem.*

Pierwszy Aktor. *„Jak rozczochrana, grożąca plo-*
Łez potokami, biegła tu i owdzie [*mieniom*
Boso, z łachmanem na téj saméj głowie
Którą niedawno jeszcze djadem stroił;
Odziana, miasto sukni, prześcieradłem,
W chwili popłochu schwyconém naprędce;
O, ktoby to był widział, ten zmaczanym
W żółci językiem, byłby był wyzionął
Przeciw Fortunie ostatnie bluźnierstwa:
A gdyby były ją widziały nieba
W téj chwili, kiedy ujrzała Pirrusa,
Z dziką radością siekącego mieczem
Ciało jéj męża, wybuch jéj boleści
Byłby był z oczu ich promieniejących
(Jeżeli tylko rzeczy tego świata
Mogą je wzruszyć), stok rosy wycisnął,
I współjęk z piersi bogów.“

Polonijusz. Patrzcie, jak mu się twarz zmieniła i łzy mu w oczach stanęły. *Skończ już Waćpan.*

Władysław Czachórski.



Artysta, któremu przypadło w udziale reprezentować naszą sztukę w łonie *jury* na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie, należy do najbardziej głośnych naszych malarzy w Europie.

Urodzony w r. 1850-ym w hrubieszowskiem, kształcił się początkowo w akademji drezdeńskiej, a od r. 1871-go w akademji monachijskiej.

Będąc jeszcze w szkole prof. Pilloty'ego, Czachórski wystąpił z obrazem pierwszorzędnej wartości „Wstąpienie do klasztoru“ (r. 1872-go). Za nim poszedł „Hamlet i aktorowie“, nagrodzony medalem II-ej klasy w Monachjum w r. 1879-tym i wiele obrazków wzorowanych na szczerem studjowaniu natury, a wykonaniem drobiazgowem przypominających szkołę holenderską.

Obecnie jest Czachórski artystą wysoce cenionym, reprezentującym godnie na obczyznie sztukę naszą. Nadzwyczajnie poprawny rysunek i niezwykle wyrobiona strona techniczna, tworzą z prac jego ozdobę każdej galerji.

Sprzedawane za wysokie ceny obrazy Czachórskiego, mają głównie zbyt za granicą, w kraju mało są znane.

Artysta ten bowiem, chociaż corocznie spędza lato u siebie w hrubieszowskiem, nie zasila prawie zupełnie naszych wystaw.

dla publicznie działających ludzi są one bardzo zdrowe.

Plenus venter, non studet libenter.

WŁ. OLENDZKI.



W kwestji prowadzenia buchalterji otrzymujemy od jednego z czytelników następujące uwagi: „Z pomiędzy kwestji bieżących ta bezwątpienia zawsze jest na czasie, szczególniej u nas. Wprawdzie rachujemy się z groszem więcej niż z... czasem, nie zużywamy jednak przytem zbyt wiele papieru i atramentu, poprzestając w najlepszym razie na dorywczych notatkach. A dzieje się tak nie tylko wśród przeciętnego ogółu, który ostatecznie bez systematycznej rachunkowości obejść się może. Wielu właścicieli sklepów, rękodzielni, mniejszych fabryk etc. również pod tym względem wiele zostawia do życzenia, pomimo, iż racjonalna rachunkowość jest dla nich niezbędną, raz dla kontroli interesu, a powtóre ze względu na kodeks, który wymaga od handlujących w ogóle prowadzenia ksiąg rachunkowych, przynajmniej zasadniczych. Zapewne, iż trudno jest żądać, ażeby wszyscy kupcy i przemysłowcy utrzymywali dla siebie stałych buchalterów, gdy sami tem z jakichkolwiek powodów zająć się nie mogą, ponieważ jednak buchalterja w sklepie, mniejszej fabryce etc. zajmuje stosunkowo nie wiele czasu, jeden więc buchalter lub buchalterka może z łatwością obsłużyć kilka firm. Koszt z tego tytułu dla każdej pojedyńczej firmy będzie niewielki, a opłaci się bezwarunkowo, zapewniając przytem niejednemu i niejednej kawałek chleba. Buchalterów wskaże chętnie wydział rekomendacji pracy w Stowarzyszeniu subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy, byleby tylko przykład utrzymywania buchalterów „przychodnich," wprowadzony przez pewne firmy znalazł liczniejszych naśladowców." Zamieszczając list powyższy, dodać do niego możemy tylko tyle, że uwagi naszego korespondenta są słuszne, a porządek w każdym interesie bywa duszą wszystkiego...



Wystawa wileńska.

(Korespondencja specjalna „Kurjera codziennego.")

Wilno, d. 22-go lipca.

Szósta z kolei, tegoroczna nasza wystawa zapowiada się wyśmienicie, co przedewszystkiem przypisać należy dopuszczeniu do udziału w niej eksponentów nie tylko 4-ch gubernji kraju północno-zachodniego (wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej), lecz i z całego państwa w ogóle, nie wyłączając

No

Czacki Felix.

Autor dzieła o Rewolucyi Francuskiej.
Członek Komissyi Edukacyjnej.

Odezwa do Xięcia Janusza Adama Czetwertyńskiego, w sprawie funduszu edukacyjnego. — z Krzemieńca. 2. marca. 1817.

MINISTERYUM OŚWIÉCÉNIA.

Kommissyiá Sądowá Edukacyyná Gubernii Wołyńskiéy Podolskiéy i Kiiowskiéy.

Dnia 2 Marca 1817 Roku

Nro. 20645.

w Krzémieńcu

JW. Księciu Januszowi Adamowi Czetwertyńskiemu

Kommissyiá Sądowá Edukacyyná w Sprawie Funduszu Edukacyynégo z [illegible] [illegible] [illegible] Bernardynów Krzemienieckim [illegible] i Jurydyki Krzemienieckiey w Krzemieńcu w Powiecie [illegible] Wołyńskim [illegible] Romanem [illegible] w Powiecie Zasławskim [illegible] Adamowi Czetwertyńskim Pohoryły w Powiecie Konstantynowskim [illegible] Kochanowskiego [illegible] Dubiszcze i [illegible] w Powiecie tymże Dziedzicami o Przyznanie z Jurydyki [illegible] 1/2 czynszu corocznego oraz zaległości wyrachowaney złł. 1380 gr. 17 z Karaniem sprzeciwienia się strasznem [illegible] dwuprocentowym, wynagrodzeniem wydatków sprawnych

~~Dziedzic i Posiadacz~~ Dekretém Sądu Swégo R. 1816 dnia 13 Miesiąca [illegible]

z Nru. 2022 i Obwieszczeni [illegible] pod Nrém 19628 d. 28 Lipca 1816 r.

obiętéy, a

poszukiwane, na stawiénié się Stron, złożénié dowodów i ostateczną odpowiedź dzień 10 Miesiąca Maia 1817 Roku pod rygorém w Ordynacyi założonym i obowiązkiém ulegánia choćby zaocznému Dekretowi naznaczá.

F. [illegible]

Termin zawity bez odłożenia.

Pisarz [illegible]

OD KOMMISSYI SĄDOWÉY EDUKACYYNÉY, GUBERNII

WOŁYŃSKIÉY PODOLSKIÉY i KIIOWSKIÉY

Do JW Sędziego Granicznego Adama Czetwertyń-
skiego

N° 20645

w Pohorylcy
Pow. Starokonst.

71

№ 76
Czacki Michał Józef.
Podczaszy W. Koronny.
syn
Szczęsnego, także Podczaszego W. Kor.
i Małachowskiej.

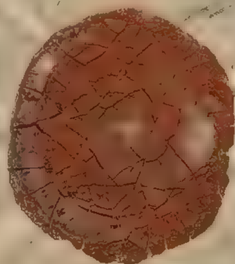
Komplanacya Zamienna z Franc. Markow.
skim Szamb. J. Kr. Mci — o poddanych.
w Deraźni. dn. 17. Kwiet. 1804. r



Między JW. [illegible] Karlim [illegible]
Wielkim [illegible] Kawalerem [illegible]
Mistrzem [illegible] Dziedzicem z [illegible]
a W. [illegible] Markowskim [illegible]
[illegible] Polskiego [illegible] Krajowego [illegible]
takze Dziedzicem z drugiej strony [illegible]
[illegible] zastrzega [illegible] iż JW. [illegible]
robka [illegible] poddanego [illegible]
Markowskiemu w Dziedziczne [illegible]
[illegible] W. Markowski [illegible]
w [illegible] będącego JW. [illegible]
[illegible] z żoną Dziedzic [illegible]
[illegible] iżeli zaś wymieniony [illegible]
[illegible] był poddanym [illegible]
[illegible] polakim [illegible]
[illegible] swego Dziedzicznego [illegible]
Zdatnego [illegible] przyjmie [illegible]
[illegible] Ktorą tą umowiona [illegible]
[illegible] Strony [illegible]
[illegible] Dnia 17. [illegible]
1804. Roku, [illegible]
na [illegible] W [illegible]
[illegible] Markowski

Zrownym że [illegible] przyjmuje
[illegible]

[illegible] przyjaciel
Franciszek [illegible]



[illegible] JW. Carlo Falbork



О Тумба милиции за
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Czacki Tadeusz.

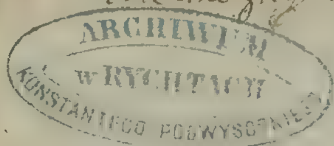
Starosta Nowogrodzki
później
Tayny Radca.
Wizytator szkół Gub. Podol. Kijow. i Wol.

1.) List do Kossakowskiego — Treści literackiej — o artykułach swoich podanych i które ma przesłać do pisma perjodycznego, wychodzącego w Wilnie. Z Poryцka d. 4. Marca — 1805.
2.) do Redaktorów „Dziennika Wileńskiego" podobnej treści — Wilno. 21. Grudnia — 1804.
3.) List do X. Sewińskiego Biskupa Unickiego — Polecając mu X. Rzewuckiego na wakującą po śmierci X. Fizykiewicza prelaturę Opata Kaniowskiego — Porycк 10. Listop. 1804.
4.) List. do JWo ... tłumacząc się że nie może przybyć na uroczystość weselną do jego domu etc. Brusiłów — 9 Wrześ. 1806.
5.) Bilet do Pani Podwysockiej prosząc ją o kupienie książek na licytacyi — bez daty.

Portret sztychowany Tadeusza Czackiego.

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju!

76



Po śmierci JX^a Tyszkiewicza, iako zastępca Rządu Edukacyinego, i iako Opiekun tego funduszu potwierdzonego przez Jego Imperatorską Mość, przedstawiłem do Jego Imperatorskiey Mości, przez JO X Kuratora, i przez Ministra Oświecenia JX Rzecznickiego. Przekonałem się z aktow Edukacyinych, że ten godny Kapłan w stanie nauczycielskim ma naywięcey z ~~[illegible]~~ prawdziwey, cieszę się, że teraz JX^dz Rzecznicki posiada ~~[illegible]~~ JWWPana Dobrodzieja. Pełniąc powinność kollatora, w naśladowaniu prozb, abyś JX Rzecznickiego Łaską swoią zaszczycał, i dopomogł Mu, do otrzymania tey Prelatury, iako świadectwa, i nadgrody Jego cnot, i przymiotow. Moie w drodze będę miał sposobność zobaczyć się z JWWDobr. iadę bowiem 1go Grudnia do Wilna. Powróciwszy, będę się starał być w Rożajowie abym w niektorych przedmiotach, z Nim rozmowić się, i osobiście przekonać, że nic nie zmieni winnego uszanowania, z ktorym mam honor zostawać.

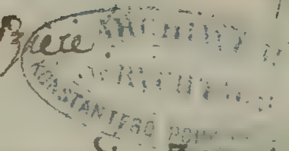
18go 9bra 1804
Poryck

JWWMC Pana
Dobrodzieja
Nayniższy Sługa
Czacki

JW. JX Lewiński Dz. [illegible]

78

Wielmożni Mości Dobrodzieie



Umiem cenić w całey obszerności zamiary WW Dobrodziejów. Przymuszony do nie tego upośledzeniem prawa moią poświęcać będę jedynie Panowie Redaktorami, do was sąd o każdem dziele należy. Przerabiaiąc odmieniaiąc, bo macie do tego prawo, tyleż odpowiadacie za dobroć dzieła. My wam tylko materiały przedstawiamy. Nadto uczynicie każdemu łaskę, gdy oszczędzicie wstyd, którym mylący się, lub niedokładny często musi okrywać się.

Niech mi się godzi ieszcze iedną zanieść prozbę, ta iest aby mogł należąca się część zysku, ieżli będzie zostawić w każdym zupełnie do Jch dyspozycii.

Raczcie WWDobrodzieie przyiąć zapewnienie o wysokim szacunku, i uszanowaniu, z którem mam honor zostawać

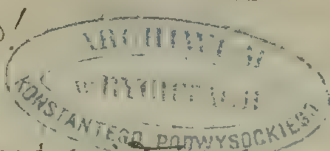
WWDobrodzieiów
Naynizszy Sługa
Czacki

21go Grudnia 1804
Wilno

do Redakcyi
„Dziennika Wileńskiego"

1805 d: 4go Marca Poryck

Kochany Kollego! 80



Ciekawey pracy dowod miałem honor odebrać
z wdzięczną czułością. Gdy uznaiesz Panie
że moy rapport wart iest wiadomości
publiczney, nie mogę tylko dzięki złożyć.
Zrobiłem ten wyciąg tak, iak mi się zdawało;
Panow decyzia będzie dla mnie niezawodnym
wyrokiem. Jeżeli ten wyciąg iest nieco
długi, można go na dwa numera podzielić.
W dalszych rozumiem (gdy się Panom zda-
wać będzie) można wyciąg zrobić z przed-
stawienia o Gimnazium Woł: szczegolniey
§ 2. o Instytucie kobiet: ktory z czułością
pisałem, i ciekawie się czytaią tych iest
przepisy.

Widziałem Wiszniowskiego. Stały iest teraz.
On, i jego pisma są na wasze rozkazy.
Niemasz nieczułego Wołynianina, na
podniesiony głos w imie powszechney
potrzeby. ~~Wiersze~~ Druknicie tedy jego
pismo w czytaniach czy iak się podoba.
Wiersze Ludwika Kropińskiego członka
Towarzystwa Warszawskiego przesyłam. Mnie-
mam, że są godne umieszczenia w
dzienniku.

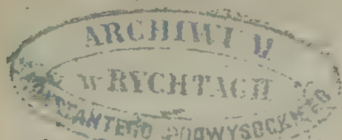
Pierwszy rapport przesyłam w przedmiocie
czynionych odkryciow. Są to dopiero przy-
gotowania. Odpowiedz iedną tylko na
rozesłane pytania odebrałem, od Ga-
rwołsadowski.

rownicy, ktora ludzi sprowadza. Musi to bydz
albo zgruntu głupia bayka, albo Simme-
tryzm tey Robiny. Formuły zamawiani-
-a, nader śmieszne, ale ciotka dodała mi
wskazowkę do pośrzedności z północą, ktorey
ktorey tak mocno żądam dowodow, i o
ktorey istności iestem przekonany,
Wiszniowski przysłał mi bibliotekę z
Jabłonowa pod Grodnem. Niewielka, bo
niema więcey, iak 2. lub 3^m ksiąg, ale
ciekawey niesłychanie ordynaryinie. Wszystko to
iest ważne, a niektore nawet rzadkie
rzadkości.
Wyieżdżam do Krakowa. Za trzy niedziel wrocę.
Pochlebne dla mnie odezwy Pańskie doy-
dą mnie do Paryża przez Zbickiego.
Rozumiem, że Panowie dogodzą ciekawości Europy,
gdy plan Pieczar Kijowskich, ktory z
krotkim opisem przeszlę, na małą
skalę wyrzytychować raczycie, i w dzien-
niku umieścicie.
Stałey Łasce mnie polecam.

JW Biskupowi D:
i żonie Pańskiey wierne
niosę uszanowanie.
B: Śniadecki, x Jundziłł
i B Grodek raczą przyiąć
moie wierne ukłony.

Czacki

Jaśnie Wielmożny Mći Dobrodzieiu!



Miałem honor pisać do JWW Pana Dobrodzieia przez JP. Poniatowskiego, i na pocztę, niewiem czy moie listy rąk Jego doszły. Tłomaczyłem Mu wdzięczność, za łaskawie położoną we mnie ufność. Wystawiłem Mu y smutek, że nie mogę bydź przytomnym nayważnieyszey domowey uroczystości, kiedy Rodzice przybieraiąc nowe dziecko stanowią za swym błogosławieństwem, nową familiyną społeczność, pytałem się, jakie mieć będę rozkazy o Synu, który tak godnego Oyca, i czyey Przodkowie ma przedłużyć imię, posłałem moią mowę o publicznym, i domowym wychowaniu.

Mam honor teraz donieść, czyli bardziey ponowić uwiadomienie, że od dnia 15go Września odnawia się rok szkolny w Krzemieńcu. Będę ja w tym dniu, i oczekuię zleceń JWW Pana Dobrodzieia. Rozumiem, że wykonało Gymnazium Wołyńskie ważną powinność w wystawieniu praw naszych i krain naszey Małopolskiey do przepisania: Gdy zaczęło się kwestię w Peterzburgu rozważać, nie mniemałem, że nauki powinny również u podnóżka tronu składać obronę Obywatelów, iak kochanym Ziomkom ułatwiać środki do udoskonalenia siebie, i ekonomii ludzkiey i zwierzęcey. Przyim JWW Pan Dobrodziey zapewnienie o wiernym uszanowaniu, z którym mam honor zostawać.

9 Września 1805
Porycko

JWW Pana Dobrodzieia —
Nayniższy Sługa
Czacki

63

Jezli szczegolnie będzie przedawana biblioteka, proszę [illegible]
książki Albougazi Bayadur Khan Histoire Genealogique des Tata-
res. to iest księga tatarska, która niezmiernie iest mi potrzebna. Za
tę iam za nią gotów dwa [illegible].

Ja [illegible] Cieszyńskiego dla narodowego Gymnazium [illegible]
[illegible] dam 51 [illegible]

Cała biblioteka iest zbiorem rozrzuconych książek, i takowe iest [illegible]
dzieł całych. Jeżli za całą bibliotekę, dają sto czterdzieści [illegible]
[illegible] y pięćdziesiąt [illegible] i [illegible] tak, [illegible] i [illegible]
a, [illegible] [illegible] nikt zapłaci, ~~[illegible]~~ i
weźmie. [illegible] [illegible] pilnowanii.

Dobry Sługa
[illegible]

No

Czaykowski Michał.

p. pułkownik W. Pol.

później żołnierz kuryńskiego piechot. pułku na Kaukazie. kaw. ord. S. Jerzego

ur. 1782. r.

Podpis własnoręczny na fotografij. w r. 1862.



Michał Czaykowski

Michał Czaykowski

Urodził się 24. Lutego 1782 r. we wsi Czaykowicach w Galicyi w Cyrkule przemyslkim z Ojca Grzegorza i Matki Barbary z Chylchenów. W szkołach był w Krakowie. Zaczął służbę woyskową w legionach pod dowództwem Dąbrowskiego. Znaydował się w bitwie pod Austerlitz, Jena, Preussisch Eylau. W bitwie pod Pułtuskiem raniony w język i stracił kilka zębów. W r. 1806 miał już rangę porucznika. Odbył kampanię Austryacką 1809 i był w bitwach pod Sandomierzem Zamościem. W r. 1812 jako szef szwadronu przeszedł Niemen z całą armią Napoleona, ale w czasie przeglądu spadł z konia, który przewaliwszy go swoim ciężarem zgniótł mu piersi i złamał dwa żebra.

Zmuszony opuścić służbę, otrzymał dymissyą w stopniu pod pułkownika. Podleczywszy się u wód Karlsbadzkich i w Badenie osiadł na wsi. Ożenił się w r. 1827 i doczekał trojga dzieci. W r. 1831 pomimo sił starganych i ciężkich ran wstąpił znowu w szeregi narodowe, początkowo do Legij nadniemańskiey, później aż do końca do Legij Litewsko-Ruskiey. Brał udział w bitwach pod Iwanowem, Wielkim Dębem Grochowem, Nurem i Ostrołęką. — Nakoniec będąc odkomenderowanym do odbierania koni w [illegible], dostał się pod Działoszycami do niewoli. —
Odesłany na Kaukaz, oddany do pułku 41. strzelców jako prosty żołnierz — zostawał lat kilka w Białym-Kluczu o 50 wierstw od Tyflisu —
Zmarł.

Ztamtąd przeniesiony do Kuryń-
skiego piechotnego pułku; w
czasie potyczki z Góralami miał
przestrzelone obie nogi, za co
otrzymał krzyż S. Jerzego. —
Uwolniony z wojska w r. 1847.
jednakże ponieważ nie wolno
mu było wyjechać z Gruzyi
zamieszkał nad morzem Ka-
spijskiem w Petrowskim.

W r. 1861 otrzymał pozwolenie
na kilka miesięcy pojechać
na Wołyń i Podole, z obo-
wiązkiem wrócenia na Kaukaz.
Tu dowiedział się o śmierci
żony i córki, które w r.
1846 zostały zamordowane
w czasie rzezi galicyjskiej.
Dwóch zaś synów zginęło
w r. 1849 w wojsku węgier-
skiem. — M. Czaykowski
miał krzyż legii Honorowej
i polski wojskowy. —

Niniejsza Notatka spisana ze słów
Michała Czaykowskiego w Kamieńcu
Podolskim 4/16 maja 1862 r. gdzie
tenże dni kilka bawił, wracając
na Kaukaz — Tamże zrobiony
jego portret fotograficzny.

Michał Czajkowski.

zastrzelił się w Borkach
1886 r. 6/18 Stycznia.

1.) List do Poplińskiego w Poznaniu: prosząc go aby przedstawił Edw. Raczyńskiemu, rękopism dzieła tłumaczonego przez Wład. Sabałyna. Z Paryża — 2 maja 1843.

2.) List do Pani Olympii Mazarakowej — (siostrzenicy Czajkowskiego) — wyrażając swoje współczucie dla niej po śmierci syna — o sobie — o swej córce — o tem że za pośrednictwem Rządu Rossyjskiego myśli się upominać o swą należność od Porty; o rozruchach żydowskich na Ukrainie, nareszcie o polityce i swoje wyznanie, wiary polityczne — Borki (Guber. Czernihowska.) 25 września — 1881.

Portret fotogr. Michała Czajkowskiego.

Borki 25 Września 1881 roku

Kochana i Droga Olympio - Pismo Twoje z 6/18 Września z Biaritz odebrałem, dziękuję ci za pamięć, droga ona jest dla mnie - dziękuję i stokroć razy dziękuję - Smutno ci w tym gwarze ludzi, ja to rozumiem bo poniosłem bolesne straty - niepowiem ci - nie smuć - nie - owszem - smuć się - bo i smutek po takim bolesnym ciosie jest przypomnieniem tego dobrego co było, i chwilowo mi daje rodzaj pewnej ulgi, marząc o przeszłości - marzenie to jak sen na jawie, czystka życia realnego - odpoczynek cierpieniu - Smuć się moja Droga, ale pamiętaj o swoje zdrowie, tak ci ono, tak potrzebne dla Twoich dzieci dla Twoich wnuków i dla tych którzy cię bardzo szanują i bardzo kochają - a między którymi, pierwsze miejsce zmian[illegible] szerem, siedemdziesięcioletni starzec, który kiedyś małą Olympię na ręku nosił i swawolił z śliczną dziecinką - bo i dzieckiem byłaś śliczną, i dobrą, taką, jaką byłaś potem i jaką dziś jesteś - Przeżyłem się i długiem życiem i wypadkami tego życia - ale w pamięci wszystko żywo żyje, co było - i Teodora i Ty moja Kochana, i Twoja Rodzina i wszystko a wszystko co było - i stare

serca

nie zestarzało się wcale, kochało to wszystko jak kochało dotąd —
i tak zstąpi do grobu — Niestety czuję że za długo żyję na tym Bożym świecie,
ale cóż robić Mamy taka wola Boża — trzeba tak pracować jak gdyby miało się
wiecznie żyć — a tak żyć jak gdyby dziś jeszcze miało się umrzeć — tak też robię —
Ballotażem jestem mojej małej córki — uczę ją też co mogę — a pierwszego Października
oddam ją pracę na Panny Ciotkę — którą umówiłem na guwernantkę, ale więcej —
po półtora jak się przyzwyczai do surowszej manierowej i regularniejszych godzin
lekcji — a tenczas oddam albo do instytutu, na Nowy Rok — albo na
pension — albo zamierzam sam w mieście, dla ukończenia jej edukacji.
To będzie zależało od obrotu jaki przyjmą moje interesa finansowe — jeśli
źle to trzeba nauczyć dać jej możność obrania stanu, na utrzymanie swego
życia — jeśli dobre — to usposobić ją do tego wszystkiego, co trzeba dla dobrej
żony, dobrej matki — rządnej gospodyni i osoby miłej przyjemnej i umieć
żyć jak trzeba w towarzystwie — Dotąd nic nie wypadło z Konstantynopola [illegible] —
jeden w oczekiwaniu, tak jak i [?] Kredytowe Turcji —

Ale Urzędnicy w Ministerstwie Spr. Zagranicznych podatek przyjęli – by jeśli mowa Sejm dotyczy do swoich ogromnych należności na Turcji i mojej emigracji, a mnie w dawnie dużo więcej podobnej wartości – prócz tego na mnie Nazwisko zostało podane, w pierwszych dniach Września – prawie w tych dniach Gubernator Cesarski Jenerał – przysłał polecenie Sprawnikowi Ostrowskiem – dać szczegółowe świadectwo ile posiadam ziemi i w jakiej miejscowości – ile ta ziemia mnie przyniesie ale ode. ale ile mam dzieci i które są przy mnie – tak że mnie w Rusji – jest to znak że moja prośba została wzięta pod uwagę i dobi nadzieję, że mnie będą pozwalano Matki – co daj Boże – donoszę ci o tem bo wiem że ubolewasz się i moim los i moich dzieci – Niech Bóg dozwoli dożyć całą swoją rodzinę zgromadzić przy sobie i w jej gronie dokonać życia – Byłoby to prawdziwe miłosierdzie Boże i odpoczynek po trudach i cierpieniach –

U nas tu urodzaje dość dobre – tak jak zawsze – naprzód się nie wyprawiają, tyle niezostał, a ile środków i życia ludności, mnie lepszej jak gdzie indziej, bo spokojny i dość dostatnie – poturbowane tylko Żydów, trochę w niektórych miejscach. ale zdaje się że i ten powód przeminął – rozłożono najście nowe dzie

kawiają te pojazd — mnie słuszny ale niepewny i niełogiczny — wprawdzie Żydzi są wielkiem złem dla ludności — ale czyż tak zwani Chrześcijanie byli lepszemi — Żydzi podobni są tylko bo się boją i o swoje osoby, i o swój kredyt — a katolicy gdzie już zajęli miejsce Żydów, dla Ze których bez obawy i bez miłosierdzia — ale z Żydami ale nie gorzej było bez Żydów — bo jak ucieknie do Żyda — a jak po biedzie to po Żydzie — — Wedle władz miejscowych, Żydzi Berdyczowscy pokazali się już najprzyjaźniej i najżyczliwiej i to mnie mocno cieszy —

O polityce niemożna pisać, bo jestem w [illegible], gdzie albo się [illegible], albo praktykuje polityki świata — według tego co z przed moich [illegible] — Kanclerz zdaniem jest wielkim politykiem naszej dyplomacji — Austrię [illegible] i jej [illegible] egoistycznej, [illegible] i duchowne, rzuca na Słowian, ich panslawizm a naszej Słowiańszczyzn [illegible] i zastawić — a Rossja pojedzie na wielkie państwo [illegible] — [illegible] ma ich [illegible] po myśli, po planie — ale czy tak pójdzie do końca nie wiem — Dla Polaków niewiadomy w [illegible]niu przyszłego — Polakom lepiej być z Rossją i ze Słowianami i dla jej teraźniejszości i dla jej przyszłości — niemożna nie kombinować tylko trzeba po muzułmańsku powiedzieć — Bóg Wielki — a po chrześcijańsku zdać się jego Woli — Całuj Twoją Podrugę ściskam, z Tobą pozdrawiam jak najserdeczniej i ciebie [illegible] i [illegible]

Twój — Michał Czajkowski —

47-21-53

Австрiи город Грацъ.

Madame

Madame Idalie Kraiewska

pour remettre. à Mme Olimpie Mazaraki.

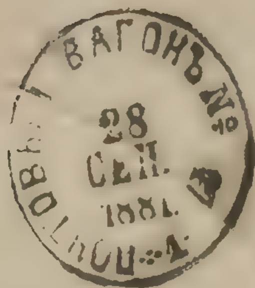
Rückelberg Strasse. n° 10.

Grats — Autriche

Constantin oull Zuichenko

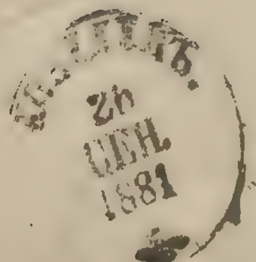





ВАГОНЪ №
28
СЕН.
1881.






СЕН.
1881

Tom XI.ty Wspomnień M. S. Czajkowskiego. 1.)

Rozdział. LXXXVIII.

Wyjazd z Szumny — Przybycie do Stambułu — Seraskier — Wielki Wezyr — Rozmowa z nimi — Przyjęcie ze strony Turków — Mój syn młodszy — Adjutanci sułtańscy, Polacy i Sławianie — Pozycya ich zachwiana — Mój syn starszy jedzie do Francyi — Moje usiłowania postawienia pułku Sławiańskiego we Francyi — Intrygi Polaków — Spotkanie Hyppolita Błotnickiego w Tours — Powrót mego starszego syna do Stambułu — Szwanki Polaków w służbie tureckiej — Polacy i Sławianie wydaleni z pałacu — Dyplomacya polska, przemieniona w szpiegostwo, upada. To polskie, co polityczne upadło po wypolszczeniu Kozaków i Dragonów — Wszyscy Oficerowie Kozaccy opuszczają służbę — Teraz, co pozostaje Polakom — Zmiana w polityce tureckiej — Polityka Niemiec — Polityka Austro-Węgrów — Moja nota do Wielkiego Wezyra — Moje rady dla Polaków — Rosya — Poselstwo rosyjskie — Generał Ignatiew — Ostatnie moje rady —

Zakończenie.

Zdałem komendę Brygady pułkownikowi Ali Bejowi, dowódcy czwartego pułku gwardyi konnej. Po obrachunku z kassą, do żołdu mi należącego i racyi, musiałem dopłacić dwadzieścia pięć tysięcy piastrów, na który to dług moja żona spieniężyła swoje brylanty.—

Oto był mój zysk materyalny, po siedmnastoletniej służbie wojskowej!

185.. Zakazałem

Zakazałem wszelkich wystąpień pożegnalnych; - prosiłem PP. Officerów niektórych, by mnie nie odprowadzali. Wyjechałem z moim synem, jako jadący na urlop; tak sobie życzyła władza wyższa i do tego się zastosowałem; taki zresztą sposób wyjazdu był zgodnym z uczuciem mego serca; i zanadto by mnie bolało, żegnać się z temi dzielnemi szwadronami, z któremi się przebyło tyle lat, zjadło się razem tyle chleba i soli; patrzeć na tych Officerów, którzy własną wolą, własną chęcią, tworzyli, jedyny hufiec wojenny Polski, stojący pod bronią i na koniach; serce by mnie bolało, ich żegnać i obdzielać jednemi i temiż samemi słowami tych, których się kochało, i tych, ku którym powziąłem słuszny wstręt; - wolałem nie żegnać się ani z jednymi, ani z drugimi. -

Moja żona odprowadziła mnie do Warny, zkąd powróciła nazad do Szumny i dopiero w kilkanaście dni połączyła się ze mną w Stambule, - a mój wierny sługa, Achmet Aga, przybył lądem z mojemi końmi i powozem, i z potrotkatym chartem, Diezarem. - Myszka, Muszka i mój stary wierzchowiec, Bagdad, zostały przywiezione przez moją żonę. - Kilan gniada, moja Giuzel, na której wodziłem sotnie Kozacze po Deli-Ormanie, za Dunaj, już tak się zestarzała, (miała dwadzieścia i sześć lat skończonych,) że ją zostawiłem w Szumnie, czorbadżemu Anastazemu Stojanowiczowi, - żeby tam zakończyła życia, dotąd mnie przyniosła z Stambułu na wojaczkę; niosła mnie za Dunaj, po sam Prut; dalej nie poszła, wróciła do Szumny - takie było przeznaczenie Polskie, taka wola Boża. - Rozstaliśmy się z sobą, by się już więcej nie zobaczyć na tym świecie; tak mi jej żal było, jak moich

[illegible]

pełnej Kozackich, jak moich lat młodych. – Wszystko minęło! – Na starość trzeba było szukać innego życia, bo w tem niepolskiem nie można było dłużej wytrzymać; – służyłem lat tyle polskiej sprawie; serce nawykło do tej służby; dusza jej pragnęła jeszcze i jeszcze!

Przybywszy do Stambułu z moim starszym synem, nie zastaliśmy nikogo, ktoby na nas czekał, ktoby nam wskazał mieszkanie. Mój syn młodszy, zajęty świeżo pojętą żoną, nie miał czasu i pomyśleć o starym ojcu; kapuczuhadar już mnie uważał za człowieka martwego dla siebie, – bo już nie byłem w służbie, bo już mu korzyści przynieść nie mogłem.

Musieliśmy rzeczy nasze złożyć w kordegardzie, i błąkać się za wyszukaniem mieszkania. – Wszystko to były nieprzyjemności ale serce mi się ścisnęło, i przyszła mi na pamięć owa gadka Litewska, że nie dźwiedź ryczy, kiedy go mała gałąź uderzy, a milczy, kiedy nań spadnie dąb całą swoją kłodą.

Udałem się do Seraskieratu, gdzie mi marszałek, Essad Pasza, Dowódca Gwardyi, oświadczył, że moje żądanie o uwolnienie od służby i dowództwa przyjętem zostało, i że Padyszach, oceniając moje zasługi, przeznaczył mi pensyi dożywotniej trzy części mojego żołdu w służbie czynnej, t.j. trzy tysiące dwieście pięćdziesiąt piastrów miesięcznie, z reskryptem bardzo pochlebnym, że moja służba siedmnastoletnia w dowództwie Kozakami i Dragonami, starczy za pięćdziesiąt lat innych służb. –

Bardzo to pięknie brzmiało w słowach, – ale w rzeczy samej nie tak się miało, – był to bowiem dodatek tysiąca dwuchset ~~piastrów~~ pięćdziesięciu piastrów do pensyi dożywotniej, jaką miałem przeznaczoną sobie od Sułtana

Abdul-

4) Abdul Medżyda, za moje zasługi przed wejściem do wojskowej służby. Pensyi tej, zawieszonej w wypłacie, jak i wszystkim innym pensyonowanym przez zmarłego Sułtana, - przyobiecany mi był przy tem zawieszeniu na radzie Ministrów zwrot i co miesięczna wypłata, za każdem opuszczeniem czynnej służby; - do tego przyobiecania odwoływałem się w mojej prośbie o uwolnienie od służby czynnej, i takka była istotnie podstawa dzisiejszej mojej pensyi. -

Wszyscy Paszowie wojskowi i wszyscy wojskowi, których znałem od tylu lat i w rozmaitych miejscach, służąc razem z nimi, witali mnie serdecznie i okazywali szczery żal z mojego oddalenia się z wojska. Już nie miałem na sobie żadnych oznak wojskowych, kiedy całe szwadrony jazdy stawały przedemną frontem, jako przed starym towarzyszem, przed dawnym Dowódcą.. Mimo, że to było nieprawnie, i mimo, że byli napominani przez Seraskiera Paszę, przyznaję, że to mi słodziło moje odosobnienie, w jakiem się znalazłem od dawna.

Seraskier, Hussejn Awni Pasza, przyjął mnie grzecznie, ale nieszczerze i z pewnym rodzajem niechęci z powodu, żem ~~opuścił~~ porzucił służbę. - Zastałem go z rana w jego mieszkaniu letniem, nad Bosforem. Był ze swoim Kihają, i popijali rum Jamajki i mnie nim częstowali. Zapamiętałem całą naszą rozmowę;

- Czy dla tego porzuciłeś wojsko, że Napoleon III został pobitym przez Niemców?

- Może i to się przyczyniło do mojego wyjścia.

- Czy dla tego, że zostaliśmy sprzymierzeńcami Rosyi?

Dla tego

5./ – Dla tego nie, bo choć Polakiem jestem i tyle lat walczyłem przeciwko Rossyi, sumiennie wyznaję, że dla Turcyi nie ma dziś innego przymierza, jak Rossyjskie, – a jeśli byłem najzdolniejszą przeszkodą do zawiązania z Rossyą dobrych stosunków, to rad jestem, że usunięciem się mojem mogłem oddać tę posługę krajowi, który mnie tak szlachetnie za swego poddanego przyjął, i któremu służyłem całem sercem i gotowem służyć, o ile mi siła i zdolności pozwolą, na każde zawołanie Rządu.

– Proszę mi wierzyć, – odpowiedział na to seraskier, że to wprowadzenie kommend tureckich i języka tureckiego w służbie, nie było żadnem ustępstwem dla Rossyi, bo Rossya tego ani żądała, ani wymagała i – był to dawny zamiar Rządu; a że teraz sami Polacy z twojej kommendy dopraszali się o jego wykonanie, i chęcią poparłem to dopraszanie się, bo ono zgadzało się z mojem dawnem postanowieniem.

– Nie protestuję, odparłem, – przeciw postanowieniu, – ale widziałem się w obowiązku przedstawić moje zapatrywanie się na rzecz, a sumiennie wyznaję, że ze zmianą, zaszłą w organizacyi, i z ludźmi przysłanymi do przeprowadzenia tej zmiany, nie czuję się w stanie tak skutecznie służyć, jak dotąd służyłem; dla tego prosiłem o uwolnienie mnie od dowództwa, zostawując je tym, którzy zapewne na lepszych stopniu potrafią postawić pułki, niż ja je utrzymywałem – a może i skuteczniej służyć.

– Służba twoja była oceniona, – i nie wątpię, że jeszcze razem pójdziemy na wojnę, jeżeli takowa nastąpi.

U wielkiego

6.)

U Wielkiego Wezyra znalazłem większą uprzejmość, wiele pochwał oddawanych mojej służbie; - mówił, że rząd na mnie rachuje. Rzekłem mu, oświadczyłem, że moja służba nie na wiele zdać się może w dzisiejszym stosunku z Rosją, - że byłbym raczej przeszkodą niż pomocą, - że z chęcią się usuwam od służby czynnej, jeśli to może ugruntować przyjaźń Turcyi z Rosją; - i winszowałem mu z całego serca ścisłego uprzymierzenia się z Rosją, objawiając moje przekonanie, że po upadku Francyi, ta tylko przyjaźń może zabezpieczyć Turcyję od rozruchów wewnętrznych i od napastników z zewnątrz.

Uśmiechał się, ale tak był niespokojny, że nie wiedział, co mi odpowiadać; - potem dopiero dowiedziałem się o przyczynie, która była taka.

Kiedy już moje podanie się o uwolnienie od dowództwa było przyjętem, - Wielki Wezyr udał się do posła Rosyjskiego, żeby mu zanieść dobrą nowinę mojego usunięcia się od służby, mówiąc, że i ten punkcik czarny, który był między naszemi państwami, - zniknął, - że już nie jestem i nie będę w służbie.

Poseł zimno bardzo odpowiedział:

- Tem gorzej dla Rządu tureckiego, bo stracił sługę uczciwego i zdolnego.

Dowiedziawszy się o tem z boku, prosiłem mojego najlepszego politycznego przyjaciela, P. Antoniego Alleona, który był w ścisłych stosunkach z Alim Paszą, żeby się dowiedział, czy to prawda? Zapytany o to, Wielki Wezyr odpowiedział mu: tak było!

Znalazłem gościnność u mojego serdecznego przyjaciela, Azys Paszy, z rodu Sokolików Bośniackich, współsławianina. -

Kilku,

7.)

~~Kilku [illegible]~~ którym odda=łem był nawet pewne przysługi, z należytem uprzedzeniem bardzo obojętnych, jako dla człowieka nie będącego już w służbie, co jest bardzo naturalne w narodzie, a raczej w społeczeństwie urzędników, jakiem jest społeczeństwo tureckie; – ale ci byli w bardzo małej liczbie. Większa część przyjęła mnie serdecznie, a na ich czele Riza Pasza, – Kibrisli Mehmet Pasza, Selim Pasza, Namyk Pasza i Said Bey, Mustaszar Wielkiego Wezyra, który mi oddał niejedną dobrą posługę, – a był mi największą pomocą w uregulowaniu mojego retre=towego położenia.

~~[illegible] dziej; ale że to [illegible] było, [illegible] przyjaciół [illegible] i bardzo niespo=dziewanie do [illegible] wielkiego, którego nie był [illegible] dla mnie, [illegible] bo mi ciągle przypomi=nał [illegible] był [illegible] i rany [illegible] zasłoniły mojego [illegible] oddaliłem się od dowództwa, będąc w swojej niewiedzy [illegible], a może w niedoświadczonej zarozu=miałości, tem przeświadczeniem, że po starzeniu będzie [illegible] przyjechał, i to głównie dla [illegible] przejściowych, [illegible] obiegający [illegible] i zostanie [illegible] kolwiek wypełnionej. –~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Po przybyciu mojem więc powiedziałem (mojemu młodszemu synowi), że po usunięciu się mojem z dowództwa i ze służby, na= stąpi, żeby organizacya została i tak użyteczną, i tak potrzebną, jak była, – że obawiam się, nadto, aby to niefortunne zdarzenie nie pociągnęło nawet za sobą, jego wydalenia z orszaku Cesarskiego, również, jak jego towarzyszy Polaków i Sławian, – że nie mo- gło być inaczej, jak skoro oni nie mieli, i nie mogli mieć zasług ważnych i potrzebnych, sami przez się i cała ich zasługa było raczej, że należeli do Kozaków, dowodzonych przezemnie, który i położyłem względem Turcyi zasługi i uważany by- łem za człowieka politycznego, reprezentującego ideję.

Może syn mój młodszy tak samo wtedy nie do= wierzał mojej przepowiedni, jak Oficerowie Pułków nie chcieli rozumieć, że wyzuwając z charakteru po= litycznego organizacyą, i zacierając jej cechę polsko- sławiańską, tracą sami wszelką swą wartość i zna= czenie, które, jako ciało zbiorowe, o tyle tylko mieli (w Turcyi), o ile wraz ze mną i podemną byli wyrażeniem owej idei politycznej, – o tyle też tylko byli Turcyi potrzebni.

Tego Panowie ci nie chcieli rozumieć!

To też z Kozaków i Dragonów tylko dwóch Oficerów podało ~~się~~ zaraz wtedy swoje dymisyje, jako protestacyą przeciwko wypolszczeniu: mój syn starszy, Tymur Bej, Adam Czajkowski, i Ryszard Berwiński, – trzeci, Osman Aga, Adam Mrozowicz, dla tejże samej przyczy= ny zażądał uwolnienia od służby, ale ~~mu~~ odmówiono, bo był dłużny kasie pułkowej; zapłacił później i opuścił służbę niepolskiego pułku.

Jeden

Jeden z młodszych podoficerów, znamienitej edukacji, wielkich nadziei, wachmistrzem Hermański, nie mając prawa do dymisji, opuścił pułk potajemnie, bo nie chciał być żołdakiem a chciał Polakiem pozostać. – Później dopiero powychodzili i inni ze służby, aż do ostatniego prawie, ale to z innych powodów, o których powiem poniżej. – A na nich więc spełniła się moja przepowiednia. –

Nie bolała mnie tyle osobista względem mnie niewdzięczność Polaków, – chociaż nie będąc ślepymi powinni byli widzieć osobiste moje poświęcenie się, starania, i zachody dla ich dobra; – mogli to rozróżnić od intryg takich ludzi, jakimi był p. Zaleski, Lejbuś, i jemu podobni, których z resztą sami nie szacowali i szanować nie mogli; – nie bolało mnie zmuszenie mnie do rzucenia mojej posady, bo i resztą mógłem widzieć, że przy zmianie polityki, przy konieczności przymierza z Rosją, przy jedynej praktycznej opiece, jaką zostawała Turcyi ze strony Rossyi, wielkiej pracy, wielkich byłoby trzeba mozołów dla utrzymania polskości w organizacyi; a ja już byłem zestarzałym i głęboko zniechęconym do moich dawnych podkomendnych; – więc nie to wszystko mnie bolało; ale bolało i gorzko (mnie) bolało takie lekceważenie imienia polskiego i czci narodowej polskiej, które się odznaczało garnięciem się radosnem do p. Czarnażego, który przyjeżdżał Polaków wypolszczać; – bolało mnie takie obojętne przyjęcie wiadomości o nieoddaniu przez Kapitana Gryglaszewskiego [illegible], który jedynie mógł ratować ich cześć polską, w opinii publicznej i wobec historyi.

To mnie bolało!

F. Żal.

Żal mi się zrobiło tylu pięknych lat, jakie za=przepaściłem, chcąc władzą rządowemu [illegible] służyć z takimi ludźmi sprawie polskiej, - bo ogół ich był taki! Wyjątki zupełnie dobre, sumiennie polskie, były bardzo rzadkie; - złych kilku, a nijakich massa. - Trudno było wydobyć polskości z takich Polaków, - pol=skości na korzyść sprawy polskiej. - To mnie bolało, a nie osobiste moje położenie, które teraz stało się, pod każdym względem, stokroć lepszem, niż było dawniej.

Już francuzka walka była na skonaniu, ale jeszcze wojowano. Na żądanie mojego starszego syna, który będąc urodzony z Francuzki, był przytem Polakiem i serca i rozumu, zezwoliłem, aby się udał do Francyi walczyć za upadającą Francyą. - Zbiegli się do mnie starzy, zdymissionowani Kozacy i Dragoni, przybyli z Rumunii i z Dobrudży, na odgłos, że wysyłam mo=jego syna a w kródce dam za nim podpiesze;

Przez moich przyjaciół, p. Antoniego Alleona i Stanisława Drozdowskiego, wyjednałem wyprawienie do Marsylii, pierwszym transportem ośmdziesięciu pięciu ludzi; a drugim, z moim synem, czterdziestu ośmiu. - Był to piękny szwadron starych Kozaków, Deliormańców, w wielkiej części z wojska rossyjskie=go i z wojska polskiego tysiąc ośmset trzydziestego pierwszego roku. Stare to były kozaczyska, mozajka Deliormańskiego Kosza, bywalcy; - aż miło dla wojennego człowieka było spojrzeć im w oczy, bo to byli wojenni ludzie.

Ponieważ z dawnych czasów znałem dobrze pana Thiersa, i jako agent Xięcia Adama Czartoryskiego, - i jako współpracownik w Dzienniku Constitutionel,

naleciągny-

należącym do tego męża stanu, — wygotowałem więc do niego list i memoriał; — w pierwszym polecałem mu jego syna, a w drugim wykładałem możność o pożyt= tek, jeśli się wojna przedłuży, wypływającej z uformowa= nia pułku, ~~z~~ albo pułków jazdy słowiańskiej, które mogłyby zyskać spółnictwo Słowian przeciw Niemcom, prowadzące do przymierza, może nawet do czynniej pomocy, a przynajmniej jawnego współczucia Rosy= i, coby najpomocniejszem było dla Francyi. A że czas jest najdroższym skarbem w życiu politycznem człowieka, więc przybiłem umowy dowolne z ludźmi zaufania i względności w sprowadzenie tysiąca Słowian, Ochotników, do rozmaitych przystań tureckich, — o przystawienie takiejże ilości koni z osiodłaniem do tychże przystań, tak, że rząd francuzki za daniem znać przez telegraf, mógł mieć, w przeciągu dwóch tygodni, tysiąc jeźdźców, gotowych do boju, — a gdyby chciano, to i więcej. —

Te obrachunki, te dowolne umowy i zobowiąza= nia się dałem mojemu starszemu synowi, i dla tego zatrzymałem go o jeden statek, i dla tego nie po= jechał z pierwszym transportem, którego komen- dantami byli dawni Oficerowie huzarscy, p.p. Głowiński i Stępowski, a plenipotentem zapry= tny Izraelita z wojska Rosyjskiego. —

Co do mnie, nie wiedziałem, aby mój syn mógł... przyjechać na czas, i sam go do tej wyprawy nie ~~na=~~ ~~musiałem~~ zachęcałem, — ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

gdy raz

12.

ale gdy sam o to na mnie nalegał, chciałem przynajmniej, aby politycznie tak wyjechał, jak na mego syna przystało.

P. Chlebowski zaopatrzył go w list do pana Gambetty.

P. Oksza i inni Polacy, przebywający w Stambule, którzy utrzymywali ciągłą kommunikacyą z Polakami we Francyi, natychmiast zawiadomili ich o zamiarze mojego syna i o poparciu, jakiego doznaje odemnie. Wszystko tedy było w Marsylii przygotowanem i uprzedzonem z góry, jeszcze przed przybyciem pierwszego transportu, który tamże miał czekać na mego syna; i gdy (transport ten) rzeczywiście przybył, był prawie niemal całkiem zabrany cały oddział i posłany do Lyonu, do jakiegoś włoskiego legionu Generała Frapoli. — Mój syn już go w Marsylii nie zastał — nie przyjął ofiarowanego sobie wyjścia a przywiązanym przez siebie Polakami do pułku strzelców konnych, do czego był namawiany przez Generała, dowodzącego wojskiem w Marsylii, — ale upewniwszy o miejsce i żywność dla swojego oddziału w koszarach, sam pojechał do Tours, w nadziei wyrobienia sobie formacyi jazdy Ułańskiej, i odzyskania zabranych mu ochotników.

Przybywszy do Tours, był bardzo dobrze przyjętym przez p. Thiers, ale ten w ten czas nie był u rządu, — zalecił jednak mojego syna i zaproponowano mu umieszczenie w jego stopniu w pułku jazdy zbiorowej z huzarów, strzelców afrykańskich i spahisów. Zastał również ~~wielu~~ jakiegoś p. Ebren-Gzymałę, pułkownika, ~~formującego jakiś~~ legiony czy oddziały polskie, przy Ga[illegible] ~~[illegible]~~ do ~~[illegible]~~ umyślnie, by przeszkodzić zamiarom mojego syna, wyjeżdżającemu niedawno

niestworzone rzeczy o moich principiach arystokra=
tycznych i absolutystycznych, o moim stosunku z Ce=
sarzem Napoleonem, o przywiązaniu fanatycznem
do Bonapartych, i oświadczając, że jeśli nasze propo=
zycye zostaną przyjęte, to wszyscy Polacy porzucą słu=
żbę Francuzką. - Takie i tym podobne wygadywał
[illegible], a brano je, jak się zdaje, za istną monetę,
bo mój syn nie mógł znaleźć przystępu do p. Gambedy,
ani się z nim zobaczyć. - Tym czasem transport, zesła=
wiony w Marsylii w koszarach, zkąd mu Polacy roz=
kradli, rozsypali na włóczęgę po Francyi, - a większa
część tych ludzi, powróciwszy później do Stambułu,
[illegible] opowiadała rzeczy o ~~robotach~~ intrygach Pola=
ków, o ich protestacyach przeciwko mnie i memu sy-
nowi. - Wszystko to było robotą agencyi Okszy.

Mój syn, mianowany Adjutant Majorem w zbio=
rowym pułku, po kapitulacyi Paryża, za radą
posła Ottomańskiego, mego osobistego przyjaciela,
Mehmed Dżemila Paszy, wrócił do Stambułu.

Zamiary i usiłowania mojego starszego syna były
uczciwe, polskie; - czas był w prawdzie spóźnionym,
ale to bynajmniej nie tłumaczy wystąpienia przeciw
niemu Polaków we Francyi; - pokazywało ono tylko,
że każde moje usiłowanie, każda moja służba dla
sprawy polskiej, wywoływały ich opozycyą i intrygi.
Rozum więc i sumienie nakazywały mi coraz ja=
śniej i wyraźniej, żebym zaniechał zupełnie jakiego=
by to nie było udziału w tej sprawie, - nie dla tego,
żebym przestał kochać Polskę, jak ja kochałem da=
wniej, - żebym przestał być Polakiem, - broń Boże! - ale
dla tego, że będąc antypatycznym Polakom, nie mogłem sku=
tecznie i z pożytkiem działać razem z nimi; - wolałem się
przeto usunąć, i to też zrobiłem. -

W Tours,)

14.)

W Tours spotkał starszy mój syn dawnego i dobrego mego przyjaciela, p. Hypolita Błotnickiego, pierwotnego nauczyciela Księcia Władysława Czartoryskiego. - Zapytawszy mego syna o moich dalszych widokach i otrzymawszy (odpowiedź) z wytłumaczeniem przyczyn, iż odtąd do sprawy polskiej mięszać się, nie myślę, a raczej bym, gdyby to być mogło, wrócić do Ojczyzny, - (o czem synowi w ostatnich listach pisałem -), odrzekł mu na to p. Błotnicki: - „I my byśmy tego samego chcieli! - Niech tylko nam dadzą autonomię narodową, ziemiową, a zaraz wrócimy, - bo już tu na Zachodzie, ani u was na Wschodzie, nie ma co robić dla sprawy. - Nie pozostaje nawet nadziei do łudzenia się.“

Te słowa zrobiły wielkie wrażenie na moim synu, bo p. Błotnicki był przez niego bardzo cenionym i wysoko szacowanym, - na co też, jako człowiek sumienia (i rozumu), jako Polak staropolskiej cnoty i czci ze wszech miar zasługiwał. -

Z tem wrażeniem powrócił mój syn, i dla tego może nie pozostał w służbie francuzkiej wojskowej, która dla niego tym większą powinna była mieć powab, - że jako urodzony we Francyi, uczeń szkoły francuzkiej Saint-Cyr, po której ukończeniu, wyszedłszy ze stopniem Oficera, protegowany przez p. Thiers, uzyskał teraz nominacyą na Adjutant Majora w jeździe francuzkiej. Mimo to nie chciał w tej służbie pozostać. ...

Za swoim do Turcyi powrotem odstręczył się od Stambulskich Polaków, z powodu ich licznych ubolewań, które były szydercemi naśmiewkami z tego, że mu się nie powiodło, ani mnie moich planów i zachodów, - że mój

czas

czas przesiedł z Francyą Napoleońską, bo Rzecz=
pospolita Francuzka pewnie z czemu, w żadne nie
wejdzie stosunki.-

Zajęty pisaniem powieści i wspomnień, siedzia=
łem spokojnie w domu i do żadnej się już nie mięszałem
polityki; tylko nieraz słuchy dochodziły o stosunkach
Polaków w służbie tureckiej.

Najpierw syn mój młodszy został oddalonym ze służby
pałacowej, z odjęciem mu godności adjutanta sułtańskiego,
i przeszedł do służby wojskowej na dyspozycyę, co Seras=
kieratu. Naśmiewali się z tego jego towarzysze, któ=
rych on wprowadził do pałacu, pp. Zielińscy i Kowa=
lenko, ale w krótce i ich tenże sam los spotkał; - oddala=
no ich z Adjutantury do służby wojskowej, jako przy=
komenderowanych do pułków, a z nimi razem wszyst=
kich słowian, chrześcian, którzy byli z kozaków i z
~~Dragonów~~.-

Nie mógł ich na posadach utrzymać Baron Chesza,
chociaż Polacy, w tej służbie pałacowej zostający, byli
jego agentami, choć wiernie mu służyli i z jego natchnie=
nia pracowali przeciwko mnie, za p. Czarneckim.-

P. Kowalenko, w nagrodę swoich usług, domagał się
od Pani Czarneckiej zaręczenia z nim młodej pasierbicy
Czarneckiego córki, - na co mu Pani odpowiedziała: "jak
pan wyrobisz mojemu mężowi ozłocenie galonków
podpułkownikowskich na pułkownikowskie, a sam
dostaniesz naszywki Majora, w ten czas pomówimy
o zaręczynach." Taka to była szkoła patryotyzmu i
polskości!-

~~[illegible], że p. Czarnecki~~
~~przyjmie tylko [illegible] jego [illegible] - że [illegible]~~ tylko
~~służą [illegible], więcej mojemu [illegible] się [illegible]~~
~~[illegible] a [illegible] się do więcej [illegible], [illegible]~~
~~[illegible] przez [illegible], [illegible]~~.-

któraby

16.)

~~któreby gitarowa moja była obrazić się umiała, że stąd~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible] pozwoliła, a przynajmniej, że nie przeszkadzał [illegible]~~ ~~[illegible]~~

Muzafer Bej tak się dał omamić p. Tarnczemu i p. Tarnczowej, że pomagał mu we wszystkich jego robotach, — protegował go nawet u Essad Paszy, dowódzcy Gwardyi, i u Kauf Paszy, prezesa Daryszuray, z którymi w ów czas w bardzo bliskich był stosunkach, jako Adjutant Sułtański; — przemawiał również za nim gorąco i do Seraskiera, Husni Awni Paszy, jak i za Majorem Ali Efendim, z krzywdą swojego starszego brata, Tymur Beja, bezzarzecznie najlepszego Oficera w Organizacyi Kozackiej, a pewnie i w całej jeździe tureckiej. — Tak go zaślepiły wymagania jego żony i namowy p. Chlebowskiego, żeby zająć moją posadę! — Do tego stopnia zaślepienie swoje posunął, że już, kiedy wbrew mojemu życzeniu, ~~i pom~~ i mimo mej protestacyi, wysyłano p. Tarnczego do pułku, pisał jeszcze wtedy do znajomych Oficerów, żeby uprzejmie przyjęto p. Tarnczego, gdyż jest on tylko jego namiestnikiem, Wekilem. — O liście tym, znanym wielu Oficerom, dowiedział się za swojem przybyciem i p. Tarnczy. Chciał go zobaczyć i pokazano mu go. Wtedy zwoławszy wszystkich Oficerów, bardzo logicznie zaprzeczył treści i wyrażeniom ~~[illegible]~~ tego listu skazanym rozkazem, że on jest wysłany na Podpułkownika Dragonów, mającego obecnie dowództwo Kozakami, — a nie na jakiegoś tam zastępcę Muzafera Beja.

Muzafer Bej był obrócony ~~w śmiesznie~~ w pośmiewisko; Włoch umiał przeprowadzić swoją rzecz i wykierować Polaka na dudka!

~~To umiał, — ale nie umiał~~ dotrzymać przyrzeczenia, że zrobi z Kozaków ~~pierwszy~~ (w świecie) pułk jazdy ~~w świecie~~; — to

było

to było trudniej, bo na to nie dość było intrygi, choćby włoskiej, - ale trzeba było choć trochę (nawet niepolskiej) zdolności, z pułk skarlał, i z pierwszego, jakim był, zeszedł na ostatni pułk jazdy tureckiej, a nawet na coś gorszego jeszcze, i co nawet na nazwę pułku nie zasługuje. P. Tarnecy, nie umiejąc służbie wydołać, potrafił chorować; - ale i ta jego choroba nie była tak znów niebezpieczna, żeby mu była przeszkadzała (w pracy jego) a dziwną zręcznością ~~brać się~~ do zniszczenia pułku.

I tak naprzód, niby to dla zapobieżenia ostatecznemu jego upadkowi, żądano podoficerów tureckich, umiejących pisać po turecku, bo Polacy i inni Słowianie tego nie umieli. Przysłano takich podoficerów. -

Potem, gdy ochotnicy Chrześcijanie i Słowianie nie przychodzili, - a Polaków, jeżeli który z biedy zgłosił się na ochotnika, nie przyjmowano, zaczęto składać raporta, podające w podejrzenie wierność i dobrą wiarę Słowian i Chrześcijan; więc Seraskier postanowił zapełnić pułki konskrypcjonistami Muzułmanami. - Przysłano do pułku tak zwanych po turecku: taurę- ~~[illegible]~~ rekrutów z poboru; - ale jakich! same braki, niezdolne do służby w pułkach tureckich, - że też na to ciś(?) zeszedł ten piękny pułk Kozaków, - że w nim do czyszczenia, oprzątania i doglądania koni najmowanymi być muszą ludzie cywilni, basy-bozuki, których komenda pułku, po rannym wodopoju, obroku i czyszczeniu, co najczęściej wysyła znowu porozdzielanych(?) do robót przy kolei żelaznej pod Adrianopolem.

Na taki to pierwszy w świecie pułk jazdy wykierował p. Tarnecy I-szy pułk kozaków.

Dragoni w Bajruie(?) trzymają się wprawdzie jeszcze jako tako z ludzi wiotczałych(?), i przez rozumne zabiegi Majora, Ludwika Monasterskiego

Monasterskiego, najlepszego i jedynego dziś eks-Sztabs-Oficera całej Organizacyi; ale już i to nie wojsko polskie i Sławiańskie, lecz pułk turecki, pod względem wojskowym bardzo mierny, mniej lichy jednak od pułku Kozackiego. W tym dziele p. Goszczyński nie podołał p. Farnezemu.

A Panowie Oficerowie, co to tak radośnie witali, i demonstracyjnie pod memi oknami przeprowadzali wjeżdżającego w tryumfie do Adrianopola p. Farnezego, cóż z niemi się stało?.. Niestety! sprawdziła się na nich moja przepowiednia, jak to już poprzednio wspomniałem. Godząc się na zatracenie charakteru polsko-sławiańskiego, stracili jedyny warunek bytu... Nie zbyt też długo cieszyli się z mego oddalenia, zostawszy Oficerowie w pułku Kozaków... Nieopłatni, nękani, poniewierani przez starszych, — między sobą poróżnieni, zaczęli ze służby wychodzić, jak nie pyszni, jeden po drugim, aż do jednego; ale wychodzili, nie jako [illegible] [illegible] wypoleszczeniu, ale jak najemnicy niezadowolnieni z swych panów, a zostawszy z [illegible] giełki.

Taki sąd o nich wyrzecze musi opinia dzisiejsza, — i taki historya, jeżeli w ogóle coś o nich wyrzecze.

Organizacya polsko-Sławiańska w Turcyi już dziś nie istnieje, — upadła, jak Francya Napoleońska, a wątpię, czy jedna i druga mogłyby być podniesionemi.

x Po upadku Francyi Napoleońskiej, z którą wiązało Polaków pobratymstwo na polach boju — sława i rycerskość, te najwybitniejsze cechy narodu szlachty, — związek Polski z Francyą, czy tą republikańską, czy monarchiczno-Orleańską, lub Burbońską, byłby skazany, pajęczyny, i gdyby nawet mógł się chwilowo umotać, to nie miałby

ani siły —

ani siły duchowej, ani podstawy interesu. katolicyzm nawet nie jest w stanie związać Polaków z Francuzami Francyi nie Napoleońskiej. – Chóćby jaki nauczyciel na dzieci polskich, nie potrafi takowych zaszczepić na dzisiejszej Francyi. – Francya dzisiejsza, już nie dla Polaków, nie dla sprawy polskiej. –

Z upadkiem organizacyi wojennej polsko-sławiańskiej, upadła chorągiew tradycyjna i historyczna wojska polskiego, – reprezentacya wojenna polska, – ogniwo pojednania politycznego z Turcyą, – szkoła wojenna polska, – kadry polskie wojenne, – pobratymstwo Polaków ze Sławianami południowymi pod godłem rycerstwa, – rzeczywisty przytułek wojenny dla Polaków, z dobrem imieniem i z dobrym bytem; – upadła nadzieja wcielona w organizm całkowity, zdrowy i gotów do czynu. – Jednem słowem, na obcej ziemi polskość wytrącona z rąk Polaków, – a raczej przez nich samych uroniona; z polskości ci Polacy przez wstrząśnienie ochnieni Niepolakami. – Upadek ostateczny!

Ale i intryga barona Chszy Czajkowskiego, bezecne szpiegostwo, ale niestety, polskie, – i ta nie mogło iść, ostać po upadku organizacyi polsko-sławiańskiej; – zawiązane ją i wygnane ze Stambułu i z Turcyi, o inaczej być nie mogło. Upadek polskości w Turcyi musiał być zupełnym. – Wszystko, co polskie, co polityczne, to stało pod opieką wojennej organizacyi polskiej. – Z jej upadkiem, musiało upaść wszystko, co polskie, co polityczne.

W jednym czasie skończyły się nadzieje polskości we Francyi, i upadł byt polskości w Turcyi; – pierwsze pod wpływem Niemców, którym przewodzili dawni chorążowie Polski; drugi pod intrygą i niecnotą z jednej, a nierozumem z drugiej strony samychże Polaków. –

Lecz

20.)

Teraz, cóż pozostaje Polakom? - Niestety, albo być pig=marką i poniewierką gabinetu wiedeńskiego i Madziarów jeńcem, a wszystkim niemczyć się pod rzązami niemieckiemi; - albo też, skoro w swoim czasie (: choć zbieg oko=licznych stosunków politycznych długo ich powstrzymał przed do tego:) skoro, mówię, w swoim niegdyś tam cza=sie nie umieli stanąć na czele Słowiańszczyzny, - skoro później ich przeciwieństwo się dziejowej missyi tego Słowiańszczyzny przyczyniło się do ich upadku, a przez to spotężniał śmiertelny, nieprzebłagany wróg wszelkiego Słowiań=stwa, przedewszystkiem zaś przytomnej mu polskości, i dziś grozi jej ostateczną zagładą; - nic im, powtarzam, nie pozostaje, jak wrócić do tego Słowiaństwa; - a gdy samo=chce wypchnąć się dalej z południowego, pogodzić się z północnym, - połączyć się, zbratać państwowo z bra=tnimi Rossyanami, - uznać z dobrej woli władzę Cesarza Rossyi, jedynego a potężnego Słowiańskiego Monarchy, - i służyć mu ze czcią i z wiarą!

Oto jest jedno, jedynie rozumne i zbawienne, co Polacy bez dalszych ociągań się zrobić powinni, jeśli chcą zo=stać Polakami w Słowiańszczyźnie, - a nie pójść na pognój niemiecki, jak na niego przed wiekami po=szło tylu już ich pobratymców między Elbą a Odrą, - jak poszli owi Wilcy, Lutycy, na Pomorzu, Obotryci w Meklemburgii, Stodoranie nad Elbą, - jak później po nich, a już dobrze za czasów historycznych polskich, poszła na taki pognój niemiecki cała Łużyca, mię=dzy Odrą a Sprewą, od czasu Mieczysława I° do Polski należąca, - jak na niego poszła, z mieszkańcami swemi, kasztelania Santocka, istniejąca od czasów Bolesława Chrobrego, a więc starsza od Marchii i Elektor=stwa, przez które następnie zagarnięta, w niem przepadła, - jak

jak na pognój niemiecki poszło Księstwo Krosyń-
skie, u źródeł rzeki Odry, do XIII. wieku do Polski należące i
dziś między żyjącemi wieść się nawet o niem nie za-
chowała; jak na pognój niemiecki schodzą Szlązk
górny i dolny, Prusy zachodnie i wschodnie, i jak
nań z czasem zejdzie owo lechickie gniazdo piasto-
wej Polski, dzisiejsze Księstwo Poznańskie, ze swojem
Gopłem, Kruszwicą, Gnieznem i Poznaniem; jak po
niem z kolei, bodaj, czy na taki pognój nie zejdzie,
jeśli go zagarną Moskale, cały ów kraj Wiślany,
co go też niektórzy za rojny ul wszech-Słowiańs[t]wa
uważają. —

Wszystko to, albo już zeszło, albo nieodzownie zej-
dzie na pognój niemiecki, pod pług niemieckiej kul-
tury, jeżeli Bóg nie ulituje się nad Polakami, jeśli nie
zdejmie im bielma z oczu, żeby nareszcie przejrzeli i
doszli gdzie, skąd im grozi niebezpieczeństwo ostatecznej
zagłady — i zkąd może przyjść jedyna pomoc i ratunek.

Czy przejrzą, i tego dostrzegą, nie wiem, a prawdę
powiedziawszy — wątpię, bo znana mi przecie, ~~cała~~ a zna-
na, niestety, z własnego doświadczenia, cała ich nie-
praktyczność polityczna, cały ich polityczny nienium!
Mam sobie mimo to za obowiązek, za święty, polski
obowiązek, zdanie moje w tej mierze i głębokie prze-
konanie wypowiedzieć głośno, otwarcie i jawnie, choćby
nawet z narażeniem się na zarzut odstępstwa i zmien-
nictwa. —

Byłby to zresztą zarzut niesłuszny i niezasłużo-
ny. Przekonanie bowiem moje objawiane z dawna,
i w słowie, i w piśmie i w czynie, było zawsze takie, że
Polacy nie powinni byli nigdy wychodzić ze Słowiań-
stwa, a celem wszystkich moich prac, zabiegów i starań
tu w Turcyi było, żeby przywrócić ich temu Słowiańst-
wu, ~~wstecznemu~~, już to przez związanie polityki polskiej

z polityką

żny

z polityką Sławian południowych, podczas mego przewodnictwa w agencyi polskiej X-cia Adama Czartoryskiego na Wschodzie, — jak i później służba wojenna i rycerska, w czasie mego dowództwa w organizacyi Dragońsko-Kozackiej.

System państwowy, przyjęty i w życie wprowadzany przez Wielkiego ~~[illegible]~~ Reszyd Paszę, rozumiany dokładnie i popierany przez Kiamil Paszę, a pomnażany następnie przez Fuad Paszę, za jego Wielkiego Wezyrostwa, nietylko pozwalał, ale nakazywał nawet myśleć nad jej doprowadzeniem do skutku i urzeczywistnienia federacyi Sławian południowych pod berłem Sułtanów Otomańskich, prawych po kądzieli następców serbskich Nemaniców, o czem tylokrotnie już pisałem, a czego po dziś dzień uczą w książkach elementarnych Serbowie.

Polacy i tylko Polacy mogli być węzłem skojarzenia takiej federacyi, — przez co mogli i powinni byli zająć tu na Wschodzie, w tej [blot]tak wanej kwestyi wschodniej, tak przeważne stanowisko, że bez ich wpływowego udziału i rachowania się z nimi, kwestya ta nie ~~mogła~~ byłaby mogła być rozstrzygniętą. — Gdyby stanowisko takie zdobyć i posiąść, nad tem pracowałem; a te prace moje i zabiegi, jak dobry, w rolę rzucony posiew, przez długi czas zdawały się pomyślne rokować żniwo. —

Usługi oddane przez agencyą polską Serbom, o czem było poprzednio, — stosunki, zawiązane przez tęż agencyą z Bośniakami, za pośrednictwem mianowicie księży Franciszkanów, zyskiwały i zyskały niezaprzeczenie przeważny wpływ polityki polskiej na tych Sławian południowych. — Silniejszy wpływ jeszcze wywierała następnie na nich, a zwłaszcza na Bułgarów, służba wojskowa w organizacyi kozackiej, — w tej organizacyi, na której czele

miał stać

miał stać, powinien był stać, a ile dobrej woli w nim było, stał nawet żywiot polski, - a ile lepszej woli w nim było! Dziwna rzecz, za prawdę! - Nietylko prawie niepopierana tą dobrą wolą Polaków, ani z kraju, ani ze starej emigracyi, ani nawet przez wy=rzutków ostatniej katastrofy, - nietylko przez nich wszystkich niepopierana, ale gdzie tylko być mogło, szkalowana organizacya ta kozacka, zachowywała zawsze cechę polską, i pod tem godłem polskości oddzia=ływała zbawiennie na ludności słowiańskie Turcyi Europejskiej, - szczególnie na Bułgarów.

Dla publiczności polskiej, dla której Wspomnienia moje piszę, bo niezawodnie ona tylko będzie je czytała, jeżeli kiedykolwiek wydrukowane zostaną, - dla tej publi=czności, zachodniem życiem żyjącej, i z jego jedynie sło=wnikami obeznanej, - niezawodnie ważność wpływu polskości na Słowian państwa Otomańskiego, ani zro=zumiana, ani oceniona należycie nie będzie. - A jednak śmiało powołać się mogę na tych Polaków, co może na=wet wstrętni będąc okrzesywaniu owych dzieciaków Buł=garskich, które się przeszczepiały na grunt organizacyi kozackiej, - zajmowali się jednak przez lat dziewiętnaście ich, że tak powiem, nauką i wychowaniem; śmiało powołać się mogę na ich świadectwo: niech powiedzą, czy wpływ na nich ducha polskiego nie był widoczny i zbawienny, - i czy z szeregów wojskowych nie przechodził i nie rozlewał się szeroko na całą ludność bułgarską, tych mianowicie okolic, w których szwadrony kozackie i dragońskie dłuższy czas, lub częściej zatrzymywały się, lub przebywały; - niech powiedzą!

W tych to okolicach sama już obecność chrześciańskiego wojska tureckiego stawała się dla Bułgarów skuteczną opieką i ochroną przeciw mnóstwu nadużyć, jakich się względem nich.

nich dopuszczać przywykła była od wieków ludność muzułmańska. Jakkolwiek albowiem prześladowanie Chrześcian nie leżało i nie leży bynajmniej w systemie rządu tureckiego, to jednak Muzułmanin każdy pomimo podbójcy i zdobywcy uważając się zawsze za istotnego właściciela i dziedzica całego kraju, miał sobie i ma poniekąd za obowiązek dawać mu uczuwać przy każdej sposobności takową wyższość, i przygnębiać swojego raję, gdzie tylko można, dla samego nawet zachowania swej powagi i przewagi. – Dziś to wraz się rzadziej przytrafia, ale dawniej dopuszczano się względem niego takich wybryków i nadużyć osobistych, zbliżających więcej godności człowieka, niż przynoszących szkody materyalnej, od której z resztą Bułgar nieomal każdy umiał się zabezpieczyć już to udawaniem niedostatku i nędzy, już przypłaszczaniem pokorą. Dobry byt i zasób swój starannej pilnie skrywał przed okiem nawet sąsiada, a policzek bez szemrania nadstawiał karzącej dłoni muzułmana. Być jednak nie mogło, żeby z tego powodu nie był czuł swego poniżenia i upokorzenia, a nadto całkowitego braku ~~osobistego~~ bezpieczeństwa tak dla swej osoby, jak dla swej chudoby. – Otóż obecność zaś szwadronów Kozackich i Dragońskich, złożonych po największej części z Bułgarów, zasłaniała ludność chrześcian Turcji od wszelkich nadużyć osobistych, nie tylko w okolicach, gdzie te szwadrony konsystowały, ale wszędzie i tam nawet, dokąd po wysłużeniu dziesięcioletniej kapitulacji wojskowej, powracali dymisjonowani żołnierze w strony rodzinne, przynosząc z sobą wzmocnione poczucie własnej godności, większą pewność siebie, większą odwagę i śmiałość, których nabyli w czasie swej służby wojskowej pod kierownictwem żywiołu polskiego.

Wpływ tego żywiołu objawiał się nadto i pod względem językowym.

Każdy nowo zapisujący się ochotnik, Bułgar, uwa=żał to sobie poniekąd za obowiązek zasadniczy, żeby jak najprędzej wyuczyć się po polsku, co zresztą Bułgarom z wielką przychodziło łatwością, dzięki temu, iż było więcej, jak ochotnie garnęli się do szkoły, urządzonej przy Pułku Kozackim, w której kurs pierwszy kształcił Podoficerów, drugi Oficerów, a w której językiem wykładowym był język polski. Wyszło z tej szkoły kilkunastu pod=oficerów narodowości bułgarskiej, po ukończeniu pier=wszego kursu, po drugim kursie wyszło z niej kilku Oficerów Bułgarów, a wszyscy Polacy, którzy kurs ten zimowy ukończyli i następnie na Oficerów wyzna=czali, mówiąc jednem, że pod względem żołnierskiego wykształcenia, co do znajomości musztry, co do służb garnizonowych, obozowych, polowych, tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, śmiało mogliby pójść w zawody z Officerami wszystkich armij zachodu.

Jednem słowem czynna, praktyczna służba w pułkach, równie jak teoretyczna nauka w szkole przy nich urzą=dzonej, widoczny, dotykalny a niepospolity wpływ wywierająca na ludność słowiańskie w Turcyi a mia=nowicie na Bułgarów, nadawały obiedwie niepospoli=tego znaczenia żywiołowi polskiemu, który miał stać, powinien był stać, a o ile mu się podobało i stał na=wet na czele tej organizacyi.

Było to tak widocznem a nietylko bezpośrednio tu w Turcyi, ale nawet w stronach bardziej stąd i od siebie odległych, dawali się czuć tak wyraźnie, że kwestya organizacyi Kozackiej, i wpływu wywieranego przez nią na Bułgarów, poruszona, została równocześnie prawie i w Paryżu i w Petersburgu.

Wszakże to wiedzy o tym wpływie zamierzył użyć za broń przeciwko mnie i przeciw mej pozycyi, jak o tem poprzednio obszerniej pisałem, ówczesny ~~mój~~ polityczny przyjaciel.

przyjaciel w Paryżu, Jenerał Bystrzonowski, który w podanym przez siebie do Wysokiej Porty i do kilku Dygnitarzy Tureckich memoryale, doradzał, zaś nazwaną względem mnie perfidyą, ażeby, w rozbudzeniu służąc, w Kozakach ducha narodowości pomiędzy Bułgarami, — nie czekając, aż sami dopominać się o to zaczną, z własnej woli przyznała im Wysoka Porta polityczną autonomią, a mnie, ażeby mianowała ich Księciem.

Jakiekolwiek mogły być podobnej rady pobudki, pokazują one zawsze, że w Paryżu wiedziano, jaki wpływ na Bułgarów wywierała organizacya Kozacka ~~na Bułgarów~~, i jakiego względem nich była politycznego znaczenia. — Że o tem wiedziano i w Petersburgu, a zwłaszcza o wpływie wywieranym przez szkołę, pokazuje się znów z moich notat, o których także już pisałem, przysłanych ~~z gabinetu~~ przez gabinet petersburski do poselstwa rosyjskiego w Stambule, z których artykuły o organizacyi polsko-słowiańskiej i urządzonej przy niej szkole, jakie głosił w Dzienniku Poznańskim zniewolonym zapewnie-kiedy widział, będący wtedy za urlopem w Księstwie Poznańskiem, Kapitan Ryszard Berwiński.

Otóż te przypadki wspominam ponownie w bliższem zestawieniu, jako dowód z wielu jeden, że organizacya Kozacka miała i polityczne znaczenie wewnątrz Turcyi, znane i uznawane przez zagranicę, — i dyplomatyczne na zewnątrz.

Otóż te wszystkie przypadki nie pociągnęły za sobą żadnych zgoła następstw. — Osobliwy memoryał Jenerała Bystrzonowskiego, mnie go nawet urzędownie nie komunikując, złożono w Porcie ad acta. Na notaty Gabinetu Petersburskiego ~~[illegible]~~, sprawdzane artykułami Kapitana Berwińskiego, dawała przyzwoicie odpowiedź, zwłaszcza co do szkoły urządzonej przy pułkach, zadenuncyowała jak najzupełniej ~~Pol~~ Poselstwo rosyjskie w Stambule, i od razu

potoczyła

położyła koniec wszelkim dalszym korowodom dyplomatycznych rokowań.

Tu winien jestem otwarcie a sumiennie wyznać, że organizacja polsko-sławiańska w Turcyi nie doznawała ze strony władz rossyjskich, jakoto poselstwa, lub Konsulatów, najmniejszego nigdy, już nie powiem prześladowania, ale nawet tych drobnych a często nader dokuczliwych oznak niechęci, do których okazania tak łatwo reprezentantom mocarstw zagranicznych znaleźć w Turcyi powód pożądany. Owszem przeciwnie, nadarzające się sposobności do szykan, usuwały te rossyjskie władze zupełnie a przypadkowe kollizye załatwiały w zgodny sposób, jak tego przykładem owa, opisana poprzednio sprawa czterech podoficerów Polaków, uwięzionych o przypadkowe postrzelenie Żyda, będącego pod protekcyą rossyjską, albo owo zajście porucznika Czerleckiego z konsulem rossyjskim w Adrianopolu, p. Zołotorawowem, lub owo niezręczne postąpienie Kapitana Łaskowskiego we własnym domu tego Konsula. — To i tym podobne przypadkowe kollizye, nie były nigdy przez reprezentantów władzy rossyjskiej podchwytywane za powód nieprzyjaznego przeciw organizacyi, lub przeciw mojej osobie wystąpienia, czego niestety, powiedzieć nie mogę, z ostatniego zwłaszcza czasu, o konsulatach innych państw w Adrianopolu.

Co do siebie, wyznać również winienem otwarcie, że nigdy nie miałem, ani nienawiści, ani nawet wstrętu do Rossyan osobiście, ani nawet do Rządu, jako Rządu rossyjskiego, stojącego na czele wielkiego Państwa i dbałego o jego potęgę. — Pod względem tej dbałości o potęgę i wielkość Rossyi, miałem nawet dla jej Rządu pewien rodzaj nieprzymuszonego podziwu. — Co zaś do samych Rossyan, nie miałem do nich dla tego żadnej niechęci, ponieważ (mimo dowodzeń p. Duchińskiego, które choćby i miały

za sobą

28.) chociaż i tego nie umieją i mieć nie mogą.

za sobą księstwa prawdę historyczną, to politycznego
znaczenia nie mają dziś w rzeczywistości bieżących dzie=
jów żadnego; — tych Rossyan uważałem i uważam za
Sławian, — i to za czelnych w Sławiańszczyźnie, co im
się należy i za ich rozum polityczny; — i za ich jedności,
łączności i sforności, — za ich zgodę wewnętrzną, a zewnętrzną
potęgę. — Miłowałem ich i miłuję zaraz po Polakach,
bo: koszula najbliższa ciała od sukni; — a, pod pewnym
względem przyznawałem im nawet prymat, nad nami
wyższość zbiorową, w gotowości składania indywi=
dualnych przekonań, a nawet materyalnych korzyści,
na ołtarzu potęgi państwowej.

Sami również Polacy nie mieli aż po rok 1863. ża=
dnego powodu nietylko do nienawiści, ale nawet do
niechęci względem Rossyan, zbiorowo wziętych, jako lud.
Cesarza zaś Alexandra II.° powinni byli Polacy oto=
czyć najwyższą czcią i miłością, — współczucie bowiem
jego i dobre usposobienie dla Polaków, od dawna po=
winno im było być znane, gdyż nie było tajemnicą
dla nikogo. To, co ja o nim słyszałem, jeszcze w ów czas
Cesarzewiczu, od panien Branickich i Kalinowskich
w Rossyi, pociągało od dawna serce moje ku niemu.
Kochałem go już wtedy, bo on lubił Polaków i lubił
ich na prawdę. — Po kampanii zaś Krymskiej błogo=
sławiłem jego wstąpienie na tron, bo z niem zabły=
sły wszelkie nadzieje dla Polski, i nowa się dla niej
otwierała era. — Całą duszą byłem za ideą i za dzia=
łaniem Margrabiego Wielopolskiego, i nie taiłem
się z mojemi przekonaniami. Pisałem o nich do
wszystkich moich politycznych przyjaciół w emigra=
cyi, pisałem nawet do kraju, zalecając wszystkim
łączenie się z Wielopolskim i popieranie jego dążeń,
których pierwsze owoce wnet miały zacząć dojrzewać,

a jak

a jak pomyślnie rokowały dla Polski przyszłości, o tem
nie ma nawet już dzisiaj co mówić. Kto dziś nie wi-
dzi i któż nie przyzna jeżeli jeszcze iskierkę prawdy
ma ~~w sercu~~ w sumieniu, że droga przez niego obrana,
droga wiodąca do pojednania Polaków z Rosyą, pań-
stwowo, była dla Polski jedyną drogą pomyślności i zba-
wienia. — jak o tem nie ma dziś już co mówić, tak i wy-
kazywać nie trzeba, jest rzeczą, że to za szaleńców, i wy-
że roboty skierowały tę drogę, zbiły ją z prawdziwego
toru i doprowadziły nas przepaści roku 1863. Któremuż-
to temu nieszczęsnemu, szalonemu, a w gruncie wy-
stępnemu wybrykowi tego 1863 roku, — który, prawie
powiedziawszy, zamulił ostatecznym kałem życie hi-
storyczne polskie, i kał ten na długie lata zostawił
na życiu polskiem politycznem. Nie zmyjemy go, tylko
słowiańskostwem, i poddaniem się w rozumnem prze-
konaniu i z miłością serca Cesarzowi Słowiańskiemu. —
Co, co w swojem Państwie zrobił Cesarz Aleksander
II, i czego dokonał, — jak z jednej strony jest dziełem
olbrzymiem, niesłychanem i niewidzianem w dziejach
świata, tak z drugiej strony, przedziwna zmiana niewoli
na swobodę, strachu i grozy na miłość, — niewiary na
zaufanie, — mogło być dziełem, tylko wielkiego serca
i niepokalanej sumienności, — wielkiej szczerości w
sobie, — i wielkiej miłości dla drugich. — Jakim pokazuje
nam się w skutkach dokonanych dzieł swoich w Rosyi,
Car Aleksander II, Monarcha uczciwy i serdeczny;
takim chciał być i dla Polaków, i byłby takim, gdyby
wyłączając z bytkiem oszukanych nad wszelkie spodziewa-
nie najmniej — a skutek niemal szaleństwo [illegible]
politycznych, — za okazaną tę Polakom uczciwość i serde-
czność, nie tylko im odpłaciło się najczarniejszą niewdzię-
cznością buntu, którego zgubny wir wciągnął w swój zamęt
wszystkich słabych i ciemnych, — a którego fatalne skutki
z małej pierwotnie garstki szaleńców na cały spadły naród,
i przygniatają go dotąd. —

Takie

takie były moje zdania o tym nieszczęsnym roku 1863 r. nam, i takie przekonania o Cesarzu Aleksandrze II i Carze naszym. – Objawiałem je wszędzie i zawsze, gdzie mogłem.

Ale byłem Polakiem; – od matki nauczyłem się kochać polskość i dla polskości poświęcać wszystko. – Czułem, widziałem, że tak chciał Bóg, bo co tylko zamierzałem rzeczy dla siebie wszystko się nie udawało, ale co zamierzałem dla Polski i polskości, wszystko się wiodło nad przewidzenie, nad oczekiwanie; z powodzeniem szły po uspiechach! Bardzo często, najczęściej nawet, mimo Polaków, bez nich, ze mną, polskość noszona i pielęgnowana przeze mnie, błyszczała świetnie i czestnie; – znaczenie jej w Turcyi rosło w siłę i trwałość, a imię polskie zawsze zyskało uznanie. –

Ukrainiec sercem, stepu i dziwnej przyrody ducha, miałem swoje przesądy i mówiłem sobie: Bóg tak chce! Wszystko dla polskości i dla Polski, – nie dla siebie! – Mimo więc osobistych częstokroć pociągów, a nawet nieraz na przekór upodobaniu, – stojąc twardo przy tej polskości, i żeby przy niej, jako szlachcic polski, dostać do końca, usque ad finem, – unikałem przez cały ciąg czynnej mojej służby wszelkiego zetknięcia się z Rosyanami. – W poselstwie rosyjskiem nie znałem przez ten czas nikogo; prócz Generała Bogusławskiego, – spółkrajowca z Ukrainy, mego osobistego przyjaciela, którego całem sercem kochałem i szacowałem, a od którego w stosunkach prywatnych niejednokrotny doznałem dowód życzliwości i przyjaźni. – Innych znajomości nie miałem, ani w ambasadzie Rosyjskiej, ani z Rossyanami. Unikałem ich nawet starannie, ażeby z jednej strony nie potrącać i wstrętu ku nim nie wzniecać w większej części Polaków, – ażeby z drugiej w władz tureckich i w

Turków

Turków nie narazić na szwank zaufania, jakie mieli do mnie, a z którego korzyść spływała na Polaków i na polskość. — Dla niej, niosłem w ofierze osobiste moje skłonności i usposobienia.

Ale kiedy, mnie sami Polacy, ~~[illegible]~~ manifestacyami, protestacyami, oszczerstwami, i całym zasobem intryg, usiłowali się zepchnąć z tego stanowiska polskości, i dokazali tego, że tę polskość własnemi rękami deptali nogami; wtedy i ja uważałem się zwolnionym od niesienia nadal tej ofiary, z której płynące na nich korzyści, nietylko nie poznane, ale odepchnięte przez nich zostały. —

Ustąpiłem im pola, tyle przez nich zazdroszczonego, żeby na niem własnych sił popróbowali, i rozwinęli własne zdolności, o których mieli i mają przekonanie, że rozumniej odemnie na niem pracując, lepszych się doczekają dla sprawy owoców. — Z tem przymusowem ustąpieniem poczułem rozwiązane obie ręce, a wolny od wszelkiego obowiązku, niestrzymany żadną powinnością, mogłem puścić wodze własnym przekonaniom.

To też od tej chwili nie wahałem się i wystąpić w piśmie, objawianem przez listy do tych, co o tem wiedzieć chcieli, — nie wahałem się powtarzać Polakom:

Po pogromie Francyi, — po spanoszeniu się, — rozwielmożnieniu i rozzuchwaleniu Niemiec; — po utraceniu stanowiska politycznego w Sławiańszczyźnie południowej przez występne zwichnięcie stanowiska polskiego w Turcyi, — jeśli nie chcecie przyjąć i języka niemieckiego, stokroć gorszy od dawnego jarzma tureckiego, bo i z tego było można wykupić się pieniędzmi, a Niemiec i grosz ostatni wam wydrze i życie w was zadławi, i pogrzebie was, jako trupów, we własnej waszej ziemi, na wyższej swojej kultury — jeżeli nie chcecie ulec zagładzie aż do imienia, zwróćcie się ku Sławiańszczyźnie północnej, — pogódźcie i pojednajcie się z nią państwowo pod berłem jedynego już i

a potężnego

a potężnego ~~tego~~ Sławiańskiego Cara, Aleksandra II^go i jego Następców.

Polacy z Rossyanami razem, pogodzeni i pojednani, mogą i żyć i stać się, złączeni historycznie i politycznie, - a stawszy się czystym, żywym i organicznie - całości stanowiącym cząstkiem olbrzymiego ciała Sławiańszczyzny, mogą nietylko przyczynić się do spotęgowania sił tego ciała, które dotąd, na kształt chorobliwej narośli, paraliżowali, - ale sami zjednoczeniem takiem umocnieni, będą mogli wziąść odwet na tym jedynie prawdziwym a odwiecznym dwym wrogu, o którym równie wiekowe przysłowie powiada, że jak świat światem, nie był i nie będzie Polakowi bratem!

Zataić tu nie mogę tego, co mi na to opowiadało wiela z tych politycznych przyjaciół, ale zarazem i przeciwników moich w tym punkcie zdania, którzy skazując na stoje, a z tyle Austryą, twierdzili, że interesa jej takież same, i takiejże żywotnej dla niej wagi, jak dla Rossyi, na Wschodzie ~~Europy~~, - muszą zbiegnąć prędzej, czy później, ale nie nazbyt późno a może i niezadługo, i sprowadzić do krzyżowych dróg, na punkcie zetknięcia się których uderzą o siebie dwa te interesa państwowe czyli oba te Państwa, i będą musiały rozstrzygnąć wspólnie, przy którem zostanie przewaga w owej, co dziś jest nierozstrzygniętej a co gorsza i nierozumianej Kwestyi wschodniej. - Przez to zetknięcie się i starcie Austryi i Rossyi, wyprowadzona, a raczej wypchnięta zostanie na widownię sprawa polska, - tak antagoniści moi twierdzą, - a wtedy Austrya, trybem zachowawczym wiedziona, będzie przymuszona do podniesienia tej sprawy, do użycia jej w pomoc przeciw walki z Rossyą, w której to walce sprawa ta polska, dziś na pozór martwa, - nabierze znaczenia, wartości i wagi nie do obliczenia, i da ostateczne zwycięztwo temu, kto ją dla siebie, zapewnieniem jej większych korzyści zyskać i zjednać potrafi. - Że zaś dla Austryi walka ta będzie

hamulcem

hamletowska kwestya bycia, lub nie bycia, nam przeto naturalna i oczywista, że Austrya będzie zmuszona, wszelkie, jakie największe, zrobić ustępstwa polskości i Polakom. — Ergo, Austryi powinni Polacy trzymać się dziś, jak pijany płota, a krakowskiego [illegible] uważać za ową kobyłę u tego płota, o której słowo się rzekło.

Tym przyjaciołom, a zarazem i antagonistom politycznym, którzy całowanie kobyły u płota uważają za nieodzowny warunek zobowiązań honorowych w polityce, odpowiadałem i odpowiadam:

Austrya, Oesterreich, czem była w początku, tem jest; i tem być musi nadal i do końca, jeżeli zachować chce warunki i powody bytu. Była, jest i będzie przednią strażą Teutonów, wysuniętą najdalej, jak Niemcy sięgnąć mogli, na wschód, — raz, dla zasłaniania (od nacisku tego Wschodu, — drugi raz, dla podtrzymywania na nim żywiołu niemieckiego, i dla wysyłania nań pionierów, ścielenia i torowania dróg całemu napływowi Niemców ku Dunajowi i jego ujściom, — tego ostatecznego celu wszystkich politycznych marzeń Austryi, do którego wiodącym środkiem jest niemczenie i [illegible] Słowian.

Wiadomo, w jaki sposób Austrya tej podwójnej misyi dziejowej dopełniała. Wszystkie niemal jej kraje drugą połowę tego misyjnego programu brały za główne dla siebie zadanie. Duszą i ciałem oddane niemczeniu swych nieniemieckich żywiołów, zwłaszcza Czech i Węgier, — mniej dbały o powstrzymanie zbrojnego parcia Turków i Tatarów ze Wschodu, zostawując Polsce obowiązek zasłaniania Zachodu od zagonów tatarskich i czambułów tureckich, — co więcej, w zaciekłości szału germanizacyjnego, zagrażając zagładą wszystkiemu, co nie było niemieckie, zmuszały poniekąd te zagrożone żywioły do uchylania się pod opiekę Wschodu i przyciągania,

nawet
i przyczyniania zbrojnych jego zastępów ku swej obronie na Zachód.

Przypomnijmy sobie panowanie trzech austryackich Ferdynandów. — Dzieła niemczenia Czechów, rozpoczętego przez Ferdynanda I°, dokonał Ferdynand III^ci, który pod czas trzydziestoletniej wojny, stryczkiem, ogniem i mieczem wytępiwszy prawie do szczętu żywioł słowiański w Czechach, zamienił to husyckie królestwo na czystą prowincyę niemiecką. — Ale gdy i ~~Madziar~~ Węgrom chciały niemieckie rządy Austryi nie lepszy los zgotować, chwycili się oni skuteczniejszych środków obrony. — Toć to Jan Zapolski, magnat słowacki, przez przeciwników niemieckiego Ferdynanda I° obrany królem węgierskim, połączył się przeciw Niemcom z Turcyą i naprowadził na Austryą Solimana I°, który byłby pewnie już wtedy zdobył Wiedeń, gdyby nie był zmuszony pociągnąć z większą częścią wojska przeciw Persom, zniszczywszy poprzednio Austryą wewnętrzną. Toć to po nagłej śmierci tego Zapolskiego, minister jego Martinuzzi, a opiekun małoletniego Jana Zygmunta, ogłoszonego królem Węgier, prowadził dalej wojnę z niemieckim Ferdynandem, pobił go pod Pesztem, ale nie mogąc Budy obronić, oddał ją Turkom, i odtąd przez 1½ wieku zostawała ona w ich ręku, a Ferdynand I° wolał Turkowi opłacić się trzydziestu tysiącami dukatów rocznego haraczu, by tylko swobodniejsze mieć ręce do niemczenia Czechów. — Soliman, acz Persyą zajęty, rządził jednak Węgrami, naznaczał swoich wojewodów i wielkorządców w Siedmiogrodzie, Koszycach, w Wielkim Waradynie, w Lugos, itd., — a Siedmiogród, Multany, Wołoszczyzna ~~zostawały od~~ hołdowały odtąd przez 1½ wieku Turcyi, i Węgry prawie całe były w jej ręku. Sułtani zatwierdzali królów węgierskich, obieranych na przekór Cesarskim; i za królów przyjąć nakazywali, jak np. Stefana Boczkaja r. 1605. Jakże to

Takie to były skutki niemieckich rządów Austryi, i tak ona się z podwójnej swojej missyi dziejowej wywiązywała: O niemczeniu chodziło jej głównie tego, co w jej posiadłościach nie było niemieckie, mianowicie Madziarów i Sławian, ażeby tym sposobem kulturę niemiecką posuwać coraz dalej (na Wschód) ku Dunajowi i jego ujściom. — W zaciekłości zaś i ferworze niemczenia, mniej dbała o to, że przez nie utraciła [illegible] postęp na zachód. — I niepoprawną była w tem germanizacyjnem zaślepieniu, — bo kiedy zwycięstwo Montecuccolego [illegible] nad Turkami, przywróciło nareszcie i znowu przewagę w Węgrzech panowaniu Austryackiemu, to znowu a coraz dotkliwsze uciśnienia i [illegible] rządów niemieckich, i coraz natarczywsze narzucanie i wprowadzanie niemczyzny, skłoniły znowu Węgrów do nowej (wojny), i znowu młody Tekeli uciekł się po pomoc turecką, i naprowadził sławną ową wyprawę [illegible] na Austryę, a Kara Mustafy pod Wiedeń, pamiętnego i w dziejach polskich roku 1683.

Nie historyą piszę, lecz osobiste moje Wspomnienia, nie mogę zatem i nie chcę (wdawać się) w bliższy rozbiór i polityczne ocenianie owczesnych wypadków. — Zmuszony jednak byłem do przytoczenia tych kilku dat historycznych, żeby na nich oparty, mieć prawo do zrobienia kilku uwag i wniosków, z przeszłości na teraźniejszość i przyszłość, — a naprzód żeby móc wyrzec tę niedość powszechnie u nas znaną, a może zupełnie zapoznaną prawdę historyczną, że owczesna wyprawa Turków na Wiedeń, nie była bynajmniej wyprawą przeciw Chrześciaństwu, jak się to powszechnie i u nas powtarza, — ale była wyprawą przeciw Niemczyźnie, która pod cesarską chorągwią Austryi tak groźną wtedy chciała być, i stawała się być, nietylko Wschodowi, ale i Zachodowi Europy, jak groźną zdaje się być oraz pod cesarską chorągwią Prus, nietylko Zachodowi, ale i Wschodowi. Nie przeciw Chrześciaństwu wyprawa owa była wymierzona; bo i któżto wezwał na pomoc Turków? — Tekeli — Chrześcianin:

Któż skłonił

Któż skłonił Dywan do wypowiedzenia wojny Leopoldowi? Ludwik XIV, – ten arcy-chrześcijański Monarcha!. Nie o wygranie przeto pół-księżycowi i Koranowi przewagi nad Krzyżem i ewangelią, toczyła się ta wojna, ale o ukrócenie urojeń rozzuchwalonych Niemiec, które zgniotłszy i zmiażdżywszy słowiańskich Czechów, a zamierzywszy zadławić tak samo Słowaków i Sławian węgierskich, chciały po ich trupie dotrzeć do ujść Dunaju, i rzekę tę zamienić na rzekę niemiecką, a opanowawszy wschód Europy zagrozić i zachodowi, jak to też same Niemcy, pod przewodem Prus, pokonawszy zachód Europy chciałyby grozić Wschodowi.

Wtedy chytrość niemiecka, przywdziawszy sutannę Katolicką, potrafiła użyć dzielności oręża, a obłędu nierozumu politycznego Polaków ku uratowaniu Niemiec, pod pozorem obrony Chrześcijaństwa. Wiekopomna chluba, stała się dla imienia wielkiego bohaterska odsiecz Wiednia przez Jana III. Kościół Katolicki obchodzi nawet pamiątkę jej, przepisaną w Agendzie doroczną, uroczystością, co prawda!. Ale jakież skutki tej obrony? Niemcy uratowane, – Polska państwowo ostatnią ofiarą lewego brzegu Dniepru, a politycznie nierozważnem złamaniem potęgi tureckiej, z którego to korzyść spłynęła głównie na Rossyą. Polska na niem nic nie zyskała, a że Rossya wszystko, więc też [illegible] straciła Polska w dotychczasowym systemie grawitacyjnym między Państwami europejskiemi, dawniejszą swoją wagę i ważność. Odtąd też role się zmieniły. Dla Austryi niemieckiej znikło wszelkie niebezpieczeństwo ze strony Turcyi; – dla Madziarów Węgierskich, jeżeli nie znikło wszelkie niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej Austryi, to ustąpiło na drugą linią bojową, przed groźniejszem niebezpieczeństwem, jakie dla obojga przedstawia się (dziś) ze strony Rossyi. – Nie pół-księżyc

na wele.–

na czele muzułmańskich wyznawców Koranu gro-
źnym jest dziś dla katolickiej Austryi i Niemiec, ale
~~dwu~~ dwugłowy orzeł rossyjski na czele przeciwstawnych
Słowian, liczących 18^stu milionów spółplemieńców
w państwie Austro=Węgierskiem ~~w Austryi~~, a z tych 5^ciu milionów w samych Węgrzech.
Wobec wspólnego niebezpieczeństwa łączą się dziś zobopólnie
niem zagrożeni (wzajemni przeciwnicy) Madziary podają rękę ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Niemcom Austryackim, dla zapewnienia za
ich pomocą swoim czterem milionom przewagi pano-
wania nad 8^miu milionami Słowian, a dla dopomoże-
nia w owym 8^miu milionom Niemców Austryackich
do wspólnego z nimi panowania nad owemi 18^stu milio-
nami Słowian całego państwa ~~Austro-Węgierskiego~~.

Otóż to cała tajemnica dzisiejszej spółki Austro-Wę-
gierskiej, i cały sekret tej, tak dla wielu Polaków ułudnej
polityki hrabiego Andrassego, tak umiejętnej, a tak dla
interesu polskiego fatalnej, jak fatalną dla niego była
zawsze i ~~po~~ po wsze czasy polityka Austryi.

Dziś chciałaby ona użyć znów przeciw grożącemu
niebezpieczeństwu, nie oręża w powstaniu polskiego, bo
ten dziś wytrącony z dłoni, którą nim dawniej Niemcy
zasłaniali, ale użyćby chciała tej niemniej, tak
zwanej sprawy polskiej, którą Zachód, korzystając
z politycznego nieszczęścia Polaków, już tyle razy źle po-
sługiwał - a zawsze z naszą szkodą. - Niezrażeni do-
świadczeniem i niepoprawni, gotowi i teraz znowu
rzucać się Polacy na Austryą, a raczej na Austro-Węgry,
i nie zważać wcale na to, że ci Austro-Węgrzy mają za
sobą całą potęgę Cesarstwa prusko niemieckiego, i to
z księciem Bismarkiem w odwodzie; (i że znów oni) ~~[illegible]~~
na nią się oglądają, - bo dziś chodzi ~~[illegible]~~ im przedewszyst-
kiem o to, żeby za jej poparciem, na teraz chociaż tylko
moralnem, utrzymać zagrożoną kwestyą słowiańską,
panowanie u siebie nad ~~ośmnastoma~~ ośmnasto=milionową większością
Słowian,

tych Sławian, których część znaczniejsza ogląda się znów na stojącą w odwodzie za nimi współplemienną Rossyą, dla wydźwignięcia się z jej, choćby niteraz także tylko moralną pomocą, z pod gnębiącej przewagi niesławiańskiej mniejszości.-

Niebezpieczny wpływ tego magnetycznego ku północnemu biegunowi prądu znaczniejszej części swoich Sławian, chciałby rząd Austro madziarski zneutralizować przeciwstawieniem mu w antagonizmie sprawy polskiej, która w razie powstałej burzy mogłaby dla niego nawet za gromochron posłużyć.- Na czas pokojowego przesilania się wewnętrznej w państwie austro-madziarskiem choroby, wystarcza paliatywa udawanych dla Galicyi ustępstw, zabawka w rezolucye sejmowe, w kompromisy rajchsratowe, podawane jedną, uchylane drugą ręką,- ale dzielenie, koniec końcem, Sławian Austro-~~madz~~węgierskich na dwa obozy. Stara ta austryacka maxyma: divide et impera, wystarcza na czas pokoju. W razie zewnętrznej burzy, inny, skuteczniejszy na jej zażegnanie znajdzie się sposób.- Burzę tę i Austro Węgry i Niemcy przeczuwają, a raczej przewidują, patrząc na gromadzące się chmury nad łożem chorego człowieka, o którym na Zachodzie znów zaczynają powtarzać, że zaniedługo w Europie umrzeć musi: kto po nim spadek zabierze? Oto pytanie!- Austro-Węgry, przy skutecznem poparciu bismarkowskich Niemiec, o którem nie wątpią, chciałyby z niego zagarnąć tyle, ~~ce się da~~ ileby się dało i słowiańszczyzny wschodnio-południowej, (której część znaczna znajdowała się już nawet raz w jej posiadaniu, za austr. Karola VI.) i nawet nie-słowiańszczyzny, tyle się posunąć brzegiem Dunaju, choćby aż do ujścia jego,- tych płuc oddechowych dla południowych Niemiec,- i żeby te płuca pod

zatkniętemi

+ w dalszym ciągu Choćby na teraz za moralną tylko
jej pomocą! – Ale któż tego nie widzi, że w razie
gwałtownej potrzeby a przyjaznych okoliczności,
ta większa część Słowian Austryackich gotowa tak
samo dziś uciec się po materyalną pomoc współ=
plemiennej Rossyi, przeciw naciskowi Niemco-Ma=
dziaryzmu, jak niegdyś te turańskie Madziary u-
ciekały się pod zbrojną opiekę współrasowych u-
jednym szczepem Turków. Jak to się role zmieniły!
Niebezpieczny wyłom [illegible]

zatkniętym w Sulinie sztandar~~em~~ em: austro-madziarskim, ~~upornie niemieckim~~, zaśpiewał niemiecką: Wacht an der Donau, – jak swoją: Wacht am Rhein śpiewają Niemcy zachodni, – tam przeciw Francuzom, (~~chcieliby~~ wschodni chcieliby) tu przeciw Słowianom.

Wszakże dzisiejsze dziennikarstwo niemieckie jawnie to wypowiada i głosi, że głównem zadaniem (Austryi i Niemców) jest i być powinno, aby zdobyła sobie prawo śpiewania takiej pieśni nad Dunajem. – Wszakże muzykę do jej utworu, dzięki niewzględności polityki Napoleońskiej a Bismarkowskiej zręczności, stroi u najlepsze od kilkunastu już lat pruski Hohenzollern na książęcym tronie Rumuńskim. Stroi i dostroiłby może, gdyby dobrej harmonii nie psuła tonem fałszywym Rosyja. – Na ten dysonans rosyjski w koncercie austro-madziarsko-niemieckim, chciałby hrabia Andrassy w koncercie rosyjsko-słowiańskim odpowiedzieć dysonansem – polskim! Gotów więc polityczną dobroduszność Polaków wodzić na pokuszenie obiecanemi gruszkami na wierzbie, dla utwierdzenia ich w dotychczasowym przeciw Rosyi antagonizmie, ażeby blichtrem płonnych nadziei uzyskania jakiejś tam gdzieś i kiedyś niepodległości politycznej, odwieść ich od jedynego, na czasie dla nich zbawiennego aktu złączenia się ze Słowiańszczyzną, przez pojednanie się państwowe po prawdzie i dobrej woli z Rosyą, pod berłem panującego te=surku „Aleksandra II, i jego Następców. – Taki akt ze strony Polaków byłby w kwestyi zjednoczenia Słowian niczem mniej tem, czem dla Niemiec był Sedan.

Otóż takiemu pojednaniu ~~[illegible]~~ będą wszelkiemi sposobami, przez odczepienie od niego Polaków, starały się zapobiedz Austro-Węgry

40/ Austro-Węgry, wspierane interesem całych Niemiec, — i będą tych Polaków niezawodnie durzyły złudną marą pokazywanego w odległej perspektywie cienia niepodległej Polski; — złudną marą, złudniejszego jeszcze cienia!

A gdyby nareszcie sprawy tak się pokierowały, (: przypuszczenia wolno robić i najmniej prawdopodobniejsze :), że Niemcy z Madziarami potrafiliby postawić jakąś tam, do zaszkicowania ~~dziś~~ nawet dziś niepodobną Polskę, dla rozgraniczenia się nią od Rossyi, — to i czemżeby była taka Polska, w takich Niemiec objęciach? — W najlepszym razie byłaby ich plecami, które zasłaniać miałyby ich znowu teraz od Rossyi, jak zasłaniały niegdyś od Tatarów i Turków, — a na które spadałyby musiały wszystkie, w pierwszym zamachu przeciw Niemcom wymierzone ciosy, kułaki i guzy. Być takiemi plecami Niemiec, bitemi i ćwiczonemi dla ich bezpieczeństwa i spokojnego snu w betach, — to niewielka przyjemność, a mniejsza jeszcze ~~duma~~ chluba. Czyż nie lepiej, nie zaszczytniej; a przy tem i nie korzystniej, potęgujący się państwowo, a dobrowolnie i szczerze z Rossyą, zostać w potężnym jej, a spokrewnionym organizmie, nietylko żywym, współdziałającym, ale i współkierującym z sił państwowych członkiem, a nawet i prawem ramieniem z pięścią nastawioną w oczy tym Niemcom; — czyż nie zaszczytniej i nie korzystniej?!

„To macie dziś do wyboru — wybierajcie!" — mówiłem Polakom.

Turkom mówiłem: z wiarą i z prawdą bądźcie sprzymierzeńcami Rossyi. Ona jedna może wam dać dziś opiekę, i zapewnić dość czasu, ażyście waszemi mitrężaniami,

usiłowaniami potrafili dobyć z siebie dostateczne siły do waszej obrony, do waszego istnienia. Nie słuchające podmów obcych, tak jak słuchali niegdyś Polacy, żeby was ich los nie spotkał. — Niemcy ułożyli rozbiór Polski, Niemcy podszczuwali Polaków na Rossyan, a kiedy pomiędzy nimi przyszło do starcia, — zamiast stanąć w obronie tych, których podszczuwali, — przyszli ich rozbierać i zabierać.

Dziś również nie w Petersburgu, ale w Wiedniu, albo w Peszcie kują haki na rozszarpanie państwa Otomańskiego, zasięgając dobrych rad z Berlina, ażeby dzieło, rozpoczęte rozszarpaniem Polski przeciw Słowiańszczyźnie zachodniej, prowadzić dalej rozszarpaniem Turcyi przeciw Słowiańszczyźnie Południa, i zyskać możność opanowania i pognębienia tych Słowian Południa, a potem stanąć w pełni sił niemieckich do walki ze Słowianami Północy. — Walka ta nastąpić może i musi, ale to za długie dopiero lata, a tym czasem bliższe niebezpieczeństwo grozi Państwu Otomańskiemu, bo Madziary nietylko odstępują dawnego swego przeciw Niemcom Alianta, — ale sprzymierzeni dziś z nimi, chcą go nawet poświęcić, byle siebie ocalić przed groźniejszem dziś dla nich, niżli niemieckie, bo bezpośredniem niebezpieczeństwem potężnej przewagi Słowian. — Odwrócić chcieliby je nasamprzód z pomocą Niemiec, — a potem, przy sprzyjających konjunkturach politycznych, i otworzyć sobie obszerniejszą przyszłość, podnosząc potęgę Korony św. Szczepana do nowej świetności, przez dobrowolne wcielenie się do Węgier Rumunów, co uczynić spodziewają się, za przyzwoleniem Austryi i Niemiec, których wiernymi satelitami są dziś i pozostać muszą, jeżeli nie chcą przepaść w Słowiańszczyźnie; Austrya więc i Niemcy trzy=

mając

trzymając ich na pasku; a zagarniając dla siebie Sławian tureckich, mogą przyzwolić na takie uciśnienie się do Węgier Rumunów, bo na niem w rzeczywistości i ostatecznie Austrya zyskuje; a z nią i przez nią interesa Niemiec.

Zabrać Turkom, Muzułmanom, co nietureckie, nie-Muzułmańskie, - oto Alfa i Omega polityki Austro-Węgierskiej względem Turcyi, - i inaksza być niemoże.

Rossya, na dziś, chce zachowania Państwa Sułtanów, chce w niem spokoju, żeby mogła oswobodzić Sławian z pod naciśku i Madżarów, i postawić tę Sławiańszczyznę w ten sposób na nogi, aby swoim współudziałem była jej pomocą do odparcia Niemców, napierających się Dunaju, morza Czarnego, i zesklawienia; czyli zniewolnienia Sławian nad Wisłą, nad Dunajem, - jak tego dokonali nad Elbą i nad Odrą, i dokonują nad Wartą.

Wszelkiej Porcie zostawionoby czas, by otworzywszy wrota wszystkim ulepszeniom i potrzebnym zmianom, mogła wzmódz się na siłach, i stać się pomocnym sprzymierzeńcem na prawie, a nie jak niedorostek na łasce i niełasce.

Gdyby w Turcyi chciano potężnym i pełnym siły Muzułmanizmem zastąpić narodowość, na którą Turkom braknie, i której stworzyć nie mogą, - na ten czas nikt inny, tylko jedna Rossya mogłaby skutecznie poprzeć przeobrażenie się Państwa Ottomańskiego na Państwo muzułmańskie, i iść z niem w parze, jako potęga z potęgą, - bo wtedy obiedwie opierałyby się na jednakiej zasadniczo podstawie Państwowej - na podstawie wiary.

Przymierze z Rossyą, ale szczere i z dobrą wiarą, byłoby ocaleniem Turcyi; - przymierze z Austryą i Madżaryzmem, byłoby jej zgubą, - przyspieszeniem śmierci! Jak

Tak mówiłem każdemu dostojnikowi, który mnie słuchać chciał i umiał rozumieć. — Na żądanie zmarłego Wielkiego Wezyra, Aali Paszy, napisałem był nawet w tej mierze rodzaj Noty, którą mu d. 20 Października r. 1870 podałem, a którą tu, dla lepszego objaśnienia mego zapatrywania się na dzisiejsze położenie Turcyi, w dosłownem przytaczam tłumaczeniu. — Brzmi ona tak. —

„Rossya dopóty była przeciwna, i nieprzyjazna Cesarstwu Otomańskiemu, dopóki jego Rząd dążył do zassymilowania, porównania Chrześcian z ludnością muzułmańską; — zdawało się albowiem, że tym sposobem zmierzał on do sfederowania Sławian południowych pod władztwem Suzeraineté Sułtanów, — czyli do zotomanizowania ras i religij rozlicznych populacyj Cesarstwa Sułtanów. — Rossya nie mogła takiemu dążeniu być przychylną, bo ono sprzeciwiało się jej przewadze, supremacyi, na Wschodzie, i uniemożebniało zjednoczenie Sławian, którego idea stanowi moralną potęgę i przyszłość polityczną Rossyi.

„Ale odkąd Rząd Otomański począł okazywać się nietylko obojętnym, ale nawet niechętnym podobnej assymilacyi, — odkąd odepchnął sympatye Sławian dla panującego rodu Sułtanów, i nie chce z tymi Sławianami innego mieć stosunku, jak tylko taki, co jakiego prawo względem podbitego ma zawdy podbojca i ~~zwycięzca~~ rząd zwycięzki; — od tej pory Rząd Otomański przestał być zawadą dla Rossyi, i przestał krzyżować jej plany.

„Sławianie południowi nie dorośli jeszcze do tej miary, iżby mogli już teraz domagać się dla siebie całkowicie niepodległego, a choćby nawet tylko federacyjnego bytu państwowego. Dużo to jeszcze i bardzo dużo czasu

potrzeba

potrzeba, zanim staną na tym stopniu najwyższej dojrzałości politycznej. – Wewnętrzna zaś praca, do niej wiodąca, powinna odbywać się spokojnie, bez wstrząśnień rewolucyjnych, lub powstańczych; każde albowiem takie wstrząśnienie narażone jest na możność niepowodzenia i zawodu, – a każdy ruch niewczesny może powstającą narodowość wtrącić w jarzmo cięższej niewoli, albo ją przyprawić o zupełną zagładę. –

„Rossya, a raczej Rząd jej rozumny, przezorny a przedewszystkiem zachowawczy, wybornie polityczną tę prawdę pojmuje. Również i sami Sławianie rozumieć ~~ją~~ ją zaczynają; wszyscy więc są za spokojnym rozwojem ich narodowości, idącym cicho, powoli, ale za to niechybnie do pożądanego celu.

„Rząd Otomański, dozwoliwszy Serbom dokonać wygnania Karagieorgiewiczów a zastąpienia ich dziedzicznymi Obrenowiczami, obdarzył ich Naczelnikami najzdolniejszymi do podniesienia rozwoju narodowości, i do kierowania nim rozumnie.

„Rząd Otomański, znosząc i rozbijając pułki Sławiańskie Sułtana, w których kształcił się zastęp żołnierzy, przywiązanych do chorągwi państwa, pod którą służba była dla niego zaszczytem, a wychowywała, jak mówią w Turcyi: kastę ludzi sułtańskich, – Rząd znosząc te pułki a stawiając na ich miejsce narodowy kościół bułgarski, stworzył nietylko autonomią religijną, ale zarazem i autonomią narodową, i uległaizował dalszy jej rozwój pod uznanymi i wiadomymi Naczelnikami.

„Pod względem Sławianizmu Rossya sama nie byłaby mogła nic lepszego wymyślić, ani zrobić w Turcyi. – ~~Ot~~ Odtąd może ona spokojnie przyglądać się naturalnemu biegowi rzeczy, i poprzestawać na popieraniu

Sławian

117 45)

Sławian tureckich dobremi radami, zmierzającemi do podniesienia ich wzrostu i rozwoju na drodze poko=jowej. — Będzie to z jej strony akcya politycznie legalna a pożądana nawet dla Turcyi, jako rękojmia wewnę=trznego spokoju i porządku.

„Pomijając przypuszczenia i kombinacye, mniej więcej ryzykowne, przyszłej walki pomiędzy Rosyą, a Niemcami lub Austro-Węgrami, z powodu której niezbędne byłoby dla Rossyi zachowanie dobrego sto=sunku z Portą, — przyznać wypada, że i dzisiejszy już interes Rossyi wymaga, ażeby dla Turcyi szczerą była Aliantką, — bo wygodniejszem jest dla niej są=siedztwo takiego Cesarstwa, jakiem jest dzisiejsze Otto=mańskie, aniżeli państw i państewek byzantyńskich, jak Serbia, Rumunia, Grecya, — i tym podobne.

„Również i zjednoczenie Islamu pod berłem Suł=tanów nie przedstawia zgoła dla Rossyi takiego, jak np. dla Anglii niebezpieczeństwa. — Posiadłości bowiem muzułmańskie w Turkestanie łatwo a korzystnie dla stron obydwóch mogłyby zamienione być na posiadłości Sławiańskie nad Dunajem. — Rossya mogłaby nawet dać w pomoc swoich Kozaków (Semi=reczeńskich, (turkiestańskich), kaukazkich, lub sybir=skich, gwoli przeprowadzenia takiego zjednoczenia Islamu, który stałby się przez to samo jej obowiązko=wym na długi czas sprzymierzeńcem.

„Zmiana nareszcie w następstwie do tronu nie sprze=ciwia się bynajmniej, ani widokom, ani interesom, ani usposobieniom Rossyi, która żadnego nie ma, ani zamiaru, ani powodu ~~do~~ mięszania się do wewnę=trznych spraw Turcyi. — Nie jest ona w tym punkcie tak drażliwa, jak dyplomacya Zachodu, która nie umiawszy ~~umiejąc~~, lub nie chciawszy ~~chcąc~~, zreformować ani poprzeć Cesarstwa Otto=mańskiego, zżyma się teraz na Cesarstwo Muzułmańskie.

„Jednem

„Jednem słowem; Rossya jest na teraz najlepszą i najbezpieczniejszą Alliantką, dla Turcyi, która może i powinna oprzeć się na niej, dopóki służy czas, aż by uporządkować swoje finanse, – zmilitaryzować Muzułmanów instinkcyą wojskową, – skonsolidować swoją administracyą, i stać się państwem potężnem, jakiem być powinna i być może istotnie; – a nie wegetować z dnia na dzień, jak tego chcą przyjaciele jej zachodni!" –

---*---

Takiego brzmienia była ona Nota, podana piśmiennie w r. 1870, ówczesnemu Wielkiemu Wezyrowi, Ali Paszy, napisana na jego żądanie.

Wyrzeczone w niej rady pochodzą z sumiennego mego przekonania, – udzielone rady, z prawdziwej ku Turcyi życzliwości. – Przyznaję bowiem, że wielce miłowałem i miłuję Turków, i dostojnych i maluczkich, i starych i młodych; – starych przez uszanowanie ich prawości i praktycznego rozumu; – młodych przez wdzięczność dla starych. –

Sułtan Abdul Medżyd był moim dobroczyńcą, – opiekunem Polaków, – prawdziwym w Turcyi ojcem polskości, którą ja przedstawiałem. Obsypał mnie dobrodziejstwami nad miarę moich zasług.

Sułtan Abdul Aziz był dla mnie, i dla moich przychylnym i sprawiedliwym.

Póki mogłem, niosłem w ofierze Sułtanom Kalifom i ich Państwu moją zdolność, moje życie, przeświadczony w sumieniu, że ta ofiara była zarazem niesiona dla Polski. –

Kiedy mi możność niesienia nadal tej ofiary została odjęta, – kiedy mnie sami Polacy zmusili do przedwczesnego odpoczynku, miałem jeszcze na usługi i

Turcyi –

i Turcyi i Polski zasób doświadczenia, i nabytem przekonaniu o prawdzie, z którą się przed niemi nie taiłem i nie taję, a której służyć im jestem gotów i nadal i zawsze!

Po wystąpieniu z czynnej, tureckiej służby, na życzenie Posła rossyjskiego, przedstawiłem się u niego.- Poznałem słowiańskiego Ignatiewa, który zdolnością równa się włoskiemu Kawurowi, i niemieckiemu Bismarkowi, - prawdą i dobrą wiarą, zostawił daleko za sobą drugiego, a sercem obydwóch.-

Generał Mikołaj Ignatiew jest najzdolniejszym mężem dyplomacyi, jakiego w życiu zdarzyło mi się napotkać. Jasno i daleko widzi, - umie oceniać, wedle właściwej wartości, i ludzi i rzeczy, - nie jest politykiem na dziś tylko, ale na dziś, na jutro i na daleką przyszłość. - Szczery i otwarty, jak prawdziwy Słowianin i szlachcic, zyskuje nad wszystkimi spółzawodnikami niezmierną przewagę; przez to, że kiedy przewrotny i zepsuty Zachód, nie wierzący prawdzie i sumienności w dyplomacyi, ukrytych zawdy w słowach i czynach jego szuka i upatruje pobudek, i odpowiednich do tego chwyta się przeciw nim środków zaradczych, - on, swoich prawdy, idzie wprost; i trafia do zamierzonego celu.- To też obawiają go się przeciwnicy, a wszyscy kłaniają się przed jego zdolnością, przed jego śmiałością, - bo ta płynie z czystości jego politycznego sumienia, nie potrzebuje więc kryć się za maskę obłudy i fałszu; - szczerością zwalcza dyplomatyczne matactwa, a otwartością odnosi dyplomatyczne zwycięstwa.-

Najbardziej

48.)

Najbardziej przypadł mi dla tego do serca, że ani deklamował, ani w zetknięciu się z Polakami nie odwracał się od nich, ale po bratniemu nad nimi ubolewał, - i nie szkodząc im osobiście nigdy, choć mógł bardzo często, ani pozwalając mitrężyć i męczyć, podawał każdemu rękę, kto się chciał zbliżyć do niego. Szczególny też zachowywał takt w rozprawianiu z Polakami. Nie pozwalał sobie nigdy naganiać przestępcy spowiadającego się przed nim i nie straszył, nie robił wyrzutów, - i owszem mówił wtedy wszystko: „możebym i ja to samo był zrobił, będąc na Pańskiem miejscu, ale gdybym po skutkach poznał, że zbłądziłem, nie trwałbym w błędzie, ale szukał drogi wyjścia z niego."

Nigdy nie namawiał do niczego, coby mogło nosić na sobie choć cień ubliżenia swojej przeszłości, przez co najwięcej może zbawiennego wpływu wywarł na Polaków, bo ich nie zmuszał do zaparcia się samych siebie, i do poniżenia się we własnych oczach. Zdaje się, że Bóg przeznaczył go na missyą wielką i chlubną, pojednania Polaków z Rossyanami, - i nakłonienia ich uczciwym sposobem do uznania władzy Uczciwego Monarchy, - Monarchy, któremu ten przydomek musi dać daleka potomność, bo uczciwemi sposobami przeobraził Rossyą na uczciwe państwo.

Rossya już nie jest taka, jaka była za dawnych naszych czasów, ani taka, jak nam ją opisywano przed niedawnemi jeszcze czasami.

Przeobrażenia, jakie od Piotra Wielkiego począwszy, z kolei przechodziła, a któreby raczej przewrotami nazwać się godziło, bo odbywały się one konwulsyjnie, - gwałtownie

częstokroć

częstokroć a nieraz i krwawo, zmieniły całkowicie
dawny swój charakter. — Przemiana dzisiejsza, najrady-
kalniejsza, jaką wyobrazić sobie można, jeżeli się roz=
waży stosunki społeczne, na których Carstwo Rossyj=
skie opierało się dotąd, ta przemiana odbywa się dziś
na drodze organicznego rozwoju. — Epoka rewolucyjnych
wstrząśnień, tak z góry, jak z dołu, zamknięta w Rossyi
na zawsze; — nihilizm nawet ubezwładniony uprawnio=
nym przez Rząd ruchem ewolucyjnym, który Rossyę
zaprowadzić musi drogą postępu ostatecznie do takiego
stanu potęgi, jaki przeznaczony jest Państwu, stojące=
mu na czele Słowiańszczyzny.

Zaczął takiej cudownej ~~prot~~ przemiany dokonał
Cesarz Alexander IIgi, który wielkiem sercem Monarchy
a uczciwością prostaczka, rozbudził i serca i uczciwość
we wszystkich warstwach społeczeństwa, berłu jego pod=
danych. — Jak ustępstwa i ofiary szły z góry, bez musu,
na przegony, w takt woli i uczucia Cesarskiego, — tak
w dole przyjmowane były z uczciwą wdzięcznością
za to, co uczciwie dawano, bez wygórowanych wymo=
gów, bez przesadnych uroszczeń. — Niewola przeobrazi=
ła się na swobodę, — poddaństwo na obywatelstwo, —
wyzyskana na dobro publiczne; — a to wszystko bez żadnego
społecznego zaburzenia, bez wstrząśnień gwałtownych;
bo tak być musi, kiedy zmiany i ulepszenia idą do=
browolnie od czoła towarzystwa do jego nóg, — nie czeka=
jąc, by się te nogi praw swych zaczęły dopominać, i
przewracać, lub deptać istniejący porządek. —

Rossya stała się wielkiem Państwem, nietylko geo=
graficznie, ale i społecznie, — a Rossyanie potężnym,
bo swobodnym narodem, dzięki wielko-dusznej uczci=
wości Panującego, — a gotowości klass, dotąd uprzywile=
jowanych, do niesienia właściwych we właściwym cza=
sie ofiar, na ołtarzu publicznego dobra. —

Polacy

50.) Polacy nie umieli, nie chcieli, zdobyć się nigdy na powszechną ofiarność. W chwilach nawet najwyższego zapału, kiedy szło o utratę ich swobodę i niepodległości, targowali się jeszcze o zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, i o nadanie chłopom własności.

Jak sejm cztero-letni o mieszczanach jedynie, i o przyznaniu im obszerniejszych praw politycznych pomyślał, — bo szlachta nic na tem materyalnie nie traciła, a kwestyą włościańską pominął wymownem milczeniem. — Takiemże milczeniem pominął ją i sejm r. 1831, — a nawet w r. 1848, rozwiązane mając wypadkami wiedeńskiemi i usta i ręce, szlachta Galicyjska dała się w tej mierze uprzedzić przeciwnikom narodowości naszej.

Ciekawe z tego stanowiska powodu, a wielce charakterystyczne słyszałem opowiadanie z ust p. Ryszarda Berwińskiego.

Był on w r. 1848 delegowany z Poznańskiego, wraz ze zmarłym już [illegible] Kozyńskim i z żyjącym dotąd Doktorem prawa, p. Józefem [illegible], do Krakowa i Wiednia, celem porozumienia się, na własne jej żądanie, z delegacyą Galicyjską, wysłaną z adresem do Cesarza. —

Delegacyi tej, złożonej po największej części ze szlachty, doradzali wysłannicy Poznańscy, jako rzecz najpilniejszą, i niecierpiącą żadnej zwłoki, zniesienie w Galicyi pańszczyzny i dobrowolne nadanie własności, jako jedyny środek zapełnienia tej ofiary, i zamknięcia przepaści, wytworzonej Katastrofą r. 1846. pomiędzy szlachtą, a ~~chłopstwem~~ ludem.

Rada była tak zdrowa, a stanowczość jej tak sama przez się oczywista, że szlachta Galicyjska w Wiedniu, po krótkich objekcyach, zgodziła się na nią wszystka, ~~i postanowiła~~ a o szczegółach praktycznego jej wprowadzenia w wykonanie postanowiła naradzić się ostatecznie w Krakowie.

w Krakowie, a zapadła także uchwała zamienienia w prawo, obowiązujące wszystkich moralnie. Jakoż większa część tej wiedeńskiej delegacyi wyjechała do Krakowa, gdzie u hr. Adama Potockiego, pod Baranami, rozpoczęły się i toczyły w tej mierze długie, cało=nocne narady, nie o zasadę, bo na tę wszyscy się zgadzali, ale o sposobie wprowadzenia jej w życie. – Radzono więc szeroko i długo i mądrze o niebezpieczeństwie, jakieby (z bezwarunkowego zniesienia pańszczyzny) wyniknąć mogło, przez wypuszczenie pomiędzy ludem zdrowego wyobrażenia o własności, a naprowadzenie go na utopie komunistyczne, – radzono o potrzebie przemiany zobowiązań pańszczyźnianych na czynsz, – o normie ustanowienia, i trybie ściągania tego czynszu, – o jego spłatach, o kasach żelaznych w gminach; radzono jednem słowem o skutecznym rad sposobie, radzono i radzono, – a tu czas uchodził. –

Napróżno delegaci Poznańscy nalegali o pośpiech z nadaniami, słusznie ostrzegając szlachtę galicyjską, żeby się nie dała uprzedzić Rządowi, ażeby własności nadała, jak należy, bezwarunkowo, z zastrzeżeniem tylko prawnego uregulowania stosunków włościańskich w przyszłości, w czasach spokojniejszych. Ostrzeżenia były daremne; – nie śpieszono się!

Aż tu jednego poranku wbiega do mieszkania p. Bernińskiego hr. Adam Potocki, z białym, okrągłym kapeluszem, na ów czas w modzie u Węgrów, w prawej ręku, w lewym z jakimeś papierem, i rzucając kapeluszem o podłogę, wykrzykuje: „A jużci pod takim rządem żyć nie można!"

„Cóż takiego?"

„Czytaj!" I podał mu papier. – Był to patent Cesarski, znoszący w Galicyi pańszczyznę, na teraz bezwarunkowo, z zastrzeżeniem uregulowania indemnizacyi w przyszłości. – „A co,

„„A co — nie mówiłem?""

„Miałeś słuszność!" odpowiedział p. Adam Potocki, wziął kapelusz z ziemi, zostawił p. Berwińskiemu pamiątkę, [illegible] i odszedł.[3]

Tak to Polacy postępowali, aż do ostatnich czasów niepoprawni, nawet w razach stanowczych![1]

---

[1] Jako [illegible], dla dania świadectwa prawdzie, a przekazania potomnej pamięci przykładu osobistego poświęcenia i gotowości niesienia materyalnych ofiar dla moralnych przekonań, ku dobru publicznemu powziętych; winien jestem przytoczyć z opowiadania p. Berwińskiego jeszcze fakt następujący, jako wzór cnoty obywatelskiej.

Kiedy trzej delegaci poznańscy, w drodze do pierwszej stacyi pocztowej, zgodzili się po wzajemnej naradzie na to, że najpilniejszą do zrobienia w Galicyi rzeczą jest zniesienie pańszczyzny, — i to, na czasie, bezwarunkowe; — p. Roger Raczyński, właściciel obszernych majątków ziemskich, w których włościanie, jak w całem Poznańskiem, po zniesieniu pańszczyzny, czynsze do dworu opłacali, — uznawszy potrzebę bezwarunkowego na czasie uwłaszczenia w Galicyi, a chcąc z czystem sumieniem stanąć przed szlachtą galicyjską, i czynem poprzeć rady w słowach podawane, — postanowił we wszystkich swoich majątkach darować włościanom dotychczasowe czynsze. — Z pierwszej więc stacyi wziął osobną pocztę, zboczył z głównego traktu, objechał wszystkie swoje majątki, i w obec zwołanej w każdym z nich gromady, zrzekł się uroczyście w swojem i swoich sukcesorów imieniu, pobieranego dotąd czynszu.

Po spełnieniu dopiero tego aktu, połączył się w kilka dni później z czekającymi na niego dwoma spół-delegatami we Wrocławiu, zkąd razem udali się następnie do Wiednia. — Ten postępek jego szlachetny, — sumienności aż przesadzającej czystością, — najsilniej może wpłynął na decyzyą zebranej tamże szlachty galicyjskiej, i on może najwięcej skłonił ją do powzięcia w pierwszym zapędzie zamiaru uwłaszczenia bezwarunkowego, który byłaby pewnie wykonała, gdyby nie późniejsze przemądre rady krakowskie.

W majątkach p. Rogera Raczyńskiego nie płacili od owego czasu, i nie płacą włościanie innych czynszów. — Czemuż Polska nie rodzi więcej takich Rogerów Raczyńskich?[2] — (Rozwiodłem.)

Rozwiodłem się nieco przydłużej nad tą sprawą zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia w Galicyi, bo cały przebieg tej sprawy najwymowniej dowodzi, jak trudni byli i są Polacy do zbawiennych a niezbędnych ustępstw, — do dobrowolnego niesienia ofiar [illegible], — do robienia, jednem słowem, cnoty ~~nawet~~ z potrzeby, ale do robienia jej bez przymusu i w czas.

Widzimy, co szlachta galicyjska na ociąganiu się [illegible] straciła, — jak dla braku doraźnej decyzyi i ofiarności dała się ubiedz Rządowi, przeciwnemu polskości. Śmiem przeto wyjawić moje przekonanie, że również i dziś, w stosunku naszym do Rossyi, — podobne ociąganie się, targowanie się z nią, o warunki, o koncessye, o ustępstwa, o zapewnienia, — nie zdaje mi się być praktyczną drogą, prowadzącą do celu pożądanego. Bo jakiż to punkt oparcia, jaką siłę, jaką nadzieję nawet mamy dziś, żeby się na nich oprzeć i stanąć z niemi do traktowania? A gdyby nawet przez miłosierdzie i chciano z nami traktować, to i cóż moglibyśmy ~~przy~~ na ~~takiem~~ na wszelakiem traktowaniu zyskać, jeżeli nie same obrazy, któreby nas poniżały, bo uwidoczniłyby naszego upadku, naszej niemocy, tem widoczniejszej, i tem więcej upokorzonej, że musielibyśmy przyjąć to, coby nam z łaski było dane, albo pójść precz, odtrąceni z poniżającym odkazem.

Wejrzyjmy w dno prawdy, bez uprzedzenia, bez przywidzeń.

Emigracya polska, ostatniemi przybytkami, tak się zmizerniała moralnie, tak schyrlała politycznie, że Rossya wcale jej do siebie nie ciągnie, — bo ani kraj, ani Rossya korzyści żadnych z tej mozajki emigracyjnej spodziewać się nie mogą. — Szkody polityczne ponosi z niej wprawdzie, bo Rossya stoi na czele Słowiańszczyzny, — emigracya

zaś)

zaś polska, w większej części, służy Niemcom; Madzia=rom; i Bóg wie nie komu; przeciw Sławiańszczyźnie; - to zatem działanie emigracyi jest w prawdzie dla Rossyi niewygodnem, ale nie grozi jej żadną klęską. - Emigracya polska już dogorywa swoim własnym niesczęściem, - i (jeśli) będzie dalej sobie zostawiona tak, jak jest, ~~to wkrótce~~ to w krótce skona i będzie trupem. - Rossyi niespieszno galwanizować dogorywającą, i wracać do życia; - a jednak nie wiem, czy emigracya polska dobrzeby zrobiła, umierając dobrowolnie, a nie szukając sa=ma powrotu do życia dla przyjętości. -

Sposobem takiego powrotu do życia, bez poniżenia sprawy polskiej przez bezpodstawne i nierówne tra=ktowanie a z zachowaniem godności, jest:

Stać się Polakami Sławianami, bratającymi się państwowo ze Sławianami Rossyanami, uznający=mi ~~za~~ władzę Cara Sławiańskiego, Cesarza Rossyi. -

Ale z tem trzeba się spieszyć, żeby się nie dać uprze=dzić, jak uprzedzonymi byli Galicyanie przy zniesie=niu pańszczyzny, - żeby kraj nie odegrał roli ludu, a E=migracya roli szlachty galicyjskiej.

Tyle lat strawionych w służbie polskiej sprawy, tyle cierpień i prac, wynagradzanych powszechnie przy=krościami rozmaitego rodzaju od Polaków, dają mi prawo wypowiedzenia mojego przekonania wręcz i bez ogródki, a zawsze w przeświadczeniu ~~tej po~~ służe=nia tej polskiej sprawie, - ~~bo ja tę sprawę~~ (którą) kocham, mimo Polaków, - i dla której rzuciłem dostojeństwo, dobry byt, a może i widoki polepszenia go nawet, - bo bez niej nie mogłem i jednej chwili żyć politycznie, - nie mogłem być w niezgodzie z polskością.

To, jak sądzę, daje mi prawo objawienia moich przeko=nań otwarcie i tem śmielej, że je objawiłem nie samem

słowem

słowem i pismem, bo dozwoliłem mojemu starsze=
mu synowi, Adamowi Czaykowskiemu, jedynemu
spadkobiercy mojej myśli, mojego uczucia sławiań=
skiego, udać się do Sławiańskiej Rossyi i wejść do służ
by wojskowej Cesarza Rossyi Sławiańskiego Cara. —
Cześć i wdzięczność Wspaniało-myślnemu Monarsze!
Przyjął go za poddanego ośmdziesiąt-milionowego
Sławiańskiego państwa, — za żołnierza swojego woj=
ska, — tej otuchy i nadziei Sławian. —

Czyn i przyszłość zdałem mojemu synowi, a sam
pozostałem z przeszłością i z troską, ale zarazem
i z nadzieją, — i z trzema tylko przyjaciołmi Pola=
kami — z Ryszardem Berwińskim, Stanisławem
Drozdowskim i Adamem Morozowiczem. —

Czekam na koniec życia mojego, już nie polity=
cznego, a na mnie czeka, pod Atem-dagiem, nad
osadą polską, grób tej, która ze mną służyła lat
tyle tej biednej sprawie polskiej.

Gdyby zaś Bóg Wszechmogący, w wyrokach
swoich przedwiecznych był postanowił, żebym
stare kości moje złożył w starej Ojców moich
ziemi, w tej mojej ukochanej Ukrainie, powró=
ciłbym wtedy do kraju, szukać w nim grobu dla
siebie, bez proszenia o przebaczenie, o amne=
styą — nie kładłbym żadnych warunków, nie ze=
brał żadnych łask, tylko zdałbym się na wolę
Cesarza.

To byłoby najgodniej Polaka-Sławianina!

29. Września roku 1872

w Konstantynopolu.

Mocą za znoszeniem się i władzą posła Rossyjskiego
w Paryżu, zezwalającego mnie stanu, ze swej żołnierzy – ze
swego serca – wyrzekam się wszelkich wydrukowania tej pro-
polskiej – jaki zaszczycenie miał pamiętnikiem – z mojem
imieniem – do tego upoważniam – i jeśli by był jaki
zysk, proszę go przeznaczyć na podróż byłe który niemoże
pieniędzy na Skarb, a mają serdeczną wolą wrócić do
Kraju, i służę z wiarą i z prawdą Wspaniałomyślnemu
i Mężnemu Cesarzowi Aleksandrowi II. – Nam
panującemu.

Michał Czajkowski

[illegible] 123

Szkic Projektu

Do bogactw, któremi obdarzona jest od natury ziemia nasza, brakuje nam dwóch rzeczy aby te bogactwa wydobywać i z nich korzystać, 1° brakuje kapitałów w większej części posiadaczom Ziemskich, 2° łatwych komunikacij w kraju naszym, dla przewozu i zbytu produktów. Przy objawiającej się codzień więcej u nas dążności przemysłowej i przy okazującej się w tym względzie pomocy Rządowej, uzyskanie dogodności w tym rzeczu umieszczonych, silnie poprzeć może przemysł w naszym kraju, a przez to wzbogacić kraj nasz.

Ustawy Banku Petersburskiej Opiekunczej Rady, (Opekunskago Sowieta) uczynione były co do pożyczek na dobra Ziemskie w czasie gdy takowe majątki nie przechodziły zwykle ceny od 35-50 # za duszę rewizyjną męzką. Stosownie do 3ch działów gatunkowych majętności Bank pożyczał po 50, 60 i 70 Rs. na każdą rewizyjną duszę m. dodając po 10 Rs. do każdej duszy to jest pożyczał po 60, 70 i 80 Rs. Rząd zaś ustanowił cenę rzeczywistą, jako normę, za rewizyjną duszę m. nie więcej jak po 120 Rs. Rzeczą więc jest widoczną, iż Bank zadawalniał się hipoteką majątku dając 2/3 jego wartości.

Gdy zaś od czasu takowej Bankowej ustawy majętności wzrosły do podwójnej ceny, t. j. ~~do pośredniej~~ ceny od 80-100, za duszę rewizyjną m. byłoby z Dobrem Ogółu i z Dobrem każdego posiadacza dóbr Ziemskich pozyskać przez właściwe drogi, aby Bank stosownie do cen już dzisiaj ustalonych czynił pożyczki trzymając się raz postanowionej hipotecznej proporcij to jest dając 2/3 realnej wartości majątków, wyliczając pożyczkę po 120, 140 i 160 Rs. na duszę, a założonym już Majątkom w Banku, na żądanie ich posiadaczy Ban[k] doliczał po 60, 70 i 80 Rs. stosownie do 3ch działów gatunkowych.—

Trzyma[ją] się

479.

Z tej udwojonej pożyczki a będącej tylko w prostym sto
sunku do udwojonej wartości majątków Ziemskich - Bank
mógłby zatrzymać po 30 Rsr. z duszy na Akcije dróg Że-
laznych z Brodów do Kijowa i z Kijowa przez Bracław do
Odessy życzącym sobie Obywatelom posiadać takowe ak-
cije - a stosownie do projektu przystanego przez Komitet
Petersburski. -

Uważając zaś że te dwie linie dróg projektowanych
przez Komitet Petersburski nieodpowiadają celom handlo
wym naszego kraju, gdyż obie linie będąc zanadto od sie
bie oddalonemi zostawiają wielką przestrzeń kraju między
sobą której mieszkańcy pozbawieni będą wszelkiego sposo
bu korzystania z tych dróg - byłoby więc z Dobrém kraju
takowe linie złączyć z sobą przeciąwszy kraj nasz nową li-
nią choćby niekoniecznie prostą i tylko transportowo-kon-
no-rajlsowo-drewnianą wedle nowego sposobu Metalizo-
wania drzewa (x) a mogącego służyć bezpiecznie na lat 12. -
O skutkach połączenia drogi Brodzko-Kijowskiej z dro
gą Kijowsko-Odesską każdy ma dostateczne przekona
nie - Koszt takowej drogi byłby bez porównania żadnego
mniejszy, Dobrodziejstwa zaś dla kraju nieocenione

Dlatego wypadłoby stosownym Urzędom; lub Zgro
madzeniu Szlachty; odnieść się do Komitetu Petersburskie
go z propozycią aby zająć się zechciał ułożeniem planu
Niwellacyjnego najdogodniejszego handlowym punktam,
ustawami odpowiednemi celowi i rozzęciu exekucią tej
poprzecznej transportowej drogi czyniąc nas przy kapitałach
Komitetu akcioneriuszami tej drogi, zatrzymaniem na
powyższych Kondyciach po 10 Rs. z duszy z projektowanej
pożyczki Bankowej, t. i. stosując te 10 Rs. do owych 30 Rs.
umieszczonych w projekcie Petersburskim, i jako akcione
riuszom dając nam prawo kontroli rozdawania pewnych
miejsc i posad przy tych drogach. -

Tak tedy majątek już założony w Banku po 80 Rsr. z duszy Rewizkiej otrzymałby na żądanie posiadacza tego majątku 1° na 30 Rsr. z duszy akcie na dwie linie dróg Brodzko-Kijowskiej i Kijowsko-Odeskiej 2° na 10 Rs. z duszy akcie na poprzeczną transportową drogę, co czyni akcij na 40 Rs. z duszy i prócz tego 40 Rs. wypłaciłby Bank na każdą duszę; który to gotowy kapitał mógłby być więcej korzystnie niż kiedy kolwiek użyty na przysposobienie i urządzenie Gospodarstwa przemysłowego tak zawsze korzystnego a tém bardziej dzisiaj przymogących nastąpić reformach.-

[illegible]

Uwaga. Rzecz bardzo ważna byłoby wykazanie przez rząd [illegible] w Warszawie, aby w razie mogących nastąpić przemian [illegible] niemożność nas [illegible], bez [illegible], [illegible] indemnizacia [illegible] normalnej [illegible] ceny 120 Rsr za duszę Rewizk. [illegible]

(x) Metallizowanie drzewa odbywa się napawając drzewo Sulph-Cupri czyli poprostu sinym kamieniem - a drzewo u nas będąc bardzo tanie i siny kamień nie zbyt wysokiej ceny, droga taka byłaby mało kosztowna.-

Michała Czaykowskiego

(Sadyka Paszy)

Rękopism.

Rękopism ten pisany obcą ręką, z poprawkami i dopiskiem własnoręcznemi Michała Czaykowskiego, znalazłem między papierami pozostałemi po ś.p. Jerzym Bieńkiewiczu który znał Sadyka jeszcze w Paryżu przed wyjazdem jego do Turcyi — spotkali się znowu w Kijowie, kiedy Sadyk wrócił do kraju — a ponieważ Bieńkiewicz miał w tym czasie jechać do Paryża, powierzył mu swój rękopism aby go kazał drukować — jak to świadczy dopisek, — ale Bieńkiewicz nie pojechał zagranicę i rękopism u niego pozostał

Córki Sadyka

Karolina Suchodol[illegible]

Michalina za Sykows[illegible]

d. V. 1[illegible]

Synowie

Adam (Timur Bej)

Władysław (Musaf[illegible]

Odezwa Sadyka-Paszy. (Michała Czaykowskiego) 1872. Styczeń.

Wspaniałomyślny Monarcha Cudotwórczy przeobraziciel Rossyi, który już dziś zapisał imie Swoie w kartach historyi, Aleksander II. Uczciwy, w swoiej nieograniczonej dobroci, ułaskawił mnie i dozwolił mi powrócić na ziemię rodzinną, gdzie spoczywają kości moich Ojców.

Po czterdziestu i dwóch latach wędrówki po obcych ziemiach, oddycham dziś powietrzem Ukrainy, mogę żyć i umierać na Ukrainie, błogosławiąc imieniowi Cesarza łaskawie nam panującego, modląc u Boga o długie i o świetne panowanie Jego i Następców Jego, o pobratanie się Polaków z Rosjanami i o skupienie się z wiarą i prawdą pod berłem potężnego i uczciwego Monarchy.

Wolno mi teraz wyznawać te wszystkie prawdy jawnie i otwarcie i służyć im o ile mi stargane siły i słabe zdolności dozwolą służyć Cesarzowi, który mnie wrócił Ojczyźnie mojej — innem słowem dozwolił być jednostką osmdziesiąt milionowej ludności podległej Jego Ojcowskiej władzy.

Wynurzając tą cześć i wdzięczność, które przepełniają moie serce, winienem sobie samemu zdać sprawę z mojego dzisiejszego położenia.

Czterdzieści i dwa lat z górą, jak opuściłem rodzinną ziemię. Byłem żołnierzem w szeregach powstania 1831 roku, a potem na wędrówce za granicą, powieściopisarzem, gazeciarzem, dyplomatą, i znowu żołnierzem. Cały czas czterdziesto dwu letniej wędrówki, byłem czynnym szablą i piórem służyłem Polskości i miostem

iej w Ofierze siebie i co tylko posiadałem. Wiele widziałem, wiele doświadczałem – i to mi daje nie tylko prawo, ale nawet i powinność do niniejszego oświadczenia.

We wszystkich przechodach mojego życia politycznego, główną myślą moich zachodów było zwrócenie Polaków do Sławiańszczyzny, z której woj[illegible]ego przekonania nigdy niepowinni byli wychodzić, oderwać ich od Zachodu, gdzie nami się posługiwano, a potem nas na poniewierkę rzucono, – a wrócić do Wschodu, gdzie było nasze rodowe miejsce. Tym duchem oddechały moie pisma, tym duchem nacechowane były i cała moia dyplomacia i wszystkie moie czynności.

Związałem, że się tak wyrażę, politykę Polskości, jeśli ją tak nazwać można było, z polityką rządu Tureckiego opierając ten związek na porozumieniu Sławian poddanych Tureckich z Rządem Sułtana, na niesieniu braciom Sławianom posług, iakie tylko nieść mogłem.

Założyłem osadę Polską pod Carogrodem, żeby zapewnić byt passportowy wędrowcom Polakom i na tej osadzie zespoliłem Polaków z Bośniakami przez stosunek religijny. Stworzyłem pułki jazdy Polskie i Sławiańskie w służbie Sułtana, pod sztandarem tradycyjnym dawnego Zaporoża, dowodziłem tymi pułkami siedemnaście lat bez przerwy; w pułkach tych byli Sławianie wszystkich pokoleń, mowa sławiańska w komendzie, obyczaj sławiański w życiu pułkowym, bratali się Polacy z Sławianami pod sztandarem wojskowem; było dobrze jenie, były

uspiechy, było trochę sławy; ale wszystko to się zwało, bo nie było zrozumianem przez Polaków, i wszystkie moie usiłowania, całe moie poświęcenie się, było bezowocnem. Nie było ogniska, nie było celu wybitnego, nie było Sławiańskiej prawdy.

Przyznaię, że w ów czas wszędzie i zawsze stała mi przed oczyma, owa myśl wielka, owa gorąca chęć nieszczęśliwego, ale walecznego Monarchy Polski, Jana Kazimierza, połączenie dwóch bratnich narodów polaków i Rossyan w jedno wielkie państwo Sławiańskie pod berłem Cara Alekseja Michajłowicza. Myśl wielka, myśl prawdy, obok której się nasuwał błęd Jana Sobieskiego – nie tyle Bohatera Chrześciaństwa, ile obrońcy Permanenzruu. Czego nie mógł zrobić Jan Kazimierz na sejmie Warszawskim do zbawienia Polskosci, to zrobił Jan Sobieski traktatem Grzymułtowskim do przyspieszenia upadku Polski. Pojmowałem całą prawdę Jana Kazimierza i cały błęd Jana Sobieskiego.

Wstąpienie na tron Aleksandra II, i poiaw tak zwanej polityki Margrabiego Wielopolskiego iszcze silniej i dobitniej utwierdziły mnie w tem przekonaniu – objawiłem ie gdzie mogłem i jak mogłem, ale byłem związany obowiązkiem służby Sułtańskiej a w części ~~dowod~~ obowiązkiem dowództwa nad pułkami Sławiańskiemi Sułtana, które w mojej nadziei mogły nas doprowadzić kiedyś do porozumienia się z Rossianami i stanięcia na naszem właściwem mieyscu w Sławiańszczyźni.

Rok 1863, był najdotkliwszą klęską dla Polskiej sprawy i dla Polskości; bo był naznaczonym nie tylko nierozsądkiem politycznym, ale najczarniejszą niewdzięcznością dla Monarchy, który sercem do siebie garnął Polaków i bratał z Rossjanami jednakowem prawem i jednakowem uczuciem Ojcowskiej dobroci. Bolałem nad tem złem, które się stało; bolałem gorzko, nie taiłem mojego wstrętu do ludzi, którzy spowodowali to nieszczęsne powstanie i ściągnęli na kraj i na Polskość ostateczną klęskę. Trwałem jednak na stanowisku mi powierzonym i odpowiadałem sumiennie zaufaniu jakie we mnie pokładał rząd Turecki. Mimo najohydniejszych i najbezecniejszych intryg Polaków, nowych wychodźców z roku 1863, trwałem, póki intrygi nie przenurtowały pułki tak, że znaleźli się Polacy w pułkach, którzy dopraszali się u władzy Tureckiej wypolszczenia i wysławiańszczenia pułków, komendy w Tureckim języku i przysłania do pułków oficerów Turków rodem. Znaleźli się i tacy z Polaków, którzy podjęli się missii tego wypolszczenia i wysławiańszczenia pułków, i tacy którzy w pułkach bezwstydnie manifestowali współczucie temu sturczeniu pułków Polsko-słowiańskich.

W ten czas ustąpiłem.

Otrzymałem od Rządu Tureckiego uwolnienie od dowództwa, od służby i pensję emerytalną.

Wolny od wszelkich obowiązków, mogłem objawić moje przekonanie polityczne i objawiłem je jawnie i dobitnie, że według mnie, Polacy winni złączyć się, z bratać z Rossjanami, uznać z wiarą i prawdą

władzę Cesarza Wszechrossyi, zlać się w jedno wielkie Państwo i tak zachować godność i Polskość na teraz i na przyszłość. Sumiennie powiadam, że nic innego Polakom nie pozostaje, że powinni spieszyć się z wykonaniem tego logicznego i politycznego kroku.

Żeby moje oświadczenie nie było literą martwą, starałem się i uzyskałem dla mojego starszego syna pozwolenie wejścia do służby wojskowej rossyjskiej i zostania poddanym Cesarza Wszech Rossyi, a sam zdałem się na łaskę Wspaniałomyślnego Monarchy.

Cesarz przychylił się do mojej pokornej i gorącej prośby, dziś mój syn jest poddanym i żołnierzem Rossyi i ta wielka niepojęta łaska Cesarza nadeszła i dla mnie.

Dostawszy pozwolenie od rządu Tureckiego, któremu przez 28 lat pod dwoma Sułtanami wiernie i gorąco służyłem, pozwolenie, którego mi nie odmówiono, ale udzielono z zapewnieniem pobierania pensii emerytalnej w Rossyi, wróciłem do kraju z wdzięcznością dla Monarchy, któremu służyłem lat tyle — z wdzięcznością dla mojego prawego Monarchy, który mnie przestępnego raczył przyjąć na powrót między swoich poddanych.

Ten przebieg mojego życia politycznego jest najdokładniejszą odpowiedzią na wszelkie sądy i oszczerstwa dzienników Polskich i zachodu po moim dzisiejszym kroku.

Czegoż chcieli odemnie ci, którzy mię szkalują? żebym był został męczennikiem ich intrygi i ich nieprawdy, żebym stłumił w sobie głos mojego sumienia politycznego i był występnym, z rozmysłem zostając w błędzie i nieprawdzie widząc i wierząc prawdę. Błądzić każdy człowiek może, bo jest człowiekiem, ale pozostawać w błędzie kiedy sumienie przejrzało prawdę, to jest przestępstwo polityczne, zdrada przeciwko swojemu sumieniowi.

Objawiłem moje przekonanie słowem, piórem i czynem, nikogo nie namawiałem na próbę, ale sam wykonałem co postanowiłem.

Cześć Monarsze wielkiej miłości i wielkiej cnoty, który przychylił się do mojej pokornej i gorącej prozby. Obym mógł być przykładem moim współrodakom zostającym raczej w błędzie jak w zatwardziałości nie prawdy - Służyłem lat tyle Polskości w dobrej wierze, choć w błędzie i teraz moim dzisiejszym krokiem chcę jej służyć w prawdzie.

Sumienie prawdy, silne przekonanie i gorąca wola, kierowały moim postanowieniem i moim dzisiejszym krokiem i dla tego, mam prawo odezwać się do moich współrodaków.

Rzućmy okiem na naszą przeszłość, ile klęsk, ile nieszczęść spotkało ten dzielny, a nieszczęśliwy naród Polski jedynie dla tego, że należąc do Słowiańszczyzny, nie chciał być w Słowiańszczyźnie. Patrzmy na teraźniejszość, w jakim upadku ta Polskość u siebie, w jakiej

poniewierce u obcych; zasłużona to kara za okazaną niewdzięczność uczciwemu Monarsze, który podawał Polakom rękę ojcowskiej miłości za odpychanie bratniego Narodu, który przygarniał sercem i słowem, bądźmy razem, jednego jesteśmy szczepu, bądźmyż i jednego Państwa, nie dajmy ludziom rozłączać co Bóg przeznaczył na połączenie. Spojrzyjmy w przyszłość, czy chcemy się zniemczyć, tak jak się już poniemczyło wielu Słowian i polaków, czy chcemy na wędrówkach, na włóczęgach i na wygnaniach wymarnieć i wyginąć tak, żeby nie zostało w świecie Imienia Polskiego, bo inny los nas nie czeka, jeśli nie przejrzemy prawdę. Jeśli Słowianie Polacy nie podamy bratniej dłoni Sławianom Rossjanom i nie złączymy się sercem i przekonaniem w jedno wielkie Państwo pod berłem Cesarza Wszech Rossji Alexandra II najmiłościwiej nam panującego i Jego następców. Stańmy razem z Rosjanami w tem jednem wielkiem Państwie, czego tak pragnął Jan Kazimierz król nasz wiekopomnej pamięci. Służbą wiary i prawdy, sercem kochającem zatrzyjmy nasze poprzednie błędy, a Uczciwy i wspaniałomyślny Monarcha przyjmie nas znowu za swoje dzieci, za poddanych wielkiego Państwa, w którem Polskość zachowa swoje istnienie i swoje Imie. To jest moje sumienne przekonanie, które objawiam i do udziału którego powołuję współrodaków jeśli chcą żyć w prawdzie i być Polakami.

Michał Czajkowski był żonaty we Francyi i z tą żoną francuską miał czworo dzieci.

Synowie:

1. Adam (Timur Bey) obecnie officer kawaleryi w wojsku Ross.
2. Władysław (Musafer Bey) w wojsku tureckiem obecnie Musafer pasza.

Córki:

3. Karolina za Suchodolskim inżynierem. —
4. Michalina za Gutowskim Dr Med.

Koszul. 5.
Gatek 7.
Ręczn. 2.
Chust. 4.
Skarp. 2.

129

Czajkowski Michał.

(Sadyk Pasza.)

Ur. 1808 r. w Halczyńcu

Zastrzelił się w Borkach
w Gub. Czernihowskiej $\frac{6}{18}$ Stycz. 1886.

№

X. Kossakowski Jan Nepomucen.
syn Antoniego metrykanta Kor.
Biskup Wileński.

+ 1808 w Badenie pod Wiedniem:

Cyrkularz zaadresowany do JX. Pohla Wizytatora Zgromadzenia Missyonarskiego. w Wilnie. 19 Września. 1805.

O Michale Czajkowskim Sadyku-Paszy.

W Październiku 1892 r. spotkałem się z dawnym znajomym moim Dr Józefem Kłodnickim, który w ciągu lat kilkunastu był powiatowym lekarzem w Kozielcu w Gub. Czernihowskiej a obecnie zamieszkał w Kamieńcu Podol.—

Dr Kłodnicki ~~mieś~~ znał dobrze Michała Czajkowskiego — Borki gdzie ten spędził ostatnich lat kilka i gdzie nakoniec zakończył życie, położone w Gub. Czernihowskiej nie daleko Kozielca.— Jest to po prostu futor z domem i 20tu dziesięcinami ziemi — zakupiony przez Rząd ~~itd~~ i darowany M. Czajk. wraz z kawałkiem ziemi (50 dz.) we wsi Parchimowie.—

Kiedy Kłodnicki poznał M. Czajkowskiego mieszkał on w Borkach z żoną i córką — Ta żona Irena, greczynka pierwotnie była wykradziona od męża przez Władysława Czajkowskiego syna Sadyka paszy, który ją wkrótce od siebie napędził.— Ojciec poznawszy ją wtedy, sam się z nią ożenił.

Pożycie ich było nader smutne — Irena kobieta z ludu bez żadnego wykształcenia, złego charakteru i złośnica, unosiła się tak dalece że nie raz biła męża — sińce na

twarzy

od jej razów, widywał nie raz Kłodnicki, do którego Sadyk często przyjeżdżał i po kilka dni bawił. — Stosunek między małżonkami pogorszył się jeszcze od chwili przybycia do Borek młodego Jankowskiego przybłędy przygarniętego z litości przez Sadyka. Odpłacił mu zatem buntując ~~mu i~~ ~~sw~~ żonę z którą prowadził jawny romans. — Czajkowski wymurzał się przed Kłod. z obawą aby go kiedy nie zaduszili — a nakoniec wyniósł się i zamieszkał sam w Parchimowie w chacie — zajmowanej przedtem przez Adama Morozowicza Sotnika niegdyś Sułtańskich Kozaków wielkiego przyjaciela Sadykowego, — potem Irena przebłagała męża i na jej prozby wrócił do Borek — gdzie też wkrótce $\frac{6}{18}$ Stycz. 1886 r. nastąpiła katastrofa. Kiedy Kłodnicki przybył do Borek zastał Michała Czajkowskiego w stanie agonii — z ~~Kul~~ raną w prawym boku od kuli rewolwerowej i wkrótce wyzionął ducha. Sekcyi nie robiono — pochowano go na cmentarzu w Parchimowie obok grobu Ad. Morozowicza. —

Żona Sadyka opowiadała, że w dniu śmierci męża chciała jechać do Kijowa na co on nie zgadzał się — ztąd wynikła

między niemi kłótnia, i on w rozdraż-
nieniu wybiegł do drugiego pokoiu
i tam sam sobie życie odebrał —
w okolicy chodziły wieści że Czajkow-
ski zginął z obcej ręki — policya
miejscowa żadnego śledztwa dla wykry-
cia prawdy nie przeprowadziła; —
syn Czajkowskiego Adam niegdyś celuią
celujący uczeń w szkole wojskowej w
St Cyr we Francyi — jeszcze przed oj-
cem przybył do Rossyi — przyjęty do woj-
ska rossyjskiego — jako rotmistrz od huza-
rów kwateruje z pułkiem w Gub. połtaw-
skiej — drugi syn Władysław został
w Turcyi gdzie i dotąd zostaje w
w randze jenerała. — Córka uro-
dzona z greczynki w Kijowie — (dziś
około 16 lat mająca) była początkowie
w Instytucie Panien w Kijowie, a teraz
przeniesiona do Instytutu patryotycznego
w Petersburgu. Wdowa po Sadyku
mieszka teraz w mieście Ostrzu w
Gub. Czernihowskiej —
Czajkowski mieszkając w Borkach szu-
kał zawsze towarzystwa polaków —
ale nie wiele ich tam było — najbliż-
sze miał stosunki z Paszkowskim
synem pułkownika właścicielem
wsi Czemery w sąsiedztwie Ba-
rek — zresztą bywał często u Dra Krud-
nickiego w Kozielcu i po dni kilka bawił

a ponieważ zwykle w jednym pokoju mieszkali – Kłod. słyszał wieczorami jak zawsze głośno modlił się po polsku –
po moskiewsku do końca nie dobrze mówił – a ~~czytać~~ pisać wcale nie umiał – artykuły które posyłał do Moskiew: Wiadomości pisywał po polsku albo po francuzku i tam je tłumaczono na język rossyjski – Z żoną rozmawiał zawsze po turecku. –
Zwierzał się Kłodnickiemu że syn Władysław namawiał go kilkokrotnie do powrotu do Turcyi – ale już będąc w podeszłym wieku nie mógł się na to zdecydować: –

W piśmie miesięcznym Kiewskaja Starina w r. 1891 i 1892 – drukowane są pamiętniki Sadyka Paszy – nie wielkiej wartości – wyraźnie pisane tendencyjnie – pełne kłamstw i fałszów –
Z tych pamiętników okazuje się że w dzieciństwie był w pensyonacie jakiegoś Anglika w Berdyczowie a potem w szkołach pijarskich w Międzyrzeczu Koreckim

Pisałem tę notatkę
1893 r. d. 1 Lutego
w Kolinżanach W. S.

Чайковскій М. С. именуемый Садыкъ Пашей — извѣстный авантюристъ, который по личному опыту прекрасно знаетъ, что такое значитъ бывать на конѣ и подъ конемъ. — Участникъ польскаго возстанія въ 1831 г. бѣжавшій потомъ въ Турцію, отурѣчившійся и достигшій въ рядахъ защитниковъ порты титула Паши, Г. Чайковскій въ 60. годахъ принесъ повинную русскому Правительству и помилованный, возвратился тогда-же въ Россію. — Еще до своихъ бранныхъ похожденій, Г. Чайковскій пріобрѣлъ нѣкоторую литературную извѣстность, своими украинскими разказами на польскомъ языкѣ. Въ послѣднее время на покоѣ, онъ опять взялся за перо. и сталъ писать по русски. Пишетъ онъ исключительно въ изданіяхъ г. Каткова, который его придерживаетъ, кажется больше для рѣдкости; еще недавно рѣдкостный старецъ забавлялъ читателей „Московскихъ Вѣдомостей" своими болтливыми „турецкими анекдотами". ——

(Вл. Михневичъ. Наши Знакомые. Str. 243.)

Nr. 21a. Dnia 21 stycznia. Czwartek. Dnia 9 (21) stycznia 1886 r.

CENA KURJERA:
Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ.
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Agnieszki P. M.	Wschód słońca o godzinie 8 minut 0.	Wschód księżyca o godzinie 6 minut 31 w.	Poniedziałek: Nawr. św. Pawła
Piątek: Wincentego Męcz.	Zachód " " 4 " 23.	Zachód " " 8 " 19 r.	Wtorek: Polikarpa B. M.
Sobota: Zaślubiny N. M. P.	Długość dnia godzin 8 minut 23.	Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.	Środa: Jana Chryzostoma B. W.
Niedziela: Tymoteusza B.	Przybyło " " 0 " 45.	Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 0° R.	Czwartek: Flawiana i Leonarda M.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Jarosławy, jutro Witisława.

Nabożeństwa: W kościele archikatedralnym św. Jana solenna wotywa o godzinie 9-ej z rana; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście o godzinie 9-ej i pół ranno msza, a o godzinie 3-ej po południu nieszpory; w kościele św. Ducha przy ulicy Freta z powodu uroczystości św. Agnieszki o godzinie 9-ej z rana wotywa.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków sekcji V-ej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Lokal Towarzystwa w gmachu muzeum przemysłowego na Krakowskiem-Przedmieściu — godzina 8 wieczorem.)—Sesja zgromadzenia jubilerów, złotników i grawerów. (Sala magistratu—godzina 5 po południu.—Sesja zgromadzenia nożowników. (Mieszkanie starszego, Piesza 1877, godzina 4 po południu.)

Zabawy: Dla członków resursy obywatelskiej, ich rodzin i osób wprowadzonych wieczór tańcujący. (Lokal resursy—godzina 9 wieczorem.)

Teatra: Wielki: dziś „Miłość i sztuka" (pierwszy i drugi akt) i „Warszawa"; jutro „Cyrulik Sewilski" (dwudziesty pierwszy występ gościnny panny Justyny Machwicówny);— Rozmaitości: dziś „Friebe"; jutro „Bezczelni"; — Mały: dziś „Bettina"; jutro „Wojna podczas pokoju". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Dzisiejsze warunki.

Tylu jest u nas filantropów, ludzi uczonych, postępowych, którzy troszczą się o zapewnienie społeczeństwu szczęśliwej, a przynajmniej spokojniejszej przyszłości, a jednak wszyscy oni zamykają oczy i uszy na potrzeby jednej, a liczebnie może większej jego połowy.

Domyślacie się może łaskawi czytelnicy, że podnoszę tutaj jeszcze modną kwestję kobiecą, tylko wybaczcie, że ją z innego punktu traktować będę, niż nowożytni nasi apostołowie.

Nie będę upominać się dla kobiety o równouprawnienie jej w duchu i wykształceniu z mężczyzną, bo z tem ona sobie sama poradzi w miarę swoich zdolności umysłowych, pragnień i potrzeb moralnych. Nie potrzeba upominać się u społeczeństwa o to, co leży w mocy jednostki, ale wołać będę głosem wielkim: chleba dla niej, chleba, chleba!

Na tem polu dajcie nam równouprawnienie, abyśmy przeciwko wrodzonym upodobaniom nie przepędzały życia z igłą w ręku, gdy dusza wyrywa się do innego zajęcia, lub abyśmy nie oddawały się pedagogicznemu zawodowi bez zmysłu pedagogicznego, bez iskry zapału i miłości dla zawodu obranego z konieczności. Wszak i wy wybieracie sobie takie zajęcia, które najodpowiedniejsze są waszemu uzdolnieniu i wykształceniu! Czemu zamknięte dla nas wszelkie instytucje z racji nibyto naszej nieudolności, otwierają się przecież przed mężczyzną, którego niekiedy całą zasługą silna protekcja i wąsy?

Nieraz zdarzyło mi się słyszeć odpowiedź mężczyzn, że im i tak trudno wyżywić rodzinę, cóżby się zatem stało, gdyby cały zastęp kobiet stanął z nimi do konkurencji? Prawda, mają pewną słuszność za sobą, ale w takim razie wszystkie kobiety powinnyby iść za mąż, aby mogły w pracy tego męża znaleźć zaspokojenie wszystkich swych potrzeb. Gdy jednak tak nie jest, gdy dziś może połowa kobiet zostaje pannami, jakiem prawem społeczeństwo ciska je na ofiarę strasznemu Molochowi nędzy i odmawia im przywilejów należnych reszcie ludzi?

Ludzie postępowi domagają się dla nas swobody w postępowaniu, tolerowania emancypacyjnych zachcianek, słowem chcą nas otoczyć takim samym zbytkiem, jakim pod inną formą otaczali mężczyźni wszystkich czasów, odmiennych tylko pojęć, swoje ideały niewieście. To tak zupełnie wygląda, jakby ktoś ustroił sobie głowę w wieńce i barwiste wstęgi, a nie troszczył się o buty.

Dajcie nam możność wywalczenia sobie niezależnego stanowiska, a swoboda, nie ta szalona, bijąca jaskrawością w oczy, ale poważna, szlachetna, sama się znajdzie.

Gdy kobieta nauczy się nie wyzyskiwać cudzej pracy, gdy oceni wartość swojej własnej, więcej będzie dbała o rozwijanie swojego umysłu i serca, niż o tiurniury i grzywy, które dostarczają tak obfitego materjału humorystom.

Pani Konopnicka błagająco przemawiała do kobiety: „Przebudź się", a gdyby kobieta rzeczywiście się przebudziła, pani K. byłaby w ogromnym kłopocie, bo z kobietą stałoby się to, co z pięknym o klasycznych kształtach posągiem, któryby nagle, w lekkiej tylko draperji zstąpił ze swego piedestału: zapragnąłby zapewne odziać się, zjeść, wypić i spocząć pod dachem.

Utrzymują, że kobieta nie podołałaby mozolnej pracy, którą dźwigają barki silnego mężczyzny; zgoda, bo warunki różnego wychowania płci obojej stoją tu na przeszkodzie, ale jest jednak tyle lżejszych zajęć, na które mężczyźni monopol nałożyli, a nas od nich odsunął przesąd, brak zwyczaju, lub egoizm silniejszych.

Kobiety w wielu krajach bywają kasjerkami, buchalterkami, pracują w kancelarjach i telegrafach, a nawet trzymają poczty, tylko u nas ludzie stojący u steru rozmaitych instytucyj, a zatem mający wpływy i możność przeprowadzania swoich idei boją się, aby kobiety pod wpływem lepszego i racjonalniejszego pożywienia nie zatraciły interesującej bladości i eterycznych kształtów, co razem wzięte, tworzy zastępy istot rozpłakanych, roztęsknionych i wiecznie skarżących się na świat i ludzi.

Położyłam palec na ranę zaognioną, do was należy zabliźnić ją, choćby tylko wnioskami koniecznych reform, które nam pozwolą czekać, spodziewać się i mieć nadzieję, na przekór twierdzeniu, że nadzieja jest matką...

Jedna z wielu.

Głosy publiczności.

Szanowny redaktorze!

Drobna to niezawodnie okoliczność, ale gdzie idzie o zdrowie ogółu, tam i na pomniejsze szczegóły zwracać należy uwagę, dlatego sądzę, że głos mój trafi do przekonania pp. właścicieli kamienic.

W wielu domach tutejszych schody dla zadośćuczynienia przepisom oświetlanę są lampkami naftowemi bez szkieł, z których wydobywa się przykry i szkodliwy gaz, zapełniający całą klatkę schodową i wkradający się do mieszkań. Temu niemiłemu i nieproszonemu intruzowi wielu lokatorów zawdzięcza ból głowy i nudności, nie mogąc nieraz nawet odgadnąć przyczyny cierpienia.

W jednym z takich domów na Nowym Świecie lokatorowie kupili za czterdziestówkę lampkę ze szkłem i prosili właściciela, żeby tą lampką kazał stróżowi oświetlać schody. Właściciel nie zgodził się i lokatorowie przez czas długi sami własnym kosztem schody oświetlali. Obecnie poszło to jakoś w niepamięć i znów się świeci zabójczy kaganek.

Strasznym ciężarem niezawodnie nie będzie dla pp. właścicieli kamienic, jeżeli uwzględnią wymagania zdrowia nietylko lokatorów, lecz swojego i bodaj ze stratą jakiego rubla rocznie polecą używać lampek z cylindrami szklanemi, w których części składowe nafty spalają się prawie zupełnie, nie wydając przykrej i szkodliwej dla zdrowia woni.

Stały prenumerator.

*

Szanowny redaktorze!

Ponieważ repertuar teatrów zmienia się często, więc z pism codziennych nie zawsze wiedzieć można dokładnie co danem będzie.

Najlepiej o tem objaśniają afisze każdodzienne, ale te skutkiem systemu dzisiejszej oszczędności, przyjętego u nas, rozlepiane są w bardzo niewielu miejscach, a nadto nieraz dopiero około południa, gdy kasa już o 10-tej rano jest otwarta.

W r. z. *Kurjer* upominał się o rozlepianie większej ilości afiszów i żądaniu temu po części stało się zadość, mimo to przecież dotąd jeszcze obszerne dzielnice są zupełnie pozbawione tego rodzaju informacyj o widowiskach.

Tak ludna część miasta, jak dzielnica po za kościołem św. Aleksandra, jest zupełnie ogołocona z afiszów. Umieszczano je dawniej przy ulicy Kruczej, ale tego zaniechano, uważając zapewne to udogodnienie za zbyteczne dla miejscowych mieszkańców, gdy właściwie im kto dalej od teatru mieszka, tem spieszniej i wcześniej powinien być zawiadomiony o przedstawieniu, ażeby się zdecydował pójść na nie, pomimo odległości swego mieszkania od środka miasta.

Byłoby zatem do życzenia, aby afisze i nadal, tak jak dawniej, przy ulicy Kruczej rozlepiane być mogły.

Mieszkaniec ulicy Wspólnej.

*

Szanowny redaktorze!

Z powodu podanej w nrze 17-ym *Kurjera* we „Wskazówkach praktycznych" drobnej wzmianki o katarze, niech mi wolno będzie podać praktyczną bardzo, a wypróbowaną osobiście oraz między znajomymi wskazówkę dla osób mających już katar i nie mogących go się pozbyć.

Środkiem, który zalecam, jest kwas tymolowy. Kupiwszy go za dziesiątkę w aptece, jesteśmy zaopatrzeni w lekarstwo na kilka tygodni.

Odłamuje się kawałek wielkości grubej śróciny i umieszcza na dnie szklanki. Na ten odłamek nalewa się wrzątku z samowaru pół szklanki i trzymając boki szklanki rękami, umieszcza się zakatarzony organ powonienia nad białemi wydzielającemi się parami, które silnie wciągamy nosem kolejno w oba nozdrza.

Operacja ta trwać powinna niedłużej nad 5 minut i uczuwa się znaczne polepszenie, a powtórzywszy ją następnie jeszcze parę razy co parę godzin, zupełnie zapominamy o katarze.

Jeżeli katar jest zadawniony, kuracja trwać musi parę lub kilka dni, a naparzanie należy powtarać trzy razy dziennie.

Nadmienić wypada, iż kwas tymolowy jest środkiem nieszkodliwym i w każdej aptece sprzedaje się bez recepty. *J. K.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum komunikacyj zatwierdziło ustawę kasy emerytalnej dla służby kolei dąbrowskiej, wypracowaną przez zarząd tejże kolei.

= Z powodu nastania odwilży, kompania asenizacyjna otrzymała polecenie zająć się natychmiastową wywózką topniejącego śniegu i błota, przedewszystkiem z ulic pryncypalnych. W razie opieszałości kompanji, policja zajmie się wywózką na koszt rzeczonego przedsiębiorstwa.

= W dniu wczorajszym na posiedzeniu profesorów wydziału lekarskiego tutejszego uniwertytetu zostali zatwierdzeni w stopniu lekarzy pp.: Salomon Fin, Zygmunt Holc, Włodzimierz Przyłęcki i Arkadjusz Antoni Puławski.

= **Z teatru i muzyki.**

* Liryczno-dramatyczne towarzystwo francuskie pp. Lasalle i Dieudonnè przybędzie jutro do naszego miasta, a w sobotę wystąpi z pierwszem przedstawieniem w teatrze Wielkim.

Program tego pierwszego widowiska obejmie między innemi dwie jednoaktowe komedje: „A la porte" p. Edmunda Vercousin i „Le petit hôtel" pp. Meilhac i Halévy.

Ta ostatnia grywaną była na naszej scenie p. t. „Dom do sprzedania".

Rolę La Marsilliere'a, grywaną u nas przez Żółkowskiego, przedstawi Dieudonnè.

Głównym numerem części lirycznej programu jest pierwsza scena i duet trzeciego aktu „Rigoletta", odśpiewane przez pannę Dalmont (Gilda) i p. Lasalle (Rigoletto), tudzież druga scena czwartego aktu pomienionej opery, w której oprócz panny Dalmont i p. Lasalle wezmą udział: panna Duvivier (Małgorzata) i p. Viola (Książe).

* Rozdaną została do nauki jednoaktowa komedja z francuskiego, p. t. „Czy pani przyjmuje", która wystawioną zostanie niebawem na deskach teatru Rozmaitości.

W wykonaniu wezmą udział: pani Lebrunowa i p. Sobiesław.

* Teatr Mały przygotowuje trzyaktową krotochwilę Labiche'a, p. t. „Mimoza".

Rzecz ta ukazać się ma na scenie w ciągu przyszłego tygodnia.

* Towarzystwo muzyczne zachęcone powodzeniem wieczorów, w których przyjmują udział zamiejscowi znani artyści, postanowiło uciec się do tego niezawodnego środka na przyszły swój środowy wieczór.

Na wieczór ten przybędzie z zagranicy znana i wysoko ceniona fortepianistka p. Timanoff, której talent wielu znawców stawia na równi z talentem jednej z najlepszych dziś fortepianistek pani Esipoff.

* „Nasi zięciowie", komedja Kazimierza Zalewskiego, w ubiegły piątek została wystawioną na scenie lwowskiej.

Dzienniki miejscowe, podnosząc zalety sceniczne tej sztuki, wytykają jej sporo usterek.

= W resursie.

Dzisiejszy wieczór w resursie obywatelskiej zapowiada się bardzo świetnie.

Do dnia wczorajszego wieczorem zapisało się około pięciuset osób, w tej liczbie około dwustu dam.

Jak widzimy z tego, wieczory czwartkowe znajdują coraz większą liczbę zwolenników i zwolenniczek, rozumiejących dobrze, że zbytek i kosztowne stroje nie są koniecznym warunkiem dobrej zabawy.

= Konkurs łyżwiarski.

Grono łyżwiarzy myśli o urządzeniu konkursu łyżwiarskiego, jaki miał już miejsce przed pięciu laty na stawie w parku łazienkowskim.

Zwycięzcy otrzymają nagrody, których koszt będzie pokryty z biletów wejścia.

Zabawa ta odbędzie się w połowie przyszłego miesiąca.

= Dom dla ubogich.

Pan I. Z., właściciel domu przy ulicy Siennej, projektuje wybudowanie większej kamienicy, podzielonej na niewielkie lokale, przeznaczone dla wyrobników i w ogóle osób uboższych.

Komorne, pobierane w ratach tygodniowych, ułatwi lokatorom wypłatę.

Inicjator chcąc przyjść z pomocą niezamożnym, liczy także na korzyść własną, będzie to zatem przedsiębiorstwo oparte na zupełnie racjonalnej zasadzie.

= Fałszywy wstyd.

Na ulicach spostrzegamy stolik z zabawkami „amerykańskiemi", sprzedawanemi przez przekupniów jako wyrób zagraniczny.

Zabawki, jak się przekonaliśmy, naśladują rzeczywiście amerykańskie, są wszakże wyrabiane na miejscu.

Ciekawa rzecz, co powoduje handlujących do pokrywania wyrobów tych osłoną cudzoziemską?...

= Przemysł włościański.

Na wystawie jednego z wykwintniejszych sklepów na Krakowskiem-Przedmieściu ukazał się chodnik wzorzysty, wyrobiony przez włościanki z okolic Czerska.

Osoby kompetentne utrzymują, iż wyrób ten może być wzorem dla tkaczów pod względem doboru barw i trwałości.

= Spodziewany przybór.

Z góry Wisły nadchodzą niepokojące wiadomości o przyborze wody w tej rzece i jej dopływach.

Odwilż jaka nastąpiła po spadnięciu znacznej ilości śniegu budzi obawy, aby przybór Wisły nie dosięgnął rozmiarów mogących zagrozić mieniu nadbrzeżnych mieszkańców.

= W przeddzień.

W dniu wczorajszym, małżonkowie Jan i Karolina Sliwarscy, zamieszkali na Pelcowiźnie, przy zięciu oficjaliście kolejowym, mieli obchodzić jubileusz złotych godów po półwiekowem pożyciu małżeńskiem.

Wszystko do tej uroczystości było już przygotowane i dzieci sędziwych jubilatów zjechały się z dalekich nawet stron, aby uczestniczyć w tak rzadkim jubileuszu.

Tymczasem onegdaj wieczorem, staruszek Sliwarski, liczący 84 lat wieku, ciężko zaniemógł i pomimo energicznej pomocy lekarskiej, w parę godzin później życie zakończył.

Śmierć małżonka tak boleśnie odczuła sędziwa jubilatka, iż ciężko również zapadła na zdrowiu i dnie jej są policzone.

Rodzina, która się zjechała na gody weselne, ani przeczuwała, iż będzie asystować żałobnemu obrzędowi.

= Oszustwo i fałszerstwo.

W dniu wczorajszym w hotelu Saskim został aresztowany H. B., b. sekretarz szkoły realnej w Łowiczu.

Sfałszował on parę asygnacyj na pensję dla nauczycieli szkoły w Łowiczu i podniósł na dzień przedtem z tutejszej kasy gubernjalnej kilkaset rubli.

Oszustwa dopatrzono się niebawem po wyjściu B. z biura kasy i zawiadomiono policję, która wskutek rozwiniętych poszukiwań, fałszerza wczoraj odnalazła.

Protokół sprawy odesłano do właściwego sędziego śledczego.

= Kradzieże.

Na Szpitalnej pod nrem 5-ym z mieszkania Juljana Fileborna skradziono rozmaite przedmioty wartości 100 rs., złodziej zaś jako ślad swej obecności, zostawił pilnik i stare palto.—Z sanek na Chmielnej skradziono walizkę z rzeczami wartości około 200 rs.

= Ujęty.

W dniu wczorajszym na Nalewkach pod nrem 35-ym stróż domu przytrzymał usiłującego zemknąć wraz z łupem złodzieja Archipa Maksimowa.

Złodziej po zaciętej walce, został obezwładniony i odprowadzono go do cyrkułu.

= Ucieczka.

W dniu wczorajszym w sądzie pokoju 12-go oddziału miano sądzić Ewę Kowalską za kradzież.

Złodziejka znajdowała się pod strażą i została przyprowadzoną z aresztu.

Kowalska przed samem rozpoczęciem sprawy, korzystając z zamieszania, zdołała uciec.

= Zniknięcie.

Jeszcze przed trzema dniami Ludwika Kadzidłowska zamieszkała na Młynarskiej pod nrem 1-ym, opuściwszy męża i pięcioro dzieci, zniknęła bez wieści.

Kadzidłowska od pewnego czasu zdradzała pewien obłęd.

Pomimo usilnych poszukiwań, dotychczas jej nieodnaleziono.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jabłka w koszulkach.

Powyższy sposób podawania tego owocu, jak nas zapewniają, z wielu stron jest bardzo dobrze widziany, jako zdrowy i upiększający stół na deser. Wziąć pół funta mąki, jedno jajko, dobrą łyżkę masła surowego, choćby solonego, byle niezbyt starego i łyżkę cukru. Wszystko razem zagnieść. Jeżeliby ciasto okazało się zagęste, dodać doń łyżkę śmietanki lub mleka i rozwałkować na średnią grubość. Z drugiej strony obrać i wydrążyć dwadzieścia większych jabłek i włożyć wewnątrz każdego wydrążenia po łyżeczce jakichś konfitur, naprzykład wisien osączonych z soku. Tak przygotowane jabłka owinąć zgrabnie, każde z osobna, kawałkiem ciasta, posmarować rozbitem żółtkiem i posypać siekanemi migdałami. Wtedy przenieść je na blaszaną brytwannę i wstawić do angielskiego piecyka, średnio rozgrzanego. Za pół godziny do trzech kwadransy ciasto na jabłkach powinno się zarumienić, a wtedy legumina gotowa. Stawiając jabłka na brytwannę należy pamiętać, z której strony znajduje się wydrążenie, ażeby konfitury nie wypłynęły na zewnątrz.

NEKROLOGJA.

† W piątek, to jest dnia 22-go stycznia r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Marcellego **Chraszczewskiego,** odbędzie się żałobne nabożeństwo, w kościele św. Krzyża, o godzinie **11-ej** rano, na które pozostała wdowa z córkami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.—224

† W piątek, to jest dnia 22 stycznia, o godzinie **10-tej** rano, odprawioną będzie wotywa za duszę ś. p. Marji z Lechowskich **Czernik,** na którą strapieni rodzice zapraszają krewnych i przyjaciół. —250—

† W piątek, to jest dnia 22-go stycznia, jako w czwartą rocznicę śmierci ś. p. Zofji z Gugmanów **Szerbińskiej,** odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10-tej** zrana, na które pozostały mąż z dziećmi zaprasza krewnych i życzliwych. —243—

† W piątek, to jest dnia 22-go stycznia r. b., o godzinie **10-ej** zrana, w kościele Panny Marji na Nowem Mieście odprawione będzie żałobne nabożeństwo z powodu pierwszej rocznicy śmierci ś. p. Antoniny z Wigantów **Tyrbah,** na które opiekun w imieniu nieletnich zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —244—

† Dnia 22-go stycznia 1886 roku, to jest w piątek, w kościele św. Krzyża, o godzinie **10-ej** rano, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę zgasłego w Krakowie ś. p. Artura **Bartelsa,** na które zaprasza się przyjaciół i znajomych zmarłego. 2—241—

† Jutro, to jest w piątek, jako w dzień imienin ś. p. dra Wincentego **Gajewskiego,** zmarłego w Białymstoku, odprawione zostanie żałobne nabożeństwo w kościele Opieki św. Józefa na Krakowskiem-Przedmieściu, o godzinie **11-ej** zrana, na które pozostała żona wraz z synem zaprasza krewnych i znajomych. —246—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 20-go stycznia. — Kilka wielkich zakładów fabrycznych dla potrzeb kolei żelaznych, rozpuściło kilkuset robotników z braku zamówień, a zapewne nastąpią dalsze rozpuszczenia. W Wiedniu kilkanaście tysięcy ludzi obecnie jest bez zarobku; podobne stosunki zachodzą i w innych miastach Austrji. Rząd zawezwał dyrekcje kolei żelaznych, ażeby zamówienia swe, o ile być może, przyśpieszyły, tudzież poczyni sam zamówienia dla linij państwowych, aby grożącemu przesileniu zapobiedz.

Wiedeń 20-go stycznia.—Gadban effedi, przejeżdżając przez Filipopol do Sofji oświadczył ze unja bułgarsko - rumelijska nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla tureckich interesów państwowych, byle tylko zjednoczone kraje nie ulegały wpływom zagranicznym.

Berlin 20-go stycznia. — Biskup Fuldy, dr Kopp, mianowany został członkiem pruskiej izby panów.

Berlin 20-go stycznia. — Kapitan korwety Sebelin został mianowany adlatusem admirała floty niemieckiej na wodach chińskich. Chiny zamówiły znowu trzy okręty wojenne w warsztatach niemieckich. Dwudziestu chińczyków przybyło do Niemiec dla nauki służby okrętowej.

Berlin 20-go stycznia.—Rada związkowa obraduje nad ustawą, przyznającą urzędnikom państwowym w Afryce podwójne lata służby. Prasa demokratyczna podnosi, iż rząd zamyśla twor zyć kolonję chłopów niemieckich tam, gdzie ich nie potrzeba (w prowincjach wschodnich; *przyp. red.*), a więc jedynie z pobudek politycznych, podczas gdy są całe prowincje, w których fideikomisy i dobra rycerskie takie zajęły stanowisko, że pod ich naciskiem znika zupełnie stan średni, chłopski.

Paryż 20-go stycznia. — Lesseps wyjeżdża do Panamy, celem nadzorowania robót kanałowych. Oświadczył on: „Jadę z piętnastoma przedstawicielami handlu francuskiego, angielskiego i holenderskiego. Otwarcie kanału nastąpi w początkach r. 1889-go. Obecnie pracuje nad nim 40,000 ludzi. Suez nastręczał mi wielkie trudności; w Panamie nie wątpię o powodzeniu."

Londyn 20-go stycznia.—*Daily News* zapewniają w depeszy z Konstantynopola, że umowa pomiędzy sultanem i księciem Aleksandrem o unję bułgarsko-rumelijską została w zasadzie zawartą.

Londyn 25-go stycznia. — W ratuszu westminsterskim odbył się wielki meeting. Przewodniczyli lord Wentworth, Blunt i Campbell. Uchwalono rezolucje żądające opuszczenia Egiptu, utworzenia tamże silnego rządu narodowego i pozostawienia Sudanu sudańczykom.

Londyn 20-go stycznia.—Rząd zamierza przedstawić parlamentowi projekt reformy administracji w Irlandji dopiero po uchwaleniu takichże projektów dla Anglji i Szkocji. Ponieważ w tym razie posłowie irlandzcy wstrzymają się od udziału w obradach, whigowie będą mieli znaczną większość w izbie i Gladstone powołany zostanie do objęcia rządu. Przewidują, że lord Salisbury nie utrzyma się dłużej, jak do Wielkiejnocy.

Londyn 20-go stycznia.—*Morning Post* dowiaduje się, że Anglja oświadczyła gotowość do przyjęcia mandatu egzekucyjnego wobec Grecji.

Londyn 20-go stycznia.—*Times* powiada: „Ustąpienie okręgu widdyńskiego na rzecz Serbji byłoby nastąpiło bez wielkich trudności, gdyby Rosja zgodziła się na samodzielny i wzajemnie przyjazny rozwój obu sąsiadów, Serbji i Bułgarji. Rosja założyła *veto* przeciw wszelkiemu ustąpieniu części terytorjum bułgarskiego, przez co uniemożliwiła Austrji lub innemu mocarstwu domagać się wynagrodzenia Serbji kosztem Turcji."

Konstantynopol 20-go stycznia.—W kołach W. Porty zaprzeczają, aby poseł rosyjski p. Nelidow doręczył notę w sprawie przeprowadzenia reform w Armenji, w duchu artykułu 61-go traktatu berlińskiego.

Konstantynopol 20-go stycznia.—Gubernator Krety, Sawas basza, oświadczył, iż ustąpi z swej posady, jeżeli W. Porta nie przyszle więcej wojska i okrętów wojennych.

Konstantynopol 20-go stycznia.—W. Porta zamówiła u Kruppa w Essen 500 dział polowych.

(Ajencja północna.)

Wiedeń 20-go stycznia. — *Polit. Corresp.* zaprzecza wiadomości o zawieszeniu ruchu prywatnego na kolejach serbskich, celem umożliwienia przewozu wojsk. Wyjaśnia ona zarazem, że zawezwanie pod broń rezerwistów drugiego powołania na dzień 24 stycznia st. st., przewidzianem było już w chwili rozpuszczania ich na urlop. Nie stoi ono w żadnym związku z odmowną odpowiedzią Serbji na notę zbiorową mocarstw w sprawie rozbrojenia.

Sofia 20-go stycznia. — Reprezentantami Bułgarji przy układach o pokój z Serbją, mają być Madżid basza i Geszow.

Meruczak 20-go stycznia.—Pogoda się ustaliła. Roboty demarkacyjne prowadzą się w dalszym ciągu. W dzień Nowego Roku przybył do obozu rosyjskiego z pozdrowieniem chan pendżyński wraz z swoim orszakiem.

Kijów 20-go stycznia.— Onegdaj, w majętności Borkach, zastrzelił się znany polski pisarz i były turecki jenerał Sadyk basza (Michał Czajkowski) w 78-ym roku życia.

(Michał Czajkowski urodził się na Ukrainie w roku 1808. Po wyjściu z kraju w r. 1831, mieszkał dłuższy czas w Paryżu, gdzie ogłaszał swoje utwory, z których zwłaszcza „Powieści kozackie" zjednały mu wielki rozgłos i były tłumaczone na języki francuski i niemiecki oraz na wszystkie prawie słowiańskie. Przeniósłszy się do Turcji, ofiarował swoje usługi sułtanowi i w krótkim czasie dosłużył się tam, jako Sadyk basza, wysokiej rangi wojskowej i pewnego znaczenia u dworu. Ostatnie lata jego żywota w ogóle mało są znane, a jeszcze mniej rozumiane. W roku 1870 opuścił Konstantynopol i uzyskawszy amnestję, zamieszkał pod Kijowem. W swoim czasie był to najpoczytniejszy powieściopisarz polski; oddawna już jednak twórczość jego nie dawała żadnego znaku życia. *Przyp. red.*).

Petersburg 20-go stycznia. — *Prawit. wiestn.* donosząc o przedstawieniu Najjaśniejszemu Panu podczas uroczystości Jordanu oficerów, którzy służyli w armji bułgarskiej, donosi, że każdego z nich Najjaśniejszy Pan raczył zapytywać o służbę w Bułgarji a następnie, zwróciwszy się do wszystkich, w najmiłościwszych słowach wyraził im Swoją wdzięczność za wzorową służbę w Bułgarji.

Petersburg 20-go stycznia. — Z powodu nie-

przyjęcia przez Serbję i Bułgarję propozycji mocarstw co do demobilizacji, *Journal de St. Pétersbourg* powiada, że mocarstwa zdwoją usiłowania w celu osiągnięcia zamierzonego celu. Wymaga tego zarówno powaga Europy, jak i konieczność odwrócenia wielkich nieszczęść i dlatego też Serbja, Grecja i Bułgarja będą musiały pogodzić się z okolicznościami i rozbroić się na warunkach przez Europę proponowanych.

Telegramy handlowe.

Berlin 20-go stycznia (po południu.)

Stan rzeczy coraz gorszy, a sytuacja coraz trudniejsza. Obroty minimalne niechętne, co głównie się odnosi do rubli, które są zupełnie zaniedbane. Wbrew zwyczajom giełda nie przewiduje, tylko poprostu obojętnie czeka, nie robiąc nic; podobny stan rzeczy jest dla wszelkiego rodzaju interesów nadzwyczaj niekorzystnym. Wartości spekulacyjne utrzymały się przy kursach wczorajszych. Akcje kredytowe zyskały nawet jedną markę. Wartości bankowe i kolejowe dosyć mocno się trzymają. Na polu rent obcych cisza. Rosyjskie bez zmiany, ruble niżej. Żyto w obu terminach o 75 fenigów tańsze.

Berlin 20-go stycznia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	200.50	Akcje kredytowe	493.—
Weksle na Warszawę	200.30	Listy zast. ser. I-ej	61.70
Wek. na Peters. krótk.	199.90	Weksle na Lon. krótk.	20.39⁵
Wek. na Peters. dług.	198.50	„ „ „ długot.	20.30⁵
Bil. ban. ros. na dost.	200.—	Żyto z dost. na jesień	131.—
Wschodnia poż. II em.	61.20	Żyto na wiosnę	132 75

Petersburg 20-go stycznia.

Weksle na Londyn	$23^{5}/_{8}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	225
„ „ II-ej emisji	$219^{1}/_{2}$
Półimperjały	8.35

Nie spodziewano się wczoraj na giełdzie naszej tak pokaźnej obniżki kursu rubli, które w tranzakcjach końcomiesięcznych oddawano taniej o całe pół marki. Wprawdzie kurs rubli na dostawę natychmiastową obniżył się tylko o 15 fenigów, niemniej jednak to zaniedbanie waluty rosyjskiej i niechęć ku niej na nieco dalszą dostawę nie świetnie wróży. Co do przewidywań dla naszej giełdy dzisiejszej—spodziewać się należy, iż będzie ona nieco ospałą, trudną i niechętną, jak jej poprzedniczki w ciągu dwu już przeszło tygodni. Większa zapotrzebowanie gotówki i spekulacje na dyskonto mogą nawet powstrzymać zwyżkę, jakąby obniżka rubli w Berlinie wywołać powinna. Notowania dnia poprzedniego były 200.65 200.50, 492, 171.75 i 133.50. *J. Wł.*

Gdańsk 19-go stycznia.

Pszenica cena najwyższa krajowa	6 85
„ „ regulacyjna bieżąca	6.42
„ „ na dostawę wiosenną	6.60
Żyto cena najwyższa za polskie	4.35
„ „ regulacyjna	4.30
„ „ na dostawę wiosenną	4.52
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	5 70
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 20-go stycznia 1886 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 90—99, średnia 78—88, ordynaryjna 60—75.

Żyto: wyborowe 68—70, średnie 64—67, ordynaryjne 56—62.

Jęczmień: wyborowy 75—81, średni 70—74, ordynaryjny 65—69.

Owies: wyborowy 94—100, średni 84—92, ordynaryjny 72—80.

Gryka: 68—77. **Groch:** 77—108. **Kasza** jaglana wyborowa 80—115, średnia —.—, ordynaryjna —.—

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 20-go stycznia 1885 r.

Na targu zbożowym sytuacja prawie niezmieniona.

Dostawy dosyć silne, pomimo to usposobienie utrzymać się zdołało na wczorajszym stopniu i było stosunkowo dosyć mocne i żwawe.

Kupowano tak żyto jak pszenicę i owies dosyć chętnie.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż 900 korcy. Z tych wyborową płacono po 6 rs. do 5.15 i istotnie doskonałe ziarno z łatwościąby ulokować można.

Średnia 5.55 do 5.65, biała 5.75; ordynaryjna bez pokupu płacona 4.80.

Żyta 800 korcy. Wyborowe 4 do 4.15, średnie 3.60 do 3.90 płacono.

Owjes mocno. 300 korcy rozprzedano po 2.60, 2.70, 3 rs. do 3.20 i nawet wyborowy 3.45 płacono.

Siana i słomy nie było prawie na targu.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu olejami.

Jakkolwiek tak rzepaku jako i siemienia lnianego małe ilości wystawiane bywają na sprzedaż—ponieważ wszystko już rozkupiono, to jednak te partje, które się w handlu pojawiają, z trudnością osiągnąć są w stanie zeszłomiesięczne ceny.

W ogóle chęć kupna mała, a przyczyną tego są poniesione straty wobec dosyć znacznego upadku cen olejów.

Wstrzymanie, jak w obecnej chwili, zakupów do Cesarstwa, wpłynęło silnie na zmniejszenie ruchu. W skutek tego też zwiększają się zapasy i zbierają się wszędzie. Są to części składowe sytuacji wielce — chwilowo zapewne — niepokojącej fabrykantów i posiadaczy większych ilości.

Brak danych statystycznych, tak wywozu jak przywozu— i zapasów w Cesarstwie, nie pozwala oprzeć na pewniejszych podstawach zdania co do trwałości tego stanu rzeczy.

Olej rzepakowy surowy notuje się w handlu 11 do 12, a rafinowany 13 do 14 kop. za pud i to w sprzedaży detalicznej na pojedyncze beczki. Wystały olej rzepakowy dochodzi do 5 rs. również w detalu.

Również czysty rafinowany do maszyn i do palenia — z fabryki ekstrakcyjnej 5.20 do 5.40 w żądaniu.

Toż samo dzieje się z olejem lnianym. Znaczniejsze dowozy spowodowały obniżenie się ceny tak dalece, że pośledniejsze fabryki prowincjonalne ofiarowywały swój produkt po 4.70 do 5 rs. za pud.

Ryga i fabryki ekstrakcyjne oraz niektóre inne znaczniejsze, cen swoich nie obniżyły. Znajdujemy na ich cennikach notowania 5.50, 5.80 do 6 rs. za pud, lecz wobec bardzo drobnych tranzakcyj, cenę tę uważać należy niejako za żądaną.

Pokost 6.20 — również w żądaniu.

W skutek małego urodzaju siemienia i wysokich cen oleju lnianego, fałszowanie go olejami, w ogóle bardzo w tym roku taniemi, bardzo dla handlujących jest kuszącem. Dodają więc do oleju lnianego pewne ilości oleju ze stulichy (lnianki), łopuchy, gorczycy lub wreszcie oleju konopnego i rzepakowego.

Rozumie się samo przez się. że te mięszaniny jakkolwiek znacznie tańsze, nie mogą zastąpić oleju lnianego, jednakże niektórzy z nabywców dali się skusić niskiemi cenami i dosyć nieprzyjemnie załapani zostali.

Ceny makuch obniżyły się również. W kraju sprzedaje się tego bardzo niewiele.

Płacą za makuchy rzepakowe 80 do 90 kop. stosownie do gatunku i marki; makuchy lniane 1 rs., 1.10 do 1.20 za pud się notują.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Ostatnie wiadomości z Gdańska dochodzą do dnia 18-go grudnia.

P. R. Damme donosi, iż w tymże dniu usposobienie dla pszenicy krajowej było dosyć mocne. Natomiast towar transito bardzo trudny do zbycia.

Krajowej pszenicy ceny niezmienione. Za polską ordynaryjną płacono 82 m. za 1000 kilog., czyli 67 kop. za pud; lepsze gatunki stosownie do wagi i dobroci, a mianowicie: średnia pstra do 122 i 123 funtowa—dochodziła do 120 m. za tonnę, czyli 98 kop. za pud. Lepsza aż do 130 funtów 124, 126 i wyżej do 139 m. za tonnę, czyli $101^{1}/_{2}$ do 114 kop. za pud.

Żyto bez zmiany—polskie transito 119 f.—90 i $90^{1}/_{2}$ m.— $73^{3}/_{4}$ do 74 kop. za pud.

Jęczmień prawie bez obrotu.

Owies obfitszy—usposobienie ospałe, zbyt trudny.

Groch polski pastewny 106 m.—97 kop. za tonnę.

Z Torunia pod tąż datą donoszą, że ceny się nie zmieniły. Dowozy małe.

Pszenica transito 115 do 133 funtów wagi holenderskiej 110 do 125 m.—89 do 100 za pud.

Żyto 115 do 128 funt.—80 do 86 m., czyli 64 do 69 kop. za pud.

Owies rosyjski 76 do 87 kop. za pud.

Z targu w Gliwicach dnia 19 stycznia odbytego, p. Maurycy Margulies donosi również o usposobieniu słabem.

Notowano pszenicę białą 91 do $96^{1}/_{2}$, czerwoną 88 do $94^{1}/_{2}$ kop. za pud.

Żyto polskie $69^{1}/_{2}$ do 75, litewskie 69 do $72^{1}/_{2}$, rosyjskie $65^{1}/_{2}$ do 71 kop. za pud.

Wyborowe osiągało ceny wyższe od tych notowań.

Owies $78^{1}/_{2}$, 80, 82 do 87 kop. za pud.

Makuchy lniane 117 do 121 kop. za pud płacone były.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 19-ym stycznia 1886 roku, a nie doręczonych adresatom.

Z Płońska, Wegnerowi,—z Nasielska, Wojciech Olendzki, —z Grójca, Wawrzeniec Dembski, — z Berdyczewa, Józef Kalinowski,—z Mławy, S. J. Prywes,—z Niemana, Ostrowskiemu,—z Moskwy, Fraget,—z Zawichosta, Salomon Feils, —z Łodzi, Płacheckiemu,—z Kijowa. Biernatowi,—ze Szpały, Prywes,—z Żeleńca, Dmochowskiemu,—z Rygi, Ehrlich, —z Berlina, Ed. Landie,—z Petersburga, Pągowskiemu,—z Brześcia ter., Wydmańskiemu, —z Chełma lub., Pągowskiemu,—z Synferopola, Olympiada Mężińska, — z Włocławka, Ehrlich,—z Dynaburga, Joffe, — z Kowla, Ajzensztadt, — z Zamościa, Fels,—Kołki, Ż. Gilblem.

OGŁOSZENIE WARSZAWSKIEGO KANTORU BANKU PAŃSTWA.

Od chwili otwarcia Warszawskiego Kantoru Banku Państwa, przyjmowanie sum na bieżący rachunek procentowy, jak również czerpanie z otwartego kredytu, ubezpieczonego papierami publicznemi, na rachunek Banku Polskiego nadal miejsca mieć nie będzie.

Rachunki bieżące tak zwyczajne, jak i za wypowiedzeniem na 4% rocznie, zostały zamknięte; na przyszłość zaś w Warszawskim Kantorze i Oddziałach Banku Państwa w Królestwie Polskiem otwiera się tylko zwyczajny rachunek bieżący za opłatą procentów od sum niepodniesionych z Banku Polskiego, jak również od wnoszonych do Warszawskiego Kantoru i Oddziałów przez prywatne i publiczne instytucje finansowe w stosunku 1%, a przez osoby prywatne i instytucje niefinansowe 2% rocznie.

Na mocy tego osoby, mające w Banku Polskim i jego Oddziałach rachunki procentowe winny zażądać zwrotu swoich sum całkowicie lub częściowo; w razie zaś gdyby sobie życzyły pozostawić pieniądze w Warszawskim Kantorze i Oddziałach Banku Państwa nadal, mogą z takowem żądaniem zwrócić się do Dyrektora Wydziału Depozytów w Kantorze, a na prowincji do Zarządzających Oddziałami, aby ich rachunki procentowe były przeniesione z b. Banku Polskiego do instytucji Banku Państwa.

Osoby, mające w b. Banku Polskim otwarte kredyta w papierach publicznych, Warszawski Kantor Banku Państwa niniejszem uprasza o uregulowanie swoich rachunków. Nie żądając natychmiastowego zwrotu wypożyczonych z Banku Polskiego pieniędzy, Kantor i Oddziały Banku Państwa mogą likwidować takowe rachunki za pomocą wydawania pożyczek pod zastaw papierów publicznych, złożonych w Banku Polskim na rzecz otwartych kredytów i otworzeniem specjalnych rachunków bieżących z ubezpieczeniem papierami publicznemi.

Osoby, życzące sobie mieć otwarte specjalne rachunki procentowe z ubezpieczeniem takowych papierami publicznemi, dozwolonemi do przyjmowania w instytucjach Banku Państwa i które rzeczywiście potrzebują dla swoich interesów posiadania takich rachunków, winny wystąpić do Zarządzających Kantorem i Oddziałami Banku Państwa z prośbą o otwarcie im kredytu w tej mianowicie formie i o określenie wysokości kredytu, która nie powinna być zależną od sumy powierzonych Bankowi papierów, lecz od sumy, która w ogólności może być potrzebną akredytowanemu na przyszłość, stosownie do jego pieniężnych obrotów i interesów.

Przytem nadmienia się, że należności z otwartych kredytów w b. Banku Polskim mogą być przeniesione do Kantoru i Oddziałów Banku Państwowego.

Blankiety na prośby o otwarcie kredytów wydają się bezpłatnie w Warszawskim Kantorze, w wydziale pożyczek.

Przyjmowanie interesantów odbywa się codziennie, prócz dni niedzielnych i galowych, od godziny 11-ej do 12-ej z rana. (99)

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— *„Sprawiedliwej"*.—Serdecznie dziękuję, będę na czwartej.—*F....s.* (233)

— *Władysławowi.*—4-ta rozstrzygnie, bądź, ale nie szukaj białej peruki, bo jej nawet w złotych okularach nie znajdziesz—będzie zmienioną.

(249) *Biała peruka.*

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	2! wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

W drukarni *kurjera warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 9 (21) Января 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.

† **Czajkowski Michał**, w początkach życia zagorzały patrjota i żołnierz z 1831 roku, dobrze stawający w ogniu, w wieku dojrzałym, autor z powodzeniem; zwrócił na siebie uwagę rzeczami piśmiennemi, w których gorące serce Ukraińca szlachetnie biło. Był ajentem w Stambule księcia Adama Czartoryskiego, pracując w podkopach przeciw Moskwie. Dla lepszego, jak powiadał, służenia sprawie, przyjął islam, zyskał ufność Porty, dostał generalską rangę pod nazwiskiem Sadyka-paszy, tworzył kozaków polskich, ale już w roku 1854 i 55, chcąc koniecznie odgrywać główną rolę polską w Turcji, nie zawsze działał czysto. Nie tu miejsce opisywać zatargi jego z emigracją w ogóle, a szczególnie z księciem A. Czartoryskim i T. Zamoyskim i innymi. Rzeczy te, zresztą, dość znane i powiemy tylko, że i w roku 1863 postępowanie jego budziło niesmak w rodakach. Skończył, jak wiadomo, na tem, że przed laty dziesięciu, okazał zupełny brak.... charakteru: wyznawszy swe „grzechy" polskie przed Aleksandrem IIgim, uzyskał pozwolenie na powrót do kraju, zwrot wartości majątku ojcowskiego (Hulczyńce na Wołyniu, w powiecie żytomierskim, pomiędzy Kodnią a Berdyczowem), skonfiskowanego za rok 1831 i osiadł w Kijowie, a następnie skrył się w Czernihowie za Dnieprem, bo w Kijowie nawet Moskale kelnerzy z drwinami patrzyli na niego po restauracjach i cukierniach. Dla usankcjonowania swej zdrady, przyłożył pieczęć prawosławia; z katolika tedy, stał się muzułmaninem, a z muzułmanina — prawosławnym! Istny komedjant. Pisał bez ustanku do *Moskowsk. Wiedomost.* Katkowa, by car czemprędzej zniósł katolicyzm, a to nie w innym celu, jak tylko dla dobra samych Polaków. „Dopóki Polacy będą katolikami, dopóty nie będą Słowianami, a gdy nie będą Słowianami (carskimi *notabene*), sam Pan Bóg nie będzie ich nigdy znać" - takie było rozumowanie „dostopacztiennawo Michaiła Siemionowicza Czajkowskawo". Tyle zacnych aspiracyj, uwieńczyła nareszcie śmierć — z pistoletu! Sumienie gryzło. Żonaty był ze Śniadecką z Wileńskiego, spokrewniony z Balińskiemi i wielu innemi rodzinami zacnemi. Rodził się w 1808 roku, pozostawił dwóch synów (z których jeden, o ile pamiętamy, z Turczynki); starszy z nich ze Śniadeckiej, jest fligiel-adjutantem sułtana w Stambule, młodszy, fligiel-adjutantem cara w Petersburgu, kubek w kubek jak synowie Szamila. Ale cóż za różnica pomiędzy Szamilem a Czajkowskim! Syn Szamila porwany był w czasie boju od ojca, mając zaledwie lat ośm czy dziesięć, i wychowany *par force* na fligiel-adjutanta, gdy tymczasem Czajkowski ofiarował dobrowolnie syna carowi.

ców wyznaczył dotację i podnosił ją w mia
potrzeb lub wyczerpania, bez dopuszczenia zas
ju lub zwłoki;

e) aby Bank pomnażał filje w kraju, zami
niał kantory pomocne (*Nebenstellen*) w filje, gdz
się tego okaże potrzeba; nowe zaś kantory czy
ajencje ustanawiał tam, gdzie tego wymagać b
dzie większy ruch handlowy lub szczegółowy i
teres przemysłu miejscowego:

f) aby w pismach i korespondencjach
stronami i władzami w kraju, filje bankowe uż
wały języka krajowego.

Komisja edukacyjna załatwiła petyc
wniesione przez Wydział Towarzystwa naucz
cieli szkół wyższych i Towarzystwo politechn
czne we Lwowie w sprawie reorganizacji szk
realnych. Komisja wnosi (*ref. p. Czerkawski*) a
Sejm uchwalił następujące rezolucje:

1) Wzywa się Rząd, ażeby na zasadzie i
myśl ustawy zasadniczej z dnia 27, grudnia 18
r. l. 141 §. 11. lit. *i* §. 12. przedłożył Sejmo
do uchwalenia projekt reorganizacji szkolnictw
średniego w naszym kraju w ogóle, a szkół r
alnych w szczególności i biorąc oraz w spraw
rozdziału nauki pośredniej na szkoły realne
gimnazja humanitarne i realne pod rozwagę p
stanowienia, któreby umożliwiały uczniom wyb
kierunku technicznego lub uniwersyteckiego
odbytej w szkołach średnich nauce.

2) Wzywa się Rząd, aby już teraz dro
administracyjną wprowadził do programu na
obowiązkowych galicyjskich szkół realnych pró

---

jeno, Pietrasz, na tych tam chłopaków, za kt
rymi na smyczach psy się wloką. Proste
psiarczyki, a sto razy lepiej wyglądają niż m

— Że odemnie lepiej wyglądają, nie ma
tem nic dziwnego, sługa klasztorny miski wyl
zując prędzej utyje niż rycerz, ale co mnie ba
dzo zastanawia, to okoliczność, że każdy i
pies ma lepszą minę, niż wy Jerzy.

Wojewoda aż się zatrząsł z gniewu; Wisz
jednak unikając awantury, pomknął do sweg
pana, by być przy jego boku, gdy będzie w br
mę wjeżdżał.

Nim się do opactwa dostali, musieli jeszcz
minąć trzy mosty zwodzone, wiszące nad tyl
głębokiemi rowami, które do połowy były wo
napełnione; brzeg rowu ostatniego jeżył się d
bowym ostrokołem, wyglądającym jak szczecin
na grzbiecie dzika i dopiero o kilkanaście krokó
za nim wznosił się mur, opasujący opactw
Rowy tak sztucznie były założone, że kto jech
z daleka wcale ich nie widział i dopiero wte

*** Несчастный конецъ Чайковскаго (Садыкъ-паши) произвелъ въ печати не малое впечатлѣніе. Въ превратностяхъ его судьбы усматриваютъ аналогію съ судьбами народа, изъ котораго онъ вышелъ... Въ статьѣ, посвященной покойному въ «Свѣтѣ», г. Комаровъ, между прочимъ, передаетъ:

Въ одномъ изъ своихъ предсмертныхъ писемъ, отъ 15-го ноября 1885 года, находящемся въ нашихъ рукахъ, разъясняя значеніе Россіи въ славянскомъ мірѣ и причину ненависти противъ Россіи западныхъ государствъ, обобщая эту борьбу борьбою Запада съ Востокомъ, онъ въ слѣдующихъ выраженіяхъ говоритъ о Россіи: «Я настаиваю, что всѣ дипломатическія козни, всѣ прежнія и новыя войны суть только слѣдствіе раздѣленія церквей на восточную и западную. Борьба церквей перешла незамѣтно въ борьбу Востока съ Западомъ. Благодаря рѣдкой доблести, разуму и достоинству своихъ монарховъ, добрымъ народнымъ чувствомъ, и народному необыкновенно сплоченному самоотверженію и патріотизму своего дворянства, и жизненности своихъ силъ, необычайной храбрости своихъ солдатъ и доблести офицеровъ, Россія развилась, выросла, окрѣпла и она одна сдѣлалась для Запада синонимомъ—Востока. Немудрено, что противъ нея и направлены всѣ козни и интриги»!...

Въ другомъ мѣстѣ письма, разсматривая отношенія русскихъ къ полякамъ, онъ говоритъ: «Ошибаются, когда думаютъ, что полонизмъ мѣшаетъ сліянію русскихъ съ поляками. Нѣтъ, сто разъ нѣтъ! Римскій католицизмъ—вотъ корень зла. Набрасываются на польское происхожденіе, оскорбляютъ народное чувство, народное достоинство и воздвигаютъ искусственную и дѣланную ненависть противъ Россіи».

По словамъ того же автора,

М. Чайковскій особенно радовался послѣднимъ движеніемъ въ славяно-русскомъ духѣ, возникшимъ среди поляковъ. Онъ восторженно говорилъ о появленіи въ Варшавѣ газеты «Минута» (Chwila), издаваемой Пржиборовскимъ, сыномъ его друга.

Новое Время.
1886 г. 11.(23) Января
№ 3546.

136

Времени» на Невскомъ и въ ресторанѣ Эрмит...
общее годовое собраніе Членовъ Общества для
Московскаго у...

Nr. 18. **Warszawa, d. 13 (25) Stycznia 1886 r.** **Rok II.**

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie:

Rocznie . Rs. 8
Półrocznie „ 4
Kwartalnie „ 2
Miesięcznie . . . . kop. 67.
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 na miesiąc.

Na Prowincyi:

Rocznie . Rs. 10
Półrocznie „ 5
Kwartalnie „ . . . . . . 2 kop. 50
„Chwila“ jest więc najtańszą gazetą w Warszawie.

Numer pojedynczy kop. 5
Cena pojedynczego numeru w Kijowie kop. 6.

CHWILA

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I SPOŁECZNY.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitem drukowany przez jedną szpaltę na pierwszy raz 8 kop. za następne po 6 kop.

Za reklamy po 20 kop. Ogłoszenia roczne codzień powtarzane w ilości 10 wierszy petitowych rs. 10 miesięcznie.

Rękopismy nadsyłane do redakcyi nie zwracają się.

Poniedziałek, 25 Stycznia 1886 r.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje: w Warszawie Redakcya „Chwili“ Senatorska Nr. 19 Kioski. Agencya ogłoszeń Reichmana i Frendlera Senatorska Nr. 22, oraz wszystkie księgarnie i kantory pism;—w Radomiu: W-ny Paryszko & Comp.—we Włocławku Wny Błędowski (księg.),—w Lublinie W-ny Arct (księgarz) — w Kaliszu M. Hofmański (księgarnia) w Łodzi księgarnia C. Richtera; w Łowiczu księgarnia Romualda Oczykowskiego, w Łomży księgarnia M. Richtera,—w Nowo-Radomsku M. Olszewski buchalter kasy powiatu, — w Siedlcach księgarnia I. Zagajewskiego, Księgarnia Izydora Wasserman̄a w Płocku. Księgarnia Józef Zawadzkiego i Leona Assa w Wilnie, w Petersburgu: księg. I. Glińskie-go plac Kazański Nr. 7 (za Soborem), P. Henryk Szatkowski w Czerniowcach, w Paryżu dom handlowy C. Adam, rue Clem. 4

Biuro Redakcyi Senatorska № 19.

Warszawa 25 Stycznia.

Wypadki na półwyspie Bałkańskim zaczynają się toczyć nowemi, do pewnego stopnia, kolejami i nie na żarty zagrażać pokojowi europejskiemu. Tyle tam nagromadziło się materyału palnego, tyle ujawniło sprzecznych interesów, tyle nienawiści, tyle ambicyi, że zaiste trudno przypuścić, aby to wszystko mogło zostać usuniętem za pośrednictwem jakiejś umowy, lub wynalezienia jakiegoś modus vivendi. Kiedy bowiem mocarstwa wielkie, w sprawy wschodnie zamięszane, nie pragną wojny i starają się jej uniknąć, wówczas państewka półwyspu Bałkańskiego niby umyślnie szukają guza.

Grecya teraz, równie jak i Serbia stanowczo oświadczają, że odnowią wojnę, jeśli tylko przyjdzie do skutku unia rumelijsko-bułgarska bez udzielenia im jakiegoś wynagrodzenia, w postaci odpowiednich obszarów terrytoryalnych i—oświadczają to pomimo znanej noty zbiorowej mocarstw, domagającej się rozbrojenia formalnego.

Szczególniej Grecya dmie w surmy bojowe. Król jej i pierwszy minister już się udali na północ ku granicy Tesalii i Epiru, niepomni na rozkaz wydany przed kilku tygodniami ze Stambułu, rozkaz wydany głównodowodzącemu wojsk tureckich, stojących na granicy turecko-greckiej — aby w razie jakiegokolwiek ruchu militarnego ze strony Grecyi, natychmiast kroki zaczepne rozpoczynał. Nie pamięta także król i rząd Grecyi o tem, iż mocarstwa ani myślą jej udzielać, w razie klęski poparcia; iż lord Salisbury przy rozprawach nad adresem w izbie lordów kilka dni temu oświadczył, że Anglia wcale nie jest przychylną greckim aspiracyom. A jeśli mimo to Grecya rwie się do boju, czyni to albo pod wpływem nacisku opinii publicznej, albo rachując na równoległe działanie Serbii, czyni w myśl swych interesów może nieco i wygórowanych pretensyi do przyszłej wielkości, czyni w myśl dążeń do odzyskania Konstantynopola i wskrzeszenia cesarstwa Bizantyńskiego.

Nieinaczej na prawdę postępuje i Serbia. I ta marzy o wielko-serbskiem cesarstwie Duszana i ta sądzi, że Bułgarya jest jej zawadą w pochodzie do tego celu i ta dzisiaj pragnie co najmniej posiąść Starą Serbią, oraz okręg Widdyński. A czyż inaczej także postępują bułgarzy i ich książę? Wcale nie. Młody ten monarcha—wbrew obietnicom poczynionym Porcie—że na to się zgodzi, na co i Sułtan odnośnie Rumelii; wbrew zabiegom, które przedsiębierze, aby z Turcyą zawrzeć rodzaj przymierza zaczepno-odpornego—dziś—mimo to, że jeszcze nic odnośnie Rumelii postanowionem nie zostało—gospodaruje w niej tak, jakby, co do niej nie zachodziła żadna kwestya sporna. Niedawno oto wydał ukaz polecający przeprowadzenie reformy sądownictwa w Rumelii, na wzór sądownictwa bułgarskiego—a dziś rozporządził, aby milicya rumelijska została zamienioną w armię stałą i podzieloną na cztery pułki, oraz dwie brygady i zjednoczoną z armią bułgarską.

Czyż wszystkie te działania Serbii, Grecyi, Bułgaryi nie dowodzą wyraźnie, iż państwa te bądź co bądź pragną osiągnąć cele, które sobie wytknęły, bez względu na to, czy tym sposobem zostanie zakłuconym pokój europejski, czy rozgorzeją wielkie wojny, czy krew się poleje obficie, czy też nie. Dla nich to wszystko jedno, ich pcha do czynu gorączka krwi, właściwa ludom młodym i chęć posiadania jak najprędzej wielkości upragnionej.

Inaczej jest jednak z mocarstwami pierwszorzędnemi Europy, takiemi, jak Austrya, Rossya, a nawet Niemcy—inaczej jest i z Turcyą. Ostatnia czuje, że wybuch, który by dziś nastąpił, może ją pozbawić stanowczo panowania w Europie. Co zaś do Rossyi i Austryi te wiedzą, że interesy ich są na półwyspie Bałkańskim sprzeczne, że interesy te nie dadzą się uładzić w sposób łatwy, że starcie z ich powodu jest koniecznem, nie dziś to jutro, a jeśliby go dało się uniknąć, to tylko w takim razie, gdyby Austrya chwyciła się polityki innej, polityki słowiańskiej i gdyby Rossya także weszła na inne tory, niż te, któremi szła dotąd, w kwestyach obchodzących różne ludy słowiańskie. Rossya i Austrya o tem wiedzą, a wiedząc wszelkiemi siłami, dziś pragną wojny uniknąć, jako mogącej być krwawą, długą i wyniszczającą. I Niemcy, chociaż potężne, chociaż na pozór niezamięszane w sprawy półwyspu, także sobie walki nie życzą dzisiaj, wiedzą bowiem o tem aż nadto dobrze, że gdyby się ta walka raz rozpoczęła, pociągnęła by je, mimo ich woli, w swój wir szalony—a podobny fakt z pewnością skłoniłby Rossyę do zmiany swej dotychczasowej polityki, zmiany, która zdolną by była postawić pod sztandarami Rossyi całą Słowiańszczyznę i przypomnieć Niemcom Grunwald, oraz Taborytów.

I jeśli, które z mocarstw mogłoby sobie względnie życzyć wojny na lądzie Europy, a przynajmniej następstw jej się nie lękać, to chyba tylko jedna Anglia, ta bowiem wie, że wojna na wschodzie to zaangażowanie się Rossyi i odwrócenie jej uwagi od Azyi Średniej—co właśnie dla Anglii stanowi kwestyę życia i śmierci. To też nic dziwnego, że Anglia przyczyniła się do zamachu rumelijskiego, że dziś popiera ks. Aleksandra, że w czasie konferencyi Konstantynopolskiej bruździła a i teraz niebardzo szczerze zamiary pokojowe Europy popiera.

Rozważywszy wszystko powyższe, zrozumiemy, dla czego mocarstwa wielkie pragną pokojowego rozwiązania obecnych zawikłań wschodnich i dla czego małe państewka Bałkańskie wbrew temu dążeniu nie wahają się wojny wywoływać i kroczyć ku niej, jakby umyślnie wszelkiemi drogami. Czyje tu życzenia zwyciężą, przesądzać trudno.

Podajemy poniżej głosy prasy niemieckiej w sprawie nowych ustaw skierowanych przeciw narodowości polskiej w Prusach. Głosy te najlepiej przekonają czytelnika, jak dalece ta prasa upadła i poniżyła się, jak straciła wszelkie ludzkie poczucia w sobie. Wszystkie gazety niemieckie, z małym bardzo wyjątkiem, czy to konserwatywne, czy narodowo-liberalne, witają Bismarkowską zapowiedź z pewnem zadowoleniem, jako środek naturalny i potrzebny. I tak:

„National Ztg.“ mówi:

„Co się tyczy zapowiedzianych w [illegible]owie krajowej projektów, to takowe o tyle są niespodzianką, że znajdują się między niemi i takie, które w obec wypierania niemieckiego żywiołu przez polski, mają na celu zabezpieczenie rozwoju niemieckiej ludności. Naturalnie, że należy zaczekać na owe projekta, zanim je można będzie osądzić. Wszakże wyrażamy wielkie zadowolenie z tego powodu, że obok gwałtownych środków wydalań, zamierzył rząd wystąpić i z pozytywnemi. Myśmy jeszcze zajmowali stanowisko takie, że jak pierwsze są zupełnie uprawnione, pominąwszy niektóre, nie dające się uzasadnić niewłaściwości w ich zastosowaniu, to przecież tylko przez pozytywne środki, mianowicie na polu wewnętrznej kolonizacyi i szkolnem, mogą takowe osiągnąć właściwy skutek. Jeżeli Rząd takie przedsięweźmie środki, to ogólne potępienie wydalań będzie podwójnie nieuzasadnionem.“

Tak samo mniej więcej pisze „Nation-liber. Corresp.“

Półurzędowa zaś niemal „Kölnische Ztg.“ tak się wyraża:

„Prowincye wschodnie nie bardzo są zaludnione—i dlatego tak ubogie w krew ciało, nie mogłoby wytrzymać długo tak silnego puszczenia krwi, jakiem jest wydalanie. Kto puścił krew, ten też musi postarać się o przypływ nowej krwi. Państwo przeto ma obowiązek silnego popierania żywotnej kolonizacyi niemieckiej w krajach z przeważną ludnością polską. W jakim kierunku ta kolonizacya przedsięwziętą będzie, łatwo poznać, gdy się rzuci okiem na przewagę większych własności ziemskich w owych dzielnicach polskich.“

Inaczej wyraża się o zapowiedzianych projektach „Germania.“ Pisze bowiem, co następuje:

„Z góry z pewnemi wątpliwościami i obawą należy oczekiwać projektów przygotowywanych, które swego czasu przedłożone będą Sejmowi dla zarządzenia środków, mających na celu powstrzymanie rozwoju niemieckiej ludności w obec wypierania niemieckiego żywiołu przez polski w kilku wschodnich prowincyach. Walka kulturna, fałszywe środki w obec szkoły i języka polskiego i t. d., a wreszcie *wydalania, przez które* prawo międzynarodowe zepchnięte zostało na niższy pod względem chrześcijańskim *i ludzkim poziom i skutkiem których* setki tysięcy Niemców, żyjących za granicą, codziennie ten sam los spotkać może, narażając ich na nędzę i niedostatek — wszystkie te środki dowiodły nam, że rządzący nami mężowie stanu, w obec poddanych dawniejszych polskich dzielnic nie znajdują się w normalnem spokojnem usposobieniu i dla tego czekamy na owe projekta z pewną obawą. Chcemy spodziewać się czegoś najlepszego, ale już teraz żądamy niniejszem, aby przed rozporządzeniem jeszcze dalszych środków, dano nam obszerny, statystyczny obraz stosunku Niemców do Polaków w odnośnych prowincyach ponieważ dotąd wielki rozwój żywiołu polskiego udowadniano zwykle ogólnikami lub poszczególnemi datami bez pewnego związku.“

Do „Berl. Tageblatt“ donoszą z nad granicy rosyjskiej:

„Dnia 14 stycznia wezwano różnych właścicieli dóbr we wschodnich powiatach granicznych, i tak niedaleko od Torunia położonych *t. j.* w okolicach Dobrzynia, Lubicz i t. d., by w przeciągu sześciu miesięcy grunta swoje sprzedali, gdyż po upływie tego czasu będą musieli opuścić terytoryum rosyjskie.“

Dalej donosi korespondent tego pisma, że władze rosyjskie z wygnańcami z Prus obchodzą się nader liberalnie i życzliwie.

ZE WSI.

—o—

Był czas, niedawny zresztą, kiedy zachwycano się u nas w sposób sentymentalno-szlachecki Kurpiami—nawet pisano o nich książki przepełnione tonem patrymonialnej protekcyjności. Ostatecznie z książek tych nie wiele dowiedzieliśmy się, jak żyje ten lud wśród swych puszcz i moczarów na niewdzięcznej glebie. Żyje on jednak jakoś i daje dowód, że chłop nasz to pyszny materyał do wszystkiego. Podczas kiedy dawna drobna szlachta jak utrzymuje „Wiek“, z którego te wiadomości czerpiemy, osiadła w ziemi Nurskiej i Zambrowskiej nie zdradza żadnych przemysłowych chęci i zdolności, chłop nie mogąc wyżyć z roli wziął się do przemysłu. Kurpie więc wyrabiają sukna, wełniaki, szale, fartuchy, dery i kobierce, z których część pozostała po zużytkowaniu obszernem idzie na targi. Odznaczają się ono charakterystycznym deseniem i niesłychaną trwałością. Zwłaszcza dywany i przykrycia na bryczki, tkane we wsi Kowalówka zasługują na zaznaczenie. We wsi Króle wyrabiają wcale przyzwoitą bieliznę stołową i ręczniki. Wszystkie te jednak wyroby nie mogą oczywiście konkurować z produkcyą fabryczną, która je zabija. W mieście Ostrowie trudnią się rymarką. We wsiach Kalinowo, Białobłoto i Augustowo chłopi wyrabiają beczułki, konewki, skopki i balie — Wiśniewo, Pecyna i Jarząbka gonty i dranice, a Kowalówka i Budy Grudzie przetaki i sita. W tejże wsi wyrabiają także meble gięte z leszczyny i korzeni drzewnych. W wyrobach tych, opowiada sprawozdawca „Wieku“ przebija się pewien indywidualny smak; samouczkowie, którzy tylko własną intuicyą dochodzą do podobnych rezultatów, przy odpowiednich wzorach i skazówkach, mogliby przei-

---

SŁÓWKO

o materyałach służących do badań gwary, etnografii i literatury białoruskiej

przez

Aleksandra Jelskiego.

(Dalszy ciąg).

Sopikow opisując w r. 1842 rękopismy Rumiancowskiego Muzeum (obstojatelnaja opiś) na str. 6 mówi o przekładzie Wulgaty Skoryny, iż jest dokonaną w języku litewsko-ruskim; widocznie więc uczony ten odróżnił dyalekt miejscowy mianem szczególnem, choć filologiczne wywody jego nieprawdopodobne.

Z kolei Statut Litewski w r. 1530 wzbogacił piśmiennictwo litewsko-słowiańskie, gdyż i wszystkie akta sądowe w tym języku na Litwie i Żmudzi były spisywane aż do końca prawie w. XVII; że zaś język statutu dla tubylców Słowian zrozumiały całkiem, niebył dostępnym później dla Rosyan, badających tekst oryginalny, więc w r. 1811 przetłómaczono Statut na język urzędowy rosyjski i wydano go w Petersburgu.

Rzecz dziwna, że uczony Czacki pisząc o języku ruskim Statutu litewskiego głębiej się nad nim nie zastanowił i filologicznych różnic tak jak Linde nie wykazał (ob. o Lit. i polsk. praw t. I str. 46—56.)

Dalej zaznaczmy, że i kronika Bychawca pisana dyalektem używanym od niepamiętnych czasów na Rusi Litewskiej, mianowicie w stronach pińskich i brzeskich (porów. u Narbuta „Dzieje narodu litewskiego“ III, 549 i u Michała Wiszniewskiego: Hist. Lit. VII 468). Ruś Litewska miała swych latopisów dawnych, którzy pisali językiem statutu. Uczony Daniłowicz Ignacy w rozprawie o latopiscach litewskich wyjaśnia odrębność ich języka, właściwą miejscowości, pokrewną bardziej dyalektowi Polskiemu (obacz tę rozprawę przy kronice Stryjkowskiego wydania 1864 r. str. 38; i porównaj u Michała Wiszniewskiego: Hist. Lit. VII, str. 464.

W dobie od 1546—1604 r. pamiętnikarz białoruski Teodor Jewłaszewski, rodem z nowogrodzkiej ziemi, podsędek nowogrodzki, napisał ciekawą kroniczkę. Rękopis białoruski odnaleziony w bibliotece Wilanowskiej, wydał w tłómaczeniu polskiem r. 1860 Tadeusz ks. Lubomirski. Nieodżałowana szkoda, że dla porównania dyalektów wydawca obok, nie położył tekstu oryginalnego. O tym zabytku jednak mowy Słowian nadniemeńskich z XVI stulecia należy pamiętać, iżby nie zaginął dla literatury.

W r. 1562 wyszedł w Nieświeżu katechizm luterski po białorusku, Szymona Budnego, dedykowany Mikołajowi Radziwiłłowi i tamże tegoż roku i autora wydrukowano książkę p. t. „Oprawdanie hresznaho czełowieka“, dedykowaną sławnemu Eustachemu Wołłowiczowi.

W roku 1580 w Nieświeżu bazylian Tiapiński wydał Ewangelię białoruską i wyszła tu w tymże roku, pierwsza część Nowego Testamentu po białorusku. Druki te należą dziś do białych kruków.

W roku 1584 Brzeżewski litwin przełożył kronikę Marcina Bielskiego na język białoruski.

Z roku 1589 zachowała się świetna mowa białoruska Jana Mieleszki, kasztelana Smoleńskiego, miana na Sejmie w obec króla Zygmunta III. Odnalezioną w bibliotece Chreptowiczów w Szczorcach w rękopiśmie, zamieścił Michał Wiszniewski w t. VIII swej Hist. Lit. (str. 481). Znajduje się też ona w polskim przekładzie, w zbiorze Pamiętników Niemcewicza (tom II str. 477).

Bibliografowie przytaczają pod rokiem 1596 dzieło białoruskie Stefana Zyzaniego (Tustanowskiego) p. t. „Kazanie na ośmy artykuł wiery i o Antychrystie“. Zyzani polemizując ze Smotryckim i chcąc być zrozumialszym dla ludu, używał języka białoruskiego. (Por. u Jochera II 321. Bentkowski II 561. Bartoszewicz wielka Encyklop. XXV 778. Wiszniewski Hist. Lit. VIII 290).

Pod rokiem 1602 Estrejcher wspomina o książce Zyzaniego „O wierze“ wytłoczonej w Ostrogu, w tekstach polskim i białoruskim VIII, str. XVIII.

W roku 1607 wyszła w Ostrogu książka presbytera Damiana pod tytułem: „Lekarstwo na ospały umysł“ w tekście potrójnym: polskim, cerkiewno-słowiańskim i białoruskim. (Estrajcher VIII 138. Jocher III 61). Uczony Samuel Bogumił Linde polemizując z Bazylim Sopikowem przytoczył ustępy tego ciekawego dzieła w trzech językach, dla wykazania różnic. (Ob. Pamiętnik Warszawski za rok 1816 Nr czerwcowy str. 26, tudzież w dziele „Ostatucie litewskim“ str. 17).

W roku 1616 wytłoczono w Jewiu Ewangelią białoruską, przetłómaczoną z języka cerkiewnego p. t. „Jewanhelje albo kazanija na każduju niedzielu i świata uroczysty“. Wiszniewski t. VIII str. 462. Estrejcher VIII, 160.

W roku 1620 wyszły następne książki białoruskie w Wilnie: a) Meteusza Smotryckiego „Kazanije na czestnyj pohreb Leontja Karpowicza Episkopa“. Estrejcher VIII 174. b) Tegoż autora wiersz na śmierć biskupa Karpowicza zatytułowany: „Lament swieta ubohich“. Estrajcher VIII str. XIX. c) w Kijowie polemika Kopystyńskiego p. t. „Palinodia czyli Otreczenije“. Estrejcher VIII 172.

W roku 1629 w Krakowie Metecyusz Smotrycki wydał po białorusku „Uwieszczewanie wilenskoj bratij“ (Joher III 557. Sopikow 140).

W 1630 r. we Lwowie „Wirsze z Hryhorya Bohosława *w światy wieliki piatok*“. Wiszniewski t. VIII str. 480.

W latach 1645 i 1646 drukiem kijowo-pieczerskiej Ławry wyszło dzieło z polskiego na białoruskie przetłómaczone p. t. „Krotki zbior błahoczestnoj wiery“ (porówn. w Wiszniewskim VIII 480.

W r. 1649 „O dworze Turskaho sułtana“ przez Starowolskiego.

W r. 1662 „Konfederacya wojska wielikaho kniażestwa Litowskaho“.

W r. 1679 „Powiesti smiechotworny“.

W r. 1681 „Kronika o ziemle polskoj“ bez daty i miejsca. Z tegoż czasu dzieła białoruskie: a) „Kratkija a wenzłowatyja powiesti“. b) „Putieszestwie u Ziemlu swiatoju Radziwiłła“. c) „Kniha, sawiet woinskij“ Bartosza Paprockaho. d) „Ziercało czełowieka christijanskaho“. e) „O lekarstwach Syreniusza“. f) „Istorya Gwagnina“. g) „Kronika litowskaja Stryjkowskaho“ (porów. u Michała Wiszniewskiego t. VIII, str. 463.

W r. 1697 Kiszka Leon Metropolita wydał białoruskie dzieło w Połocku „O Sakramentach“.

(d. c. n.)

stoczyć się w prawdziwych mistrzów danego rękodzieła. Przypuśćmy, że nie byliby mistrzami, o co zresztą wcale nie idzie, ale mogliby konkurować z wiedeńską tandetą, gdyby mieli organizacyą i kapitał. Cóż, kiedy tego nie mają. Fotelik z giętej leszczyny, z poręczami, lakierowany na czarno, płacono w Ostrowiu początkowo po 75 kop., teraz płacą po 12 i pół kop. Albo to chamowi nie dosyć 25 groszy!

W osadzie Przystań leżącej na wyspie Buga niedaleko od stacyi drogi żel. Małkiń robią sery i masło, które wysyłają do Warszawy.

—o—

Chłop nasz to stary komunista słowiański. Wszystko co jest na ziemi, powinno należeć do wszystkich. We wsi Masłowice w pow. Wieluńskim we wrześniu r. z. chłopi Józef Sadziak i Mateusz Aleksanderek, udali się z ludźmi w dworskie kartofle i umówili się, że gdyby im przeszkadzał w tem słodkiem zajęciu, stróż polowy Kela, to go pobiją. Do pomocy wzięli sobie Tomasza Sadziaka, mającego „złość“ do Keli. Tomasz odgrażał się, że pałką trzymaną w ręku zabije Kelę, poczem wszyscy zaczaili się na ulicy około furtki prowadzącej na podwórze Nowaka, czekając wyjścia Keli, co gdy nastąpiło, Tomasz Sadziak uderzył wychodzącego pałką w głowę. Kela krzyknął: co wy robicie! i zaczął uciekać, złoczyńcy pogonili za nim, a dopędziwszy na końcu wsi, zaczęli mu zadawać razy, pod któremi Kela upadł na ziemię i wkrótce skonał nie wyrzekłszy ani słowa. Tomasz Sadziak zauważywszy, że Kela nie daje znaków życia, powiedział, że jeżeli Kela jeszcze ożyje, to on go zarznie nożem, i następnie wszyscy pozostawiwszy swą ofiarę, udali się na pole do swych koni, wyjąwszy Tomasza Sadziaka, który wrócił do domu.

Wszyscy podsądni przyznali się do winy, objaśniając, że popełnili morderstwo bez rozmysłu, i że bili dotąd Kelę, dopóki ten dawał znaki życia.

Sąd skazał ich na Sybir—gdzie pójdą pokutować za grzechy niewłasne, za to by wiedzieli, że co moje to nie twoje...

—o—

Ale za to, jak potrzeba, to chłopi umieją umierać, bodaj czy nie lepiej od szlachty. We wsi Siemień pod Łomżą, Anna Nosarzewska żona wyrobnika, *napaliła mocno w piecu*, dzieciom kazała wyjść z mieszkania, zamknęła się, weszła do pieca i... oczywiście upiekła się na węgiel. Przyczyna samobójstwa niewiadoma...

—o—

Według pojęć chłopa Święci Pańscy od czasu do czasu peregrynują sobie po tym „padole płaczu.“ Niedawno np. święty Marek zjawił się we wsi Majdanku w Chełmskiem. Stało się to tym sposobem, jak opowiada „Gazeta Lubelska.“ Hryć, zamożny gospodarz we wsi, kupił parę świec woskowych na ofiarę Bogu i schował je do komory. W nocy któryś z sąsiadów przylepia sobie piękną brodę i zakrada się do komory.

Ta ostatnia czynność wywołuje pewien rumor, który budzi właścicieli świec i komory.

Oksenia uzbraja Hrycia i idą przekonać się, co tam się dzieje. Cóż widzą? Na środku komory, przy blasku owych świec, na ofiarę kupionych, poważny starzec modli się, klęcząc. Gdy wahają się, co począć dalej, jakiemi słowy przerwać akt tak wzniosły, pobożny starzec daje znak, aby przybliżyli się i w ten sens do nich przemawia: „Grzeszne dusze! jam jest Ś-ty Marek. Doczekałem się nakoniec tryumfu, że rocznica zmartwychwstania Syna Bożego schodzi się w tym roku z dniem mojego święta i wybłagałem u Tronu Najwyższego łaskę, iż pozwolono mi cały ten rok z wami przepędzić abym was mógł z grzechów oczyścić i nauczyć, jaką drogą posiąść możecie wszystkie dobra ziemskie. Świece na chwałę Boską przez was kupione, spowodowały, że się tu modlę i wybieram was za narzędzie do uszczęśliwienia innych. Idźcie, zwołajcie w Imię Boże sąsiadów a pomodlimy się razem.“ Tak rzekł święty Marek.

Słowem Świętego skrzepieni na duchu właściciele komory, rozbiegli się po wsi, by sąsiadom oznajmić radosną nowinę.

Oszust tymczasem przy blasku świec ofiarnych, starannie uprzątnął skrzynię i—zniknął.

Gromada zebrawszy się w komorze, stała w niebo zapatrzona i tak długo dumała, aż Oksenia spostrzegła, że oprócz Ś-go Marka znikło i sadło na środku komory wiszące, inni zauważyli otwarte wieko od skrzyni, a gospodarz brak sakwy z pieniędzmi.

Tak pobożnych a wiernych w Panu urządził święty Marek.

Święci i nieświęci tymczasem nie mogą nic pomódz, żeby chłopa wydobyć z pod opieki pokątnych doradców i co za tem idzie procesów. W okolicach Zamościa pieniactwo między ludem wzrosło do nadzwyczajnych rozmiarów. Panowie pokątni jutyści kupują kamienice, a chłopi idą na dziady. Ale cóż to znaczy, toć taka drobna rzecz że chama djabli wezmą! Co też tam w Zamojskiem księża robią?

Przegląd prasy polskiej.

Zapowiedź nowych ciosów gotujących się w kuźni niemieckiej przeciw Polakom, wywołuje w umysłach nowy, konieczny i bardzo naturalny zwrot. Powoli w obec strasznego niebezpieczeństwa grożącego nam od strony niemieckiej, poczynamy się oglądać i szukać pomocy, bez której obejść się nie będziemy mogli, bez której mimo całej naszej siły odpornej i elastyczności ducha, uległybyśmy musieli pod brutalną *ręką krzyżacką*.

„Prawda,“ która dotąd nie raczyła o naszym programie nawet jednem słówkiem napomknąć, która poszła za przykładem żydowsko-geszefciarskiej prasy tutejszej i ilekroć o nas mówi, nazywa nas „jednem z pism“ — widzi tę pomoc, tę podporę dla nas i obronę tylko w Słowiańszczyźnie:

„Polacy z tej swojej niedoli wyniosą jedną ważną korzyść, zrobią to, co powinni byli zrobić dawno — pozbędą się ostatecznie wszelkich złudzeń względem Niemców, odetną się od nich wiecznym rozbratem — a co za tem idzie — zesłowianizują się. Jeżeli dotąd czuli niechęć do swych pobratymców, to chyba ją teraz w sercach swych zmażą. Niezależnie od klęsk, polityka pruska, drapieżna, nielitościwa, zdzierająca ze swego dzikiego oblicza nawet ludzkie pozory wyświadcza Słowiańszczyźnie wielkie dobrodziejstwo — spaja ją, jednoczy, łagodzi różnice i wzmacnia sympatye, wskazuje wspólne cele. Orli miał wzrok ks. Bismark, ale w starości przyślepł, nie sięga już okiem do dalszych okresów przyszłości, nie widzi w niej późnych plonów swego posiewu, koniecznych skutków swej okrutnej działalności, ale widzą młodsi jego rodacy, którzy już dziś przepowiadają czas odpłaty za lekkomyślnie i niegodnie wyrządzone krzywdy. Słowiańszczyzna dotąd spisuje tylko rachunek swych strat — kiedyś go zamknie i zażąda pokrycia.“

Bardzo to piękne — ale nie nowe. My o tem od pół roku blizko mówimy, i nasza prawowierna prasa, mająca monopol patryotyzmu polskiego, nazywała nas za to „zdrajcami.“

KRONIKA DNIA.

O śmierci Sadyka baszy (Czajkowskiego) nadchodzą bliższe wiadomości. Jak wiadomo, Czajkowski powróciwszy do Rosyi osiadł w swej dawniejszej wsi Borkach, która mu została po r. 1831 skonfiskowana, a następnie zwrócona. Tu po raz drugi się ożenił. Z Borków wcale prawie nie wyjeżdżał—żył samotnie i smutnie. Wystrzał z rewolweru, którym się chciał zacić, nie był od razu śmiertelny. Nieszczęśliwy żył jeszcze pół doby i przyjął ostatnie namaszczenie z rąk miejscowego duchownego prawosławnego. Po śmierci wynikło między władzami policyjnymi i duchownymi starcie z tego powodu, że ten ostatni odmówił Czajkowskiemu, jako samobójcy, pogrzebu religijnego. Szczegóły tej sprawy nie są jeszcze znane.

—o—

Na jeden z większych majątków pod Warszawą położonych, zaciągniętą ma być u berlińskich bankierów znaczna pożyczka. Pożyczka ta opartą ma być na lasach.

W celu obejrzenia majątków i oznaczenia wysokości pożyczki, w tych dniach przybyło dwóch ajentów wysłańców interesowanych bankierów.

Jak nam mówiono pisze „Kur. Codzienny“ pożyczka żądaną jest w sumie 1,200,000 marek. Dziwna zaprawdę wiadomość i trudna do uwierzenia. Czyby to był początek Bismarkowskich, środków zaradczych nawet tu w Królestwie.

—o—

W Lublinie ma być urządzona na Bystrzycy szkoła pływania. Jest to prywatne przedsiębiorstwo, które powinno znaleźć powodzenie i naśladownictwo. Męzka ta rozrywka wzmacnia siły i krzepi ciało.

—o—

Lekarz powiatowy w m. Turku Dr. B. pocierając zapałkę w celu zapalenia papierosa, sparzony został w rękę siarką. Nastąpiło silne spuchnięcie ręki, a następnie gorączka. Jest obawa zakażenia krwi. A więc ostrożnie z zapałkami.

—o—

Straż ogniowa ochotnicza w Turku jest szczególnie grzeczna. Chociaż w niej przeważnie znajdują się Polacy, przecież przez grzeczność dla kilku Niemców należących do straży, komenda się odbywa po niemiecku.

Oj Turczanie, Turczanie, co to się z wami dzieje.

—o—

Fabryka mebli giętych w Wojciechowie uczuwa już brak drzewa na swe wyroby, do których jak wiadomo, służą młode buki. Obecnie fabryka sprowadza materyał aż z Łabuń w powiecie zamojskim, w którym powstała podobnaż fabryka mebli we wsi Katy pod Frampolem.

—o—

W celu zebrania funduszów na biednych uczniów 4-klasowej szkoły męzkiej w Sieradzu, danem będzie w sobotę dnia 6 lutego 1886 re przedstawienie amatorskie składające się z komedyi „Jedenkroć“ L. Madejskiego, i obrazka ludowego ze śpiewami i tańcami „Werbel domomy“ M. Chomińskiego. Po skończonem przedstawieniu danym będzie wieczorek tańcujący w toaletach niebalowych.

—o—

W Ozorkowie w zeszłym tygodniu przy przejściu po lodzie przez staw, utonęła dziewczyna piętnastoletnia. Zapadnięcie się jej widziała gromadka kobiet, które jednak obawiały się udzielić jej pomocy, ponieważ lód był bardzo słaby, dopiero gdy nadbiegli mężczyzni wzięto się do ratunku, lecz już było zapóźno i nie zdołano nawet trupa odszukać pod lodem, choć przerąbywano go w wielu miejscach.

—o—

Gołyminie w Ciechanowskiem urządzono na szeroką skalę pasiekę, dającą wyborne miody do picia. Miody te w okolicy zyskują coraz większe rozpowszechnienie. W Ciechanowie cząstkowa sprzedaż tych miodów jest zaprowadzona,

—o—

W okolicach Stawiszyna myszy zniszczyły ziemię na przestrzeni kilkudziesięciu morgów.

—o—

W Brześciu Litewskim pewnego ajenta handlowego okradziono przeszło na 60,000 rs. Podejrzenie pada na jakąś kobietę.

—o—

Projekt założenia w Wilnie towarzystwa spożywczego upadł. A szkoda...

—o—

W Sławucie ks. Sanguszko stara się o pozwolenie otwarcia gimnazyum. Książę ofiaruje na ten cel budynek i 10,000 rs. rocznie, na jego utrzymanie, z warunkiem by kilku uczniów, dzieci oficyalistów. mogły pobierać naukę bezpłatnie.

—o—

Komunikacya telehraficzna między Warszawą i Odesą od kilku dni est zerwana. Depesze adresowane jdo Odesy dochodzą po drucie tylko do Kijowa, zkąd osobnym pociągiem wysyłane są do Odesy. Reperacya zerwanych drutów może jeszcze potrwać parę tygodni.

—o—

Wiadomości miejscowe.

— Nadzwyczajne zebranie członków Towarzystwa Wioślarskiego nie przyszło do skutku z powodu, że nie zgromadzili się w dostatecznej, prawem przepisanej liczbie. Czyżby i Towarzystwo Wioślarskie zaczynało już chorować na zwykłą naszym towarzystwom apatyą?

— W dniu onegdajszym na wale pragskim dwóch złoczyńców napadło na powracającą do domu zamieszkałą przy ulicy Ząbkowskiej na Pradze Maryę Luksemburg, a pozbawiwszy ją kilkoma uderzeniami przytomności, zrabowali jej sto rubli w gotowiźnie i uciekli.

W celu wykrycia napastników zarządzono śledztwo.

— Kasa zaliczkowo-wkładowa urzędników zarządu miejskiego, nie weszła jeszcze w życie dla braku funduszów.

— Dziś odbyła się w Magistracie licytacya na dzierżawę posesyi. Nr. 1549s. Suma dzierżawna wynosi rs. 2,000.

— W naszem mieście bawi obecnie podróżnik afrykański p. Leopold Janikowski.

— Poziom Wisły utrzymuje się ciągle bez zmiany. Zdaje się, że alarmujące wieści przybywające z góry rzeki nie miały podstaw.

— Najjaśniejszy Pan z okazyi jubileuszu straży ogniowej warszawskiej, obdarzył Naczelnika tejże straży pułkownika Onoprienko złotym pierścieniem z cyfrą Jego Cesarskiej Mości.

— Dnia 1 kwietnia r. b., w magazynie towarów na stacyi Warszawa kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej odbędzie się licytacya na sprzedaż towarów i bagaży, przybyłych do dnia 1 października r. z., na stacye obu dróg żelaznych, a przez adresantów dotychczas nieodebranych. Wykaz tych przedmiotów może być przez osoby interesowane przejrzany w ekspedycyach towarowych na stacyach: Warszawa, Skierniewice, Piotrków, Częstochowa, Granica, Sosnowice, Kutno, Włocławek i Aleksandrów.

— Po skonstatowaniu osobistości samobójcy, który rzucił się pod pociąg kolei Nadwiślańskiej i poniósł straszną śmierć na miejscu okazało się, iż jest to mechanik z warsztatów kolei terespolskiej nazwiskiem Jan Grigorko. Powodem samobójstwa był brak środków do życia, gdyż G. utracił miejsce na kolei. Zmarły pozostawił żonę i dwoje małych dziatek.

—o—

Jako dowód przykrości stosunków z niektórymi sui generis b a n k i e r a m i, jest fakt następujący:

Właściciel ziemski R. winien był wypłacić bankierowi L. L. sumę w terminie oznaczonym. To też złożył takową u rejenta, lecz z powodu niedyspozycyi spóźnił się o kilka minut z przybyciem do kancelaryi, a tymczasem pan bankier, niechcąc ani paru minut zaczekać, kancelaryę rejenta opuścił i natychmiast odesłał akta swojemu adwokatowi. Nie pomogły usprawiedliwienia i prośby p. R., zachowanie się bankiera L. L. nacechowane było arogancyą i brutalstwem i skończyło się na tem, że p. R. musiał zapłacić rs. 20 adwokatowi, który zagroził, że p. R. n a r o b i w i ę c e j k o s z t ó w.“ Tym sposobem kilka minut opóźnienia naraziło p. R. na dotkliwą przykrość i stratę którą do niegodziwych wyzysków zaliczyć wypada.

—o—

Kronika literacka i artystyczna.

Pragnąc przyczynić się do ożywienia ruchu w piśmiennictwie krajowem, a może nawet do rozbudzenia nowych talentów, redakcya „Tygodnika ilustrowanego ogłosiła konkurs literacki, a raczej dwa konkursa, jeden na nowelę, drugi na wiersz.

Nowelka lub szkic historyczny dowolnej treści, obejmować ma 600 do 1000 wierszy druku, poemat zaś napisany być winien przez kobietę, traktować o kobiecie i nie przekraczać 150 do 200 wierszy.

Za nowelkę przyznaną będzie nagroda 150 rs., za wiersz 75 rs. oprócz zwykłego honorarjum, jakie za wydrukowanie przypadnie.

Orygiualną stroną tego konkursu jest to, że ostatecznym sędzią, przyznającym nagrodę, będzie sama publiczność.

Redakcya Tygodnika z pomiędzy nadesłanych nowel i poematów wybierze po trzy najlepsze i wydrukuje w swojem piśmie, płacąc autorom zwykłe honorarjum, po wydrukowaniu zaś wszystkich tych utworów każdy prenumerator otrzyma kupon, na którym wypisze tytuł nowelki i poematu, jaki za najlepszy uznaje.

Głosy te następnie zostaną policzone i zadecydują o przyznaniu nagrody.

Termin nadsyłania utworów konkursowych oznacza się do 30-go kwietnia r. b. z zachowaniem zwykłych warunków.

—o—

Pan Józef Kotarbiński znany dziennikarz i aktor, na inauguracyjnem przedstawieniu w nowym teatrze w Lublinie, deklamować będzie w czasie antraktu ustęp z poezyi Słowackiego.

—o—

„Dziennik Łódzki“ dołącza dla swych prenumeratorów prospekt na niemieckie pismo „Gartenlaube.“ Co za uprzejmość!

—o—

Na redaktora i wydawcę „Biblioteki matematycznej“ wydawanej kosztem kasy imienia Mianowskiego, po p. Maryanie Baranieckim, powołanym na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego,—został p. Aleksander Czajewicz, naczelnik kancelaryi Tow. Kred. m. Warszawy.

—o—

Pan Włodzimierz Spasowicz wydał w języku rosyjskim broszurę p. t. „Żrodło prawa czynszowego w zachodnich prowincyach Cesarstwa w Zwierciadle Saskiem i jego komentatorach polskich.“ O książce tej wkrótce obszerniej pomówimy.

—o—

Teatr. Szczegółowe sprawozdanie tak o sobotniem jak i dzisiejszem przedstawieniu Towarzystwa liryczno-dramatycznego p. Lassalé, podamy jutro. Tymczasem zaznaczamy przedewszystkiem o wyjątkowem powodzeniu Lassala.

Znakomity ten artysta, pierwszy baryton opery paryzkiej, wspaniałym głosem i świetną grą zelektryzował całe audytoryum. Po odśpiewaniu aryi z op. „Król Lahory“ Massenet'a i odegraniu sceny z 3-go aktu z op. „Rigoletto“ Verdi'ego, publiczność nie była w stanie zapanować nad sobą w manifestowaniu swojego zapału. Dyrekcya teatru powinna starać się usilnie, uprosić sławnego artystę, ażeby powracając z Petersburga zawitał do nas choć na parę występów.

Z gazet rosyjskich.

Korespondent z Warszawy do „Petersburskich Wiedomosti“ daje niektóre niepozbawione interesu szczegóły o składzie urzędników nowo powstałego Kantoru Banku Państwa. Podług tej korespondencyi członkami Komitetu rachunkowego są czterej Polacy, trzech Niemców i jeden były żyd (obecnie Polak (?). Następnie idzie cała armia (aż 177 osób) rozmaitych urzędników wydziałów, począwszy od naczelników kancelaryi i kończąc na archiwistach i egzekutorach. W tej liczbie jest 147 Polaków, 22 Niemców i 8 Rosyan. W wydziałach Banku Państwa w miastach prowincyonalnych Królestwa Polskiego służy 65 Polaków, 38 Niemców, 20 Rosyan i 13 żydów.

Mówiąc następnie o działalności byłego Banku Polskiego, korespondent „Petersb. Wied.“ robi uwagę, że jeżeli należy wspomnieć dobrem słowem o tej działalności, to tylko w czasie od uśmierzenia ostatniego powstania do r. 1870. W tym krótkim przeciągu czasu, bank kierowany przez ludzi oddanych interesom rosyjskim, starał się o podtrzymanie i rozwój handlu i przemysłu nie tylko w większych centrach handlowych kraju, lecz i wśród zapadłych kątów, nie odmawiając nikomu kre-

---

(12)

DZIEDZICTWO PIECZENIARZA

przez

Eugeniusza Chavette

(Dalszy ciąg patrz Nr. 17).

Paweł zrozumiał, że nie przemoże uporu starca i nie nalegał więcej. W dwie godziny później wracali na ulicę de la Victoire.

Pierwszą czynnością Bourguignona, gdy się znaleźli u drzwi mieszkania, było przekonać się, czy pieczęć nie została naruszoną.

— Hm! Hm! zaszemrał przebiegły starzec, nie omyliłem się, twierdząc, że ktoś zajrzy do mieszkania, podczas naszej nieobecności, proszę, przypatrz się pan.

I palcem wskazał włosień, który teraz wisiał już tylko na jednej gałce wosku. Drzwi otwierane oderwały słabą pieczęć, która łączyła podwoje.

Ale młody człowiek myślał o zaspokojeniu swej ciekawości wystawionej, od dwóch godzin, na ciężką próbę, nie zwrócił więc wcale prawie uwagi na ten nowy przypadek.

— Czy powiesz mi nareszcie, zawołał wszedłszy do mieszkania, nazwiska osób przybyłych do kościoła?

— Teraz i owszem. Młode dziewczę o blond włosach, to panna Bianka d'Armangis.

Nazwisko to nie mówiło nic spadkobiercy.

— A mężczyzna?

— To pan hrabia de Valnac.

— Jakto? zawołał Paweł zdumiony.

— Miałem zaszczyt powiedzieć już panu; pan hrabia do Valnac.

Jeszcze nie zdołał ochłonąć ze zdziwienia, gdy Bourguignon dodał:

— Co zaś do pięknej brunetki, jestto pani de Jorères.

— Pani de Jorères? powtórzył.

— Tak panie, to piękna brunetka, to pani de Jorères, rzekł służący.

Co to za kobieta? Ja chcę wiedzieć jej życie, czyny, przeszłość, wołał Paweł drżąc z niecierpliwości.

— Wszakże pan posiadasz czerwoną książeczkę, ona cię o wszystkiem powiadomi.

— A prawda!

Ale ręka, którą Paweł sięgał po notatnik została zatrzymaną przez lokaja, który rzekł poważnie do młodzieńca.

— Niezapominaj pan jednak, żeś poprzysiągł uszanować osoby obecne na nabożeństwie za dusze pana de Saint Dutasse.

Avril podskoczył z oburzenia.

— Co? więc pani de Jorères ma pozostać dla mnie świętą?

— Również jak i pan hrabia de Valnac i panna Bianka d'Armangis. Ale nie obawiaj się pan, pozostali dadzą ci dosyć zatrudnienia.

Co za pozostali? gdzie oni są?

Oh! poznasz ich pan niezadługo, gdyż zaczną wnet krążyć około ciebie. A nawet, dodał Bourguignon z uśmiechem, zdaje mi się że, już krążyli.

To ostatnie zdanie przywiodło na pamięć młodemu człowiekowi wypadek z drzwiami.

— Ach! tak! przypominam sobie teraz. No więc czegoś się dowiedział za pomocą twej oryginalnej pieczątki?

— Że podczas naszej nieobecności, ktoś odwiedził pomieszkanie, by przetrząsnąć takowe.

— W jakim celu?

— Bardzo prostym, pański notatnik zawiera tylko spisane fakta i nie miałby żadnego znaczenia, gdyby nie był poparty dowodami...

— I te dowody są tu?

— Były tu jeszcze onegdaj. Widzisz pan, że dobrze zrobiłem usuwając je stąd, gdyż, przed chwilą, był tu ktoś, co miał wielką ochotę skraść je nam.

— Kogóż podejrzywasz?

— O! nie potrzebuję łamać sobie nad tem głowy: on sam zdradzi się niebawem.

Zaledwie Bourguignon skończył mówić, gdyż w przedpokoju odezwał się dzwonek.

— Oto masz pan, rzekł lokaj śmiejąc się, jestem pewny, że przybywa ten o którym mowa.

Zaciekawiony tajemniczymi wypadkami, w które go wplątało przyjęte przez niego dziedzictwo, Avril mówił do siebie przez tę chwilę gdy pozostał sam:

— Saind-Dutasse miał racyę. W tej walce muszę czuwać nieustannie i nie dać się złudzić pozorami. I ktoby naprzykład przypuścił, że kobieta, tak piękna, którą widziałem klęczącą pobożnie w kościele, będzie tą samą, co mnie prześladuje swą nienawiścią? Ktoby mniemał, że ten wyniosły arystokrata, tak dumny w obejściu, będzie tym samym trywialnym bohaterem balu karczemnego i zbirem mordującym po nocach? I ja mam oszczędzać tych dwoje ludzi podczas, gdy oni mi grożą?!! Miłe położenie! Eh! czyby nie lepiej było zawrócić się z drogi póki jeszcze czas? Wnet jednak przypomniał sobie, że wyrzekając się spadku, pozostaje mu jedna tylko alternatywa, to jest zarzucić sobie powtórnie stryczek na szyję. Jakkolwiek przed dwoma dniami miał silne postanowienie umrzeć, dziś jednak, nie czuł już tej samej pogardy życia.

— No, no, nie upadajmy na duchu! kości rzucone; a ponieważ niebezpieczeństwo się zbliża, oczekujmy na nie bez strachu! wyszeptał widząc powracającego Bourguignona.

— Ktoś z wizytą do pana, rzekł lokaj półgłosem.

— Nieprzyjaciel, wszak prawda?

— Nieprzyjaciel i to najgorszego gatunku.

— Jego nazwisko?

— Pan Perrier... nasz gospodarz... ten sam, który nie pobierał od nas komornego przez dwadzieścia trzy lat....

To jedno już wskazuje, jak musiał nie nawidzieć kawalera. Nienawiść ta jednak stanowi najpiękniejszą część pańskiego spadku.

Bourguignon wypowiedział to wszystko z uśmiechem

— Idę przyjąć go w salonie, rzekł Paweł zmierzając ku drzwiom.

Lokaj zagrodził mu drogę i szepnął doń prędko potrząsając głową.

— Nie, nie, panie, nie w salonie. Z tym frantem nie należy robić żadnych ceremonii. Gdy go pan będziesz traktował z góry, wnet pozna, że jest w twojej mocy i nie będzie się uciekał do wybiegów.

Czy sądzisz, że to on był podczas naszej nieobecności?

— Rozumie się.

I stary sługa zawrócił się ku drzwiom, by przywołać gościa. Ale szybko zwrócił się, by jeszcze dorzucić:

— Tylko nadewszystko, panie, nie podnoś się wcale na jego przyjęcie... nie jest do tego przyzwyczajony... pan de Saint-Dutasae traktował go zawsze w ten sposób, a mówił do niego, jak do psa uczonego. Zachowaj pan przedział między nim a sobą!... Człowiek któremu jest się dłużnym za dwadzieścia trzy lat komornego, może być tylko nędznikiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

dytu, kto tylko rozpoczynał jakiekolwiek przedsiębiorstwo uczciwe. W początkach 1870 r. w życiu banku nastąpił gwałtowny przewrót. Nowa ustawa zamiast związania rąk spekulacyi giełdowej żydowskiej (na co właśnie zważano przy redagowaniu rzeczonej ustawy), dała sposobność do takich kruczków, z których korzystali zręcznie spekulanci żydowcy i zrobili się niemal jedynymi kredytorami banku. Rok 1870 można śmiało nazwać datą wzięcia do niewoli banku przez żydów. W tym czasie powstało takie mnóstwo rozmaitych firm żydowskich w „Kraju Przywiślańskim“ (sic!), że nawet w najlepszym razie nie można im było zapowiadać długoletniego istnienia. Zresztą nikt na to nie liczył. Była to „gorączka złota“, przypominająca w miniaturze czasy rozgłośnych wiedeńskich „promes“, kiedy to kto żył biegł by coś urwać dla siebie a potem uciec. I jak że zresztą nie urwać, kiedy bank roztwierał gościnnie drzwi swoich wydziałów i wieka kufrów, prawie dla każdego aferzysty? Dość było tylko zaopatrzeć się w drukowane blankiety, z takim np. napisem: „Kompania dla wyrabiania drogich kamieni z cementu“, „Dom handlowy Holl, Szmoll, Noll i Sp.“ i t. p. ażeby wszystkie te fantastyczne handlowe przedsiębiorstwa znajdowały jak najszerszy kredyt.

„Wprawdzie bank nic nie tracił na tych wydętych sztucznie spekulacyach. Żydzi mieli na tyle rozumu, że nie chcieli stracić tak pełnego nadziei sprzymierzeńca, jakim był Bank Polski, i dla tego wypłacali mu się jak najakuratniej, oszukując współcześnie tysiące ludzi niewtajemniczonych w ich zakulisowe gry“.

„Czyż potem wszystkiem można żałować, że Bank Polski choć de jure przestał egzystować?“.

Dla dopełnienia tej charakterystyki, dodać nam tu wypada uwagi pomieszczenia w „Sowremiennych Izwiestiach.“

„Reorganizacya Banku Polskiego, mówi korespondent, została dokonana; jest to fakt dla Rosyi obojętny, ale na polskich fanatyków wywarł on wielkie wrażenie. Kiedy trzeba było zdjąć znaki z banku i natomiast umieścić inne, nie znaleziono robotników, którzyby dokonali tej operacyi. Kiedy nakoniec znaleziono takich, którzy się na to zgodzili, to gazety szowinistyczne polskie uważały za stosowne wskazać bez komentarzów te zakłady, które o śmieliły się wysłać robotników do takiej roboty. Drobny ten wypadek, świadczący o żyjącym ciągle duchu separatystycznym, prawdopodobnie nie posłuży do wzmocnienia nadziei co do możności szczerego pogodzenia się (primirenia).“

Dziwimy się, że „Sowr. Izwiestia“ powtarzają pogłoskę, ukutą przy stoliku zielonym przez korespondenta gazety „Nowoje Wremia.“ Bajka ta niema żadnej podstawy — a już wnioski z niej wyprowadzone zdradzają dziwną płytkość sądu u korespondenta.

Korespondencye.

Z Zamościa.

(Koresp. „Chwili“).

—o—

Na zasilenie bezfunduszowej kasy straży ochotniczej ogniowej w Zamościu, uzyskano pozwolenie na maskaradowe zabawy w sali miejscowego teatru. Pierwsza nie przyniosła prawie żadnego dochodu, druga również nie wiele... i tutaj naśladuje się Warszawę!

Jaki będzie rezultat z następnych, przewidzieć łatwo. Kasa, jak była tak i będzie pustą, a mieszkańcy tutejsi, oprócz przymiotu naśladowania, nabędą prawa do tytułu „krótkowidzów“, bo istotnie takimi być trzeba, aby nie widzieć konieczności podtrzymania wszelkiemi sposobami tak pożytecznej instytucyi; ma ona wprawdzie małe krosteczki na ciele swojem, lecz te powoli wyleczyć się dadzą — i będzie zdrowa — a nawet pamięć odzyska, którą chwilowo utraciła, zapominając o wysłaniu telegramu z powinszowaniem w dzień 50-letniego jubileuszu najstarszej i najzasłużeńszej siostrzycy swojej.

Na dochód powiatowego szpitala Św. Łazarza, odbyło się amatorskie teatralne przedstawienie ze skutkiem wręcz przeciwnym: po odtrąceniu wydatków dość znacznych, jeszcze wpłynęło do kasy szpitalnej z górą rubli sto! Połatane dziury w bieliźnie i odzieży biednych chorych są najpiękniejszą nagrodą dla tych wszystkich, którzy starali się i pracowali dla podania pomocy bliźnim swoim!

Wędrowna truppa pp. Sarnowskich, dotychczas w Zamościu pozostaje, dowodzi to jak z jednej strony zjednywanie zajmującą grą niewielkiej publiki tutejszej—tak z drugiej talent osobliwy i uznania godny oszczędności i poprzestawania na tem, co się ma.

Gazety warszawskie doniosły o obniżce na gwiazdkę 25 pr. z opłaconego czynszu wyżej nad 3 ruble z morgi, pp. dzierżawcom w ordynacyi Zamojskiej. Niech to ujawnienie cnót obywatelskich nie będzie poczytane za pochlebstwo, gdy powiem, że fakta podobnego rodzaju w ordynacyi Zamojskich, gdzie idzie o czynsz wyższy do rzadkości wcale nie należą. Obecnie np. była do oddania ponętna dzierżawa 50 włók pszennej i w kulturze ziemi, pomimo korzystnej konkurencyi nowej utrzymany został przy dalszej 12-letniej dzierżawie najstarszy syn z rodzeństwa, mający dzierżawę w innym majątku, na warunkach z góry obliczonych dających możność nieuciążliwego wypłacenia się skarbowi i zapewnienia starości rodzicom!

Ludzie stojący obecnie na czele zarządu w Ordynacyi Zam. częste dają dowody, że nie żyją „dla siebie“.

Wiadomości urzędowe.

—o—

Kancelarya Okręgu Naukowego Warszawskiego podaje do wiadomości powszechnej, iż w roku bieżącym szkolnym 1885/86 wakują następujące „stypendya“ z zapisów prywatnych:

Narcyza Wiśniewskiego, sędziego b. Sądu Apellacyjnego styp. rub. 180, dla krewnego zapisodawcy, urodzonego w Królestwie Polskiem, wyznania rzymsko-katolickiego, bez różnicy stanu, pilnego i wzorowej konduity, w braku takiego dla syna włościanina wsi Chechło, pow Olkuskiego.

Felicyi Fontana z domu Trester, obywatelki m. Warszawy, styp. rub. 75, dla ubogiej uczennicy szkół rządowych w Warszawie, wyznania rzymsko-katolickiego, sieroty, przedewszystkiem po nauczycielu szkół rządowych lub urzędniku Kancelaryi Okręgu Naukowego Warszawskiego.

Władysława Gniazdowskiego, ob. styp. rub. 138, dla krewnych testatora, przedewszystkiem Gniazdowskich.

Hortensyi Jaraczewskiej z domu Zielińskiej, obywatelki ziemskiej, styp. rub. 59 k. 30, dla ucznia gimnazyum w Kaliszu lub w Piotrkowie, z rodu Gałczyńskich, Krzymuskich i Zielińskich, następnie dla synów mieszkańców wsi Kuchary-Kościelne, Wilczyn, Poniatówka i wreszcie z powiatów konińskiego i kaliskiego,—na przedłożenie senjora zapisu, p. Antoniego Gałczyńskiego, zam. w Kaliszu, w domu Tow. Kredyt. Ziemskiego.

Ignacego Trzcińskiego, obywatela ziemskiego, dwa styp. po rub. 90, dla niezamożnych uczniów gimnazyum w Płocku, z rodziny Trzcińskich.

Maryi Dobek z domu Zarzyckiej, obywatelki ziemskiej, stypendyum dla ubogich uczniów gimnazyum w Lublinie, pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, przedewszystkiem noszących nazwisko Dobek, następnie Zarzyckich, Baczyńskich, Skomorowskich i Głogowskich.

Stypendyum Imienia Cesarza Aleksandra II-go, rub. 119, dla ucznia gimnazyum w Siedlcach, jednego z najuboższych, urodzonego w powiecie Włodawskim, bez różnicy wyznania, przedewszystkiem sieroty, okazującego przy wzorowem sprawowaniu się i pilności dostateczny postęp w naukach,—według wyboru Rady Pedagogicznej pomienionego gimnazyum.

Stypendyum Imienia Cesarza Aleksandra II-go rub. 117, dla ucznia gimnazyum w Siedlcach, jednego z najuboższych, urodzonego w mieście Włodawie bez różnicy wyznania, przedewszystkiem sieroty, okazującego przy wzorowem sprawowaniu się i pilności dostateczny postęp w naukach, — według wyboru Rady Pedagogicznej pomienionego gimnazyum.

Aleksandra Epsteina, obywatela m. Warszawy, styp. rub. 55, na rok jeden, dla ucznia zakładu naukowego wyższego wyznania Mojżeszowego.

Dział polityczny.

—o—

Ostatnie wiadomości.

Warszawa, d. 25 stycznia.

Dzisiaj się już pokazuje, że prawdopodobnie Salisbury długo się przy władzy nie utrzyma. Na wywołanie podobnej sytuacyi, złożyła się, zarówno treść mowy tronowej wygłoszonej przy otwarciu parlamentu angielskiego, mowy tronowej nieobiecującej Irlandyi żadnych ustępstw — jak i słowa lorda Salisbury'ego również koncesyom na rzecz Irlandyi wyraźnie nieprzychylne. Wiadomo jest, że torysi lękając się zerwania unii łączącej Irlandyę z Anglią, a przedewszystkiem rachując się z opinią publiczną anglików, wrogą dla zielonego Erinu — pragnie w dalszym ciągu praktykować ucisk w Irlandyi. W tym celu wysyła tam na vice-króla generała Wolseley, znanego zwycięzcę Arabiego paszy z pod El Kabir z nieograniczoną władzą wojskową.

Jest już dziś pewnem, że gdyby Wolseley z całą stanowczością zaczął stosować prawa wyjątkowe, wówczas irlandczycy wstrzymaliby się w izbie od głosowania i od wszelkiej działalności parlamentarnej. Taka postawa irlandczyków da Gladstonowi większość, w obec którego to faktu lord Salisbury niebędzie się mógł utrzymać przy władzy, takową złożyć musi. Rzecz prosta, objąć ją będzie mógł tylko Gladston. Pokazuje się ze wszystkiego powyższego, że nim zmiana cytowana może nastąpić, Anglia przez kilka miesięcy nie będzie miała rządu silnie stojącego na nogach, skutkiem czego musi być chwiejną i niezdecydowaną w swej działalności politycznej na zewnątrz. Zresztą przyjście Gladstona do władzy, także w tej polityce wywoła niezawodne, poważne zmiany, które się odbiją zarówno na Anglii jak i na ogólno-europejskiem położeniu. Wszelki nagły zwrot w polityce angielskiej, w dzisiejszej sytuacyi sądzimy, na zdrowie jej nie wyjdzie, zwłaszcza jeśli Gladston — zgodnie z tem co poczynał, za poprzednich swoich rządów, — rozpocznie znowu walkę z Bismarkiem i Niemcami i będzie czynić zabiegi o przyjaźń Rosyi, dla odwrócenia jej uwagi od Azyi Średniej. Dziś mu się to może lepiej powieść, niż przed kilkoma laty, dla tej prostej przyczyny, że poruszona sprawa wschodnia, znanemi intrygami Salisbury'ego, Rosyę żywo zajmuje i ta niemiałaby nic przeciw temu, gdyby syskała poparcie Anglii w swoich zamiarach. Bądź co bądź, przecie kłopotów Anglia będzie miała dosyć — i słusznie, że one się na nią zwalą — kłopoty bowiem podobne, naszem zdaniem, niczem innem się nie staną, jak karą, za nieuczciwe i niepolityczne postępowanie Anglii, względem nieszczęśliwej Irlandyi.

Jakiemi drogami w obec powyższego potoczy się sprawa zatargu na półwyspie Bałkańskim, trudno przesądzać, zwłaszcza, że już dzisiaj wiadomości z tamtąd nadchodzące brzmią *w tonie pokojowym. Szczególniej* skutkiem wojowniczego usposobienia Grecyi — i zapewnień Turcyi, że jeżli to usposobienie dalej potrwa — wojna pomiędzy Grecyą a Wysoką Portą niezawodnie wybuchnie—mocarstwa jeszcze kilka dni temu miały troskę nie lada. Teraz ta troska podobno została usuniętą, gdyż jak donoszą dzisiejsze depesze —większość państw europejskich zgodziła się na to, aby na Grecyę wywrzeć nacisk wspólny. Zgodnie z tem, co poprzednio w tej kwestyi jest wiadomem, nacisk ten nabiera zapewne charakteru demonstrancyi flot wojennych, około brzegów Grecyi. I Serbia także stanowczo wypiera się wszelkich wojowniczych zamiarów. Zgodnie z depeszami, Garaszanin zawiadomił i polecił ambasadorowi Serbskiemu w Wiedniu, aby zaprzeczył pogłoskom o nadzwyczajnych uzbrojeniach serbskich, a natomiast upewnił, że Serbia wszelkiemi siłami stara się o pokój. Mimo to Turcya widać niebardzo wierzy zarówno zapewnieniom serbskim jak i rzekomemu naciskowi mocarstw na Grecyę, kiedy zbroi się bezustanku. Z Azyi ciągle wysyłają nowe wojska—a Dardanele fortyfikują nader szybko i energicznie.

Co do wyjaśnień dotyczących przeszłych wypadków, które się wydarzyły w ostatniej fazie sprawy wschodniej — dostarcza ich nieco księga zielona włoska, która świeżo się ukazała. Z księgi tej pokazuje się, że postawa Włoch, tak w czasie konferencyi konstantynopolskiej jak w czasie wojny i potem była w zasadzie neutralną ale zawsze przechylającą się ku polityce trzech cesarstw i gotową wesprzeć je w ich zamiarach pokojowych. Inaczej nieco Włochy zachowały się w stosunku do Greków — tu w obec ich pretensyi do rozszerzenia swych granic — radziły rewizyę odnośnych paragrafów traktatu berlińskiego. Podobne postępowanie Włochów niema nas co dziwić albowiem nie mogą sobie one życzyć rozszerzenia się na półwyspie Bałkańskim wpływów za pomocą Słowian wielkich mocarstw jak Austrya i Rosya i dlatego wbrew interesom słowiańskim gotowe są popierać Grecyę. Taką samą w zasadzie jest polityka Francyi i Anglii kwestyi.

Na zakończenie donosimy, że większość rządowa parlamentu niemieckiego złożona z konserwatystów i narodowo-liberalnych udzieliła rządowi votum ufności za środki przedsiębrane przeciw Polakom i nadto postawiła wniosek domagający się uznania dla rządu za obietnicę ucisku Polaków, wyrażoną w mowie tronowej, i wyrażenia gotowości ze strony izby powzięcia wszelkich uchwał dążących do tego samego celu—jeśli tylko rząd takowych zażąda. Czy to nie jest prawie bezecnem—niech każdy przyzna. Zaiste plami parlament niemiecki naród filozofów ale—i raubritterów.

Ostatnia poczta.

—o—

Lwów, 23 stycznia. Na wniosek Romanowicza Sejm galicyjski jednogłośnie uchwalił: podwyższenie subwencyi udzielanej „Macierzy“ z 2,500 na 3,000 florenów. Wniosek Antoniewicza dotyczący rusińskiego stowarzyszenia Kaczkowskiego, które ma też same cele, co i Macierz—żądający subwencyi 500 flor., ze względu, iż podpisanym był tylko przez 8 posłów, pod obrady nie mógł być wziętym.

Wiedeń, 24 stycznia. Wielce zadziwiającą jest zmiana taktyki postępowania, w obec Serbii i Bułgaryi. „Fremdenblatt“ i „Pester Lloyd“ oddają olbrzymie pochwały politycznym, jak i taktycznym zdolnościom księcia Aleksandra bułgarskiego. Tem dziwniejsze jest zachowanie się w obec Serbii, której obecnie powyższe dzienniki czynią ciężkie zarzuty za podjętą wojnę, uznając krok ten, jako grzech nieprzebaczalny, w obec całej Europy.

W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że ten nagły zwrot nastąpił, w skutek porozumienia się z Niemcami i Rossyą.

TELEGRAMY „CHWILI“.

Petersburg, 25 stycznia. Dyrektorem departamentu handlu i rękodzieł, został mianowany Beer na miejsce Jermiakowa, zaliczonego w poczet urzędników ministeryum finansów.

Petersburg, 24 stycznia. „Journ. Pet.“ utrzymuje, iż wkrótce mocarstwa przedsięwezmą ponownie w Atenach, Belgradzie i Sofii energiczne środki w celu przywrócenia spokoju na półwyspie Bałkańskim.

Berlin, 24 stycznia. Stronnictwa konserwatywne, wolno-konserwatywne i narodowo-liberalne wniosły do sejmu pruskiego następujący projekt: Izba zechce uchwalić „W uznaniu obowiązku i prawa rządu królewskiego do bronienia niemieckich interesów narodowych należy energicznie działać w prowincych wschodnich, 2) wyrazić uznanie, że w najwyższej mowie tronowej przewidziano pozytywne środki dla zabezpieczenia rozwoju ludności niemieckiej i 3) wyrazić gotowość do przeprowadzenia odnośnych reform zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa i ogólnego zarządu, jako też uchwalić potrzebne środki na rozwój kolonij niemieckich rolników i włościan w tych koloniach.“ Wniosek podpisany jest przez wszystkich członków rzeczonych stronnictw.

Berlin, 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady związkowej prezydujący Bötticher dołączył do pisma prezesa parlamentu, które zawierało uchwałę z 16-go stycznia następujące oświadczenie: „Rząd pruski uznaje uchwałę parlamentu z d. 16 b. m. za błędną, obstając przy zdaniu, że w mowie będące wydalanie, które rozporządzone zostały zgodnie z przysługującemi mu prawami konstytucyjnemi, nakazane były przez interesy Prus i narodowości niemieckiej i dla tego były konieczne.“ Następnie jednogłośnie uchwalono, że rada związkowa nie może obradować nad uchwałą parlamentu z 16 b. m., ponieważ sprawa wydalań leży w obrębie wyłącznej kompetencyi rządu pruskiego.

Londyn, 24 stycznia. Anglia zaproponowała mocarstwom, aby energicznemi środkami starały się odwieźć Grecyę od akcyi zaczepnej względem Turcyi. Propozycya ta, zgodna z wnioskami rosyjskiemi, znalazła przychylne przyjęcie.

Konstantynopol, 24 stycznia. Wedle pogłosek weszły układy bułgarsko-tureckie w fazę nader pomyślną i spodziewać się można zgody na podstawie bułgarsko-rumelijskiej unii osobistej.

Londyn, 24 stycznia. Tekę ministeryum wojny objął lord prezydent Rady tajnej Kreuburg.

Londyn 24 Stycznia. Pociąg wiozący księcia Walii z Chester do Eatangol został przez policyę wstrzymany skutkiem wiadomości o przygotowanym zamachu. Książe w dalszą podróż udał się powozem.

Berlin 24 stycznia. Ze strony konserwatywnego wolno-konserwatywnego i narodowo-liberalnego stronnictwa wniesioną została do izby następująca odezwa:

Izba deputowanych zechce postanowić: „Uznając prawo i powinność królewską państwowego rządu, do wystąpienia energicznego w obronie niemiecko-narodowych interesów w prowincyach wschodnich, wyrazić zadowolenie, iż w mowie tronowej, zapowiedziane zostały stanowcze środki, ku zabezpieczeniu składu obecnej i rozwojowi dalszemu ludności i cywilizacyi niemieckiej w prowincyach wschodnich; wyrazić gotowość przyznania potrzebnych środków na przeprowadzenie energicznych i dosadnych reform, szczególnie w dziedzinie szkół i ogólnej administracyi, jako też na poparcie osiedlenia tam niemieckich rolników.“

Konstantynopól, 24 stycznia. Madżid basza i deputat bułgarski udali się do Bukaresztu w celu rokowań z Serbią.

Białogród 24 stycznia.

Rozniosła się wieść, iż Bułgarzy zajęli jedną z wsi pogranicznych serbskich. Król Milan zgodził się na propozycyę swego rządu, aby pokój jaknajprędzej został zawarty i skutkiem tego prezydent ministrów oraz ministrowie wojny i finansów udali się dzisiaj do Niszu, aby tam wypracować instrukcye dla pertraktujących w sprawach ugodowych.

Berlin, 24 stycznia. Rada związkowa uchyliła się jednogłośnie od debatów nad wiadomą deklaracyą Rady państwa w sprawie wydalań, ponieważ w powyższej kwestyi kompetentnym jest tylko rząd pruski.

[redacted]

— *Zamordowanie prefekta.* Według ostatnich depesz z Paryża, poszlakowany jest o tę zbrodnię mężczyzna, który na stacyi Mantes wysiadł z pociągu. Człowiek ten miał na sobie pled podróżny prefekta, który to pled znaleziono później na ulicy w Mantes. Według „Matin“, zamordowany prefekt podjął był z kasy w dniu katastrofy rano sumę 20,000 franków; zdaje się więc, że zbrodnia spełniona została dla rabunku, nie z zemsty. Sądzą, że morderca udał się z Mantes do Paryża.

— *Dr. W. Preyer* prof. uniwers. w Jenie wydał bardzo zajmujące dzieło, oparte na studyach poważnych a dotyczące „odgadywania myśli.“ Znakomity fizyolog wyjaśnia ostatnie, na czem polega tak głośne w ostatnich czasach odgadywanie myśli, wykonywane przez Cumberlanda i innych tak zwanych antispirytystów. D-r Preyer udawadnia licznemi doświadczeniami i umyślnie w tym celu przez siebie wynalezionym przyrządem, że każdy człowiek wykonywa rozmaitemi częściami ciała pewne mimowolne ruchy, które acz są z jednej strony czysto fizycznej natury i wynikają skutkiem czynności oddechowej, krążenia krwi i t. d., to jednak równocześnie ruchy te mają przyczynę psychiczną, wytworzoną silnym wrażeniem umysłowym. Otóż autor t. z. odgadywacza myśli, opierając się i mając delikatne czucie, śledzą uważnie mimowiedne ruchy danej osoby i ztąd wnioskują o zamyślonych przedmiotach. Przypuszczenie D-ra Richeta fizyologa francuzkiego, jakoby możliwem było bezpośrednie przeniesienie myśli jednej osoby na drugą, z jednego muzgu na drugi, jak i magnetyczne oddziaływania w tem względzie stanowczo okolone zostały doświadczeniami i teoryą D-ra Prey'era.

— *Na karb stosunków amerykańskich* krąży tyle anegdot, że każdą wiadomość pochodzącą z gazet o tamtejszych sprawach i ludziach, przyjmować należy z pewnem niedowierzaniem. Trudno n. p. przyjąć za prawdziwą następującą notatkę. A jednak podaje ją uroczyście Weberowska „Illustrirte Zeitung“, ręcząc za jej wiarogodność.

Prof. Caton przy Yale-College w New-Haven, zakładzie jednym z najsławniejszych w Ameryce, miał niedawno prelekcyę, w której dowodził, że Ewa nie mogła skusić Adama jabłkiem. Owoc ten bowiem dopiero przez uszlachetnienie długoletnie nabrał dobrego smaku, przedtem zaś nadzwyczajnie był kwaśny i trudno przypuszczać, ażeby Adam dał się wziąć na jaki lep. Szanowny profesor utrzymuje więc, że Ewa podała Adamowi pigwę.

Si non e vero, e ben trovato!

Targi

—o—

Warszawa, d. 25 stycznia 1886 r.

CUKIER. Sprawozdanie tygodniowe.

Ubiegły tydzień nie przyniósł nam żadnej ważniejszej zmiany w interesie cukrowym, i można uważać sytuacyę naszego targu za bardziej ospałą niż poprzednio, obniżka którego o 40 kop. na pudzie, i niższe notowania nadeszłe z Gdańska i Londynu były główną przyczyną niechęci spekulantów do zawarcia większych tranzakcyi.

Kupowano w bardzo małych partyach i to tylko na niezbędną, miejscową potrzebę i płacono:

Łyszkowice i Hermanów 2.85.
Guzow i Dobrzelin 2.82½.
Sanniki 2.81½.
Leonów, Czersk, Mniszew 280.
Łubno 2.77½.
Mączka: Czersk i Michałow 2.50, inne marki 2.40.

Okowita. Usposobienie zagranicą wprawdzie osłabło, u nas jednak z powodu małego dowozu ceny były wyższe, jak poprzedniego tygodnia. Cena dochodziła do 8.27 za wiadro.

W Hamburgu płacą 28 marek, co wynosi franco Mława po 100.88.

—o—

Targ Witkowskiego.

Usposobienie słabsze.

Pszenicy 700 korcy.
wyborowa 5.60—6.
średnia 5.10—5.25—5.50,
ordynarna 5.

Żyta 400 korcy.
wyborowe 4.07 i pół,
średnie 350.

Owsa 300 korcy.
po 2.70—3.15.

Jęczmień 3.70—4.35.

—o—

Kielce, 19-go stycznia. (Ceny targowe).

Pszenicy	korzec	4.05	4.80.
Żyta	„	3.15	3.45.
Jęczmienia	„	2.70	3. —
Owsa	„	1.50	2. —
Grochu	„	5.40	6. —
Kaszy jaglanej	„	6.30	6.60.
Kaszy jęczm.	„	4.80	5.40.
Kartofli	„	—.82½	1. —

—o—

Lublin, 20 stycznia.

Za korzec 240 funtów polskiej pszenicy zdrowej płacą obecnie od rs. 5—5 k. 50. Za pszenicę ważącą w naturze 125 f. holenderskich rs. 5 k. 25. Za lepsze i cięższe gatunki płaci się na korcu o 5 k. więcej na każdy funt holenderski.

Płacono za korzec warszawski: Pszenicy rs. 5, kop. 40—5,85. Żyta 3,50—3,60. Owsa 2,40—2,62 i pół. Jęczmienia 3,30 — 3,60. Kartofli 60—70.

Nr. 4 „Gazety Rzemieślniczej“ wyszedł z druku i zawiera: Treść Nr. 4: —„W sprawie szewctwa“, przez Stanisława Rudowskiego, szewca.— „Odpowiedź na zapytanie: Czego potrzeba naszemu rzemieślnikowi?“, przez Ryszarda Sandeckiego, czeladnika cechu krawieckiego.—„Więcej dobrodziejów, a mniej opiekunów“, przez Jana Wendę, stolarza.—„Pogadanki z pp. majstrami“, przez J. Łubieńskiego, inżeniera (ciąg dalszy).—„Wiadomości krajowe i zagraniczne:“ Trudny zwrot pożyczek. Posiedzenia zgromadzeń. Kwartalna sesya urzędu starszych zgromadzenia piwowarów. Półroczna sesya urzędu starszych zgromadzenia kowali. Delegacya rzemieślnicza. Ze zgromadzeń cechowych. Odczyty dla rzemieślników. Szkoły rzemieślnicze. Wybór prezesa. Fabryka porcelany. Nowy wynalazek. Ulepszenia w rzezalniach.—„Pytania i odpowiedzi.“ — „Listy do czytelników.“—„Ogłoszenia. — W odcinku: „Nierówny Podział“, napisała Aniela Milewska (ciąg dalszy).

Do niniejszego numeru „Gazety Rzemieślniczej“ dołączony jest arkusz 3-ci dziełka p. t.: „Arytmetyczka praktyczna“, w opracowaniu H. Zielezińskiego, jako dodatek bezpłatny. Adres Redakcyi: Warszawa, Nowy Świat Nr. 42.

—o—

O G Ł O S Z E N I A

TEATRA.

TEATR WIELKI.
Dziś. Drugie przedstawienie trupy francuzkiej Lassalle i Dieudonné.
Jutro. „Wesele Figara"

TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś. Bezczelni.
Jutro „Półświatek"

Zmarli:
Sliz Józefa wdowa 66 lat.
Iwanow Andrzej robot. 33 lat.
Trybicka Regina wdowa 67 lat.
Zborowska Antonina wdowa 66 lat.
Szmigocka Agnieszka wdowa 67 lat.
Kostecki Leon ob. ziem. 63 lat.
Piotrowska Petronela ż. wyr. 24 l.
Klamżyńska Marjanna ż. m. 46 l.
Biedrzycki Franciszek ucz. g. 18 l.
Sielski Władysław urzęd. 38 lat.
Kudelska Marjanna ż. obyw. 49 lat.
w Hrubieszowie dnia 15 b. m.
Jan Kotowski b. kapitan wojsk polskich 87 lat.
w Łodzi dnia 21 b. m.
Józef Adamski. Wilhelm Kirchner 55 lat.
w Rusicy w Galicyi dnia 20 b. m.
Henryk hr, Sołtyk.

Kurs Giełdy Warszawskiej z dnia 22 stycznia

WEKSLE.	Z końcem giełdy: dyskonto	żądaro
Berlin dł. term. 2 d. za 100 mr.	4	50 [illegible]
„ kr. term. 2 d.	4	50 79
Inne niem. miasta gł. term. 2 d.	4	— —
„ „ „ z kr. term. 2 d.	4	— —
Londyn 1 ft. sterling 3 mies.	4	— —
„ 1 ft. sterling krótki	4	10 11 1/2
Paryż z dług. ter., 10 d. 100 fr.	3	— —
„ z krótko term. 10 d.	3	40 65
Wiedeń 100 fl. 2 mies.	4	— —
„ 8 dni	4	81 25
Petersburg 100 rs. 3 d.	6	— —
„ a vista	6	— —
Moskwa 100 1 mies.	6	— —

AKCYE i OBLIGACYE.	Stopa procent.	
Akcye dr. żel. W. W. po 100 fr.		110 —
Obligacye W. W. 100 tal.		— —
Akcye kol. żel. W. B. 100 rs.		80 —
Akcye kol. żel. W. Terespolsk.		— —
Oblig. „ „ „		— —
5% akc. kol. żel. i fabr. Łódzk.		— —
Akcye Banku Handl. po 250 rs.		150 —
„ Bank Dysk. po 250 rs.		352 —
„ Bank Hadl. w Łod. po 250		325 —
„ Warsz. Tow Ub. og. po 250		— —
„ Tow. Gazowego. po 100 rs		185 —
Akcye Tow. przem. zakł. mech. i górn. Lilpop Rau i Loewenstein w Warszawie za rs. 1000		— —
Akcye T. Zakł. Górn. Starachowieckich za rs 100.		— —
Akcye T. Warsz. Fabr. Machin Narz. Rolniczych i odlewów Tow.		500 —
Akcyjne zakł. przędz. Bawełny Tkalni i Bielcharni w Zawierciu po rs. 250		— —
Akcye Banku Dyskont. rs. 250.		— —
MA ..T.U. od og. z wpł. 125 rs.		— —
Akcye Towarz. Gaz. 100		— —
Akc. W.T. fabr. cukru za rs. 500.		1000 —
Akc.T.F. c.i r. Leonów za r. 250.		200
Akc.T.F.c.i r. Józefów za rs. 260.		250 —
Akc. Dorzel. T.F. cuk. za rs. 500.		1000
Ack. Warsz. Tow. Kop. Węgla Zakł. Hutniczych po rs. 205.		275 —
		— —

PAPIERY PUBLICZNE.	st. proc.	kurs żąd.
Mortyf. n. A, 200	4	— —
Obligi skarbowe za 100	5	— —
Dow. kom. Likw. na 100 rs.	5	— —
Listy Zastawne 100 rs. 1-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 2-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 3-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 4-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 5-a ser.	5	95 65
Listy Zast. m. Warszawy I ser.	5	94 25
Listy Zast. m. Warszawy II ser.	5	94 50
Listy Zast. m. Warszawy III ser.	5	90 00
Listy Zast. m. Warszawy IV	5	92 75
4% Listy Likwidacyjne duże	5	89 90
małe	4	89 40
Obligi miasta Warszawy		— —
Listy Zast. m. Łodzi I.	5	90 25
„ „ „ II.		89 50
„ „ „ III.	5	84 50
Ros. poż. ros. prem. z r. 1864.	5	238 224
„ „ ostęplowana.	5	— —
„ „ z r. 1866.	5	216 —
„ „ ostęplowana.	5	— —
Listy zastawne rosyjskie	5	— —
Pożyczka wschodnia I Em.	5	98 75
Pożyczka wschodnia II Em.	5	[illegible]8 75
Pożyczka wschodnia za rs. 50.	5	99 00
Poż. wsch. II Emis. duże sztuki.	5	98 00
„ małe sztuki.	5	— —
Poż. wsch. III Emis. duże sztuki.	5	— —
„ małe sztuki.	5	— —
Obligi kanalizycyjne	5	— —
	5	

MONETY I BANKNOTY.	
Półimperyały	— —
Marki Niemieckie	— —
20 frankowe sztuki.	— —
Pruskie bilety Kasowe	— —
Bilety bankowe austryackie	— —

WARTOŚĆ KUPONU BIEŻĄCEGO	
Listów Zastawnych	— 41 2/3
„ „ nowych	— 154 1/2
„ „ m. Warszawy	— 112 1/2
„ „ miasta Łodzi	— 56 2/3
Listów Likwidacyjnych	— —
Obligów skarbowych	— —
Pożyczki premiowej I-ej emisyi	— —
„ „ II-ej emisyi	— —

KURSA TELEGRAFICZNE
Warszawa dnia 21 stycznia 1886 roku

BERLIN dysk. 4%	z dnia 21
Bilety Banku Rossyjskiego na dostawę	199 75
Bilety Banku Rossyjskiego za 100 rs.	200 10
Weksle na Warszawę ter. kr	[illegible] 90
Weksle na Petersburg „ „	199 90
Weksle na Londyn „	[illegible] 39
Weksle na Paryż „	— —
Weksle na Amsterdam „ „	161 —
Weksle na Wiedeń „ „	— —
5% Listy Zastawne Ziems.	60 20
4% Listy Likwidacyjne	— —
4% Obligi skarbowe duże	[illegible] 80
5% Listy Zastawne Rosyjskie	[illegible] 40
Pożyczka konsolidowana 188[illegible].	[illegible] 70
5% 1-a Pożyczka premiowa Ros. 1864.	142 50
5% 2-a Pożyczka premiowa Rosyj. 1866.	132 90
5% Pożyczka Wschodnia	61 20
Akcye Drogi Żel. Wielkiego Towarzyst.	— —
Akcye Drogi Żel. Warszaw. wiedeńsk.	— —
Akcye Banku Handlowego	[illegible] —
Akcye Banku Dyskontowego	[illegible] —
Dyskonto prywatne.	— —
Żyto na dost. esien. za 2440 f.	131 50
Żyto na dost. na kwiecień i maj. za „ f.	[illegible] 50

WIEDEŃ dysk. 4%	
R[illegible]le	[illegible] 30
Weksle na Londyn	[illegible] 10
Akcye Banku Kredytowego	— —
Losy z roku 1860.	— —
Losy z roku 1854	— —
Napoleony	998 —

PARYŻ dysk. 3%	
Renta 3 procentowa	80 10
4 1/2 procentowa	109 10
5% włoska	97 70
Weksle na Londyn	— —

LONDYN dysk. 3%	
3% papiery Consol.	99 3/8
Targ zbożowy	— —

PETERSBURG.	
Weksle na Londyn	23 5/8
Weksle na Amsterdam	— —
Weksle na Hamburg	0 1/8
Weksle na Paryż	84 1/2

	z dnia 21
5% Bilety Bankowe	99 5/8
Pożyczka wschodnia	98 1/4
5% Pożyczka wschodnia	— —
5% Pożyczka wschodnia	— —
5% Pożyczka prem. wewn. z r. 1864 1 em.	226 50
5% Pożyczka prem. wewn. z. r. 1866 2 em.	219 1/4
Pożyczka Rosyjsko-Angielska.	— —
5% Listy Zastawne Rosyjskie	— —
Akcye Dróg żel. Wielkiego Towarzystwa.	— —
Akcye Dróg żel. Warszawsko-Wiedeńsk.	— —
Akcye Dróg żel. Warszawsko-Terespolsk	— —
Obligi Dróg żelaznych wielkiego towarz.	— —
Obligi Drogi żelaznej Mikołajewskiej.	— —
Warszawski Bank Handlowy	316 —
Warszawski Bank Dyskontowy	— —
Półimperyały.	837 —
Dyskonto	5 1/2 —

Targi Warszawskie.
z dnia 22 Stycznia.

	Korzec od	Korzec do	Pud
	kopiejk		
Pszenica wyborowa 242 funty.	5 60	615	—
Pszenica średnia „	519	525	—
Pszenica ordynaryjna „	—	450	—
Żyto wyborowe 232 funty	375	450	—
średnie „			—
ordynaryj „			—
Jęczmień dla browar. 202 funty	355	435	—
Jęczmień na kaszę „	—	—	—
Groch Victoria 262 funty	—	—	—
Groch warzelny „	6	700	—
Gryka 200 funtów.	360	4	—
Owies 142 funty	300	350	—
Kasza Jaglana	—	—	100
Kasza Jęczmienna	—	—	—
Siemie lniane	—	—	—
Otręby pszenne.	—	—	—
Otręby żytnie	—	—	—
Koniczyna czerwona	25	38	—
Koniczyna biała	35	48	—
Siano	—	—	—
Słoma	—	—	—
Mąka pszenna 000 5 pudów.	975	—	—
Mąka pszenna 00 5 „	890	925	—
Mąka pszenna 0 5 „	725	775	—
Mąka pszenna I 5 „	675	72[illegible]	—
Mąka pszenna II 5 „	550	625	—
Mąka żytnia pytl.	500	600	—
Dowozy: pszenicy 800, żyta 600, jęczmienia —, owsa 500, grochu 200	—	—	—

CENY TARGOWE NA „PRADZE"
stacyi drogi żelaznej Warszawsko-terespolskiej
(za pud z odbiorem na stacyi)
dnia 21 stycznia 1886 r.

Pszenica: wybor. 90— 99, średnia 78—88, ordynaryjna 60—73.
Żyto: wyborowe 68—70, średnie 64—67, ordyn. 56—62
Jęczmień: wybor. 75—81, średn. 70—74, ordyn. —
Owies: wybor. 94 —100, średni 84—92, ordyn. 72—80
Gryka: 68—77. Groch: 87—108 Kasza jaglana wyborowa 80—119, średnia ——— , ordyn. ———

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą (godziny i minuty)	Przychod. (godziny i minuty)
Warszawsko-Wiedńska:		
Pośpieszny 3 klasy	6 rano	9 35 w.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 40 po p
Osob. miej. 3 kl. do Piotrk.	6 45 wiec	9 20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.		
Kuryerski 2 klasy	9 25 wiec.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgeska.		
Kuryerski 2 klasy	3 15 po p.	2 35 pop.
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 30 w.
Osob. miej. 3 kl. do Kutna	5 — po p.	8 35 rano
Warszawsko-Teraspolska;		
Pocztowy 2 klasy	10 30 rano	8 18 po p
Osobowy 3 klasy	3 50 po p.	1 49 w.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10 — wiec.	8 18 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Kuryerski 2 klasy	10 13 rano	7 43 w.
Pocztowy 3 klasy	11 28 w.	4 53 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Pocztowy	3 30 po p.	1 55 po p
Osobowy	7 50 w.	8 30 rano
Osobowy do Lublina	7 15 rano	10 10 w
(Pociągi te łaczą się w Iwangrodzie z dr. Dąbrow.		
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	5 50 p.	11 0
Osobowy	9 30 rano	8 1

Cena okowity z dnia 21 Stycznia.
78% z akcyzą po kop. 9%
Hurtowa skład wiadro 822[4]—825[5] gar 266—268 1/2
Pojedyn. szynk. wiadro 814 — 827 gar. 268—26
Stosunek garnca do wiadra 100—

Дозволено Цензурою. Варшава 13 Января 1886 г.
Redaktor i Wydawca **Walery Przyborowski**.
Drukiem Władysława Szulca i S-ki, Senatorska Nr. 10, (róg Danielewiczowskiej).

Nr. 19. Warszawa, d. 14 (26) Stycznia 1886 r. Rok II.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie:
Rocznie . Rs. 8
Półrocznie „ 4
Kwartalnie „ 2
Miesięcznie . . . . kop. 67.
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 na miesiąc.
Na Prowincyi:
Rocznie . Rs. 10
Półrocznie „ 5
Kwartalnie „ . . . . 2 kop. 50
„Chwila" jest więc najtańszą gazetą w Warszawie.
Numer pojedynczy kop. 5
Cena pojedynczego numeru w Kijowie kop. 6.

CHWILA

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I SPOŁECZNY.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitem drukowany przez jedną szpaltę na pierwszy raz 8 kop. za następne po 6 kop.

Za re... y po 20 kop. Ogłoszenia roczne codzień powtarzane w ilości 10 wierszy petitowych rs. 10 miesięcznie.

Rękopismy nadsyłane do redakcyi nie zwracają się.

Wtorek, 26 Stycznia 1886 r.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje: w Warszawie Redakcya „Chwili" Senatorska Nr. 19 Kioski. Agencya ogłoszeń Reichmana i Frendlera Senatorska Nr. 22, oraz wszystkie księgarnie i kantory pism;—w Radomiu: W-ny Paryszko & Comp.—we Włocławku Wny Błędowski (księg.),—w Lublinie W-ny Arct (księgarz) — w Kaliszu M. Hofmański (księgarnia) w Łodzi księgarnia C. Richtera; w Łowiczu księgarnia Romualda Oczykowskiego, w Łomży księgarnia M. Richtera,—w Nowo-Radomsku M. Olszewski buchalter kasy powiatu, — w Siedlcach księgarnia I. Zagajewskiego. Księgarnia Izydora Wassermana w Płocku. Księgarnia Józef Zawadzkiego i Leona Assa w Wilnie, w Petersburgu: księg. I. Glińskiego plac Kazański Nr. 7 (za Soborem), P. Henryk Szatkowski w Czerniowcach, w Paryżu dom handlowy C. Adam, rue Clem. 4

Biuro Redakcyi Senatorska № 19.

Warszawa 26 Stycznia.

W gazecie rosyjskiej „Swiet" pomieszczony został list Czajkowskiego (Sadyka-baszy), pisany na miesiąc mniej więcej przed śmiercią do redaktora „Swietu", pana Komarowa.

List ten nie wiele by nas obchodził, gdyż Czajkowski majaczy w nim trochę i prawi o jakiejś walce Wschodu z Zachodem, gdyby nie to, że wplątaną weń została „Chwila" i moje nazwisko. Zkąd ono się tam wzięło - pojąć nie mogę. Oto co pisze „Swiet."

„M. Czajkowski szczególnie cieszył się z ostatniego ruchu w kierunku słowiańsko-rosyjskim, między Polakami. Z zapałem mówił o pojawieniu się w Warszawie gazety „Chwila", wydawanej przez Przyborowskiego, syna jego przyjaciela."

„Chwila" najprzód ma kierunek słowiańsko-polski. Jej idzie o własny kraj, a jeżeli chce się oprzeć na Słowiańszczyznie, jeżeli pragnie załagodzenia odwiecznych, szkodliwych zatargów, to czyni to ze względu na dobro własnego kraju. Protestuję więc przeciw wykrzywieniu przewodniej myśli „Chwili."

Następnie zaprzeczyć muszę, bym był synem przyjaciela Czajkowskiego. Mój ojciec, który już nie żyje i dla którego zachowałem głęboką cześć w mej duszy i pamięci, nie znał osobiście wcale Czajkowskiego. Ten ostatni urodził się i wychował na Ukrainie—mój ojciec w Krakowie. Czajkowski w 1831 r. był w pułku Różyckiego i przeniósłszy się z nim następnie do Królestwa, odbywał kampanię w Kieleckiem—mój ojciec zaś służył w artyleryi liniowej i znajdował się zawsze przy armii głównej. Czajkowski z Różyckim przeszedł granicę austryacką po upadku powstania i potem udał się do Paryża, na długie tułactwo—mój ojciec przeszedł z armią główną granicę pruską, poczem pociągnął do rodzinnego Krakowa, a ztąd na uniwersytet do Wrocławia. Podczas kiedy Czajkowski tułał się po obczyznie, bisurmanił się i marzył dziwy.... mój ojciec ciężko pracował w kraju.... Nie znali się nigdy i nigdy się nie spotkali w swem życiu. Nie mógł być zatem Sadyk-basza przyjacielem mego ojca, co, wyznaję, żalu żadnego we mnie nie budzi i stanowczo przeciw temu nieoczekiwanemu zaszczytowi zaprotestować muszę.

Uważam za stosowne te kilka słów opublikować, uprzedzając wszelkiego rodzaju wnioski, jakich nie omieszkają zapewne moi najserdeczniejsi wyciągnąć z nieuzasadnionej plotki puszczonej przez gazetę rosyjską.

Walery Przyborowski.

Co zrobi ks. Bismarck z tą naganą rządu, jak się zachowa w obec przyjęcia wniosku Windhorsta—były to główne pytania, jakie obiegały wszędzie, jakie sobie podawano z ust do ust w kraju naszym całym.

I nie dał długo na rozwiązanie ich czekać potężny kanclerz niemiecki. Wczorajsze telegramy przyniosły nam wiadomość, że książę nie cofa się bynajmniej, nie rozwiązuje parlamentu, jakby to stać się musiało w każdem innem państwie, posiadającem prawdziwą, nie zaś malowaną konstytucyę. To, cośmy od samego początku przewidywali, stało się już. Bismarck pozwolił się wygadać do woli parlamentowi nad interpelacyą polską, pozwolił na zapadnięcie wiadomej już czytelnikom rezolucyi, ale jej za słuszną nie uznał, do winy się nie przyznał. Przeciwnie, Rada Związkowa, kiwająca głowami na rozkaz pomorskiego szlachcica, nazwała rezolucyę tę „mylną," a środki, jakich się chwycono względem Polaków „koniecznemi." Interesy narodowości *niemieckiej* wymagają takich rozporządzeń, ale kompetencya należy zupełnie do sejmu *pruskiego*." Oto logika Rady związkowej.

Parlament dostał temsamem naganę, że się mięszał w nieswoje sprawy, a całe obstawanie tego ciała przy swoich przywilejach, w obec kanclerza nie zdało się na nic. Zwycięztwo zatem, o którem tyle pisano, na którem jednak nie budowano nigdy wielkich nadziei, runęło pod grotem kanclerskim.

Jak się w obec tego znajdzie parlament niemiecki — to kwestya, nad którą zastanawiają się zapewne dzisiaj reprezentanci narodu, czy podniesie krzyk z powodu takiej uchwały, czy też pomny słów kanclerskich, że „potrzeba jednego słowa sędziwego monarchy, ażeby krnąbrnych posłać do Spandau" umilknie zupełnie? Nie przesądzamy następstw, ale wydaje nam się rzeczą niewątpliwą, że Liebnechty, Windhorsty, i t. d., podniósłszy już raz kwestyę i zabrawszy głos, nie poprzestaną na tem oświadczeniu Rady Związkowej i pójdą dalej. W każdym zatem razie nie skończyła się jeszcze sprawa interpelacyi, ale owszem, jest to jej początek dopiero.

Naszem również zdaniem, posłowie sejmu pruskiego, powinni ze swej strony poruszyć ten wyrok banicyjny. O ile jednak dotąd jest nam wiadomem, Koło polskie, od którego przecież inicyatywa wyjść była powinna, z „ważnych powodów" zadecydowało, ażeby nie wprowadzać na porządek obrad kwestyi tych tłumnych wydalań.

Książę wie przytem aż nadto dobrze, że sejm nie okaże się tyle względnym, jak parlament. Mieliśmy tego przecież w tych dniach świeży dowód, jak członkowie sejmu zapatrują się na banicyę. Aż trzy kamerdynerowskie stronnictwa: konserwatywne, wolno-konserwatywne i narodowo-liberalne, wystosowały wniosek, wyrażający wotum zaufania dla rządu za środki podjęte przeciw Polakom.

A Polacy? Ci z „ważnych powodów" usuwają się od wszczęcia dysputy, jak gdyby tu chodziło o rzeczy drobnej wagi. Doprawdy, przykro patrzeć na tę bezradność kół polskich, zarówno w sejmie, jak w parlamencie.

Gdyby przynajmniej prasa zwróciła uwagę na niejedną niewłaściwość popełnianą przez posłów, ale tego nie możemy się doszukać. Mdłe, nudne kazanie księdza doktora Jaździewskiego podczas obrad parlamentu, nazywa taki „Kuryer Poznański" monumentem krasomówczej wymowy, każdą uchwałę Koła poczytuje i uznaje się za znakomitą.

Nie przechwalimy się, jeżeli będziemy twierdzić, że z wolą ogółu polskiego, domagamy się dalszego prowadzenia sprawy interpelacyi, choćby w sejmie nawet pruskim. Kto wie czy nie lepiej, że przeniesioną ona zostanie do tej areny. W parlamencie mieliśmy za sobą kilka stronnictw i kilku dzielnych popleczników, w sejmie mamy mówców i to mówców z Bożej łaski. Nie należy zapominać, że jasne przedstawienie krzywd więcej uczynić może, niż ckliwe rozpływania się w łzach.

Z Poznania

(Korespondencya „Chwili")

—o—

24 stycznia 1886 r.

Nowy bicz pruski na Polaków.—W kwestyi obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego. — Zebranie w sprawie monopolu spirytusowego.—Mierzwiński i karnawał.

Prócz monopolu spirytusowego zajmują nas obecnie żywo dwie sprawy i to sprawa ukręconego świeżo, a zapowiedzianego w mowie tronowej sejmu pruskiego przez żelaznego księcia nowego na Polaków pod zaborem pruskim bicza, który ma niedługo ujrzeć światło dzienne i poskromić wypieranie żywiołu niemieckiego przez polski w niektórych prowincyach wschodnich, oraz kwestya obsadzenia osieroconej stolicy arcybiskupiej w Poznaniu.

Co do sprawy nowego pruskiego na Polaków bicza, to ma on być dalszym ciągiem wypowiedzianej na szemu żywiołowi walki kulturnej, ma być koroną owej nieszczęsnej ustawy banicyjnej, ma być owym złowrogim krzyżackim sygnałem, który nam będzie trąbił w uszy: „Musicie zostać Niemcami czyli prusakami, bo inaczej biada wam! Bo precz z Polakami z ojczystej ziemi, z rodzinnej zagrody i z własnej chaty!" Szkoda, że ks. Bismark nie jest tak wszechwładnym, iżby nas mógł wypędzić na księżyc, gdyż w ten sposób ułatwiłby się z nami łatwo i szybko, ale „Macht vor Recht", jaką walczy z nami mistrz nad mistrzami, nie zniszczy nas nigdy, przenigdy, owszem wzmocni w nas tylko ducha narodowego z silną wiarą w lepszą przyszłość, bo fortuna kołem się toczy, i już niejednokrotnie sprawdziła się owa zawierająca wielką myśl i prawdę sentencya łacińska: „Deus mirabilis fortuna mutabilis!" Poseł nasz p. Magdziński już też odpowiedział świeżo w parlamencie niemieckim w myśl nas wszystkich, jakie zajmiemy stanowisko w obec nowo kręconego na nas bicza krzyżackiego. „Jak panom wiadomo — oto słowa szanownego posła — zapowiedziano w mowie tronowej, środki przeciw szerzeniu się polonizmu. Oczekujemy ich, ale oświadczamy zarazem że chociażby najwyrafinowańsze, najsurowsze środki królewskiego rządu pruskiego, nie zdołają nas odstraszyć od obrony naszej narodowości i naszej religii w każdej dziedzinie naszego życia narodowego".

Co do kwestyi obsadzenia osieroconej stolicy arcybiskupiej, to trudna bardzo do rozwiązania zagadka. Ilekroć dotąd, kwestya ta pojawiła się w łamach gazeciarskich, tylekroć była zawsze „kaczką dziennikarską". Nie chcemy być w tej sprawie pesymistami, ale zdaje się nam, iż obecnie również sprawa ta odłożoną będzie „ad celendas grecas", bo na takich kandydatów — katolików, ale najczystszej krwi Niemców, jakich rząd pruski proponuje, nigdy się Ojciec św. nie zgodzi i tylko kategorycznie odpowiedzieć może „Non possumus". Arcybiskupem poznańskim mianowanym być może i mianowanym być powinien kapłan Polak, ale nie Niemiec, jak sobie tego naturalnie życzą nasi najserdeczniejsi, którzy nawet śmieli po gazetach berlińskich rozsiewać najfałszywsze wieści, iż arcybiskupstwo poznańskie ma być przeniesione do Berlina.

W sprawie monopolu na spirytus, odbyło się tutaj w d. 21 b. m. w hotelu Francuzkim zebranie ziemian Polaków, mianowicie członków centralnego Towarzystwa gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, na które interesanci stawili się licznie. Po rozmaitych w tej sprawie dyskusyach „pro" i „contra" nie uchwaliło zebranie ze względów faktycznych żadnej rezolucyi i przystąpiło tylko do odczytania rezolucyi byłego sędziego p. M. Łyszkowskiego z Poznania, w której zebranie oświadcza się przeciwko zamierzonemu wódczanemu monopolowi w formie obecnej.

Przyjazd śpiewaka Mierzwińskiego, zainaugurował tegoroczny, długi karnawał w Poznaniu. Urządzono dwa bale na wielkiej bazarowej sali, z których dochód o wstępnego obrócono na cele dobroczynne. A więc pod płaszczykiem filantropii hulano, bawiono się i spijano szampana, a więc chociaż się goni ostatkami i trzeba było sięgnąć po pożyczkę do kieszeni żydowskiej, musiano wziąść liczny udział w hulaszczych i zbytkownych balach. Tak więc Mierzwiński nie tylko śpiewał, nie tylko nas bawił, ale się bawił z nami, bo nawet grał w karty, bo u nas, chociaż bieda okropna, ale hoc!

Prócz koncertu na sali Lamberta, wziął Mierzwiński także udział w przedstawieniu amatorskiem, urządzanem w teatrze naszym przez tak zwaną arystokracyą. Ceny miejsc podwojono, teatr był zapełniony publicznością szczelnie, a na cele dobroczynne, na które urządzono wzmiankowane przedstawienie, wpłynęły stosunkowo dość znaczne sumy.

ZE WSI.

—o—

Pierwotne, nieco dzikie namiętności tlą jeszcze w naszym chłopie i od czasu do czasu wybuchają, rzucając ponure i krwawe światło na „chamską duszę." Oto jeden z tych dramatów, jakie się tak często rozgrywają u nas po wsiach.

W miechowskiem, niedawno strażnicy ziemscy spotkali na drodze gromadkę starozakonnych otaczających wóz, na którym spoczywały martwe zwłoki Szlamy Jaskiela. Na zapytanie skąd trupa wiozą, zagadnięci odpowiedzieli, że ze wsi Bryzdzyna, i że denata zamordowanego, znaleźli w krzakach. Wóz więc ze zwłokami zatrzymano, uwiadomiono wójta o wypadku i rozpoczęto poszukiwania.

Na miejscu, skąd bezprawnie współwyznawcy trupa żyda zabrali, znaleziono kałużę krwi, a idąc za śladem dotarli do chaty włościanina, gdzie doszukano się śladów krwawych na wozie, a w mieszkaniu woreczek Jaskiela. Ów Jaskiel trudnił się lichwą, a poszlakowany o zabójstwo włościanin z Bryzdzyna miał mu być dłużnym 300 rs.

Łatwy, ale czysto ludowy, sposób płacenia swych długów.

—o—

Znachorzy, znachorki, czarownice

SŁÓWKO

o materyałach służących do badań gwary, etnografii i literatury białoruskiej

przez

Aleksandra Jelskiego.

(Dalszy ciąg).

W wieku XVII dokonano mnóstwo przekładów treści duchownej z greckiego i polskiego na język białoruski; rzeczy te po większej części nie będąc w druku rozpowszechniały się w odpisach i do dziś dnia przechowują w różnych archiwach i bibliotekach (por. u Mich. Wiszniewskiego VIII, 484.

Oprócz tych dawniejszych pisarzy białoruskich, których przytaczaliśmy, zna bibliografia i innych; wymieńmyż ich w alfabetycznym porządku: Azarya, Broński, Berynda, Baranowicz (wierszopis), Galatowski, Garczyn Daniel (wierszopis), Kossow, Kisiel, Maksymowicz (wierszopis), Mużyłowski (polemik) Radziwiłłowski Antoni (wierszopis), Sakowicz (wierszopis), Smotrycki Harasim (wierszopis), Staruszyc Ignacy, Stawrowiecki, Wołkowicz. Przeważnie są to autorowie rzeczy nie drukowanych lecz znanych krajowi. (Por. u Mich. Wiszniewskiego VIII 462.

W r. 1789 wytłoczono w Poczajewie po białorusku „Biesiedy parochialnyja".

W roku 1788 burmistrz Piotr Dubieński wydrukował w Wilnie w drukarni Akademickiej, zbiór praw i przywilejów Wilnu służących; w obszernem tem dziele dużo jest dokumentów w białoruskim języku, mianowicie na str: 53—66, 69—76, 83—84, 103—109, 115, 130, 141, 165, 276.

Bohosłowniki Bazyliańskie z końca wieku przeszłego i początku bieżącego zawierają wiele pieśni świętych w języku białoruskim, śpiewanych często dotychczas przez dziadów wędrownych.

Na schyłku wieku przeszłego, mianowicie około 1798 r., Franciszek Władysław Czarnecki Wielki Chorąży Litewski wydał własnym kosztem w Łucku kazania w języku białoruskim dla użytku parochów unickich. Zdaje się, że bibliografowie specyalni przeoczyli to ważne dzieło, lecz wspomina o nim uczony ex pijar Antoni Moszyński w broszurce z 1882 r. p. t. „Pińsk i Pińszczyzna" str. 5 (odbitka z gaz. „Echo").

Samuel Bogumił Linde wydając od r. 1807—1814 swój pomnikowy Słownik języka polskiego, zamieścił w nim umyślnie dużo białoruskich wyrazów.

Bazyli Sopikow, bibliograf rosyjski w I tomie swej bibliografii wydanej w r. 1813 wymienia stare białoruskie druki i na str. 167 mylnie określa znaczenie gwary białoruskiej. To spowodowało gruntowną krytykę uczonego Lindego, zamieszczoną w Pamiętniku Warszawskim za r. 1816 w zeszycie czerwcowym (str. 125—126), zatytułowaną „O literaturze rosyjskiej". Tę piękną pracę Lindego prawie jednocześnie podał „Wiestnik Ewropy" w tłómaczeniu rosyjskiem. Uwagi porównawcze Lindego w rzeczy odrębności gwary białoruskiej, są niezmiernego znaczenia dla filologów, badających prawdy lingwistyczne.

W tymże roku 1816 wyszło w Warszawie wielce uczone dzieło Samuela Lindego p. t. „O Statucie litewskim", gdzie są drogocenne wskazówki, stosujące się do piśmiennego białoruskiego języka przeszłości. Trudno przytaczać te osobliwsze uwagi, więc ciekawych zachęcam, aby głównie zajrzeli od stronicy 11 do 19 włącznie.

W roku 1817 pani Marya Czarnowska zamieściła w „Tygodniku Wileńskim" rozprawkę: „O zabytkach mitologii słowiańskiej, dochowanych w zwyczajach wiejskiego ludu na Białej Rusi". Ob. Nr 34. str. 396—408 wiele tu jest piosnek obrzędowych.

Ignacy Szydłowski, *gorliwy*, zdolny pracownik w kółku zacnych, uczonych szubrawców wileńskich, podał w „Tyg. Wil." za rok 1819 ważną rozprawę „O obrzędach weselnych ludu wiejskiego w gub. Mińskiej". (ob. t. VII 1 i 81).

W roku 1824 protojerej Jan Grygorowicz wydał w Moskwie dzieło p. t. „Biełoruskij archiw drewnich hramot" i oprócz tego próbę pierwszego słownika białoruskiego.

Łukasz Gołębiowski, w dziele z roku 1830 p. t. „Lud polski" skreślił niemało rzeczy ciekawych o ludzie białoruskim, wśród którego się urodził pod Pińskiem w Pohoście.

W roku 1836 wyszły w Warszawie zebrane przez Kazimierza Wójcickiego „Pieśni ludu" w liczbie których są i białoruskie.

W roku 1840 Aleksander Rypiński, mylnie przez niektórych Rosyan przezwany Kypiński, emigrant, członek francuzkiej akademii przemysłu, rolnictwa, rękodzieł i handlu, wydał w Paryżu ważne dzieło p. t. „Białoruś", w którem między innemi: „O poezyi ludu o jego muzyce, śpiewie, tańcach". W tej książce pełno rzeczy niezmiernie ciekawych, odnoszących się do etnografii i mowy ludu białoruskiego, ale krytyka rosyjska źle ją przyjęła...

W latach 1840—1850 Marcinkiewicz Hieronim, wierszopis białoruski, pracował w Witebsku i wydawał swoje rzeczy drobne.

W roku 1844 Jan Czeczot znany z cnót i uzdolnień poetycznych wydał w Wilnie: „Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny z dołączeniem pierwotnych w mowie Słowiano-Krywiczańskiej".

W roku 1846 wyszły w Wilnie tegoż Jana Czeczota „Piosnki wiejskie z dodaniem rysu gramatyki i historyi dyalektu krywiczańskiego". Jest to niezmiernej naukowej wagi dziełko dla literatury białoruskiej.

W tymże 1846 r. Wincenty Dunin Marcinkiewicz, najważniejszy pisarz ludowy białoruski, wydał w Wilnie w 600 egzemplarzach dwuaktową komedyjkę w języku ludowym p. t. „Sielanka", grywaną w Mińsku z wielkiem powodzeniem. Jest to dziś rzadkość bibliograficzna.

W roku 1847 Eustachy Tyszkiewicz w cennem dziele p. t. „Opisanie powiatu Borysowskiego", szeroko traktuje kwestyę obyczajów, mowy, legend, obrzędów, i poezyi ludu stron tamtejszych i podaje wiele pieśni w tekście oryginalnym (ob. str. 286—438). Jest to stosunkowo bogaty materyał etnograficzny.

W dziele z roku 1848 Michała Balińskiego, wydanem w Wilnie p. t. „Starożytna Polska" mianowicie w t. III mieści się wiele szczegółów etnograficznych do Białej i Czarnej Rusi stosujących się.

W roku 1851 Michał Wiszniewski w pomnikowej Historyi Literatury, daje treściwy rys dawnego piśmiennictwa białoruskiego. Jest to bardzo ciekawe źródło materyałów do arcy ważnej dziś kwestyi językowej białoruskiej. (Ob. t. VIII str. 460—484).

(*d. c. n.*)

i owczarze, obfite jeszcze zbierają u nas po wsiach żniwa.

W Radomiu, według słów miejscowego organu, pojawił się cudowny lekarz, niejaki Józef Karczmarski, włościanin, głoszący o sobie, że jest uczniem znanego kiedyś owczarza Łukaszka z Szydłowca, który biorąc chorego za rękę... liże (sic) ją trzykrotnie i wyrokuje o stanie choroby, ordynując „cudowne,“ jak mówi środki.

Cóż się dziwić, że nasz chłop odcięty przez tyle wieków od cywilizacyi i oświaty, wierzy owemu Karczmarskiemu, kiedy w Radomiu wśród t. z. inteligencyi znajduje się wielu, którzy w niego wierzą.

—o—

Wyroki niektórych sądów gminnych odznaczają się nadzwyczajną ścisłością i wytwornością stylu. Na dowód przytacza „Gaz. lub.,“ następującą sentencyę: „Obżałowanego, dostatecznie rozwiniętego X., za ścięcie zasadzonej i rosnącej z polecenia władzy (?) na polach należących do Y., dużej brzozy wysokości 15 łokci, grubości 13 cali, sąd gminny skazuje na karę pieniężną w ilości rs. 15, na rzecz funduszów gminnych, oraz obowiązuje tegoż X. zasadzić nową zdrową brzozę i doglądać, ażeby takowa przyjęła się dobrze i... wyrosła do wysokości 15 łokci.

KRONIKA DNIA.

Ministerym skarbu, jak donoszą St.-P. wiedomosti — nie po raz już pierwszy, pracuje nad zarządzeniem wzmocnionych środków ochronnych przeciw nieustającemu w pasie granicznym lądowym zachodnim, a zwłaszcza na przestrzeni, dotykającej Prus, od Baltyku do Wisły, przemycaniu okowity.

—o—

Projektowanem jest według pogłosek zniesienie opłat sądowych od spraw, wytaczanych w sądach pokoju o paszporty, mienie (na sumę do rs. 100), o pensye lub płace zarobkowe i t. d. tudzież od spraw (na skalę do rs, 30), kończących się nieodwołalnie u sędziów pokoju.

—o—

Wczoraj odbyła się sesya w sprawie loteryi klasycznej.

Po szczegółowem rozpatrzeniu referatów powstałych z czynności komisyi rewizyjnej w kantorach panów kolektorów, postanowiono tymże odebrać prawo sprzedaży losów *w ilości nie 2,000 jak to wspominaliśmy*, a około 6 tysięcy.

Następnie przejrzano podania osób proszących o prawo sprzedaży losów i przywilej ten postanowiono udzielać osobom zupełnie niezamożnym, cieszącym się dobrą opinią, i mogącym złożyć już nie pieniężne kaucye, a odpowiedzialne poręczenia.

—o—

Druga konferencya młynarzy, zapowiedziana przez p. Przylubskiego radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbędzie się w drugiej połowie lutego, w sali zebrań Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

W zebraniu tem, oprócz członków, którzy dyskutowali już nad podniesieniem młynarstwa polskiego w dniu 8 stycznia r. b., weźmie udział daleko większa liczba producentów mąki i przedstawiciele ziemian, jako bardzo interesowani w tej ważnej sprawie.

Na porządku dziennym konferencyi lutowej wniesione będą do dyskusyi następujące wnioski: kwestya kredytu hypotecznego dla młynów, kwestya wzajemnego ich ubezpieczenia, sprawa asekuracyi worków, oraz bardzo doniosła kwestya w przedmiocie urządzenia giełdy produktowej w Warszawie, na której dotąd tak rolnicy jak i kupcy narażani są często na straty i bez której handel produktów odbywa się w kraju naszym anormalnie.

Po za wnioskami powyższemi, p. Henryk Krause, właściciel młyna w Lublinie, przedstawi referat statystyczny, opracowany źródłowo i wyczerpująco, w przedmiocie wywozu mąki zagranicę i produkcyi pszenicy w Królestwie Polskiem.

—o—

Kasa obrońców sądowych została nakoniec zatwierdzona przez Władzę wyższą. Kasa ma przynosić pomoc wdowom i sierotom po adwokatach, lub tym ostatnim, jeżeli oczywiście zastali przywiedzeni do nędzy skutkiem niezależnych od nich okoliczności.

—o—

Ksiądz Karol Mikoszewski, przybył w tych dniach do Krakowa. Jak wiadomo, ks. Mikoszewski powróciwszy do kraju w r. 1873 miał przeznaczone na stały pobyt miasto Woroneż.

—o—

Wczoraj sprzedana została piąta w tem półroczu nieruchomość z powodu niezapłacenia raty kwietniowej r. z. od pożyczki Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, mianowicie nieruchomość Nr. 1196 przy ulicy Pańskiej (rog Komitetowej) położona, obciążona pożyczką w sumie 17.000 rs. Licytacya rozpoczęła się od zumy 27.000 rs., a przy kupnie utrzymał się jeden z wierzycieli hypotecznych postąpiwszy na licytacyi do 40.000 rs. Wystawionych na sprzedaż jest jeszcze pięć nieruchomości, które dotychczas nie uiściły się z zaległości.

—o—

W Radomiu na placu targowym ma być urządzony skwer. Kasa miejska ma na tę ozdobę wydać rs. 1,128.

—

W Białostoku przytrafiły się w tych dniach w ciągu jednego tygodnia dwa samobójstwa. Najprzód otruł się niemiec farbiarz. Przyczyna tej śmierci dotąd nie jest wiadoma. W tydzień potem powiesiła się pani P., która cierpiała na chroniczną chorobę nerwów. Dwa te wypadki wywarły przykre wrażenie na mieszkańców miasta.

—o—

Wiadomości miejscowe.

— Pełnomocnik towarzystwa fabrykacyi i sprzedaży prochu p. Rączewski, jak donosi „Dniew. Warsz.“ otrzymał pozwolenie na utworzenie w gminie Brudno pod Warszawą składu prochu w ilości stu pudów, oraz rzeczonemu towarzystwu pozwolono na Nowym Świecie w Warszawie, otworzyć kantor, w którym odbywać się będzie sprzedaż hurtowa i detaliczna prochu.

— Sprawa wzniesienia gmachu dla muzeum sztuk pięknych i szkoły rysunkowej, jest na drodze do urzeczywistnienia. Jest projekt poparty przez władze, żeby na ten cel użyty był fundusz z kapitału użyteczności publicznej, złożonego w banku państwa. Gmach rzeczony ma kosztować 133,000 rs., i będzie wzniesiony na placu zwanym „po trynitarskie“ przy ulicy Królewskiej, obok domu pana Kronenberga. Styl budowy ma być poważny, renesansowy.

— Wczoraj zawalił się w godzinach południowych dach na starej stajni, zajmowanej niegdyś przez cyrk Salamońskiego przy ulicy Włodzimierskiej. Szczęściem w stajni wtedy nikogo nie było.

— Wczoraj po południu o godzinie 3-ciej na cmentarzu Powązkowskim, spostrzeżono wiszące na drzewie zwłoki kilkudziesięcioletniego mężczyzny, mającego siwe włosy a ubranego w czarne palto. Ponieważ środki w celu przywrócenia go do życia okazały się bezskuteczne, zwłoki zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz policyjnych i sądowych. Wyprowadzone śledztwo przekonało, że nazwisko powieszonego jest Antoni Makoń, oraz, że ostatnio przemieszkiwał przy ulicy Grzybowskiej pod Nr. 53.

— P. Jenerał-gubernator warszawski w skutek prośby p. Maryi Wiśnowskiej, artystki dramatycznej polecił obniżyć wymierzoną na nią karę w kwocie rubli stu pięćdziesięciu do połowy, tj. do 75 rs.

Wiadomość powyższa zamieszcza wczorajszy rozkaz p. oberpolicmajstra.

— Niejaki Lefier Francuz zamierza podobno w przejeździe do Petersburga, dać w Warszawie w Ogrodzie Saskim „przedstawienie artystyczne na łyżwach.“ I to także sztuka.....

— Dziś około godziny 9 i pół rano przy ulicy Trębackiej pod Nr. 11, w mieszkaniu stróża zapaliło się leżące w pobliżu komina drzewo, zaalarmowani lokatorzy wydobywającemi się kłębami dymu, nadbiegli na ratunek lecz drzwi zastali zamknięte, gdyż stróż wraz z żoną zajęci byli zamiataniem ulicy. Mieszkanie otworzono i ogień ugaszono; nieszczęściem w mieszkaniu znajdowało się dwoje drobnych dzieci, które pozbawione przytomności zaniesiono do zamieszkalego w tym domu felczera, który zajął się energicznie ich ratunkiem. Stan zdrowia biednych ofiar nieostrożności przedstawia poważne niebezpieczeństwo.

—o—

Dnia 23-go lutego odbędzie się w Warszawie w kancelaryi komitetu zarządzającego zakładem wód mineralnych ciechocińskich, licytacya na sprzedaż w jedne ręce 55,000 pudów soli, znajdującej się w zapasie w zakładzie warzelni soli w Ciechocinku.

—o—

Kronika literacka i artystyczna.

Powieść J. I. Kraszewskiego „Bez serca“ przełożona została na język francuzki przez Władysława Mickiewicza i wyszła z druku nakładem Westhamera, wydawcy paryskiego.

—o—

Teatr. Towarzystwo liryczno dramatyczne, pozostające pod firmą znakomitego barytona Lasallé'a i Dieudonné, wyruszywszy w podróż *artystyczną, nie zapomniało zawitać* i do Warszawy, darząc nas dwoma przedstawieniami, jakie się odbyły w Sobotę i Poniedziałek.

Z całego personelu wyróżnia się jedynie Lassallé, którego ukazanie się na scenie, pochłania całą uwagę publiczności.

W plejadzie dzisiejszych znakomitych barytonów, Lassallé będąc artystą w całem znaczeniu tego słowa i śpiewakiem wielkiej szkoły, zajął pierwszorzędne stanowisko, jako godny następca Faure'a i Cotogni'ego. Głos jego metaliczny, o prawdziwym kolorycie barytonowym, pełen ciepła i szlachetnego brzmienia, z tą świetną dykcyą i emissyą głosu zdumiewającą, oraz grą wykwintną, pełną szlachetnej godności, wywarł na słuchaczach głębokie wrażenie.

Lassallé pomimo ogromu swojego głosu, umie w romansach i pieśniach nietylko nad nim zapanować, ale nadać mu wiele miękkości, wdzięku i słodyczy, jak np. w „Le rève du prisonnier“ Rubinsztejna „Extase“ Salomona i „Kozaka“ Moniuszki.

Za to jako śpiewak sceniczny w wyjątkach z „Rigoletta“ Verdi'ego i w trzecim akcie „Hamleta“ Thomas'a, porywał potęgą głosu, wydobywającego się całą falą, świetną dykcyą, mistrzowskiem wypowiadaniem recitativu i grą aktorską, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach, grą pełną grozy, wstrząsającą całem audytoryum. Słowem, Lasallé przedstawił się nam nietylko jako wielki śpiewak, ale jako wielki, „myślący“ aktor, zaznaczywszy to najwymowniej w „Hamlecie.“

Otoczenie sławnego śpiewaka jest bardzo średnie, niczem się nie wyróżniające.

Pan Viola, tenor z głosem zmatowanym w skutek wadliwej emissyi, pozbawionym zupełnie tembru, z wyjątkiem dość dźwięcznych dwóch tonów „la“ i „si.“ Śpiewa przytem pospolicie.

Panna Duoivier, mezzo-soprano, była artystka opery paryzkiej, inteligentna śpiewaczka, posiadająca sporo uczucia, ale z głosem zmęczonym, nie posiadającym świeżości. Pani Dalmont, soprano-leggero, niezbyt obszernej skali, dość szlachetnego brzmienia i średniej umiejętności. Śpiew tego całego tryfolium nie budzi większego zainteresowania, słucha się dość obojętnie. Najlepiej stosunkowo powiodło się śpiewaczkom w „Hamlecie“ będącym prawdopodobnie pod wpływem elektryzującym śpiewu i gry znakomitego Lassalle'a. Część dramatyczna zaprezentowała się o wiele gorzej.

Tacy aktorzy jak pan Petit Mongin, Courdier, panny Gerfaut i Dolly, należą do mierności nie wytrzymujących krytyki. Sam zaś p. Dieudonne, jakkolwiek jest bardzo dobrym, charakterystycznym aktorem, nie jest jednak w stanie dodać świetności przedstawieniu, a tem samem pokryć ujemnych stron swoich kolegów.

Komedyjka p. Verontin „a la porte“ najlepiej wypadła, dając większe pole do popisu p. Dieudonné, znajdującemu się na właściwym gruncie. Powodzenie zatem całego towarzystwa, spoczywa głównie na Lassallu. Publiczność nasza odrazu to zrozumiała i należycie oceniła, przyjmując z największym zapałem sławnego barytona, a zachowując się bardzo obojętnie dla pozostałych członków towarzystwa.

Nie podobna nie wspomnieć o wybornem prowadzeniu orkiestry *przez p. Vianesi.* Cieniowanie jakiem się odznacza jego dyrekcya, niech posłuży za przykład naszemu pierwszemu kapelmistrzowi, tak lubującemu się w fortissimach. Na zakończenie sprawozdania, dzielimy się radosną nowiną, że znakomity Lassalle przyrzekł zawitać do nas na występy gościnne w miesiącu marcu.

— W Teatrze Rozmaitości ma się wkrótce ukazać trzyaktowa komedya H. Bissona p. t. „Deputowany z Bombignac.“

Stan zdrowia Żółkowskiego znowu się pogorszył. Znakomity artysta nie opuszcza łóżka.

Teatr Mały wystawić ma wkrótce oryginalny dwuaktowy obrazek p. Józefa Grajnerta p. t. „Pan Łapcewicz.“

— Otwarcie teatru w Lublinie, które miało nastąpić d. 30 b. m., znowu zostało odłożone do dnia 6 lutego. Termin ten tym razem ma być stanowczym.

Z gazet rosyjskich.

Śmierć Czajkowskiego stosunkowo dość silne wywarła wrażenie na dzienniki rosyjskie. Mniej więcej wszystkie się zmarłym zajmują. „Świet“ np. pisze:

„W jednym z przedśmiertnych listów swoich, datowanym w d. 27 listopada 1885 r., list ten mamy w naszem ręku, — Czajkowski wyjaśnia znaczenie Rosyi w świecie słowiańskim i przyczynę nienawiści, jaką żywią względem Rosyi państwa zachodnie. Jego zdaniem, jest to dalszy ciąg walki Zachodu ze Wschodem. Czajkowski tak mówi:

„Stanowczo jestem zdania, że wszystkie zatargi dyplomatyczne, wszystkie wojny dawniejsze i nowsze są tylko następstwem rozdziału cerkwi na wschodnią i zachodnią. Walka tych cerkwi z biegiem czasu stała się walką Wschodu z Zachodem. Dzięki dzielności, rozumowi i dostojeństwu monarchów swoich, dzięki uczuciom ludu, pełnemu patryotyzmu poświęcenia i solidarności szlachty swej, wreszcie dzięki niezwykłej odwadze swoich sołdatów i oficerów, Rosya rozwinęła się, wzmocniła, spotężniała, i stała się dla Zachodu synonimem—Wschodu. Nic dziwnego, że wszystkie intrygi i pułapki ją mają dziś na celu!...“

„Na innem miejscu w liście swoim Czajkowski zapisuje te słowa o stosunkach polsko-rosyjskich:

„Mylą się jako żywo ci, którzy utrzymują, że polonizm stanowi przeszkodę do zespolenia się z polakami. Nie, sto razy nie! Katolicyzm — oto jądro złego! Napastują polaków za polskie pochodzenie, bluźnią uczuciom narodowym, poniewierają godność ich narodową i wznoszą tym sposobem mur sztucznej zawiści przeciw Rosyi“.

—o—

„Ruś“ w ostatnim swoim numerze zajmuje się sprawą rugów polskich z Prus.

„O ile wiem ze źródeł autentycznych, rząd nasz w nocie przesłanej rządowi niemieckiemu, przy całej grzeczności i przyjaźni (o czem sam Bismark oznajmił w swych znanych wyjaśnieniach), daje poznać delikatnie, że podobne środki mogą być użyte odnośnie do poddanych niemieckich, którzy podobnie jak Polacy w państwie pruskiem wypierają w pogranicznych powiatach rosyjskich element miejscowy — i w końcu żąda zawarcia nowej konwencyi z Prusami, któraby dozwalała poddanym rosyjskim, zajmować się bez przerwy we wszystkiem sprawami i interesami prawnemi.

Do tej wiadomości „Ruś“ dodaje w przypisku taką uwagę:

„Przy tej sposobności uwiadamiamy Polaków, którzy w swem tradycyjnem zaślepieniu twierdzą, że rząd nasz jeszcze w Skierniewicach umówił się co do wypędzania swych poddanych z Prus. Również naszym sferom urzędowym należy przypomnieć o tem, że z Prus nie tylko wypędzają ludzi nie posiadających paszportów“.

Kronika sądowa.

—o—

(Sprawa o zabójstwo Rekowskiegp w Włocławku).

Dnia 16 września 1885 r. o godzinie 5-ej po południu we wsi Wójcin, gminie Piotrków, w powiecie Nieszawskim, w kuźni znaleziono zwłoki Zygmunta Rekowskiego, syna dziedzica tejże wsi. Na ciele były ślady gwałtu. Do zbrodni przyznał się miejscowy kowal Jan Kamiński.

Śledztwo pierwiastkowe wykazało, że nieboszczyk Zygmunt Rekowski, zarządzając majątkiem ojca, miewał częste utarczki ze służbą; że był prędki, gwałtowny, wymyślał służącym, a czasami nawet posuwał się do bicia. Dnia 16 września r. z. Rekowski wybierał się do sąsiada Józefowicza, a że bryczka była zepsuta, więc o 10-ej rano sam poszedł do kuźni i kazał ją kowalowi zreperować. Kowal nie chciał, utrzymując, że do tego potrzebne nowe obcęgi. Rekowski podniósł głos i kazał natychmiast wypełnić rozkaz. Obecny przytem świadek Migdalski, kucharz, zauważył mocne niezadowolenie na twarzy kowala Kamińskiego. Następnie Migdalski opuścił kuźnię. Około 11-ej Stempkowska, żona Rządcy, widziała, jak kowal zamykał kuźnię, oglądając się na wszystkie strony, i odszedł.

W kilka godzin potem nieobecność Zygmunta Rekowskiego zwróciła ogólną uwagę,—poczęto go szukać, ale nadaremnie. Migdalski, powracając z pola, spotkał Kamińskiego w podwórzu i zapytał, czemu nie reperuje bryczki? Na to Kamiński odrzekł, że w kuźni nie ma węgli. Dziwnem się to wydało świadkowi, ponieważ przedtem był w kuźni i widział masę węgli, zażądał więc, ażeby kowal natychmiast otworzył kuźnię. Kowal zbladł, ale poszedł i drżącemi rękoma otworzył kłódkę: Weszli, a z nimi rządca dóbr—Stempkowski. Kowal stanął z lewej strony kowadła i rzekł: „widzicie, nie ma nikogo, coby tu miał robić p. Zygmunt.“ Ale Migdalski spostrzegł, że po za kowalem leży jakieś ciało i zwrócił na to uwagę Kamińskiego. Wtedy Kamiński powiedział: „a tak on mi dał po łbie, ja też mu oddałem młotkiem raz i drugi i zabiłem go.“

Wszystko powyższe na śledztwie pierwiastkowem stwierdzili świadkowie: Stempkowski, Migdalski, Kwarcińska i Stempkowska.

Sekcya sądowo-lekarska wykazała, że przyczyną śmierci Rekowskiego było wstrząśnienie mózgu spowodowane kilkakrotnem uderzeniem w głowę narzędziem tępem.

Pociągnięty do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego Jan Kamiński przyznał się do winy, objaśniając, że 16 września r. z. reperował kłódkę z rozkazu matki nieboszczyka.

Wtedy wszedł do kuźni Zygmunt Rekowski i kazał reperować bryczkę. Nie chcąc się odrywać od roboty, kowal powiedział: „jak skończę jedno, to się wezmę do drugiego.“ Wtedy Rekowski sam włożył w ogień obcęgi i zaczął dąć miechem. Kamiński żądał, ażeby dziedzic odszedł i nie psuł darmo żelaza.

Rekowski wpadł w pasyę, zaczął wymyślać i uderzył kowala pięścią w głowę — kowal się odwinął i uderzył Rekowskiego w lewą skroń młotem kowalskim—poczem Rekowski z jękiem upadł na ziemię.

Następnie Kamiński jeszcze raz uderzył Rekowskiego w głowę i wyszedł, zamknąwszy kuźnię na zamek, pomimo, że słyszał jęki konającego. Kiedy następnie za pół godziny wrócił do kuźni, Rekowski już nie żył. Narzędzie zbrodni — młot kowalski — był cały krwią zbroczony, ale go Kamiński wymył i schował — a zamknąwszy kuźnię znowu wyszedł, mając zamiar powrócić w nocy i wyrzucić trupa Rekowskiego w sadzawkę, ażeby tym sposobem odwrócić od siebie podejrzenie.

Młot kowalski, który stał się na-

---

(13)

DZIEDZICTWO PIECZENIARZA

przez

Eugeniusza Chavette

(Dalszy ciąg patrz Nr. 18).

— Dobrze, odrzekł uśmiechając się, na to dziwne napomnienie i sadowiąc wygodnie w fotelu stojącym w pobliżu kominka.

Kilka chwil później, ujrzał nadchodzącego człowieka średniego wzrostu, trochę otyłego, którego twarz zaczerwieniona zdradzała usposobienie sangwiniczne. Czoło nizkie, nos krótki i spłaszczony, usta szerokie, bokobrody siwiejące, wsystko to składało się u pana Perrier, na fizionomję dość pospolitą. Wyraz dobroduszny jego oblicza, mógłby łatwo w błąd wprowadzić każdego, ktoby nie spojrzał mu prosto w oczy. Oczy to, szare, przenikliwe, których ostry wyraz starał się łagodzić ciągłem i umyślnem mrużeniem powiek, świeciły złowrogim blaskiem.

Długie czekanie, widocznie rozdrażniło pana Perrier, gdyż wszedł z czołem zmarszczonem i mrucząc, dość głośno jednak, by zostać usłyszanym:

— Nareszcie! doczekałem się!

— A... zdaje mi się, że to pan Perrier? rzekł Avril tonem wyzywająco powolnym.

Właściciel miał zamiar przemawiania z góry, ale przyjęcie jakie mu zgotował młody człowiek, leżący na wpół w fotelu i nie rybiący najmniejszego poruszenia, by mu wskazać siedzenie, odjęło mu pewność siebie.

Stanął na środku pokoju z oczyma utkwionemi w podłogę.

— No więc, kochany panie, czemże mogę mu służyć, tylko spiesz się pan, bo nie lubię długiego gadania, ciągnął dalej Paweł tonem lekceważenia

Bourgnignon stojący za panem Perrier, okazywał oznaki najwyższego zadowolenia z pojętności swego nowego pana. Właściciel usiłował pokryś zmieszanie, jakie go opanowało wskutek tak niespodziewanego przyjęcia. Zrozumiał że źle robi okazując trwogę i starał się zapanować nad nią:

— Jestem właścicielem tego domu, odezwał się szorstko, i potrzebuję mieszkania zajmowanego przez pana de Saint-Dutasse,...

— Ach! biedny wój! przerwał Paweł.

Perrier cofnął się o trzy kroki w tył i przerażony zawołał:

— Pański wój! Zatem kawalar miał siostrzeńca?

— Jakto? więc wuj nie wspominał panu nigdy o mnie. A! to bardzo dziwne, gdyż mówił mi bardzo często o panu... i to jeszcze z takimi szczegółami... z wielkimi szczegółami... Perrier to zrobił, Perrier to powiedział... No, jednem słowem, opowiedział mi o panu tyle rzeczy, że gdy umarł, nie pozostawało już nic więcej do nadmienienia.

Władza, jaką miał pan de Saint-Dutasse nad właścicielem, musiała się opierać na strasznej tajemnicy, gdyż usłyszawszy, że nieboszczyk poinformował swego domniemanego siostrzeńca o wszystkiem, co go dotyczyło, pan Perrier zbladł nagle jak płótno i począł drżeć na całem ciele.

Wysilił się na uśmiech, który z powodu szalonego przestrachu zmienił się w brzydki grymas, i głosem urywanym wybełkotał:

— Ależ ten poczciwy kawaler mógł panu wspomnieć o mnie, tylko jak o swym najwierniejszym przyjacielu... zawsze gotowym na jego rozkazy... i który stwierdził to czynem.

— A, tak, rzekł niedbale Avril, pan chcesz mówić zapewne o tych dwudziestu trzech latach bezpłatnego mieszkakia w jego domu. Wiedz Perrier, że będę mieszkał nadal i to bod tymi samymi warunkami.

Mimo wściekłości, która nim miotała, właściciel zdobył się na nowy uśmiech i odparł spiesznie:

— Jestem uszczęśliwiony, że mogę tym sposobem okazać cześć mą dla pamięci zmarłego.

— Dlaczego jego pamięci? odparł sucho spadkobierca, czemu nie mnie osobiście? wszak powiedziałem już panu, że zastępuje mego wuja we wszystkiem i dla wszystkich.

I kładąc nacisk na tych wyrazach, młody człowiek powtórzył:

— We wszystkiem i dla wszystkich... czy zrozumiałeś mnie dobrze panie Perrier?

Bourgnignon rozpromieniony potakiwał za plecami właściciela.

Słysząc słowa młodzieńca, Perrier niechcący pochylił się i rzekł tonem usłużnej grzeczności:

— Ponieważ zastępujesz pan swego wuja we wszystkiem, nie potrzebuję zatem przypominać panu, że robił on nieraz zaszczyt zasiadania do mego rodzinnego stołu. Po smutnym obrzędzie dzisiejszego rana, samotność jest niemiła. Czy nie pozwoliłbyś pan mojej rodzinie i mnie sprobować rozerwać go w ciężkim ztrapieniu? Będziemy wszyscy nad wyraz szczęśliwymi, gdy raczysz zająć miejsce opóźnione przez nieboszczyka.

Avril spojrzał pytająco na lokaja.

— Przyjąć, dał tenże znak głową.

Ta scena mimiczna spowodowała krótkie milczenie, które właściciel przypisał wahaniu się ze strony młodego człowieka i żeby je zwalczyć dodał:

— Spotkasz pan u mnie innych jeszcze szczerych przyjaciół swego wuja... pana i panią de Joréres, którzy będą naszymi współbiesiadnikami.

Gdyby Paweł był się rzeczywiście wahał w przyjęciu propozycyi, usłyszane nazwiska zdecydowałyby go szybko.

— Przyjmuję zaproszenie, rzekł. A teraz nie zatrzymuję już pana dłużej.

Właściciel skłonił się w milczeniu i dodał jeszcze te wyrazy:

— Siadamy do stołu o szóstej, Quai Voltaire, 25. Spieszę donieść pani Perrier o miłej niespodziance.

Poczem, oddalił się przeprowadzony przez starego służącego, który zamknąwszy drzwi za nim, powrócił spiesznie do swego młodego pana.

— Kto jest ten człowiek? zapytał żywo Paweł.

— Prawdziwy potwór!

— Czem się zajmuje?

— Był kiedyś nadzwyczaj walnym lekarzem. Dziś jest niezmiernie bogaty i nie praktykuje już... a właściwie tylko od czasu do czasu... gdy ostrożność nakazuje mu to.

— Co ty przez to rozumiesz?

— U niego właśnie przyrządzają w oryginalny sposób karczochy ze szpikowym sosem, odparł spokojnie Bourgnignon.

Spadkobierca podskoczył ze zdziwienia.

— I tyś mnie nakłaniał do przyjęcia obiadu u niego? zawołał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rzędziem zbrodni, ważył 5 i trzy czwarte funt.

Na zasadzie powyższych danych Jan Kamiński, lat 36, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i oskarżony o to, że służąc za kowala w dobrach Wójcin, w dniu 16 Września 1885 r., zobolżony słownie i czynnie przez syna właściciela majątku — Zygmunta Rekowskiego, w gwałtownem uniesieniu, zadał mu kilka bezwarunkowo śmiertelnych razów w głowę młotem kowalskim, co mianowicie spowodowało śmierć tegoż Rekowskiego.

Sprawę powyższą sądził w dn. 23 b. m. Wydział II. karny Sądu Okręgowego Warszawskiego, odbywający kadencyję w Włocławku.

Podsądny Kamiński przyznał się do winy, utrzymywał jednak, że zbrodnię popełnił zupełnie przypadkowo, nie mając wcale zamiaru zabić Rekowskiego, a następnie zaprzeczył temu, jakoby miał zamiar wyrzucić w nocy trupa Rekowskiego do sadzawki.

Świadkowie: Stempkowski, Stempkowska, Migdalski i Kwarcińska potwierdzili swoje pierwiastkowe zeznania. Wszyscy ci ludzie wyrażali się o nieboszczyku, jako o dobrym panu, który się czasami unosił, ale w ogóle miał złote serce. Żadnego ze świadków nieboszczyk nie bił; podobno było kiedyś zdażenie, że wybił służącą i fornala, ale ów fornal do dziś dnia służy w Wójcinie.

W charakterze świadka stawała również matka nieboszczyka, 60-letnia staruszka, p. Magdalena Rekowska, która ze łzami w oczach opowiadała o stracie syna. Kiedy skończyła zeznawać i usiadła na ławce słuchać dalej rozpraw sądowych, a sekretarz czytał akt wizyi i sekcyi sądowo-lekarskiej, staruszka zemdlała i musiano ją wyprowadzić z sali posiedzeń.

Ekspert dr. Kossowski zaopiniował, że uderzeń w głowę narzędziem tępem było 5 lub 6, że najważniejszy i bezwarunkowo śmiertelny raz był wymierzony w lewą skroń; że wreszcie śmierć Rekowskiego nastąpiła w skutek tych właśnie uderzeń, które spowodowały gwałtowne wstrząśnienie mózgu.

Prokurator żądał zastosowania do podsądnego 1 i 2 części art. 1455 k. k., który grozi pozbawieniem wszelkich praw stanu i zesłaniem do robót ciężkich w kopalniach, albo też zesłaniem na osiedlenie w Syberyi.

Sąd po wysłuchaniu wniosków prokuratora i obrońcy, wydał wyrok skazujący Jana Kamińskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu, na zesłanie do robót ciężkich w kopalniach na lat 5, a następnie na osiedlenie w Syberyi.

Dział polityczny.

—o—

Ostatnie wiadomości.

Warszawa, d. 26 stycznia.

Pokazuje się, że mocarstwom bardzo chodzi o utrzymanie pokoju — jakeśmy to zresztą zaznaczyli we wczorajszym wstępnym artykule — kiedy dziś, znana propozycya Rosyi, dotycząca energicznego nacisku na państewka Bałkańskie, w celu zmuszenia ich do zachowania się pokojowego, poczyna do skutku przychodzić. Austrya, Niemcy i Anglia zgodziły się na podobne postępowanie. Włochy — o ile wnosić należy z objaśnień hrabiego Robillan, udzielonych parlamentowi włoskiemu — pozostaną w obec całej powyższej akcyi biernym widzem, na wszelki wypadek uzbrojonym. I Francya także czynnego udziału w wystąpieniu mocarstw brać niechce i jest przeciwną nadto zbrojnemu działaniu Turcyi przeciw Grecyi i Serbii; jej zdaniem, równie jak i Włoch, gdyby do podobnego działania przyszło, wówczas opinia publiczna Europy odwróciłaby się przeciw Turcyi, która znowu zkąd inąd póty nie może przedsięwziąć nic stanowczego, póki nie załatwi się ze sprawą rumelijsko-bułgarską.

Nieoglądając się na to wszystko Anglia — jeśli można wierzyć depeszom — wysyła swoją flotę na wody greckie. Akcyę Anglii w danym kierunku popiera jej dziennikarstwo, wzywając Europę do współdziałania. Powyższy krok energiczny Anglii bardzo być może, że zachęci i inne mocarstwa do wystąpienia i stanie się zadość propozycyom Rosyi. Czy jednakże Austrya zajmie swemi wojskami Serbię, a Rosya Bułgaryę, jak sobie tego życzy gabinet Petersburski, trudno jeszcze dzisiaj przesądzać. Zdaje się przecie że wiele potemu można zaobserwować danych, iż ogół europejski podobnem rozwiązaniu kwestyi wcale by nie był przychylnym.

Tymczasem ks. Aleksander układa się w dalszym ciągu z Turcyą, co mu jednak nieprzeszkadza rozporządzać się z całą swobodą w Rumelii. Canow, którego ks. Aleksander posłał do Konstantynopola, powiózł Sułtanowi wyrazy submissyi i prośbę, aby Sułtan księcia mianował gubernatorem jeneralnym Rumelii. Taż sama depesza twierdzi, że do ugody wkrótce przyjdzie, przyczem statut organiczny przerobi międzynarodowa komisya, a ks. Aleksander zobowiąże się po za haraczem utrzymywać do rozporządzenia Turcyi pewną liczbę wojska stałego. Co do układów Serbsko-Bułgarskich, prowadzonych ze strony Turcyi i Bułgaryi przez Medzida paszę i Geszowa, a ze strony Serbii przez Mijatowicza— te, o ile się zdaje, będą toczone w Bukareszcie. Serbia dzisiaj ma być pokojowo usposobioną. Jednem słowem pokazuje się, że atmosfera ciszy i załatwienia całego zatargu na drogach pokojowych zaczyna pomału zapanowywać za Dunajem.

Ciekawą także wieść przynoszą dzisiejsze depesze, wieść dotyczącą interpelacyi hr. Andrassego w izbie panów węgierskiej—interpelacyi, co do sprawy rumelijsko-bułgarskiej. Hr. Andrassy twierdził, że unia osobista Rumelii z Bułgaryą nie zadowoli aspiracyi narodowych obu tych krain i że jeżeli na niej tylko Europa każe Bułgarom poprzestać, ci niezawodnie ponownie porwą się do oręża. Jak w takim razie zachowają się mocarstwa interesowane?—pytał hr. Andrassy. Tisza na powyższą interpelacyę odpowiedział w sposób wymijający twierdząc, że zadaniem dyplomacyi jest bądź-cobądź osiągnąć pokój, i że o takowy stara się ona wszelkiemi siłami — misya jej jednak w danym razie jest wielce delikatnej natury.

Pomimo tych wszystkich zapewnień, pomimo wiadomości o tonie pokojowym, wyżej zanotowanych, jakoś w szczęśliwe rozwiązanie wszystkich awantur zadunajskich wierzyć nam się nie chce. Żadne bowiem z państw małych półwyspu Bałkańskiego nie myśli na prawdę odstępować od swych pretensyi. Bułgarya skutkiem tego po staremu prze się do Rumelii, Serbia po staremu prawi o kompensatach a Grecya oburza się na ostatnie energiczne wystąpienie Anglii, ujawnione w uruchomieniu jej floty i wyraża to przekonanie, że podobne zachowanie sie Albionu starego względem Grecyi niczem nie jest usprawiedliwionem.

Czyż w obec podobnego zachowania się i w obec podobnych pretensyi małych państewek Bałkańskich i Zadunajskich możliwą jest rzeczą aby bez zbrojnej i to nie na żarty zbrojnej interwencyi—na półwyspie interwencyi Austryi i Rosyi pokój został utrzymanym? Nie zdaje nam się! sama zaś podobna, zbrojna interwencya jest także naszem zdaniem wątpliwą, jakeśmy to zresztą już nieco wyżej wyrazili. To też w obec wszystkiego powyższego przypuścić należy, że wypadki potoczą się dalej swą koleją, która wcale nie jest — przyznać to trzeba — koleją normalną. Jakie zaś taki obrót rzeczy pociągnie za sobą następstwa przewidywać trudno i na nic by się to zresztą nie zdało.

Sejm Galicyjski przed kilku dniami zakończył swoje obrady, które przyniosły tylko jeden owoc dodatni a mianowicie rozszerzenie w szkołach galicyjskich praw języka ruskiego na podstawie znanego wniosku posła Romańczuka, w roku zeszłym w Sejmie postawionego— i na zasadzie odpowiedniego elaboratu oraz wniosku komisyi sejmowej, szkolnej. Wszystkie inne sprawy, któremi się Sejm zajmował, były podrzędnego znaczenia, nie wyłączając kwestyi sporyszowej, która tylko jedno wykazała a mianowicie: że „rząd przychylny krajowi", wcale nie jest naprawdę przychylnym.

Ostatnia poczta.

—o—

Praga Czeska, 24 stycznia. Minister oświaty Gantsch, przybywszy do Pragi, niezwłocznie udał się, celem inspekcyi, najpierw do wyższej czeskiej szkoły realnej, a następnie do niemieckiego gimnazyum, do obu uniwersytetów i do nich należących zakładów naukowych. Minister zwrócił szczególną swą uwagę na wykłady języka czeskiego, zalecając gorąco w gimnazyum niemieckiem, aby uczniowie do nauki tego języka pilnie się przykładali, albowiem znajomość rdzennie krajowego języka jest koniecznie potrzebną każdemu mieszkańcowi kraju, w którym przebywa.

Lwów, 24 stycznia. Jak donosi zwykle dobrze poinformowana Gazeta Lwowska, a to na podstawie otrzymanych wiadomości z Berlina, rząd pruski oświadczył miał „gotowość przyjęcia jednego z trzech kandydatów", których zaproponuje Stolica Apostolska na urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Budapeszt, 25 stycznia. Jak dochodzą tu wiadomości z Konstantynopola, W. Porta zgromadziła na granicach Grecyi 66000 wojska, gotową będąc każdej chwili odeprzeć napad Grecyi. Walkę Turcyi z Grecyą uważają tu za rzecz niechybną.

TELEGRAMY „CHWILI,".

Wiedeń 25 Stycznia. „Politische Corespondenz" donosi, iż mocarstwa zgodziły się na drugi krok zbiorowy i że takowy niezwłocznie podjętym zostanie.

Wiedeń 25 Stycznia. Wystąpienie groźne Anglii w Atenach ma tenże sam powód, co surowy artykół „Fremdenblattu" wymierzony przeciw Serbii. Zarówno Anglia jak Austrya, pragnąc usuną wszelki powód do zbiorowej egzekucyi mocarstw. Tutaj panuje przekonanie, że gdy Anglia założy swoje „veto" na morzu, akcja zbrojna Grecji stanie się wprost niemożliwa. Odosobniony krok Anglji dowodzi w każdym razie, że mocarstwa w podjęciu drugiego kroku zbiorowego w sprawie rozbrojenia zgodzić się nie mogły na jedno. Mocarstwa godzą się na cel wystąpienia angielskiego, ale wystąpienie samo uważają za samowolne.

Budapeszt 25 Stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiega hr. Andrassy interpeluje rząd, czy prawdą jest, że pomiędzy sułtanem i księciem bułgarskim toczą się układy o uznanie unji bylgarsko-rumelijskiej i jakie stanowisko rząd wobec takiej ewentualności zajmuje? Hr. Andrassy powiada: „Zjednoczenie Bułgaryi z Rumelją przyszło do skutku tylko dla tego, że W. Porta zaniechała wykonania swego prawa. Dzisiaj przywrócenie „status quo ante" jest niemożliwem, a unja osobista niewystarczającą. W tym razie rewolucja ponowiłaby się niebawem." Tisza odpowiada: „Rząd musi zachować wielką ostrożność w swoich zamiarach. Są rozmaite projekta dążności i sprzeczne interesa pokojowe rozwiązanie jest możliwem; dyplomacja szuka go." Więcej minister powiedzieć nie może.

Konstantynopol 25 Stycznia. Tutejszy poseł austrjacki, baron Calice, od dłuższego czasu cierpiący, zażądał urlopu, toż samo poseł rosyjski, p. Nelidow z powodu spraw rodzinnych. Poseł francuzki, markiz de Noailles, wyjechał już na dłuższy urlop, a poseł włoski hr. Corti przeniesiony został do Londynu. Już z tej zmiany osób, które uczestniczyły w ostatniej konferencyi, wynika, iż mocarstwa obecnie wcale nie mają zamiaru brać na serjo propozycji W. Porty co do zwołania nowej konferencji.

Konstantynopol 25 Stycznia. Książę Aleksander wystosował list do sułtana, w którym prosi go o przyspieszenie decyzji i zapewnia, iż każda korzyść Bułgaryi będzie zarazem korzyścią Turcji. Domaga on się przyłączenia do Rumelji kilku wsi położonych w górach Rhodope, dla zaokrąglenia przyszłej granicy rumelijskiej.

Ateny, 26 stycznia. Oprócz posła angielskiego, reprezentanci innych mocarstw wystosowali wczoraj notę kolektywną, w której oświadczają, że ponieważ Grecya nie posiada uzasadnionych powodów do napaści na Turcyę, to oni nie dopuszczą do nieprzyjacielskiej ze strony Grecyi akcyi na morzu.

Gabinet ateński zajęty był wczoraj debatami nad tą notą.

Bruksella, 26 stycznia. Bank belgijski zniżył stopę procentu z $3\frac{1}{2}$ na 3%.

Konstantynopol, 25 stycznia. W. Porta wysłała siedm pancerników do Prewezy.

Białogród, 25 stycznia. Król postanowił wspólnie z rządem poczynić kroki celem wskrzeszenia prawidłowej komunikacyi z Bułgaryą przez otwarcie granicy i usunięcie trudności paszportowych. Powzięto również projekt zawarcia z Bułgaryą traktatu handlowo-cłowego.

Białogród 25 stycznia. Z Grecyą odbywają się ciągłe porozumiewania, mające na celu skombinowanie wspólnej akcyi i obranie wspólnego na przyszłość kierunku politycznego, dla którego zjednanoby następnie inne państwa bałkańskie i Rumunię. Akcya ta nie odnosi się wszelako do obecnej chwili, lecz do przyszłości. Na teraz, bez pozyskania innych sprzymierzeńców, sojusz serbsko-grecki nie miałby widoków powodzenia.

Wiedeń, 25 stycznia. Francya i Włochy oświadczyły się przeciw egzekucyi zbiorowej mocarstw na półwyspie bałkańskim, tudzież przeciw formalnemu upoważnieniu Turcyi do zbrojnego wystąpienia przeciw Serbii i Grecyi na wypadek dalszego oporu tych państw. Gabinety w Paryżu i w Rzymie są zdania, iż akcya zbrojna Turcyi spowodowałaby natychmiast zwrot w opinii publicznej Europy na korzyść Serbii i Grecyi. Turcya zresztą przed załatwieniem kwestyi rumeiijskiej nie podjęłaby się żadnej akcyi; wezwanie jej do tego przez mocarstwa byłoby przeto daremnem.

Wiedeń, 25 stycznia. W sferach dyplomatycznych panuje rozdrażnienie przeciw W. Porcie, która przewleka rozwiązanie zarówno kwestyi rumelijskiej, jak serbsko-bułgarskiej. Mocarstwa obawiają się wybuchu wojny: Turcya nie. Sądzi ona przeto, iż mocarstwa powinny wytargować najkorzystniejsze dla niej warunki w Rumelii, jeżeli pragną spieszniejszego rozwiązania kwestyi i uniknięcia niebezpieczeństwa wojny.

Wiedeń, 25 stycznia. „Fremdenblatt" twierdzi, że ustąpienie dzisiejszego gabinetu greckiego Delyanisa jest nieuniknionem i w interesie pokoju pożądanem.

Berlin 25 stycznia. Telegram tutejszej gazety „Post" z Wiednia donosi, iż przez Nisz przejechał sekretarz rosyjskiego poselstwa, Somow z odręcznem pismem Najjaśniejszego Cesarza Rosyjskiego do ks. Aleksandra bułgarskiego.

Paryż 25 stycznia. Przybyły tu ks. Mikołaj czarnogórski odwiodził Freycineta.

Konstantynopol 25 stpcznia. Przybyły tu wysłannik księcia bułgarskiego, Canków, ma polecone potwierdzić raz jeszcze zapewnienia księcia o jege uległosci dla sułtana, poprzeć prośbę o wyznaczenie księcia gubernatorem Rumelii i toczyć układy co do ostatecznego załatwienia kwestyi bułgarsko-rumelijskiej. Powszechne panuje tu przekonanio, iż układy wkrótce zostaną doprowadzone do skutku, przyczem organizacyjny statut rumelijski ulegnie zmianie, której dokona specyalna komisya międzynarodowa. Prawdopodobnie do Turcyi przyłączone będą niektóre pograniczne wsie muzułmańskie, należące obecnie do Rumelii, książę zaś zobowiąże się utrzymywać pewną liczbę wojsk rumelijskich.

Ateny 26 stycznia. Przed pałacem królewskim odbyła się w niedzielę demonstrancya, w której przyjmowała udział znaczna liczba ludzi. Król był nieobecny. Rzecznicy tłumu wręczyli prezesowi ministrów Delyanisowi protest przeciw postępowaniu Anglii, nazwali go zamachem na samodzielność Grecyi i oświadczyli, że Grecya poświęci wszystko dla obrony praw hellenizmu. Delyanis odpowiedział, że rząd wykona program narodowy, zgodnie z oświadczeniem ułożonem w izbie.

Londyn 25 stycznia. „Times" dowodzi, że akcya Salisburyego podjęta w Atenach, zgodną jest z postępowaniem mocarstw, mającem na celu pacyfikacyę półwyspu bałkańskiego. Jeśli rząd angielski wziął na siebie obowiązek wysłania floty dla obrony Turcyi przed napaściami grabieżców, dzieje się to bez wątpienia w porozumieniu z polityką mocarstw kontynentalnych. Salisbury zrobił rozumny użytek z siły i wpływu Anglii na korzyść pokoju. Cofnięcie się jego w tej chwili uchodziłoby za osłabienie koncertu europejskiego.

„Daily News" wyrażają się bardzo niepochlebnie o greckiej polityce Salisburyego. Jest to postępowanie niezgodne z uczuciami i poglądami narodu angielskiego. Anglia nie powinna nawet palcem kiwnąć dla utrzymania Turcyi w Europie.

St. Gallen 26 stycznia. Zmarł tu dawny poseł szwajcarski w Wiedniu autor dzieła „Życie zwierząt wśród świata Alp" Tchudi.

Ateny 25 stycznia. Delyannis odpowiedział na wezwanie Anglii, że Grecya nie może uczynić zadość żądaniu rozbrojenia. Znajdujące się tu greckie okręty odpłynęły w sobotę z zapieczętowanemi instrukcyami.

Kronika zagraniczna.

— *Straszny pożar* zniszczył w poniedziałek przędzalnię w Aix-la-Chapelle. Przędzalnia należała do pp. Kayser i Bieling; przyczyną nieszczęścia, zdaje się, było zajęcie się firanki zbyt przybliżonej do lampy gazowej. Ogień rozszerzył się z taką gwałtownością, że ludzie pracujący w suterenach, nie mogli się uratować; nie zdołali nawet dostać się do drabin ratunkowych, ustawionych przy murze. Przez okna pierwszego piętra gdzie się dostali, także skakać nie mogli, ponieważ były one opatrzone grubemi kratami z żelaza. Ogień szerzył się coraz gwałtowniej, i przybyli pompierzy nie mogli go opanować. Ściana jedna zwaliła się i padając przygniotła nieszczęśliwych, szukających ciągle drogi do wyjścia, wśród płomieni podsycanych palnemi materyami, znajdującemi się w przędzalni. Skoro ogień został już przytłumiony, po całkowitem zniszczeniu fabryki, zaczęto rozgrzebywać pogorzelisko Siedmnaście trupów zostało znalezionych, ale do wczorajszego dnia, nie można ich było jeszcze wydobyć. Według sprawozdań, zginęło siedmiu mężczyzn i dziesięć kobiet.

— *Handel dziewczętami*. Czytamy w „Pol. Corr.:" Według doniesienia c. k. konsulatu w Bombaju, prowadzony tam jest przez obywateli Monarchii austryackiej, a mianowicie wyłącznie przez żydów z Galicyi, szeroko rozwinięty handel dziewczętami. Odnośne indywidua, z których szczególnie trzy wskazane zostały władzy, rozporządzają bardzo znacznemi funduszami, w Monarchii austro-węgierskiej posługują się wrzekomo stałymi agentami i utrzymują podróżujących pośredników, którzy jeżdżą nieustannie, opisani w pasportach, jako rzemieślnicy lub wyrobnicy. Na większą skalę prowadzony jest handel dziewczętami także w Aleksandryi, Port Said, Kalkucie, Madrasie i Singapore. Ażeby omylić czujność władz, starają się handlarze, względnie ich agenci, o pasporta dla swoich ofiar do Szwajcaryi, Włoch, Anglii lub Hamburga, a następnie na cudzoziemskich parowcach przewożą je dalej. Zarządzono już odpowiednie kroki, aby temu egipsko-indyjskiemu handlowi dziewczętami, podobnie jak swego czasu południowo-amerykańskiemu, kres położyć.

— *Bitwa na morzu*. Wiadomo, że ostrygi bywają hodowane w specyalnych sztucznie urządzonych zatokach. Niektórzy rybacy wiedzą o tem dobrze, i znajdują, że lepiej tam je poławiać jak na pełnem morzu. Rybaków tych nazywają nad brzegami Oceanu piratami ostryg, i tak się oni rozpowszechnili, że policya uznała za stosowne zaopatrzyć się w umyślne statki parowe małych rozmiarów, w celu ochronienia właścicieli zatok przed rabusiami. W tych dniach prawdziwa bitwa morska odbyła się w zatoce Cgeasapeake (Maryland) pomiędzy parowcem policyjnym „Governor Thomas", pod dowództwem kapitana Griffith, a ośmiu barkami rybaków, a właściwie złodziei ostryg. Kapitan Griffith spotkawszy około jedenastej godziny w nocy ośm łodzi przepełnionych piratami, którzy najspokojniej ładowali ostrygi skradzione, chciał zająć łodzie, i uwięzić ludzi. Ale rybacy zaczęli się bronić i żywy ogień karabinowy rozpoczął się między policyą a nimi. Nareszcie kapitan Griffith, pragnąc prędzej skończyć walkę uciekł się do armatnich strzałów, ale piraci nie myśleli się poddać tylko zaprzestali ognia i zemknęli na pełne morze, ścigani z bliska, przez policyjny statek. Osoby, które z nad brzegu przypatrywały się tej walce są zdania, że pewnie tak z jednej jak i z drugiej strony nie musiało się obejść bez ofiar; bitwa żywo prowadzona trwała blizko dwie godziny.

— *Przyszłość rodu ludzkiego*. Pod tym tytułem dr. Oppel zamieścił w „Deutsche Georg. Blätter" ciekawy artykuł. Treść jego jest następująca: Egzystencya rodu ludzkiego związana jest ściśle z naszym planetą. Ze względów kosmicznych (proces oziębienia powierzchni ziemi) jest rzeczą pewną, że ziemia z czasem tak oziębnie, iż nie będzie zaludnioną. Od chwili tej jednak oddzielają nas jeszcze miliony lat, nie mamy więc o co się troszczyć. —Inna rzecz, gdy zechcemy zbadać sam rodzaj ludzki. Wzrasta on ciągle. Wspomaga go w tem ustawicznie usiłowanie ochrony i przedłużenia życia, oraz zupełnego usunięcia krwawych wojen. Jak długo jeszcze ziemia będzie w stanie wyżywić zwiększający się rodzaj ludzki? Dr. Oppel za pomocą szeregu cyfr dochodzi do rezultatu, że obecna ludność ziemi wynosząca 1,435 milionów, może wzróść do 35,000 milionów, ale po za tę cyfrę przekroczyć nie może, gdyż tu już jest granica możliwości jej wyżywienia. Wówczas na przestrzeni jednego kilom. kw. zamieszkiwać będzie 350 ludzi, podczas gdy obecnie w najludniejszej Belgii liczba ta wynosi 190, a w Niemczech zaledwie 84.

— *Paul Baudry*. Sztuka francuzka poniosła niepowetowaną stratę przez śmierć Pawła Baudry, jednego z najznakomitszych współczesnych malarzy francuzkich. Urodzony w roku 1828, Paweł Baudry był w dzieciń每stwie bardzo ubogim chłopaczkiem jako syn szewca, gdy szczęśliwym trafem spotkał profesora rysunku p. Sartoni, który później stał się głośnym malarzem. Ten dostrzegł od razu wielki talent w małym chłopięciu i ułatwił mu wejście do szkoły sztuk pięknych, gdzie Baudry wkrótce się odznaczył i otrzymał stypendyum. W roku 1850 Baudry odniósł pierwszą nagrodę na konkursie „o prix de Rome" i wysłany został do Rzymu, gdzie pozostawał lat siedm. Odtąd „salon" paryzki corocznie szczycił się dziełami pędzla utalentowanego artysty, który zwłaszcza odznaczał się portretami. Portrety Guizota, Karola Dupin, Magdaleny Brohan, zjednały młodemu malarzowi sławę. Poruczono mu dekoracyę galeryi i „foyer" w nowym gmachu opery paryskiej. Praca ta trwała lat 10 i unieśmiertelniła nazwisko artysty, który też tę pracę szczególniej ukochał i oddawał się jej z całym zapałem. Wiele postaci, które obecnie są przedmiotem podziwu w sali opery i wspaniałem jej „foyer", są portretami żywych osób. Podziwiany szczególniej medalion „Italia" jest wizerunkiem siostry artysty. Oprócz portretów i dekoracyjnych malowideł, pędzel Pawła Baudry wydał wiele innych dzieł znakomitych, że tu wymienimy wielkie płótno przedstawiające Magdalenę pokutującą i obraz także większych rozmiarów „La toilette de Venus." Od roku 1876 Baudry oddawał się wszakże ze szczególnem zamiłowaniem malowaniu portretów, wśród których na szczególną zasługuje wzmiankę piękny portret syna słynnej z piękności pani Szwejkowskiej, dziś margrabiny de Noailles. Paweł Baudry umarł w pełni sił na chorobę serca. Był on członkiem Akademii sztuk pięknych; w r. 1861 mianowany został kawalerem Legii honorowej, w lat kilka później został oficerem tejże Legii a wreszcie w r. 1875 otrzymał komandoryę w nagrodę za dekoracyjne malowidła opery, które stanowiły przedmiot osobnej wystawy przed ukończeniem gmachu i były powodem kilku publikacyi krytycznych, specyalnie tym malowidłom poświęconych.

— *Swietne zjawisko* zapowiada proesor obserwatoryum wiedeńskiego, dr. Weiss. Odkryte dnia 1 i 4 grudnia komety Fabry'ego i Barnarda, które dotąd jeszcze widzialne są tylko przez teleskop, w połowie kwietnia nietylko widzialne będą gołem okiem, ale obie naraz płonąć będą na niebie, a zwłaszcza pierwsza będzie przedstawiała świetne zjawisko, lubo przez czas stosunkowo niedługi. Już w pierwszej połowie wspomnionego miesiąca ukaże się kometa Fabry'ego dla wolnego oka w znaku „Kassyopei", z wzrastającą ciągle chyżością przebiegnie znak „Perseusza" i pod koniec kwietnia stanie w największym swym blasku. Wspaniałe zjawisko dwóch komet na niebie, które jaśnieć będą w niewielkiej nawet od siebie odległości, zyska jeszcze na tem, iż światło księżyca nie będzie stawało ich blaskom na przeszkodzie i że jedna z komet będzie dla naszych okolic „circumpolarną", t. j. nie będzie zachodziła wcale.

— *Autor Carmeny Bizet* niema obecnie szczęścia ani powodzenia. Najnowsza jego opera „L'Arlésienne", mimo, że tekst do niej dorobił Alfons Dauret, zrobiła w Hamburgu kompletne fiasko.

Odpowiedzi od Redakcyi.

—o—

P. B. Gendlerowi w Kam. Pod. Przedpłata kwartalna dwóch egzemplarzy „Chwili," wynosi 5 rs. Prosimy więc o nadesłanie jeszcze jednego rubla. Nr. 67 z r. z. wysyłamy.

P. Grodz. w Kaliszu. Księgarni p. S. wysyłamy regularnie. Nie pojmujemy więc, dla czego wymienione N-ra Pana nie doszły. Nr. 14 wyczerpany, 6 i 7 posyłamy.

P. S. B. w Matwijówce. Niemożliwe jest to, czego Szanowny Pan od nas żąda. Zkąd my weźmiemy tych wiadomości? Trzebaby na to dużo bardzo czasu stracić. Jeżeli się dowiemy czegokolwiek, doniesiemy Panu listownie.

Panu B. D. w Włocławku. Nic jeszcze pod tym względem nie wiemy. Dzienniki zagraniczne nic nie mówią. Jeżeli nam kto przysyła, przyjmujemy, bo cóż mamy robić? ale sprawia to nam tylko kłopot. Racz więc Szanowny Pan wstrzymać się jeszcze.

Panu B. R, w Poznaniu. Nie będziemy mogli wysłać wcześniej jak za parę tygodni. Prosimy o cierpliwość.

Korespondentowi z Warszawy do „Dziennika Poznańskiego." Pisz Pan kochany Panie buletyny naszego zdrowia, kiedy się Panu tak podoba. Co do nas zapewniamy Pana, że sprawiasz nam niemi i sprawiać będziesz rzetelnie wesołe chwile. Za to możemy być Panu tylko wdzięczni. Wesołość i śmiech w tych ciężkich czasach jest tak rzadkim...

OFIARY.

Od „Białorusinek" rs. 5 na cel wymieniony w odezwie T. T. Jeża, w N-rze 4 naszego pisma.

O G Ł O S Z E N I A

TEATRA.

TEATR WIELKI.
Dziś. Wesele Figara.
Jutro. „Flick i Flock“

TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś. Półświatek.
Jutro „Mąż z grzeczności“

TEATR MAŁY.
(Przy ulicy Danielewiczowskiej).
Dziś, Wojna podczas pokoju.
Jutro. „Gasparone“

Zmarli:

Swietnicka Justyna ż wyr. 41 lat.
Knoll Joanna Zofia c kupca 20 lat.
Mazurkiewicz Marjanna służ 53 lat.
Kujde Michalina c służ 4 lat.
Majewski Wincenty b. pis. 33 lat.
Zielonkowski Józef wyr. 59 lat.
Dmoch Marjanna szwaczka 17 lat.
Tęcza Marcinflis 60 lat
Kruszewski Franciszek wyr. 36 lat.
Dunaj Stefan wyr. 52 lat.
Danielewicz Juda majstar f. p. 42 l.
Polus Symcha 19 lat.
Klarbier Estera Frymeta hand. 48 l.

Kurs Giełdy Warszawskiej z dnia 22 stycznia

WEKSLE.	Z końcem giełdy: dyskonto	żądano
Berlin dł. term. 2 d. za 100 mr.	4	50 [illegible]
„ kr. term. 2 d.	4	[illegible] 79
Inne niem. miasta gł. term. 2 d.	4	— —
„ „ „ z kr. term. 2 d.	4	— —
Londyn 1 ft. sterling 3 mies.	4	— —
„ 1 ft. sterling krótki	4	10 11½
Paryż z dług. ter., 10 d. 100 fr.	3	— —
„ z krótko term. 10 d.	3	40 65
Wiedeń 100 fl. 2 mies.	4	— —
„ 8 dni	4	81 25
Petersburg 100 rs. 3 d.	6	— —
„ a vista	[illegible]	— —
Moskwa 100 1 mies.	[illegible]	— —

AKCYE I OBLIGACYE.	Stopa procent.	
Akcye dr. żel. W. W. po 100 fr.		110 —
Obligacye W. W. 100 tal.		— —
Akcye kol. żel. W. B. 100 rs.		80 —
Akcye kol. żel. W. Terespolsk.		— —
Oblig. „ „		— —
5% akc. kol. żel. i fabr. Łódzk.		150 —
Akcye Banku Handl. po 250 rs.		352 —
„ Bank Dysk. po 250 rs.		325 —
„ Bank Hadl. w Łod. po 250		— —
„ Warsz. Tow Ub. og. po 250		185 —
„ Tow. Gazowego. po 100 rs		— —
Akcye Tow. przem. zakł. mech. i górn. Lilpop Rau i Loewenstein		— —
w Warszawie za rs. 1000		500 —
Akcye T. Zakł. Górn. Starachowieckich za rs 100.		— —
Akcye T. Warsz. Fabr. Machin Narz. Rolniczych i odlewów Tow.		— —
Akcyjne zakł. przędz. Bawełny Tkalni i Bielcharni w Zawierciu po rs. 250		— —
Akcye Banku Dyskont. rs. 250.		— —
MA ..T.U. od og. z wpł. 125 rs.		
Akcye Towarz. Gaz. 100		1000 —
Akc. W.T. fabr. cukru za rs. 500.		200
Akc. T.F. c.i r. Leorów za r. 250.		250 —
Akc. T.F. c.i r. Józefów za rs. 250.		1000
Akc. Dorzel. T.F. cuk. za rs. 500.		
Akc. Warsz. Tow. Kop. Węgla Zakł. Hutniczych po rs. 205.		275 —
		— —

PAPIERY PUBLICZNE.	st. proc.	Kurs żąd.
Mortyf. n. A, 200	4	— —
Obligi skarbowe za 100.	5	— —
Dow. kom. Likw. na 100 rs.	5	— —
Listy Zastawne 100 rs. 1-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 2-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 3-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 4-a ser.	5	98 70
Listy Zastawne 100 rs. 5-a ser.	5	95 65
Listy Zast. m. Warszawy I ser.	5	94 25
Listy Zast. m. Warszawy II ser.	5	94 50
Listy Zast. m. Warszawy III ser.	5	90 00
Listy Zast. m. Warszawy IV	5	92 75
4% Listy Likwidacyjne duże	5	89 90
małe	4	89 40
Obligi miasta Warszawy		— —
Listy Zast. m. Łodzi I.	[illegible]	90 25
„ „ „ II.		89 50
„ „ „ III.	5	84 50
Ros. poż. ros. prem. z r. 1864.	5	238 224
„ „ ostęplowana.	5	— —
„ „ z r. 1866.	5	216 —
„ „ ostęplowana.	5	— —
Listy zastawne rosyjskie	5	— —
Pożyczka wschodnia I Em.	5	98 75
Pożyczka wschodnia II Em.	5	98 75
Pożyczka wschodnia za rs. 50.	5	99 00
Poż. wsch. II Emis. duże sztuki.	5	98 00
„ małe sztuki.	5	— —
Poż. wsch. III Emis. duże sztuki.	5	— —
„ małe sztuki.	5	— —
Obligi kanalizycyjne	5	— —
	5	

MONETY I BANKNOTY.	
Półimperyały	— —
Marki Niemieckie	— —
20 frankowe sztuki.	— —
Pruskie bilety Kasowe	— —
Bilety bankowe austryackie	— —

WARTOSC KUPONU BIEŻĄCEGO	
Listów Zastawnych	— 41⅔
„ „ nowych	— 154⅛
„ „ m. Warszawy	— 112½
„ „ miasta Łodzi	— 56⅔
Listów Likwidacyjnych	— —
Obligów skarbowych	— —
Pożyczki premiowej I-ej emisyi	— —
„ „ II-ej emisyi	— —

KURSA TELEGRAFICZNE

Warszawa dnia 21 stycznia 1886 roku

BERLIN dysk. 4%	z dnia 21
Bilety Banku Rossyjskiego na dostawę	199 75
Bilety Banku Rossyjskiego za 100 rs.	200 10
Weksle na Warszawę ter. kr	199 90
Weksle na Petersburg „ „	199 90
Weksle na Londyn „ „	20 39
Weksle na Paryż „ „	— —
Weksle na Amsterdam „ „	161 —
Weksle na Wiedeń „ „	— —
5% Listy Zastawne Ziems.	60 20
4% Listy Likwidacyjne	— —
4% Obligi skarbowe duże	55 80
5% Listy Zastawne Rosyjskie	92 40
Pożyczka konsolidowana 1880.	81 70
5% 1-e Pożyczka premiowa Ros. 1864.	142 50
5% 2-e Pożyczka premiowa Rosyj. 1866.	132 90
5% Pożyczka Wschodnia	61 20
Akcye Drogi Żel. Wielkiego Towarzyst.	— —
Akcye Drogi Żel. Warszaw. wiedeńsk.	— —
Akcye Banku Handlowego	81 —
Akcye Banku Dyskontowego	76 —
Dyskonto prywatne.	— —
Żyto na dost. esien. za 2440 f.	131 50
Żyto na dost. na kwiecień i maj. za „ f.	138 50
WIEDEŃ dysk. 4%	
R[illegible]	123 80
Weksle na Londyn	126 10
Akcye Banku Kredytowego	— —
Losy z roku 1860.	— —
Losy z roku 1854	— —
Napoleony	998 —
PARYŻ dysk. 3%	
Renta 3 procentowa	80 10
4½ procentowa	109 10
5% włoska	97 70
Weksle na Londyn	— —
LONDYN dysk. 3%	
3% papiery Consol.	99 — ⅜
Targ zbożowy	—
PETERSBURG.	
Weksle na Londyn	23 ⅝
Weksle na Amsterdam	1[illegible] —
Weksle na Hamburg	0 ⅜
Weksle na Paryż	8[illegible] ½

	dnia 21
5% Bilety Bankowe	99 ⅝
Pożyczka wschodnia	98 ¼
5% Pożyczka wschodnia	— —
5% Pożyczka wschodnia	— —
5% Pożyczka prem. wewn. z r. 1864 1 em.	226 50
5% Pożyczka prem. wewn. z. r. 1866 2 em.	219 ¼
Pożyczka Rosyjsko-Angielska.	— —
5% Listy Zastawne Rosyjskie	— —
Akcye Dróg żel. Wielkiego Towarzystwa.	— —
Akcye Dróg żel. Warszawsko-Wiedeńsk.	— —
Akcye Dróg żel. Warszawsko-Terespolsk.	— —
Obligi Dróg żelaznych wielkiego towarz.	— —
Obligi Drogi żelaznej Mikołajewskiej.	— —
Warszawski Bank Handlowy	346 —
Warszawski Bank Dyskontowy	— —
Półimperyały.	837 —
Dyskonto	5% —

Targi Warszawskie.

z dnia 22 Stycznia.

	Korzec od	Korzec do	PUD
	kopiejk		
Pszenica wyborowa 242 funty.	5 60	615	—
Pszenica średnia „	519	525	—
Pszenica ordynaryjna „	—	450	—
Żyto wyborowe 232 funty	375	450	—
średnie „			—
ordynaryj „			—
Jęczmień dla browar. 202 funty	355	435	—
Jęczmień na kaszę „	—	—	—
Groch Victoria 262 funty	—	—	—
Groch warzelny „	6	700	—
Gryka 200 funtów.	360	4	—
Owies 142 funty	300	350	—
Kasza Jaglana	—	—	100
Kasza Jęczmienna	—	—	—
Siemie lniane	—	—	—
Otręby pszenne.	—	—	—
Otręby żytnie	—	—	—
Koniczyna czerwona	25	38	—
Koniczyna biała	35	48	—
Siano	—	—	—
Słoma	—	—	—
Mąka pszenna 000 5 pudów.	975	—	—
Mąka pszenna 00 5 „	890	925	—
Mąka pszenna 0 5 „	725	775	—
Mąka pszenna I 5 „	675	725	—
Mąka pszenna II 5 „	550	625	—
Mąka żytnia pytl.	500	600	—
Dowozy: pszenicy 800, żyta 600,	—	—	—
jęczmienia —, owsa 500, grochu 200	—	—	—
	—	—	—

CENY TARGOWE NA „PRADZE“

stacyi drogi żelaznej Warszawsko-terespolskiej
(za pud z odbiorem na stacyi)
dnia 21 stycznia 1886 r.

Pszenica: wybor. 90— 99, średnia 78—88, ordynaryjna 60—78.
Żyto: wyborowe 68—70, średnie 64—67, ordyn. 56—62
Jęczmień: wybor. 75—8[illegible], średn. 70—74, ordyn —
Owies: wybor. 94 —100, średni 84—92, ordyn 73—80
Gryka: 68—77. Groch: 87—108 Kasza jaglana: wyborowa 80—119, średnia ——— , ordyn. ———.—

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą. godziny i minuty	Przychod. godziny i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pośpieszny 3 klasy	6 rano	2 35 w.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 40 po p
Osob. miej. 3 kl. do Piotrk.	6 45 wiec	9 20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.		
Kuryerski 2 klasy	9 25 wiec.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgoska.		
Kuryerski 2 klasy	3 15 po p.	2 35 pop.
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 30 w.
Osob. miej. 3 kl. do Kutna	[illegible] — po p	8 35 rano
Warszawsko-Terespolska;		
Pocztowy 2 klasy	10 30 rano	8 18 po p
Osobowy 3 klasy	3 50 po p.	1 49 w.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10 — wiec.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Kuryerski 2 klasy	10 13 rano	7 43 w.
Pocztowy 3 klasy	11 28 w.	4 53 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Pocztowy	3 30 po p.	1 55 po p
Osobowy	7 50 w.	8 30 rano
Osobowy do Lublina	7 15 rano	10 10 w
(Pociągi te łączą się w Iwangrodzie z dr. Dąbrow.		
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	5 50 p.	11 0
Osobowy	9 30 rano	8 1

Cena okowity z dnia 21 Stycznia.
78% z akcyzą po kop. 9%
Hurtowa skład wiadro 822⁴—825⁵ gar 266—268½
Pojedyn. szynk. wiadro 814 — 827 gar. 268—26
Stosunek garnca do wiadra 10) -

Дозволено Цензурою. Варшава 14 Января 1886 г.

Redaktor i Wydawca **Walery Przyborowski.**

Drukiem Władysława Szulca i S-ki, Senatorska Nr. 10, (róg Danielewiczowskiej).

Prawda. 1886. 6 Lut. / 25 Stycz. № 6.

Robiąc tę uwagę, historyk czyni aluzyę do dzisiejszego stanu Turcyi, w której faktycznie rządy zostają w ręku mocarstw obcych.

P. G. Tait, Properties of Matter, Edynburg, 1885.

Własności materyi, najszerzej pojmowane, zajmują całą fizykę, chemię, a może i biologię; używamy jednak często konwencyonalnie tego wyrażenia w znaczeniu oderwanem. Wiele bardzo dzieł o fizyce rozpoczyna się od rozdziału, zatytułowanego „własności materyi,“ gdzie znajdujemy bardzo nieściśle określenia. Profesor Tait postanowił zapobiedz temu. W jego książce znajdują się jasne wykłady hypotez, dotyczących ostatecznego ukształtowania się materyi, nieprzenikalności, podzielności, bezwładności itp. W każdym z tych przedmiotów autor podaje zdania najznakomitszych i najświeższych pracowników; książka więc jego pełną jest ciekawych faktów i objaśnień, a prócz tego zapełnia szczerbę w piśmiennictwie naukowem angielskiem, tak przecież bogatem.

M.

LITERATURA I SZTUKA.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

II.

Literacka działalność Czajkowskiego według zdawkowej oceny dziennikarskiej, była do 1872 roku jędrną, samodzielną, pełną życia i siły, podczas zaś lat ostatnich w utworach jego widziano tylko „nienaturalność i przesadę, dochodzącą aż do fałszu“ „dziwaczne gadaniny przeżytego moralnie i fizycznie człowieka.“ Gdyby ta zmiana sądu była wynikiem rozwoju krytycyzmu w dziennikarstwie naszem, nie zaznaczalibyśmy by jej wcale. My, co nie byliśmy nigdy ani wyznawcami mistycznych przepowiedni, ani wielbicielami logicznych i stylowych cudactw, możemy wydawać wyrok, pozbawiający Czajkowskiego nie tylko przywilejów, ale wszelkich praw w literaturze polskiej; zrozumieć wszakże nie mogę z jakiej zasady wychodzą ci, którzy niedawno jeszcze Wernyhorę malowanego nazywali „wcieleniem historycznej myśli narodu,“ a Wernyhorę pisanego mianują dziś gadaniną dziwaczną, chociaż zachwycali się tym utworem przed laty trzynastu? Niema wątpliwości, że sądy te opierają się na argumencie, który łatwo zrozumieć można, lecz który w wyrokach literackich nie powinien mieć żadnego wpływu. Zwłaszcza zaś nie mogę pojąć tej zaciekłości w ludziach i pismach, z więcej niż chrześciańską pobłażliwością oceniających obywatelskie i literackie czyny świeżych nowochrzeńców zdrowego rozsądku, którzy niwę piśmienniczą orzą w dwie skiby: jedną — „rodzimych zasad“ i czci dla domowych bogów, drugą — płatnego paszkwilu przeciw tymże zasadom i bogom, którzy przedstawiają mieszaninę najrozmaitszych żywiołów, słowem, półpsa, pół-kozy, przyczem owa koza, czy też pół-koza beczy melodye patryotyczne a półpies węszył starannie przedmioty dla literatury poufnej.

Zaznaczona poprzednio kilkoma rysami charakterystyka osobistości Czajkowskiego jest kluczem do oceny naszej stanowiska jego w piśmiennictwie polskiem. W składzie jego umysłu, w uczuciach i zewnętrznych ich objawach nie znajdujemy wcale cech plemiennych narodowości naszej. Pozostaje on jednak pod silnym wpływem obyczajowych i duchowych czynników kultury polskiej, ale w miarę słabnięcia węzłów, łączących go ze społeczeństwem, w miarę wzrostu wpływów otoczenia tureckiego, w którem ta wschodnia dusza znalazła się jak w rodzinnym żywiole, wpływ czysto zewnętrzny zaciera się pomału i znika wreszcie zupełnie prawie, od czasu do czasu tylko odbijając się w osłabionej pamięci starca wspomnieniami lat dawnych, wyłącznie prawie zamkniętemi w dziedzinie wrażeń żołnierskiego żywota. Dla nas Czajkowski jest tylko ciekawym okazem w piśmiennictwie polskiem, wciśniętym mechanicznie w jego ściśle powiązaną, organiczną całość. Ponieważ zaś talent pisarza nie przerósł średniej miary, nie przedstawia więc działalność jego literacka żadnych powodów do szczegółowej i obszernej oceny.

Wspomnieliśmy jednak, że wpływy kultury polskiej odbiły się na działalności piśmienniczej i politycznej Czajkowskiego. Jego Wernyhora jest artystyczną ewangelią tego chorobliwego marzycielstwa pokolenia rozbitków i tułaczy, doprowadzonym do niedorzeczności programem odbudowania Polski za pomocą cudów i niemniej naiwnej wiary w pomoc zewnętrzną. Dla nas to oczekiwanie wielkiego boju na mogile Perypiatychy lub wodopoju koni tureckich w Horyniu wydaje się majaczeniem nieszczęśliwego szaleńca, w swoim czasie było ono jednak poważną wiarą ludzi poważnych. W utworze Czajkowskiego, dzięki jego wschodniej, konkretnej wyobraźni, mistycyzm polski przybiera kształty — nie powiem realne — ale do kształtów rzeczywistości podobne.

Dziwacznem było również życie człowieka. Urodzony w 1807 r. Czajkowski bierze udział w powstaniu 1830—31 r., jako oficer w oddziale Różyckiego, złożonym wyłącznie prawie z ukraińców. Na emigracyi usiedzieć spokojnie nie może, miesza się czynnie do intryg i zajść między różnemi partyami, na jakie rozpadło się wychodźtwo polskie, wreszcie wyjeżdża do Turcyi, wstępuje do służby wojskowej i przyjmuje islam. Zostaje wkrótce dowódcą kozaków otomańskich, tworzy rozmaite legiony, intryguje, wichrzy, wreszcie zostaje paszą, zdobywa wpływ na dworze, staje się prawie turkiem. Około 1870 r. z pobudek osobistych zbliża się do posła rosyjskiego, wreszcie otrzymuje amnestyę i wraca do kraju. Ani w *Credo* swojem, ani w późniejszych artykułach nie wyjaśnił należycie pobudek tego kroku, ale jakiekolwiek są one, zwrot w życiu i przekonaniach Sadyka-paszy nie jest czemś zagadkowem, owszem wpływa naturalnie z charakteru jego.

Z imieniem Czajkowskiego związane jest imię kobiety nie mniej dziwacznej, którą w literaturze polskiej uwiecznił jeden z największych naszych poetów— Ludwiki Śniadeckiej, owej Ludki Słowackiego. Owa „Safona polska“ jak ją ironicznie nazywa dawny wielbiciel:

> Poszła więc szukać na warneńskiem polu
> Zwłoki—a uszy—w Konstantynopolu...
> I przyszła smutna nad brzegi Marmora,
> Kędy osobne biuro statystyczne
> Liczyło uszy z ranka do wieczora,
> A oddzieliwszy od niezgrabnych—zgrabne,
> Nizało sztucznie na sznurki jedwabne.

Nie wiemy o szczegółach poszukiwania uszu kochanka przez Safonę polską, ani o dziwacznych kolejach jej życia, ale wiemy tyle tylko, że utuliła żal swój w haremie Sadyka-baszy.

Pierwszym utworem Czajkowskiego są *Powieści kozackie*, wydane w 1837 r., dalej idą *Gawędy* (1840), *Anna*, powieść obyczajowa (1841), *Koszowata, Stefan Czarniecki, Hetman Ukrainy, Szwedzi w Polsce, Wernyhora, Kirdżali, Nowe powiastki i gawędy*, wreszcie *Bułgarya* i *Niemolaka*, ten ostatni wyszedł w Lipsku u Brockhausa już po powrocie autora do Rosyi. W ostatnich latach życia Czajkowski mieszkał pod Kijowem w majątku własnym, pisywał zaś wyłącznie tylko do pism rosyjskich: *Kijewlanina, Moskowskich wiedomosti* i *Rusi*. O utworach tych wspomnieliśmy już powyżej, tutaj dodamy tylko, że pisał je po francusku, rosyjskiego języka bowiem nie znał dobrze. W rękopiśmie pozostawił obszerne pamiętniki, (po polsku), które dostarczą zapewne ciekawych szczegółów do charakterystyki autora, ale jako materyał do dziejów epoki, z góry można powiedzieć, posiadają wątpliwą wartość, bo Czajkowski, jak prawdziwy człowiek wschodni, bardzo często świadomie, częściej jeszcze bezwiednie mija się z prawdą.

W wzmiankowanem *Credo* swojem zmianę przekonań objaśnia pochodzeniem i sympatyami kozackiemi, podręczniki zaś literatury polskiej zaliczają go do szkoły ukraińskiej. Należy więc o tem kilka słów powiedzieć. W powieściach swoich jest on rzeczywiście wielbicielem kozaczyzny, zwłaszcza Zaporoża, ale nie rozumie wcale Ukrainy. Ta na pół wschodnia a na pół szlachecka kozaczyzna posiada dla niego wiele uroku, bo odpowiada wybornie jego naturze. Nie miejsce tu wykazywać tej sprzeczności, jaka leżała w dążeniach i charakterze kozactwa a ludu ukraińskiego, zaznaczymy tylko, że kozaczyzna była zupełnie pokrewnym objawem z szlachetczyzną polską. Wystarczy nam to dla zrozumienia sympatyi Czajkowskiego do przeszłości hetmańskiej i obojętności zupełnej dla dzisiejszego chłopskiego odrodzenia Ukrainy. Ani dążenia, ani piśmiennictwo ludowe ukraińskie nie doczekały się słówka serdecznego współczucia od wielbiciela drapieżnych tryumfów pp. atamanów, pułkowników i esaułów.

Zbierając rozproszone uwagi nasze, streszczamy je w krótkiem określeniu działalności politycznej i literackiej Czajkowskiego: był on dla nas obcym, zarówno wtedy, kiedy pisał przepowiednie Wernyhory, jak i wtedy, kiedy głosił *Credo* swoje, obcym w pojęciach, w uczuciach, w istocie i objawach swej twórczości. Związek jego z umysłowością polską jest jedynie formalny, pozorny. I doprawdy nie widzimy dlań miejsca nietylko w naszej literaturze; wyłącza go rodowita Ukraina i nie może do Panteonu swego przyjąć naród rosyjski. Imię jego pozostanie gdzieś na uboczu, jak mogiła samobójcy. Jeżeli można mówić o szkodzie, jaką nam wyrządził, to zaprawdę stokroć szkodliwszym jest jako autor *Wernyhory* itp. utworów, aniżeli jako dziwaczny publicysta na schyłku wieku. Już przed laty kilku, mówiąc o występach jego w *Rusi* dodaliśmy, że litość tylko budzić może schorzały starzec, który majaczy sam, nie wiedząc co, i dobrodusznie odgrywa rolę „prawdziwego patryoty polskiego.“ Artykuły Czajkowskiego znalazły się w tym czasie, kiedy w dziennikarstwie rosyjskiem modną była sprawa polska i każde pismo starało się o własnych, lichych, co prawda, ale tanio nabywanych „szanownych patryotów polskich,“ których—jak wiadomo, na każde żądanie za liche pieniądze dostać można między „korzennymi“ ziomkami naszymi. Czajkowski w chórze tym był przynajmniej szczerym. O tem świadczy chociażby list jego ostatni do redaktora *Swietu* ogłoszony przez wszystkie gazety, w którym zwraca się z wyrzutem do dawnych swych sprzymierzeńców w prasie rosyjskiej, że „boleśnie ranią najświętsze uczucia polaków“ i potem jeszcze myślą o pojednaniu.

Rzecz dziwna, najmocniejsze obelgi spadają na mogiłę Sadyka-baszy z tych ust, które kiedyś śpiewały:

> Czyja jeszcze nie dolana,
> Dolewajmy czaszy,
> Wypijmy zdrowie sułtana
> I Sadyka baszy.
> A od Karpat aż do Dźwiny
> Zabrzmi głos weselny,
> Żyj Czajkowski, żyj nam dzielny
> Wodzu Ukrainy.

My, którzy nie wierzymy w cuda, chociażby za sprawą łaski sułtańskiej, ani w objawienie improwizowanych proroków — nie potrzebujemy plwać na stare bogi, które dla nas nigdy nie były przedmiotem kultu. Dla nas Czajkowski był liściem, który wiatr kapryśnego trafu oderwał od jakiejś zamierzchłej epoki i obcej rasy, i przykleił do naszej odrębnej indywidualności.

W—t.

obecnie. Owocem tych poszukiwań jest wyczerpująca etnografia angielska. Przyszli badacze będą mogli jedynie coś do niej dorzucić i coś poprawić, ale za podstawę przyjąć ją muszą. Ważność jej polega na tem, iż dr. B. trzyma się równomiernie metody historycznej, jak antropologicznej. Poznał on niedostateczność przypadkowych spostrzeżeń przy badaniu ras, postanowił tedy notować starannie kolor włosów i oczów, mierzyć szerokość i długość czaszki, oraz gromadzić dane statystyczne co do cech fizycznych ludności danej okolicy. Rezultaty jego usiłowań są zadziwiające. Poczynając od czasów przedhistorycznych, twierdzi, iż nic prawie nie wiemy o naszych poprzednikach z epoki miocenicznej. Przyjmuje więc tymczasowo domysł prof. Dawkinsa, iż eskimosi stanowią pozostałość człowieka kopalnego, dalej znajduje widoczne ślady krwi mongolskiej w wielu mieszkańcach Walii i wschodniej Anglii. Przechodząc do długogłowej rasy neolitycznej i do ich szerokogłowych zwycięzców z wieku bronzowego, zapytuje, co się stało z pierwotnymi mieszkańcami, i wraz z kilku innymi antropologami dowodzi, iż zwycięzcy stanowili tylko warstwę panującą, a pierwsi stracili swobodę i pozostawali pod ich władzą. Kwestye te mające interes naukowy szczególniej zajmują Anglię ze względu na istotne pierwiastki rasowe, jakie utworzyły jej ludność i przeważały w rozmaitych okolicach.

Przy dzisiejszych warunkach znamiona miejscowe zacierają się coraz więcej, tem ważniejsza jest praca dr. Beddoe, gdyż pochwyciła je, zanim zniknęły.

R. Barry O'Brien, **Tifty Yaers of Concessions to Ireland**. Londyn 1885, tom drugi.

Przed dwoma laty O'Brien wydał tom pierwszy swego ważnego dzieła, a w nim zajmował się wychowaniem, sprawami duchownemi, ustawodawstwem o ubogich i reformami municypalnemi do roku 1840. W drugim tomie przedstawia postęp praw dotyczących Irlandyi aż po rok 1881, gdyż przeciąg czasu przez niego objęty zaczyna się pierwszemi ustępstwami w r. 1831.

Książka jego jest czemś więcej niż studyum nad tym pół wiekowym okresem, gdyż chcąc go uczynić zrozumiałym, kreśli historyę dwustu lat ucisku, jaki Anglia wywierała nad Irlandyą. Jest to więc szereg studyów wyczerpujących o każdej stronie życia politycznego i ekonomicznego. Autor waży i sądzi ściśle, umie nawet ustrzedz się stronności, jakkolwiek wypowiada wyraźnie swe uczucia patryotyczne. Kończy zaś gorącem pragnieniem porozumienia się; stan bowiem obecny, jak wiadomo, jest groźny i tchnie tymczasowością. O'Brien nie wypowiada, na jakich zasadach porozumienie ziścić się może, gdyż, według niego, przechodzi to jego zamiary; przypomina tylko, że wszelkie usiłowania, przeszczepienia do Irlandyi urządzeń angielskich nie udały się i doprowadziły rząd do rezultatów opłakanych, a doświadczenie wykazało słuszność skarg i żądań Irlandyi. Jeśli więc pokój ma być przywrócony, należy dać jej samorząd i postawić u steru ludzi, posiadających zaufanie publiczne i będących wyrazem opinii kraju.

O. C. Cotterill, **Suggested Reforms in Public Schools**. Londyn 1885.

Autor powstaje energicznie przeciw całemu dzisiejszemu szkolnemu systematowi, żąda najzupełniejszej jego reformy, i to nietylko co do nauk samych. Główne zarzuty jego są następujące: Uczniowie zbyt wiele czasu poświęcają książkom, egzaminatorzy więcej zwracają uwagi na pamiętanie faktów, niż na rozwój umysłu, szkoły zwykle służą wyłącznie niektórym warstwom ludności, a tym sposobem, zamiast dążyć do zjednoczenia klas, silniej jeszcze utwierdzają ich rozdział.

Czytając wywody autora, dobrze obeznanego ze szkolnictwem angielskiem, nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście nauczyciele tam tak ślepo hołdują rutynie i tak mało posiadają zmysłu pedagogicznego, iż nie czują wadliwości systematu, którym się rządzą?

Jeśli tak jest rzeczywiście, książka Cotterilla jest bardzo na czasie, autor daje wiele wskazówek praktycznych zarówno względem strony umysłowej jak fizycznej wychowania, a te ostatnie zastosowane są głównie do klimatu i obyczajów angielskich.

Zarzuty przecież, jakie czyni zbyt uciążliwym programom nauk, stosować się mogą do wszystkich szkół bez wyjątku. Twierdzi on, iż tylko chłopcy, obdarzeni wyjątkowemi zdolnościami, mogą zdać egzamina dojrzałości, bez szkody na zdrowiu. Uzdolnienie przeciętne musi albo przygotowywać się do nich oddzielnie, co nie dla każdego jest możliwe, albo też przypłacić chorobą lub wycieńczeniem w nadmiernej pracy mózgu.

F. B. Sauborn, **The Life and letters of John Brown**. Londyn 1885.

Szczegółowa biografia nieprzyjaciela niewolnictwa, który życiem i śmiercią stwierdził swoje zasady, opisuje jego uczucia myśli, czyny, i okrutny wyrok, wydany przeciw niemu na hańbę nowego świata. Książka stanowi ważny i ciekawy zbiór wiarogodnych dokumentów o jednej z najszlachetniejszych postaci naszego wieku.

Edwin Pears, **The Fall of Constantinople, being the Story of the Fourth Crusade**. Londyn, 1885.

Edwin Pears ma swój oryginalny pogląd na upadek państwa, reprezentującego w danej chwili najwyższą cywilizacyę, które dało Europie pierwszy kodeks prawny, a pogląd ten przeprowadza przez fale wypadków. Dowodzi on, iż prawdziwym powodem upadku państwa Wschodniego było rozwielmożnienie się żywiołów łacińskich, dzięki wojnom krzyżowym. Autor, kreśląc rozpaczliwy obraz jego stanu, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Krzyżowcy znaleźli się niespodzianie wobec tej wyrafinowanej i zgniłej cywilizacyi, stanowiącej dla nich nowość zupełną, olśniła ich ona i zgangrenowała. Konstantynopol było to nadewszystko miasto kupieckie, i jako takie miało ściśle stosunki handlowe z Wenecyą, a przytem oba grody posiadały wspólnego nieprzyjaciela w saracenach. Nie dziw więc, iż Wenecya wzięła tak wielki udział w czwartej krucyacie, której cały przebieg, walki, intrygi Pears opisuje. W intrygach mistrzem był stary doża Dandolo; on jeden zresztą miał plan obmyślony i dążył wytrwale do jego spełnienia; nie dziw więc, iż Konstantynopol dostał się w ręce krzyżowców, a wówczas nawet papież Innocenty III. który starał się zapobiedz zdobyciu państwa greckiego, uznać musiał fakt spełniony i miał nawet nadzieję, że będzie to krok wstępny do zajęcia Palestyny. Zapewne cel ten byłby został osiągnięty, gdyby Europa działała z większą jednością—tak przynajmniej twierdzi autor.

Dziwna rzecz, jak historya powtarza się względnie do Konstantynopola. Dwa razy stał on u szczytu potęgi, i dwa razy dostał się pod władzę obcego narodu handlowego.

---

daży dóbr przez bank. Zjawili się już nabywcy, ludzie nowi, bogaci przez zabiegliwość swą, przezorność, spryt lub giętkie sumienie i kark. Czekali tylko hasła banku, gotowi folwarki hrabiego kupować. Śród oficyalistów Zazorskiego powstał popłoch, skrzętniejsi rwali, co mogli, a nie posiadający tej cnoty — drżeli o jutro. W całym powiecie współziemianie utracili wiarę w hrabiego i przepowiadali dzień zagłady jego mienia. Wieść o marnotrawstwie Zazorskiego rosła i nie mieszcząc się w powiecie, ogarnęła gubernię, a zwiększona jeszcze przez dodatki każdej głowy, do której wstępowała w przelocie, olbrzymia, obiegała kraj cały. Jeden tylko Żurba nie chciał dawać wiary w upadek bliski chlebodawcy swego. Pędził smołę, palił fajkę, pił herbatę, czytał dzienniki, a gdy go kto zaczepił: „Zazorski bankrut!“

— Śmiej się pan z tego! — odpowiadał. Taki magnat nie łatwo upada!

— Ależ, panie! Lada dzień — sprzedaż przez licytacyę. Co pan poczniesz na stare lata?..

Taką miał ufność w niespożytość dziedzica i jego dóbr, gdzie trzydzieści lat wysłużył, że ani chwili nie wątpił o oporze hrabiego wszystkiemu, co mu zagrażało, lecz, niestety! pożreć go nie mogło.

Mocno go jednak przygnębiła jedna okoliczność. Przyjechali agenci banku. Była to zapowiedź bliskiej ruiny majątku Zazorskiego. Wtedy zgryziony, lecz ze szczyptą nadziei w sercu, taki list napisał do syna, co w stolicy kształcił się:

„Zupełna ruina i upadek Zazorskiego jeszcze czas nie mały pociągnie, a może, przy dobrym ładzie jeszcze się i podźwignie, ale to bieda, że tego ładu niema! Tu trzeba człowieka w starszym wieku, nie wietrznika, ale gospodarza, znającego się na wszystkiem, a złodziejami, akrobatami, berejterami, geometrami i artylerzystami tego nie dokaże. Przytem najważniejsza, aby sam dziedzic wstrzymał się od marnotrawstwa, rozpatrzył w interesach i zrobił pewne postanowienie, ale do tego daleko! Dziś czas po temu wielki, bo każdy rwie ile może, plotek, gawęd — co niemiara! Codzień ktoś jaki folwark kupuje i kupić nie chce, bo fortuna pod bankiem. Jak dalej będzie, nie wiem. W siedmdziesiątym pierwszym roku życia już szukać posady niepodobna. Pisałem do Zazorskiego, lecz odpowiedzi nie mam. Jeśli hrabia upadnie, wielu na tem ucierpi. Pamiętasz starego Wojtkiewicza, co dzierżawi Rohiń? Położenie jego najgorsze, bo w razie czego, wszyscy posesorowie mają kontrakty notaryalne, on, prócz dwóch wierszy od Zazorskiego, więcej nic niema. A już bardzo się posunął i na tym świecie już mało mu się należy. Całuję cię, ściskam i błogosławię. Twój ojciec.“

Syn mu odpisał ze współczuciem, wyrzucając wadliwość i niesłuszność urządzeń ludzkich i przytem bardzo gorżko i złośliwie.

Wybiła godzina upadku Zazorskiego — bank sprzedał majątki. Zamęt wielki nastąpił na obszarze ziemi, niedawno do chlebodawcy należącej. Folwarki pokupowali ludzie obcy, aż z za Dniepru. Handel rybami i szczeciną niegdyś ich zawodem był, przywiedli ze sobą służbę krwi swojej...

Żurba zaś sterany, siedmdziesięcioletni starzec, po trzydziestu leciech służby, opuścić musiał smolarnię. Z manatkami swemi, z reumatyzmem, szarpiącym jego ciało, szkapą najętą powlókł się do syna, gorzelnika. A syn, jako początkujący i młody jeszcze, brał szczupłe wynagrodzenie i niepewny był jutra. Dziś budował gorzelnię w jednym powiecie, a niebawem losy go mogły zagnać w inny powiat, w inną gubernię. Żurba zaś bardzo pożądał spokojnego kąta.

Tułacz nieszczęsny, bezdomny!

Z. (Komar) Pietkiewicz.

K O N I E C.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU".

PETERSBURG, 16 LUTEGO 1886 ROKU.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

Wiadomość o tragicznej śmierci byłego Sadyka-baszy, sprawiła na mnie wrażenie głębokie... Gdybym się znajdował w możności bycia na pogrzebie jego, nikt zapewne ze spółczuciem większem nie cisnąłby garści ziemi na trumnę tego goniciela mar. *Sit ei terra levis...* Jakież to było życie?

M. Czajkowski, jako w swoim rodzaju, pod względem psychicznym, fenomen niezwykły, zasługuje na to, ażeby dzieje życia jego poznane i analizie szczegółowej poddane były od dzieciństwa najrańszego. Był to bowiem człowiek, jeżeli nie znakomity, to osobliwy—typ, a raczej prototyp tych natur niespokojnych, burzliwych, zmiennych, o których powiadają, że miejsca sobie znaleźć nie mogą. Natury takie rodzą się, ale i wychowanie na nie wpływa. Nasza polska gleba była—kto wie, i teraz czy nie jest—na nie urodzajną. Niektórzy wyrobili sobie imiona historyczne, jak np.: Olbracht Łaski, Dymitr Wiśniowiecki, Bohdan Chmielnicki, Doroszenko, kniaź Gliński, Samko Zborowski i innych wielu. Każdy z nich z temperamentem się urodził, lecz do ukształtowania i zastosowania temperamentu przyczyniły się: wychowanie i okoliczności. Owóż: jakiem było Czajkowskiego wychowanie? W jakiem otoczeniu upłynęły mu lata dziecinne, młodociane? Są to zapytania wielce ciekawe i wielce do oświetlenia tej dziwnej i dziwacznej postaci potrzebne. Niestety, z tej życia jego epoki posiadamy wiadomości bardzo szczupłe. Wiemy jeno, że się «urodził w Halczyńcach na ~~Podolu~~ (na Ukrainie)». Tak podają notatki, zaznaczone w encyklopedyach i historyach literatury i—mylą się. Są Halczyńce na Podolu, w powiecie mohylowskim i jest Halczyniec na Wołyniu, w powiecie żytomirskim, przy drodze z Kodnia do Berdyczowa, o wiorst dziesięć od tego ostatniego. Nie w Halczyńcach, ale w Halczyńcu, nie na Podolu zatem, ani na Ukrainie, ale na Wołyniu ujrzał Czajkowski światło dzienne w r. 1808. Przyszedł na świat w okolicy rojnej na szlachtę, a ciążącej do Berdyczowa, który służył za ognisko tego poloru jarmarkowego, co się wyrażał hulaszczością i zawadyactwem. «Nauki pobierał w Krzemieńcu» (+) Pobieranie to nie musiało być głębokie i do końca doprowadzone, co ztąd miarkujemy, żeśmy krzemieńczan dużo znali i nie słyszeliśmy, ażeby się który do koleżeństwa z nieboszczykiem przyznawał, a przytem w pismach jego, w utworach, w których odtwarza obrazy i wspomnienia miejscowości rodzinnych i czasów młodości swojej, nigdzie nie przebłyskuje Krzemieniec. Może przeto w Krzemieńcu i był, ale w klasach niższych i krótko, nie pozostawiając o sobie i nie wynosząc dla siebie wspomnień z tych Aten wołyńskich. Mówiłem często o Czajkowskim z dwoma mianowicie ludźmi, co liceum krzemienieckie kończyli: ze Stanisławem Worcelem i z Leonem Wróblewskim. Znali go obydwa przed rokiem 1830, nie w Krzemieńcu jednak, ale—w świecie i obydwa powiadali, że w nim pisarza nie przewidywali. Co więcej—*audita refero:* znajomi jego z czasów onych, wyrażali się o nim, że (powtarzam ich słowa własne) «było to chłopczysko durnowate», w szkołach nigdzie nie był, do roku siedmnastego życia swego zaledwie pisać umiał i, kiedy się utwory jego pojawiły, powszechnem było mniemanie, że są to utwory nie jego, ale pisma, które mu się do rąk dostały po śmierci osobistości pewnej i które on pod imieniem swojem wydawał. Wymieniano nawet dwa nazwiska: jedno księdza—to atoli zapomniałem, drugie Jana Omiecińskiego. Domysły te, które były mylne, miały jednak podstawę niejaką. Ci, co autora «Wernyhory» znali przedtem, zanim kraj opuścił, nie przypuszczali, ażeby się on na autora wykierował, a nie przypuszczali dlatego, że nie widzieli w nim tych przejawów, co talent pisarski zdradzają. Przejawy takie okazują się zazwyczaj w szkołach. W szkołach przyszli pisarze klecą wierszyki, probują się w prozie, porywają się na krytyki, polemiki, płodzą, ronią. Czajkowskiego ze szkół nie pamięta nikt; ci zaś, co się z nim po za szkołami znali, mieli go za «durnowatego». Wynika ztąd, że był to umysł nieuprawny i w sobie skoncentrowany: obserwował, uważał, na wąs sobie motał i sam nie wiedział, jaki z motania tego użytek będzie. Pole, jakie obserwacya jego ogarniała, obejmowało życie szlacheckie, przejawiające się po dworach i dworkach i zakipiające wrzątkiem na jarmarkach. W sferze tej odbywała się edukacya jego, którą, przypuszczać należy, uzupełniały książki.

Młodość Czajkowskiego upływała w czasie, w którym zamykał się już cykl epoki stanisławowskiej, i na Podolu, Ukrainie i Wołyniu w każdym dworku szlacheckim znajdował się jakiś księgozbiorek, zaopatrzony w dzieła Krasickiego, Naruszewicza, Trębeckiego, Karpińskiego, Albertrandi'ego, Wagi. Dzięki liceum krzemienieckiemu, umysłowość znajdowała się w ruchu i zamiłowanie do czytania przenikało ogół szlachecki tembardziej, że Krzemieńcowi sekundowały szkoły w Humaniu, Międzyborzu, Winnicy, szkołom zaś wtórowali guwernerowie i guwernantki, polacy i francuzi. Guwernerowie i guwernantki zapędzali się aż na taką, jak Pobereże, zapadnię. I tam księgozbiorki—francuzkie nawet—istniały. Przypuszczać przeto można, że talent ukryty Czajkowskiego, przez guwernera zgruba ociosany, znajdował zasoby w czytaniu, które mu służyło jako materyał na przyszłość i, nieświadom sam siebie, polerował się obserwacyą życia szlacheckiego, nadającą mu zgóry akcent miejscowy. Życie to charakteryzowało w czasie owym właściwość jedna: kozakomanja, służąca za rodzaj podszewki rodzimej hulaszczości, tej tężyzny, co wydała ze siebie następnie bałagulstwo, a pochodziła ztąd, że młodzież, nie mająca potrzeby troszczyć się o jutro własne i oddalona od widoku spraw publicznych, nie miała co lepszego do czynienia. Siły jej ekstenzywne manifestowały się w krążeniu bez celu po kraju, w polowaniach, w pohulankach jarmarkowych i kontraktowych, w wystawianiu się na hazardy przy zielonym stoliku. Ton nadawali wielcy panowie. W Tulczynie zgrywano się w karty i Jukowski wygrywał klucz brajłowski; Wacław Rzewuski watażkował kozakom i słuchał dum Padury, któremi, wedle świadectwa T. Olizarowskiego i świadectwa wspomnień moich «brzmiała cała Ukraina». Brzmiała w rzeczy samej—po dworach szlacheckich, a w odpisach krążyły: trawestacya Eneidy przez Kotlarzewskiego, zaczynająca się od słów: «*Enej buw parobok motorny, chłopeć choć*

(+) M. Czajkowski był w szkołach Pijarskich w Międzyrzecu Koreckim

kudy kozak», i utwory poetyczne księdza Komarnickiego, który przy Rzewuskim pełnił funkcyę kapelana i śpiewał dla niego i o nim: «*Hraj more, biłe more, czorne more, syne more, hała ida hu!*». W sposób ten tonowało się życie. Rzewuski watażył, Potoccy, Branicka, Sobańscy, Jałowiccy, Jaroszyńscy w dobrach swoich trzymali do posług ekonomicznych kozaków zeszwadronowanych i umundurowanych i nie było szlachcica, któryby się bez kozaków obchodził. Kozacy furmanowali, kozacy do stołu usługiwali, kozacy listy wozili, kozacy na polowaniach asystowali, kozacy panom i paniczom buty ściągali, kozacy dumy śpiewali i na teorbanach sobie wtórowali. Znałem szlachcica—Ludwik Podgórski—który nie mógł zasnąć, jeżeli mu do snu nie przyśpiewywał kozaczek bandurzysta. Kozakomanja stanowiła atmosferę, owiewającą i przenikającą społeczeństwo szlacheckie. Z niej w literaturze wytworzyła się «szkoła ukraińska», zaznaczona nazwiskami takiemi, jak Maurycy Gosławski, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski.

Atmosfera ta była akademją, w której się Czajkowski wychował. Wychowania innego w pismach jego śladów nie ma i kto wie, gdyby się był w Krzemieńcu uczył, czyby szkoła nie pozbawiła go tej barwy, którą on utworom swoim nadał, a która była wiernem odtworzeniem tej, co życie oblekała. Krzemieniec ją zacierał. Szkołę ukraińską wytworzyli nie krzemieńczanie, ale humańcy. Czajkowski jest jednym z przedstawicieli jej wybitniejszych i najoryginalniejszych.

W r. 1831 liczył lat dwadzieścia trzy i był usamowolnionym. O rodzinie jego nie posiadamy wiadomości: czy miał braci i siostry? czy był starszym, młodszym, średnim? Z pisma zbiorowego, p. t. «Kraj i emigracya», wydawanego przez Ludwika Bystrzonowskiego, w którego numerze pierwszym, r. 1839, Czajkowski ogłosił trzechćwiartkowe, p. t. «Kilka słów o Rusinach» opowiadanie, pokazuje się, że w czasie owym nie miał już rodziców, rozporządzał się bowiem samoistnie i dawał rozkazy Antoniemu Topczewskiemu, którego nazywa: «mój przyjaciel i rządca mojego majątku». Opowiada, że włościanom wolność aktem urzędowym, «na stemplowanym sześciorublowym papierze» nadał i—słowa jego: «ten akt podpisałem, rodowitą pieczęcią stwierdziłem, a biorąc na świadków Topczewskiego i Antoniego Wyhowskiego, oddałem go chłopom». Nie mógłby uczynić tego, gdyby majątek pozostawał we władaniu rodziców. Kwestyę tę zresztą wyjaśni ktoś lepiej, aniżeli ja, w rzeczy stosunków rodzinnych Czajkowskiego poinformowany. Spotykałem krewnych jego i wiem jeno, że spowinowacony był na Wołyniu z rodzicami Różyckich *), Krajewskich, Trzeciaków, Głębockich. Nazwiska Czajkowskich heraldycy nasi nie zanotowali; noszą je rody ormian w Polsce osiadłych. Nieboszczyk, rysami fizyonomji swojej, pochodzenie ormiańskie zdradzał bardzo wyraźnie.

Michał Czajkowski opuścił Halczyniec dnia 17 maja 1831 r. W pułku jazdy wołyńskiej pod dowództwem Karola Różyckiego odbył kampanję; poczynał sobie walecznie, uzyskał stopień porucznika i w stopniu tym, *via* Galicya, dostał się do Francyi. W Galicyi przebywał w Tarnopolskiem i w Czortkowskiem; we Francyi osiadł pierwotnie w Poitiers, w ognisku, w którem się zawiązało towarzystwo demokratyczne. Szlachcic wołyński odrazu do demokracyi przylgnął. Znajdujemy nazwisko jego na początkowych spisach członków towarzystwa, ale o czynnościach jego w takowem nic nie wiemy. W Poitiers wszakże czynność wrzała, odbywając się na polu dyskusyi ustnej i pisanej, odnoszącej się tak do spraw bieżących, jakoteż do kwestyj zasadniczych, posiłkujących się naukami i literaturą. W ruchu tym obudził się w Czajkowskim talent pisarski. Pisali inni rozprawy polityczne i filozoficzne, poglądy historyczne, wspomnienia, poezye; wziął się do pióra i on—czytał i pisał, rozmachał się i zaprodukował w rodzaju, który był dla niego najpodatniejszym. Że się talent jego w Poitiers, w szeregach towarzystwa demokratycznego obudził i rozwinął, pokazuje się to ztąd, że w r. 1836 dnia 29 października, z listy towarzystwa, wraz z Pągowskim Ant. Eman., w sekcyi Poitiers wykreślony, w roku następnym z pierwszemi na polu beletrystyki utworami («Powieści kozackie»), wystąpił. Powód, dla którego wykreślonym został, niewiadomy. W litografowanych okólnikach towarzystwa z r. 1836, na str. 237, na której zapisany jest Walery Wielogłowski, jako przyjęty, Michał Czajkowski figuruje ostatni, 35-ty, w spisie wykreślonych. Przypuszczać można i należy, że wykreślenia racya tkwiła w tonie i w pretensyach kozackich, które w towarzystwie demokratycznem nie popłacały, a które natomiast faworyzował Hotel Lambert, nadający firmę towarzystwu arystokratycznemu, zgrupowanemu pod skrzydłem i przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego, męża bezsprzecznie wielkiego serca i wielkiego rozumu, lecz wychowanego w sferze, z punktu której ludzie na rzeczy i objawy pewne zapatrują się przez pryzmat złudy.

Do rzeczy i objawów tego rodzaju należała kozaczyzna. Była ona na gruncie — na Podolu, Ukrainie i Wołyniu — w wieku XIX dźwiękiem fałszywym, wytworem sztucznym. W rzeczywistości, straciwszy po ustaniu najść tatarskich racyę bytu, skonała, i powołano ją do życia pod postacią parady, która nie na rozum, ale na wyobraźnię działała. Politykom naszym wioskowym wspomnienie Zaporoża wydało się potęgą i potęgę tę spożytkować chcieli. Mniemanie to przenieśli z Ukrainy i Wołynia do Francyi; towarzystwo demokratyczne obojętność względem niego okazało; ks. Adam Czartoryski protekcyą je swoją osłonił: oto powód, dla którego Czajkowski z szeregów towarzystwa przeniósł się wprost do hufca wyznawców przewodnictwa księcia. Do hufca tego przybył kozak i przyjętym został tem uprzejmiej i skwapliwiej, że przybywał w charakterze nawróconego. Nawrócenie zaznaczono krzyżykiem. Gdy pierwsze utwory Michała Czajkowskiego światło dzienne ujrzały, winszowano sobie, poznano w nim bowiem siłę, która się przydatną stać może. Odtąd stał się wiernym Hotelu Lamberta akolytą; piórem swojem zasilał pisma barwy arystokratycznej i wydawał jednę po drugiej powieści, znajdując we względzie tym zachętę w szeregach wychodźctwa, mianowicie zaś ze strony wydawców takich, jak: Eustachy Januszkiewicz, jak Aleksander Jełowicki, którzy, z zamiłowania do literatury, talenta młode wyszukiwali i wyprowadzali. Przez nich wydobył się na wierzch talent Henryka Rzewuskiego, wielce we względzie wykształcenia umysłowego do Czajkowskiego zbliżonego. Dzięki Jełowickiemu, Mierosławski publikował «Żelazną Marynę», poemat, który później autor zniszczyć usiłował. Za sprawą ich i Czajkowski znajdował łatwość rzucania w świat powieści, które mu odrazu imię zrobiły.

T. T. Jeż.

(D. C. N.).

*) Zdaje się, że K. Różycki miał za żonę Czajkowską — siostrę Michała. (Przyp. aut.).

WIEK NERWÓW.

Gdyby chodziło o sprawdzenie wszystkich dodatnich i ujemnych tytułów, jakiemi hojnie nasz wiek zaszczycano, trzebaby przestudyować historyę cywilizacyi w tym wieku, a każdy jej szczegół, każda strona, każdy odmienny punkt widzenia, dostarczyłyby nowego terminu: wiek pary, wiek

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU".

PETERSBURG, 9 MARCA 1886 ROKU.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

(Dokończenie).

Wspominaliśmy, że we Francyi zostawił żonę i czworo dzieci. W Konstantynopolu przybycie jego uprzedziła panna Ludwika Śniadecka—owa ukochana i nigdy przez Słowackiego niezapomniana Ludka. Na Wschód sprowadziła ją sprawa wysoce romantyczna. Pokochała rosyanina, oficera, który w r. 1829 zginął pod Warną: «więc poszła zabrać—jak Słowacki pisze («Podróż na Wschód»)—na warneńskiem polu zwłoki»... Poszukiwała zwłok tych i, znalazłszy jakoby takowe, złożyła je w trumnie, z którą się nie rozstawała. W sypialni trumna ze szczątkami drogiemi spoczywała pomiędzy jej łóżkiem a ścianą. Tak się urządziwszy, zamieszkała w Konstantynopolu i chętnie przyjmowała u siebie odwiedzających. Była gościnną i uczynną, zwłaszcza dla spółziomków, których losy na brzegi Bosforu zapędziły. Z przed r. 1840 wymieniają nazwisko niejakiego Olszewskiego, który potrafił szczególne jej pozyskać względy. Lubiła przytem towarzystwo oficerów angielskich, zapewne dla mowy Szekspira. Lecz Czajkowski przybył, Olszewski z horyzontu znikł, dla oficerów angielskich drzwi się zamknęły:—on został panem placu. Zawiązały się stosunki blizkie, ale nie regularne. Czajkowskiego przykuwał łańcuch małżeński do kobiety z czworgiem dzieci, przebywającej w Paryżu. Stosunki te uregulowało przyjęcie islamizmu. Sam fakt ten sprowadził rozwiązanie węzła małżeńskiego z francuzką i pozwolił zawiązać węzeł takiż z panną Śniadecką, która jednak wierze przodków wierną pozostała. Czy przeto nie w tych węzłach tkwi klucz zagadki, tyczącej się przyjęcia islamizmu przez katolika gorliwego? Słowacki w odbytej z Zenonem Brzozowskim podróży na Wschód, miał zamiar do Konstantynopola dla Ludki zawinąć; dowiedziawszy się atoli o poszukiwaniu zwłok na warneńskiem polu, zamiaru zaniechał i wystosował jeno do niej strof kilka:

«Znałem, lecz szczęściem uleczoną z żalu,
Safonę bardzo podobną do greckiej» i t. d.

Panna Ludwika nazywała go: «poetą szklannych wierszy».

Miałem zaszczyt poznać ją i ja w r. 1863 i spędzić z nią godzin parę. Była to już kobieta w wieku, ale uroczo piękna i wdzięku zachwycającego pełna. Bił od niej majestat królewski. Nie dziw, że się w niej Słowacki rozkochał i... «przeszedłszy świat, kochał—jedną». Dziwić się raczej należy, że ona nad Słowackiego przełożyła Czajkowskiego.

Czajkowski przy obrzezaniu przyjął imiona: Mehmed-Sadyk. Przejście jego na islamizm sprawiło w Hotelu Lambert wrażenie przykre. Zaufanie zawiódł! Wyrzeczono się więc go, odjęto mu agencyę; agentem na miejsce jego zamianowany został najprzód Kościelski, następnie dr. Drozdowski, później Wład. Jordan. Czajkowski, czyli Mehmed-Sadyk, zrazu surowo potępiony, stał się w r. 1853 Hotelu Lamberta sprzymierzeńcem i w tymże roku dopiął celu swoich pragnień, rojeń, snów, urzeczywistnił swój ideał, został—atamanem. *Obiit literator, resurexit atamanus.* Fakt ten obwieścił światu firman sułtański, zaczynający się od słów:

«Znamienitym książętom (begom) cześć niosący, wielkim dygnitarzom wysokiego państwa zaufany, uczony, pełen blasku i sławy na zwiększenie sławy Przedwiecznego, będący w liczbie mych znamienitych mirimiramów, dziś, dla urządzenia kozackich pułków mając sobie oddane dowództwo, przeznaczony, by należał do armji mego cesarskiego korpusu Rumelji i by część onego składał, Mehmed-Sadyk basza niech będzie na wieczny czas szczęśliwy».

Nam się zdaje, że życzenie to sułtańskie sprowadziło szczęście przelotne, że Mehmed-Sadyk najszczęśliwszym się czuł w tej chwili, w której firman otrzymał. W chwili tej mógł jeszcze roić i w ideał się wpatrywać. Gdy atoli ideał ów w rzeczywistości się zmienił, gdy nadeszły kłopoty organizacyjne, zajścia i kłótnie ze sprzymierzeńcami, gdy nastąpiły zawody, wówczas rzeczywistość okazała się inną, aniżeli rojenia. Byłby lepiej zrobił, gdyby ze świata rojeń nie wychodził. Czy uznał to przed samym sobą? Nie, zapewne, albowiem upierał się przy piastowaniu i hodowaniu dziecka, które na świat przyszło sztucznie i nie posiadało warunków życia. Wydawało się mu, że jak skoro o kozakach i o atamaństwie jego do Polski wieść zaleci, w chwili tej pogarnie się naród cały: bogacze pośpieszą ze skarbami, które u stóp jego złożą i środki organizacyi zapewnią; bezpieniężni zbiegać się będą tłumami do szeregów. Stało się inaczej. Pieniędzy nikt nie udzielił grosza jednego; ze strony tej spotkał go zawód zupełny; co się zaś ochotników tyczy, tych, zamiast żeby mieli tłumami płynąć, werbować i wabić pojedyńczo trzeba było. Nie pomagało nic: ani rozgłos atamaństwa, ani poparcie Mickiewicza, ani żale, na wiatr rzucane, takie np., jak te, które, pod datą 6 lipca r. 1857, w liście do przyjaciela czytamy:

«Codzień kładąc się spać, mówiliśmy sobie: w nocy albo jutro przyjadą! I tak przeszło kilka miesięcy, i żaden z was nie przyjechał! Aż nareszcie pojawił się żyd Srul z Czortkowa. Pytamy go o was, czy gdzie nie zdybał, czy wybieracie się, czy nie od was przysłany? On na to: «Nu, gdzie oni, co oni—tuby mieli przyjechać?—a po co? Oni w takim strachu, żebyście czasem do nich nie przyszli—tak tchórzą, że aż pfe—mnie żydkowi trudno było między nimi wysiedzieć i uciekłem. Gdzie tam im myśleć o wojnie—o Polsce—o kozaczyźnie!»

Czajkowski spłodził anachronizm i nie wiedział o tem. Wydawało mu się, że w Turcyi, na czele pułków do korpusu rumelijskiego wcielonych, przyjąwszy islamizm, jest w linji prostej spadkobiercą Sahajdacznych i Konaszewiczów. Łudził się i w złudzenie brnął, fasonując ideał swój tak, ażeby wyglądał pokaźnie. Na umundurowanie kozaków wymyślił kurty podwójne: jedne czerwone, drugie granatowe z wyłogami, wylotami, szlifami, sznurami i kutasami; siebie przystroił, niby lalkę jarmarczną, w kutasy, frenzle, galony, lampasy, gwiazdy, szlify i kitę. Dość jest na portret jego, umieszczony na czele dzieła p. t. «Kozaczyzna w Turcyi», spojrzeć, ażeby powziąć wyobrażenie o istocie przedsiębiorstwa, do którego chciał naród polski zwabić. Usiłowania jego były daremne. Pułki istniały, istniał ataman, ale kozaczyzna z martwych nie powstawała. We względzie tym niepowodzenie było zupełne a o niepowodzenie obwiniał nie siebie, lecz «nierozum» szlachty polskiej. Zapałał do niej żalem głębokim—żalem, który tłumił w sobie tak długo, póki panna Śniadecka żyła. Ona umarła i on się przerzucił na stronę, która,

w mniemaniu jego, była na szlachtę polską biczem.

Panna Śniadecka wywierała na Sadykabaszę wpływ ogromny. Doradzała mu, kierowała nim i, w pożyciu domowem, panowała samowładnie. Nie przeszkodziło to temu, że Czajkowski przypomniał sobie o obowiązkach ojcowskich, dzieci z pierwszego małżeństwa — dwie córki i dwóch synów—sprowadził: córki zamąż powydawał, synów pokierował. Ona go też utrzymywała na drodze, na którą wszedł.

Uwierzył w ideał swój poetyczny i miał to nieszczęście, że takowy urzeczywistnił nie na papierze, nie na płótnie, nie w marmurze, lecz pod postacią «Kozaczyzny w Turcyi». Szkoda — wielka szkoda. Literatura nasza straciła w nim pisarza, który, wystąpiwszy z talentem samorodnym a nieogładzonym, byłby się, pióra pilnując, wykształcił, maniery pozbył i wyrobił. Że przypuszczenie to płonnem nie jest, za dowód posłużyć mogą niektóre późniejsze pióra jego płody — nie wszystkie jednak. W utworach drobnych, w opowiadaniach kilkunastoćwiartkowych, które po r. 1857 — po kilkunastoletniej przerwie — pojawiać się poczęły, widać, obok werwy dawniejszej, styl mniej osmażany i mniej szpikowany. Nie zwróciły one na siebie uwagi, ani też sprawiły wrażenia, jak dawniejsze, dla tego, że dawniejszych wartość na tem polegała, iż trafiły, wpadły w ton momentu. Ton ów przebrzmiał i wartość onych do zera niemal zeszła. Czemże bowiem, w porównaniu z powieściami Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, Padalicy—nie mówiąc o autorach młodszych—są powieści Czajkowskiego? Kompozycya wadliwa, sytuacye naciągane, postacie męzkie i niewieście nienaturalne, język przesadnie zamaszysty i w zbyt częstej pozostający ze składnią gramatyczną niezgodzie. Dziś już czytanie utworów tych weszło do kategoryi obowiązków literackich historyków piśmiennictwa, którzy znajdują je osamotnionemi śród materyału tego nawet, jaki dołożyła szkoła ukraińska. Czajkowski stworzył wzór i wzór ów w powietrzu pozostał — nie poszedł za nim nikt. Z pisarzy młodszych ani jeden nie «zaskrehotał» i nie «zadrzemkał» na wtór autorowi «Wernyhory», «Owruczanina» i wogóle powieści rozmiarów większych. Z talentami oryginalnemi, a takiemi, co literaturze przynoszą korzyść istotną, inaczej się dzieje. Za Mickiewiczem, Słowackim, za Zaleskim Bohdanem w ślad rzuciły się poetów młodych zastępy całe. Za Czajkowskim — nikt. Z oryginalnością swoją pisarską, jak z ideałem atamańskim, pozostał w osamotnieniu.

Z późniejszych jego utworów, pomniejsze zdradzają postęp, niestety, spóźniony, większe — «Bulgarya» i «Niemolaka» — są słabe. Obie te powieści, w formę powieściową oblekają tendencye polityczne, nacechowane panslawizmem i przytem druga («Niemolaka»), ma na celu wyszydzenie osobistości autora opracowania niniejszego, którego bez ceremonji nazywa po nazwisku literackiem i przedstawia pod postacią męża, nie lubiącego gwizdu kul, ale miłującego rumunki i kieliszek. Wstawka ta zgoła kompozycyi nie ratuje: ani «Niemolaka», ani «Bulgarya», w literaturze naszej poczesnego nie zajmą miejsca.

Szkoda, wielka szkoda człowieka, którego ideał poetyczny, w politykę wcielony, zepchnął z drogi pochodu naturalnego i wprowadził na manowce.

W obcowaniu z ludźmi, Czajkowski umiał być uprzejmym i miłym. Spotykałem się z nim w życiu mojem razy kilka i raz — wówczas, kiedy «Niemolakę» na warsztacie miał — spędziłem w towarzystwie jego czas dłuższy. W sposobie bycia, przejął się nawskroś akcentem tureckim. Na dzień powszedni nosił w domu kacawejkę turecką, feza z głowy nie zrzucał, w pantoflach chodził, z nogami podgiętemi siadał, różaniec w rękach trzymał i *salam-alejki* tureckie składał. Na pierwszy rzut oka, każdy go za turka rodowitego brał, tembardziej, że rysy oblicza — nos krogulczy, oczy małe, kości policzkowe nieco wydatne — i cera śniadawa, pochodzenie wschodnie zdradzały. Nie był atoli, jak są turcy wogóle, w mowie powściągliwy: lubił gości zabawiać opowiadaniami, zwłaszcza o koniach, chartach i polowaniu, i opowiadał o rzeczach, nietylko niebywałych, ale wprost niemożliwych. Przymiotem tym odznaczało się na emigracyi osobistości kilka: Mierosławski, Aleks. Iliński, Służalski i on w stopniu wysokim. Posiadał jeszcze i ten przymiot, że był uczynnym, czem ludzi sobie zjednywał i przyjaciół zyskiwał. Mimo to, jako mąż stanu, i tak samo jako pisarz, pozostawał w osamotnieniu: «Sam siebie nie rozumiał i nikt go nie rozumiał» — tak charakteryzuje setnika B. w powiastce p. t. «Dziedo Bajraktar». Charakterystyka ta dosłownie do niego się stosuje. «Nikt go nie rozumiał». Była tylko jedna dusza — dusza kobiety, co ideał jego sobie przyswoiła, ukochała i z troskliwością iście macierzyńską nad takowym czuwała. Kobieta ta umarła — życie mu zbrzydło.

T. T. Jeż.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Zaburzenia w Anglji. Trafalgar-square. Pod kolumną a na schodach. Niebezpieczne dla anarchistów przymierze. Głód, jako czynnik rewolucyjny. Awantura w Decazeville. Bezrobocie w St-Quentin. Armja zbawienia. Zadania armji. Jej środki. Przejaw idealny.

Mieliśmy tedy coś nakształt rewolucyi socyalnej i to gdzie?—w Anglji—w kraju, posiadającym *Trade-union*, olbrzymie stowarzyszenie robotnicze, zajmujące się rozwiązaniem kwestyi socyalnej na drodze pokojowej. *Trade-union* zabezpiecza Anglję przeciwko ruchom konwulsyjnym; nie zażegnało jednak burzy, która spadła na Londyn dnia 8 lutego i z Londyna rozeszła się po kraju pod postacią mityngów i zaburzeń po miastach fabrycznych.

Rozruchy angielskie nie są ani tak groźne, ani tak małoznaczące, jak się przedstawiają w oświetleniu dziennikarskiem. Bez pretensyi wyczerpania przedmiotu, coby wymagało pracy obszernej, postaram się dać wyobrażenie o stanie sprawy socyalnej w Anglji w odniesieniu do wypadków, których «Trafalgar-square» był teatrem i punktem wychodnim.

Manifestacya 8 lutego rozpadła się na dwie manifestacye, z których jedna zapowiedzianą była oficyalnie, jako mityng pod gołem niebem, druga zaś zaimprowizowała się. Mityngi pod gołem niebem, są w Anglji w użyciu. Prawo nie zabrania, jak we Francyi, ludowi zgromadzać się na placach i obradować. Hyde-park bywa często teatrem zgromadzeń podobnych. Prawo tak dalece posuwa dla mityngów tego rodzaju względność, że policya obowiązaną jest czuwać nad tem, ażeby, jeżeli zgromadzenie odbywa się w miejscu wystawionem na przejazd powozów, cyrkulacya mówcom i słuchaczom nie przeszkadzała.

Trafalgar-square, jeden z największych i najpiękniejszych w Londynie placów, jest właśnie miejscem, wystawionem na przejazd powozów. Leży on w części miasta, jeżeli nie najbogatszej—najbogatszą bowiem jest ta, w której się koncentrują banki—to najokazalszej: w pobliżu St-James park, w bezpośredniej lub bardzo blizkiej styczności z ulicami Pall-Mall, Strand, Regent, zapełnionych magazynami najwystawniejszemi i klubami arystokratycznemi. Przy samym placu wznosi się gmach National-Galery, a naprzeciwko olbrzymi budynek Grand-Hotel; Środek zajmuje kilka pomników, z pomiędzy których na dwieście stóp w górę wystrzela kolumna Nelsona, przyrównana przez Max O'Rell w jego «*John Bull and his Isle*, do świecy rzymskiej, wygląda bowiem nakształt świecy w lichtarzu, zakończonej płomykiem,

№

Chodakowski Zorian.

(właściwie Czarnocki Adam.)

Archeolog.

List do Malarza Danielskiego prosząc go o przyspieszenie roboty obrazu Sobótki (z Krakowa.) 10 Grudnia — — — (b. r.)

W r. 1898 r. wyszło we Lwowie dzieło Franc. Rawity-Gawrońskiego pod tytułem Zoryan Dołęga Chodakowski. Jego Życie i prace. 8º str. 206. i jedna nieliczb. —

146

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

W piątek myślę ruszyć z Krakowa – prosił- bym Łaski pana czy niemożnaby na ju- trzejszy wieczor wyspieszyć Obrazu So- bótki – bo przesyłanie potym iest nie tak pewne, i uszkodzenie ięknego Iego rysunku sprawić może. Chciej mnie z Łaski swoiej uwiadomić, iak daleko postąpił rysunek, czyli zostaie wiele iescze do skończenia –

Upadam do Nog Przyiaciel i Sługa
Zorian Chodakowski

10. Grudnia.

[illegible]

Wielmożnemu JegoMości Panu
Danielskiemu
Łaskawcy moiemu.

Danielski Jan Nepomucen.
Zob. Słownik Malarz: Polsk.
Rastawieckiego T. I. Str. 138.

Zoryan Dołęga Chodakowski.

Czarnocki Adam, znany całej Słowiańszczyźnie pod imieniem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego – mąż wielkich zasług większych jeszcze nieszczęść, ~~zasługuje~~ godzien ~~na~~ szczególnej pamięci u potomności ze względu na niezmordowanej ~~trudy~~ trudy i badania swoich archeologiczno-historycznych ~~z~~ słusznie nazwanym być może ojcem archeologów polskich. – Urodził się d. 4. Kwietnia 1784 r. w Hajnach na Litwie. Ojcem jego był Jakób Czarnocki ubogi szlachcic i Anna z Korzeniowskich. – Dzieckiem jeszcze oddany był w r. 1792 na opiekę do Księdza Borodzicza krewnego Matki. Od niego potem zawieziony był Adam Cz. do Ksawerego Czarnockiego Podstolego Witebskiego ~~w~~ mieszkającego we wsi Lecieszynie w dawniejszem Wojew. Nowogrodzkiem powiecie Słuckim, parafij Kleckiej. – W r. 1800 mając lat 16. stracił Ojca. – W szkołach słuckich nie wiele korzystał, a kończąc takowe 30 czerw. 1801 r. zaledwie nieco po łacinie umiał. Dependując przy Rejencie w Mińsku, nazywany był dziwakiem i zapaleńcem – bo lubił rozmawiać i przystawać ze starcami wieśniakami wypytując ich o podania gminne lub spisując od nich piosnki i inne zabytki, a marząc zawsze o wskrzeszeniu poezyi rodzimej – Zamiast przepisywania swemu pryncypałowi akt współczesnych szperał po dawnych archiwach śledząc zabytków przeszłości zamierzchłej. — Nic więc dziwnego że chociaż otrzymał patent na rejenta (20 Grud. 1805. r.) nie mając jednak zamiłowania w prawnictwie, opuścił ten stan i od r. 1807. (29 marca) przyjął obowiązek pełnomocnika prywatnego w dobrach Woroniczy w Nowogrodzkiem u Wojewody Józefa Niesiołowskiego. Tamto podejrzany o zamiar ucieczki do Księstwa Warszawskiego – w nocy dnia 24. marca 1809 r. porwany z Woroniczy, przywieziony do Grodna – zkąd znowu w Kwietniu poprowadzono go do Petersburga i osadzono w twierdzy. Siedział tu 30 tygodni – ciągniono z niego inkwizycyę, a nakoniec na mocy zapadłego.

wyroku d. 31. Grudnia wysłano na Syberyą — szedł lub iechał przez Nowogród, Moskwę, Włodzimierz nad Klazmą — nakoniec nieszczęśliwi wygnańcy przebyli Wołgę iakby granicę Europy, widzieli Kazań, Perm, Sybirską iuż gubernią. Po drodze Czarnocki dowiadywał się co mógł i zapisywał o Czeremisach, Czuwaszach, Watrakach, Wogułach, Kirgizach. W Omsku powiedziano mu że przeznaczony do 18. pułku strzelców stojących na linij Kirgizkiej — do Presnowska tak zwanej twierdzy gdzie ów pułk obozował, ujechał z Petersburga 3923. wiorst i przybył tam 27. Czerwca 1810 r. — Nie długo iednak bawił na miejscu — bo pułk otrzymał rozkaz wyjścia na granicę turecką — rozpoczynają marsz 12 Wrz. 1810. — W Permie mieli zimowe leże do 18 Lutego 1811. Poszedłszy dalej stali w obozie pod Bobrujskiem dwa miesiące do 21. Sierp. 1811. Tu już blisko stron rodzinnych, Czarnocki otrzymawszy urlop do powiatu Słuckiego, zemknął do Warszawy zkąd iuż w Grudniu pisał do swoich. Do pułku dano znać że utonął, i jakoby znaleziono nad wodą jego ubiór żołnierski. ——

Zdaje się że odtąd dla zatarcia wszelkiej poszlaki występuje już pod nazwiskiem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego. —— W Warszawie udzielał rozmaite wiadomości X. Józ. Poniatowskiemu o Rossyi, przedstawił plan szczegółowy Moskwy et. występował do Sobolewskiego i innych z rozmaitemi proiektami: — W Lutym 1812 został przeznaczony do 5º pułku piechoty jako adjutant podoficer; miewał missye nad Niemen od Marszałka Davousta. W maju zyskuje nieograniczony urlop i podobno jako tajny ajent znajduje się przy głównej Kwaterze swego Korpusu - po nieszczęśliwej Kampanij Moskiewskiej, przymuszony ukrywać się w różnych miejscach — W r. 1813 dostał się do Galicyi, gdzie z początku zwał się Chrzanowskim a później Chodakowskim

To ostatnie przybrane nazwisko, pozostało mu do śmierci i pod niem się ustawił jako pisarz i znakomity badacz przeszłości słowiańskiej. — Z Galicyi był w Puławach, a później przez czas dłuższy na Wołyniu. W tymże czasie miał napisać rodzaj pamiętnika swego pod tyt. „Bez chęci podróż moja do Syberyi." Rękopism ten opieczętowany zostawił u nauczyciela dzieci państwa Gotębiowskich z tem aby dopiero po śmierci jego był otwarty. (podobno Cieszęga.) Nie wiadomo gdzie się znajduje, ale Hip. Skimborowicz musiał mieć w ręku albo sam rękopism oryginalny albo odpis z niego bo w notatce biograficznej z której niniejszy wyciąg zrobiony, opisując rozmaite fakta, nawet stronice rękopismu cytuje. — Dalsze koleje życia Ad. Czarnockiego, jego wędrówki po słowiańszczyźnie, prace historyczne etc mniej lub więcej dokładnie opisane w licznych bijografijach tego znakomitego męża. — szczegóły zaś tu zebrane, tam dla względów cenzuralnych albo przeistoczone albo zupełnie opuszczone.

Czarnocki jadąc do Petersburga w r. 1819. w drodze poznał Konstancyą Fleming, i zaślubił ją d. 21. Wrz. 1819. — Miał z nią syna Alexandra urodzonego w drodze, który umarł, a wkrótce też i żona ~~[illegible]~~ zakończyła życie z przeziębienia w Twerze 1821. — Ożenił się powtórnie z rossyanką — umarł nagle w gubernii twerskiej w siole zwanem Petrowskoje d. 17. Listopada. 1825 r.

Liczne rękopisma po nim pozostałe, druga żona sprzedała Polewojowi — od tego przeszły do Pogodina — niektóre prace Czarnockiego z tych rękopismów w przerobieniu i tłumaczeniu drukowane były w pismach rossyjskich. Zbiór pieśni ludu małorossyjsk. dostał się do Maksymowicza i ten go wydał pod swoiem nazwiskiem. —

Dość dokładny życiorys Adama Czarnockiego znajduje się: w dziele. Zdanowicza i Sowińskiego: Rys dziejów.

Literatury polskiej. T. 2. Str. 233.–238. —

151

No

Czartoryska Xiężna Anna.
z Sapiehów.

Żona Xcia Adama.

List do . . . wzywając go na członka Komissyi wyznaczonej dla wzniesienia pomnika Klementynie z Tańskich Hofmanowej. — Z Paryża 14. września — 1846.

Szanowny Panie !

Przez odjazd Pułkownika Paprockiego Kommissja wyznaczona dla wzniesienia pomnika dla s. p. Klementyny z Tańskich Hofmanowej, utraciła bardzo czynnego Członka; chcąc tę stratę zapełnić, a wiedząc tak o przyjaźni która łączyła Szanownego Pana z nieboszczką, jako o jego gorliwej dla ziomków uczynności; mam zaszczyt zaprosić Go na Członka tejże Kommissji w miejsce Pułkownika Paprockiego.-

W nadziei że ta propozycja będzie przyjętą, mam za obowiązek przesłać Szanownemu Panu moje zato podziękowanie obok wyrazów znakomitego szacunku.

A. Orzelowyska

P. S. Zechciej Szanowny Panie znieść się w tym interessie z Panem A. Cichowskim.-

Paryż d. 14 Września 1846.
2 r. St Louis en l'Île.

No.

Czartoryska Xna Marcellina
(z XX. Radziwiłłów)

† 1894

Podpis na zaproszeniu na bal w Hotelu Saskim w Krakowie 24. Lutego — 1879.

155

…Ż TOWARZYSTWA

HOTELU SASKIEGO

…tek 24 Lutego 1879 roku.

w lutym 1879 r.

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU:

Tylko za zwrotem niniejszego Zaproszenia otrzymać można bilety w biórze Komitetu w Hotelu Saskim w dniach 22 i 23 lutego 1879 r. od godz. 10 do 2, zaś w dzień Balu od godz. 9 rano.

Bilet pojedynczy 3 złr. — Familijny 8 złr. — Galerya 2 złr.

Początek o godzinie dziewiątéj.

No

Czartoryski Xiąże Jerzy-Konstanty
syn Xcia Konstantego (Adama Alexandra)
i Maryi Dzierzanowskiej —

Ur. 1829. r. 23. Kwiet.

1.) List do Prof. Sokołowskiego Augusta posła do rady Państwa. w interesie Dr.a Tomaszewskiego. z Wiązownicy. 31. Maja — 1893. r.
2.) do tegoż Prof. Sokołowskiego — zapraszając go aby zechciał przybyć na Ziazd Tow. oświaty ludowej do Wadowic — i tam mieć odczyt.
Z Krakowa. 14. Lipca. 1895. r.

Wiązownica, 31/5 93.

Szanowny Panie Profesorze!

Z polecenia kandydatury p. Dra. Tomaszewskiego wszystko zrobić nie mogę, gdyż sprawa obsadzenia posady dyrektora gimnazyum w Jarosławiu jest już ze strony Rady szkolnej krajowej rozstrzygnięta.

Żałuję, że nie mogę zadość uczynić wyrażonemu życzeniu, załączam wyrazy prawdziwego poważania.

J. Czartoryski.

Książę
Czartoryski Jerzy Konstanty.
Ur. 1829 r. 23. Kwiet.

syn Ks. Konstantego (Adama Alexandra) i Maryi Dzierżanowskiej

List do prof. Sokołowskiego Augusta do Rady państw.

Kraków, 14/7–95.

Łaskawy Panie Profesorze!

Widzę z Dzienników, że rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty kończą się, mam przeto nadzieję, że Pan Profesor będzie mógł uwolnić się i przybyć do Wadowic, o co jako prezes tow. pedagogicznego usilnie upraszam.

Zjazd odbędzie się 18 i 19 b.m. Pan Profesor zechce wybrać sobie

dla swego odczytu
którybądź z tych dwóch
dni. Na przyjazd zaś
śmiem na pewno
liczyć w interesie naszego
towarzystwa. Ja
będę w Wadowicach
już 17go w południe,
gdzie miło mi będzie
Pana witać!

Z prawdziwem poważaniem

J. Czartoryski

do Prof. Sokołowskiego Augusta
Posła do Rady Państwa Aust.

No

Czetwertynski Xiążę Dymitr
Prezes Komissyi Sądowey Edukacyiney Gubernij: Wołyńskiey Podolskiey i Kijowskiey.

Do dziedziców i posiadaczów dóbr Klucza Połońskiego
O przeyściu summy Edukacyiney z Okładow Kassy depozytowey do Okładow Izby Skarbowey — Obwieszczenie za № 36819. — w Krzemieńcu — 21. Grudnia. 1825 r.

Odebrano dnia 1° Stycznia 1826...

MINISTERIUM

NARODOWEGO OSWIECENIA

DEPARTAMENT

NARODOWEGO OŚWIECENIA

Kommissya Sądowa Edukacyjna Gubernii Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj.

Dnia 21 Grudnia 1825 *Roku*

N^ro: 36819.

w Krzemieńcu.

Do Dziedziców i Posiadaczów dóbr Klucza Połonskiego w Powiecie Nowogrod Wołyńskim

O przejściu Summy Edukacyjney z Okładów Kassy depozytowey do Okładów Jzby Skarbowey.



Kommissya obwieszcza Dziedziców i posiadaczów dóbr Klucza Połonskiego w Gubernii Wołyńskiey w Powiecie Nowogrod Wołyńskim leżących: iż z polecenia Kuratora Wileńskiego Naukowego Wydziału Aktualnego Taynego Konsyliarza Senatora i Kawalera JW. *Nowosilcowa*, Summa Edukacyjna Rs 5700 zapisem Ewikcyjnym r. 1823: dnia 3° września w Aktach Ziem. Ptu Nowogrod Wołyńskiego przyznanym dla Funduszu Edukacyjnego na dobrach wspomnionych zabespieczona, z pod zawiadywania Kommissyi niniejszey i z okładów będącey przy Niey Kassy depozytowey Funduszu Edukacyjnego, oddaną została w zawiadywanie Jzby Skarbowey Wołyńskiey i w jey okłady, z żądaniem aby procent od rzeczoney Summy na rzecz Funduszu Edukacyjnego przypadający, zaczynając od roku przyszłego 1826 na dal, przyjmowany już był z dóbr wyżey rzeczonych dwiema półrocznemi ratami Styczniową i Czerwcową z góry, w Kaznaczeystwie tego Powiatu, w którym dobra te leżą i za kwitami tegoż Kaznaczeystwa. Stosownie więc do tego, od r. 1826 procenta od wspomnioney Summy Edukacyjney w Kassie depozytowey przyjmowanemi już nie będą — Co się zaś tycze wszelkich po rok 1826. zaległych od téyże Summy procentów, sztrafów i pen Kommissya, stosownie do rozporządzenia JW. Kuratora, zaleca Dziedzicom dóbr rzeczonych, aby takową zaległość nie gdzie indziey jak tylko do Kassy depozytowey Funduszu Edukacyjnego przy Kommissyi będącey, nie zwłocznie zapłacili. —

Prezes y Kawaler D. Kl....

Sekretarz Jarząblewski

Do dziedziców dobr Kluera Po-
tońskiego

№ 36819.

Nowogrod Wołt

